

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ODDZIAŁ W ŁODZI
MATERJAŁY DO DZIEJÓW ŁODZI I ZIEM WOJ. ŁÓDZKIEGO

MIECZYŚLAW HERTZ

ŁÓDŹ W CZASIE WIELKIEJ WOJNY

Z ZASIŁKIEM IZBY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ W ŁODZI
ŁÓDŹ 1933

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA S. SEIPELT SP. Z OGR. ODP. W ŁODZI

MISZYSLAW HERTZ

ŁÓDŹ W CZASIE WIELKIEJ WOJNY

ŁÓDŹ W CZASIE
WIELKIEJ WOJNY

TOM I

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ODDZIAŁ W ŁODZI

MATERJAŁY DO DZIEJÓW ŁODZI
I ZIEM WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

TOM I

ŁÓDŹ 1933

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ODDZIAŁ W ŁODZI
MATERJAŁY DO DZIEJÓW ŁODZI I ZIEM WOJ. ŁÓDZKIEGO

MIECZYŚŁAW HERTZ

ŁÓDŹ W CZASIE WIELKIEJ WOJNY

Z ZASIŁKIEM IZBY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ W ŁODZI

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA S. SEIPELT SP. Z OGR. ODP. W ŁODZI



Wzrost 165 cm

10. I. 58 r

MIECYSŁAW HERTZ

ŁÓDŹ W CZASIE WIELKIEJ WOJNY



ODBITO W „DRUKARNI POLSKIEJ” LUDOMIRA MAZURKIEWICZA I S-KI
SP. Z OGR. ODP. W ŁODZI, KILIŃSKIEGO 93 — PRZEJAZD 19. TELEFON 214-64

*K*siążka niniejsza jest 1) zbiorem źródeł do dziejów Łodzi w latach 1914—1918, 2) źródłem historycznym — jako zbiór wspomnień obywatela, który wielu spraw pars fuit, 3) próbą syntezy, podjętą przez „człowieka życia”, który, świadomy usterek metody, przeprowadził badania celowo i od początku do końca panował nad źródłami. Wszystkie wymienione cechy książki występują w sposobie ujęcia naczelnego problemu, wysuniętego przez autora: przełomu w życiu miasta, które w dobie kataklizmu odrywa się od obcego państwa, szarpie się w matni przemocy, lekceważącej ciągłość, dojrzewa w dziele samoobrony, buduje swój samorząd — i z woli nieprzymuszonej wrasta w rodzimą państwowość.

Wydaje się, że względy naukowe i społeczne przemawiają za tą pracą — bodaj pierwszą tego rodzaju w Polsce (wobec licznych, aż stereotypowych, we Francji i Belgji).

*

Czytelnikom winni jesteśmy informację o autorze. Urodził się w roku 1870 w Warszawie jako syn lekarza. Do gimnazjum uczęszczał w Warszawie i Dorpacie. W roku 1892 skończył wydział handlowy politechniki ryskiej ze stopniem kandydata nauk handlowych. W tymże roku osiadł w Łodzi. Od szeregu lat prowadzi przedsiębiorstwo handlowe. Oddawna uprawia publicystykę i ogłasza studia z zakresu spraw gospodarczych

i społecznych*). Interesuje się teatrem; przez czas dłuższy jest wiceprezesem Łódzkiego Towarzystwa Teatralnego. W roku 1904 zostaje odznaczony na konkursie dramatycznym im. Sienkiewicza za dramat p. t. *Ananke***), wystawiony w Łodzi, Warszawie i Lwowie. Bierze udział w życiu organizacyjnym kupiectwa; od roku 1930 piastuje godność wiceprezesa Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi. W latach Wielkiej Wojny rozwinął żywą działalność. Był członkiem Centralnego Komitetu Milicji Obywatelskiej, gdzie kierował Wydziałem Przepustek, i prezesem Miejskiej Komisji Szacunkowej Strat Wojennych przy Łódzkiej Miejscowej Radzie Opiekuńczej. Wybrany do Rady Miejskiej z kurji I-ej — był przewodniczącym Koła Polskiego, prezesem komisji do spraw ogólnych i generalnym referentem budżetu. W życiu partyjnym udziału nie brał.

Zarząd Oddziału Łódzkiego
Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Łódź, luty 1933.

-
- *) 1. Łódzki Batalion Robotniczy Z. A. B. 23. Łódź, 1919.
2. Budżety wojenne m. Łodzi (Informator m. Łodzi, 1919).
3. Porównawcze zestawienie danych o ruchu ludności m. Łodzi w pierwszej połowie lat 1918 i 1919 (Informator m. Łodzi, 1920).
4. Rada Miejska w walce z okupantem (Dziesięć lat odrodzonej Polski Niepodległej w życiu powiatu łódzkiego. Łódź, 1928).

**) *Ananke*. Warszawa, 1904. Skład główny: Gebethner i Wolff.

TREŚĆ

	Str.
Wstęp	1
Rozdział I Od wybuchu wojny do 6. XII. 1914 r.	3
„ II Główny Komitet Obywatelski	61
„ III Milicja	71
„ IV Bony	78
„ V Sądownictwo	107
„ VI Za kulisami wojny	114
„ VII Pierwsze wybory	129
„ VIII Rada Miejska	134
„ IX Powszechne nauczanie	162
„ X Prasa	170
„ XI Divide et impera	179
„ XII Rekwizycje	187
„ XIII Łódzki Bataljon Robotniczy	192
„ XIV Z czego Łódź żyła	200
„ XV Zdrowotność	214
„ XVI Noc Listopadowa	222
Zakończenie	231

ERRATA.

Str.	Wiersz	Zamiast:	Powinno być:
80	1 od dołu	za lata 1912—1913	za lata 1909, 1910 i 1911, Łódź, 1912 i 1913
96	12 od dołu	mniej więcej czwartej części emisji	o czwartą część mniej aniżeli emisja
163	24 od góry	sybsydjum	subsydjum

WSTĘP

Do pisania niniejszych wspomnień przystąpiłem, nie zdając sobie sprawy z tych trudności, na które natrafię.

Przy opisywaniu zdarzeń i zbiorowych poczynań nie mogłem polegać wyłącznie na pamięci, lecz chciałem się oprzeć na materiale archiwalnym.

W czasie poszukiwań przekonałem się, że ten materiał jest zdekompletowany. Wyda się dziwnem czytelnikowi, gdy się dowie, że zginęły wszystkie dokumenty Centralnego Komitetu Milicji Obywatelskiej. Z dokumentów, dotyczących się działalności Komitetu Obywatelskiego, ocalały tylko protokoły; cała korespondencja, sprawozdania Wydziałów i Sekcyj z małemi wyjątkami zaginęły (korespondencja z władzami niemieckimi ocalała).

Magistrat nie drukował sprawozdań za lata 1917/1918 i 1918/1919, i cały cenny materiał, tkwiący w raportach Delegacji i Sekcyj, dający odzwierciedlenie tej ciekawej epoki, nie egzystuje.

Nie mogłem odszukać dokumentu niezwyklej wartości historycznej, dotyczącego się kapitulacji Niemców, podpisanej przez nadburmistrza Skulskiego i delegacje niemieckich rad żołnierskich w nocy z 11-go na 12-y listopada 1918 r.

Rozumie się, że brak tych materiałów musiał odbić się ujemnie na mojej pracy.

Mimo tych przeszkód starałem się w głównych zarysach przedstawić wielką epokę, którą Łódź przeżywała, w sposób możliwie dokładny. Czy mi się to udało, pozostawiam sądowi czytelników.

Jako poboczny cel wytknąłem sobie wykazanie, że okres wielkiej wojny jest pełen ciekawych momentów, i rad będę, jeżeli moja praca zachęci innych badaczy do monograficznych opracowań.

Nie kryję się bynajmniej z tem, że, kierując się głębokiem przekonaniem, chciałem dowieść, iż społeczeństwo łódzkie

w zbiorowych wysiłkach dążyło do spełnienia swoich ciężkich obowiązków względem współbraci i ojczyzny.

Poczuwam się do obowiązku złożenia podziękowania tym osobom, które mi pomogły w kompletowaniu materiałów do niniejszej pracy, a więc pp.: mec. Józefowi Adamowiczowi, Robertowi Geyerowi, inż. Eugenjuszowi Krasuskiemu, prof. Zygmuntowi Lorentzowi, red. Aleksandrowi Milkerowi, mec. Wacławowi Opalińskiemu, red. Czesławowi Ołtaszewskiemu, Ryszardowi Pfeiffrowi, prof. Józefowi Raciborskiemu, dyr. Pawłowi Rundo, Antoniemu Stamirowskiemu, inż. Leopoldowi Skulskiemu oraz pośłowi Ludwikowi Waszkiewiczowi.

ROZDZIAŁ I

OD WYBUCHU WOJNY DO 6. XII. 1914 R.

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!...

Mickiewicz.

Rok 1914 był rokiem pomyślnym dla Łodzi. Zdawało się, że ten iście amerykański rozkwit naszego miasta trwać będzie w dalszym ciągu. Ludność rosła, nowe ulice wrzynały się w podmiejskie orne grunty, budowano i rozszerzano w dalszym ciągu fabryki.

Obiecywano sobie wiele od tak zwanego zimowego sezonu, gdyż wiadomości o urodzajach w Rosji brzmiały bardzo optymistycznie. W oczekiwaniu spełnienia pomyślnych horoskopów fabryki pracowały bardzo intensywnie i na składach znajdowało się dużo towarów, które oczekiwały nabywców.

W ostatniej dekadzie lipca zaczęły nadchodzić niepokojące wieści natury politycznej w związku z zabójstwem w Serajewie arcyksięcia Ferdynanda, dokonaniem przez Principa, i wynikłym stąd konfliktem austriacko-serbskim.

Przebąkiwano wprawdzie o wojnie, ale nie wierzono w jej wybuch. Kursował nawet po Łodzi kalambur, pochodzący jakoby od bardzo wysoko postawionej osoby: *iz-za principa wojny wieści nie budiem*¹⁾.

Nagle, wieczorem dnia 30 lipca na murach miasta zjawiły się ogłoszenia o mobilizacji. Był to piorun z jasnego nieba.

¹⁾ Gra słów polega na tem, że nazwisko zabójcy Ferdynanda jest jednobrzmiące z rosyjskiem słowem *princip*, co znaczy zasada, i było słowem bardzo popularnem w sporach politycznych, np. wielokrotnie stosowane było wyrażenie: *iz principalnoj toczki zrenia*.

Koło tych ogłoszeń zbierali się ludzie i przy świetle zapalek odczytywali złowieszczy dokument. Przy Grand Hotelu zebrał się tłum ludzi, który stał na trotuarze jak niekształtna masa, tamując wszelki ruch. Ludzie gromadzili się w milczeniu, każdego gnębiła pełna tajemniczości przyszłość i każdy zadawał sobie pytanie: „Co z tego wyniknie?” Nikt w domu nie mógł wysiedzieć, każdego wyganiała na miasto ciekawość i niepokój. Cukiernie były przepełnione, ale panowała w nich cisza i odczuć można było ogólne zdenerwowanie.

Rozkaz mobilizacyjny brzmiał w następujący sposób.

Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył powołać na służbę szeregowców pospolitego ruszenia pierwszego rzędu. Pierwszym dniem mobilizacji ma być piątek, dn. 18 lipca (st. st.).

Ogłoszenie

Łódzkiego Urzędu Miejskiego do Spraw Wojskowych o powołaniu należących do pospolitego ruszenia I rzędu m. Łodzi.

W wykonaniu Najwyższego rozkazu:

1. Powołać zapasowych:

a) przeniesionych po ukończeniu służby wojskowej z drugiej kategorii zapasu do pospolitego ruszenia.

2. Powołani zapasowi powinni stawić się na punkt zborny do naczelnika wojskowego powiatu łódzkiego na drugi dzień mobilizacji w parku Źródliśka (Kwela) o godz. 6-ej rano, mając przy sobie bilety pospolitego ruszenia o odbyciu powinności wojskowej, a nie posiadający ich — świadectwa na prawo zamieszkiwania lub zaświadczenie tożsamości osoby.

3. Wszystkie instytucje i osoby, u których zapasowi znajdują się na służbie, obowiązani są natychmiast ukończyć z nimi rachunki i wydać bilety uwalniające, o ile znajdują się one u pracodawców.

Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył postawić armję i flotę na stopie wojennej.

Pierwszym dniem mobilizacji naznaczono piątek dn. 18/31 lipca 1914 roku.

Zapasowi mieli się zgłosić również do parku Źródliśka dnia 19-go lipca (1-go sierpnia) o godz. 6-ej rano. Mobilizacja koni wyznaczona została na Lutomińskim Rynku w dniu 18/31 lipca 1914 r.

Następnego dnia już przed 6-tą rano zaczęli się gromadzić rezerwiści, którym towarzyszyły rodziny oraz tłum gapiów. Był jasny, pogodny, gorący dzień.

Naczalstwo zjawilo się dopiero koło południa, a przez cały czas rezerwiści stali zdenerwowani, apatyczni, zgnębieni. Była powszechna rozpacz, z której nikt nie umiał, czy nie chciał skorzystać, chociaż nieudolność władz, która znalazła swój wyraz w tem, że skupiono takie tłumy w jednym miejscu, mogła być podniecią do jakiegoś energiczniejszego wystąpienia. Twierdzić mogę z całą stanowczością, że nie było ani jednego agitatora, ani jednej odezwy antywojennej lub antyrządowej, a przecież tylko niewiele lat dzieliło nas od burzliwych dni rewolucji.

Komisje pracowały bardzo pośpiesznie i niedbale.

Puszczano sporo ludzi i widocznem było, że na uwolnienie wpływ miał nie stan zdrowia, ale stan kieszeni.

Do wojska wciągano szary tłum.

Ulica była niezmiernie zdenerwowana. Panował jakiś gorączkowy ruch pełen niepokoju. Rezerwiści uzurpowali sobie prawo bezpłatnego jeżdżenia tramwajami, które były tak dalece przepełnione, że nie tylko zajęte były stopnie i bufory, ale i dachy. Wpływała na to przeludnienie i ta okoliczność, że wielu ze służby tramwajowej stawiało się na punkt zborny i wskutek tego ilość wozów tramwajowych była zmniejszona. To przepełnienie, a raczej oblepienie wagonów ludźmi nadawało ulicy osobliwy wygląd nieładu i nieporządku.

W sferach przemysłowych i handlowych panowała zupełna dezorientacja. Przedewszystkiem Bank Państwa przestał dyskontować weksle i fabrykanci znaleźli się w krytycznej sytuacji, gdyż nie można było skutecznie wypłaty.

Dyrektor Banku p. Mołotkow zapewniał fabrykantów, że lada chwila rozpocznie się nanowo dyskontowanie weksli. Początkowo wierzone jego zapewnieniom, że telegrafował do Petersburga, przedstawiając katastrofalną sytuację przemysłu łódzkiego, i że lada chwila spodziewa się przychyłnej odpowiedzi. Powoli jednak wiara w jego słowa słabła, tembardziej, że nie ulegało najmniejszej wątpliwości, iż rozpoczęła się ewakuacja nie tylko Banku Państwa, ale też i innych urzędów państwowych. Państwowa Kasa Oszczędności została zamknięta, i ogłoszenie, że wkłady będą wypłacane w Moskwie, brzmiało jak ironja dla ludzi, którzy widzieli, że nadeszła ta czarna godzina, w przewidywaniu której ciulano, odmawiając sobie często zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. Największa

rozpacz była wśród tych właścicieli książeczek oszczędnościowych, którzy odjeżdżającym synom i braciom nie mogli dać tak koniecznego zasiłku pieniężnego lub też zaopatrzyć ich w najniezbędniejsze przedmioty.

Prywatne instytucje bankowe znalazły się w niemałym kłopotcie. Wobec zaniku wszelkich wpływów, na co oddziaływało bardzo silnie moratorium, ogłoszone dla gubernji piotrkowskiej jako terenu działań wojennych, nie mogły one wypłacać wkładów, po które zgłaszano się gromadnie. Zaledwie niewielka liczba banków i spółdzielni kredytowych wypłacała maksymalnie 10% należności, i to ratami. W większych fabrykach ogłoszono, że zakłady przemysłowe będą czynne tak długo, jak na to pozwolą zapasy węgla, niektóre zaś zostały zamknięte w pierwszym dniu mobilizacji, i tłumy robotników, spacerując bezmyślnie, wypełniały ulice.

Zaznaczyła się emigracja robotników, którzy opuszczali Łódź bądźto w kierunku Warszawy, bądź też udając się na wieś. Przez miasto zaczęły przeciągać całe karawany fur i bryczek, na których rozlokowani byli urzędnicy rosyjscy z rodzinami i całym dobytkiem. A więc widziano obok węzełków z pościelą kufry wszelkiego rodzaju, samowary, naczynia kuchenne, gramofony i t. p. Wszystko to kierowało się na dworzec fabryczno-łódzki, który przedstawiał obraz jakiegoś fantastycznego obozu cygańskiego. Część tych ludzi lokowała się w wagonach osobowych, reszta posługiwała się towarowem.

Ewakuacja nosiła na sobie piętno straszego nieładu. Wywożono rzeczy potrzebne i niepotrzebne. Widziałem, jak z gimnazjum przy ul. Mikołajewskiej (obecnie Sienkiewicza) wywożono całe stosy starych zeszytów; ukuto z tego powodu dowcip, że ewakuowano z Łodzi około 2 milionów błędów ortograficznych.

Żandarmerja łódzka na kilku dobrze obładowanych furgonach wywoziła swoje archiwum do jednej z fabryk, gdzie zniszczyła je pod kotłami¹⁾. Tyle krwi, tyle łez w tych papierach, aż dziwi, że się spaliły...

Jednego dnia komisja poborowa nagle wyjechała z Łodzi, wyciągnąwszy 15.000 rezerwistów. Na drugi dzień spotkać można było na ulicach chłopów, którzy z charakterystycznymi dla rezerwistów drewnianymi kuferkami szukali komisji pobo-

¹⁾ Pamiętnik Stefanji Marzyńskiej (rękopis w posiadaniu autorki).

rowej. Pochodzili z pod Sieradza, Zduńskiej Woli, Łasku i t. d. i szukali tych, którzy mieli ich wcielić do armji rosyjskiej. Radzono im, by wracali do domu. Rady te przyjmowano z niewiarą i pogoń za uciekającą komisją poborową trwała dalej.

Monopol spirytusowy otrzymał rozkaz wylewania wódki do rynsztoków. Tłum rzucił się z kubelkami, ażeby zbierać wódkę. Stwierdzone zostało, że niecały zapas spirytusu został wylany. Dowiedzieliśmy się, że dokonane zostały pewne transakcje o charakterze czysto indywidualnym, z których rząd rosyjski żadnej korzyści nie wyciągnął.

Dnia 3 sierpnia zjawiło się w gazetach ogłoszenie bez nagłówka i bez podpisów. Przytaczamy je *in extenso*:

Odezwa do Obywateli.

Grono obywateli w ciężkich warunkach, jakie w wyjątkowych okolicznościach dzisiejszych miasto nasze przeżywa, tworzy przy miejscowej straży ogniowej ochotniczej organizację w celu współdziałania z władzami w utrzymaniu wśród współobywateli spokoju i bezpieczeństwa.

Organizacja ta w razie ewentualnych komplikacyj spełniać będzie nadal swoje obowiązki, skierowane ku utrzymaniu w mieście porządku. Wobec tego ogół mieszkańców winien zachować się spokojnie, nie denerwować się, nie szerzyć wśród współobywateli popłochu, porządek bowiem i ład są na wszelki wypadek zagwarantowane.

Na współobywatelach ciąży obowiązek zachowaniem się, rozwagą i zimną krwią współdziałać z organizacją obywatelską w utrzymaniu spokoju.

Styl jest nieco mętny, ale treść zupełnie jasna. Na podkreślenie zasługuje misternie ujęty moment pożegnania się z rosyjskimi władzami („w razie ewentualnych komplikacyj”). Znakomity przykład tak zwanego ezopowego sposobu wyrażania się, wyrosłego na tle stosunków cenzuralnych! Z drugiej zaś strony musimy ten anonimowy komunikat uważać za akt zdobycia samorządu, tego samorządu, który był przedmiotem tyłu walk, tyłu zabiegów, bo przecież rosyjska biurokracja, dbając troskliwie o swoje przywileje, dokładała wszelkich starań, aby nie dać Królestwu Polskiemu nawet tak silnie okrojonego samorządu, z jakiego korzystały inne dzielnice państwa rosyjskiego.

Tego samego dnia opuścił miasto nasze Władysław Józefatowicz Pieńkowski, wieloletni prezydent miasta Łodzi, były sekretarz Broemsena, wojennego naczelnika m. Łodzi

w 1863 r.¹⁾). Człowiek bez wszelkiego wykształcenia, Polak z urodzenia, sługa i podnózek władz rosyjskich, człowiek, który dla rozwoju miasta bardzo mało zdziałał, nie rozumiejąc potrzeb, które przy tym szalonym rozroście Łodzi niezaspakajane powiększały się rokrocznie, człowiek ten uciekł w popłochu właśnie w chwili, gdy powstawał spontanicznie samorząd. Jego twórcy bez względu na „ewentualne komplikacje” uważali, że obowiązkiem ich jest pozostać w mieście, dotkniętem nieszczęściem i zdawali sobie dokładnie sprawę z tej ciężkiej i mozolnej pracy, która ich oczekiwała. Bo oto mieli oni zarządzać miastem półmilionowem, którego ludność składała się w lwiej części z proletariatu fabrycznego, nie rozporządzającego żadnymi zasobami. Wiedzieli, że dla zwalczania piętrzących się trudności należy stworzyć środki materialne, że trzeba zapewnić bezpieczeństwo obywatelom, nie dopuścić do jakichkolwiek wewnętrznych walk i niesnasek, przebrnąć ten moment, który jest zawsze najniebezpieczniejszy, ten moment, kiedy się kończy jedna władza i jej autorytet, a nowa władza, któraby chciała i umiała stworzyć nowy ład i porządek, jeszcze nie zaistniała. Władza leżała na ulicy i trzeba było mieć dużo wiary w swoje siły, żeby po nią sięgnąć. Do roboty stanęli ludzie, którzy nie mieli żadnego

¹⁾ W gabinecie pana prezydenta byłem wkrótce po jego ucieczce. Nad masywnym jego fotelem wisiały portrety Najjaśniejszych Państwa. Na biurku leżało jeszcze kilka niezafatwionych papierów. Panował tu pewien nieład, wskazujący, że w ostatniej chwili pan Pieńkowski zabrał ze sobą kilka cenniejszych dokumentów, jako to podziękowania Najjaśniejszego Pana za wierną służbę i t. p., a w otwartej bibliotece widać było jakieś albumy o charakterze wysoce patriotycznym. Wśród tych cennych rzeczy znalazłem książkę, którą jako zdobycz wojenną zaanektowałem. Nosila ona tytuł: *Pietrkowskaja Gubernja 1890—1904 goda*. Na pierwszej stronie było wydrukowane: *Pieczatano po razporiażenju pietrkowskawo gubernatora sowierszenno sekretno w gubernskoj tipografji w samom ograniczeniom czisle egzempljarow*. Książkę tę pisał sam pan gubernator piotrkowski Miller. Szczedryn nie powstydzilby się tego dzieła. Nie mogę, niestety, obszernie streścić tej arcyciekawej książki, pełnej mimowolnego humoru, dam tylko następujący wyjątek: „Na początku 1900 roku dzięki umiejętności i energicznej działalności gubernjalnego naczelnika żandarmerji i organów jemu podwładnych, jak również odpowiedniej współpracy policji udało się wyrwać z szeregów partji rewolucyjnej kilku wybitniejszych agitatorów. W ich liczbie znajdował się ukrywający się w Łodzi pod nazwiskiem Dąbrowskiego znany polityczny przestępca Józef Piłsudski. W mieszkaniu jego znajdowała się prasa drukarska, na której był już złożony 36-y numer socjal-rewolucyjnego pisma „Robotnik” i dużo różnych broszur o rewolucyjnym charakterze”. W odnośniku zaznaczono, że „ten Piłsudski, udający warjata (*sumaszedyszawo*), został umieszczony w petersburskim szpitalu dla umysłowo chorych pod wezwaniem Św. Mikołaja i przy pomocy swego partyjnego towarzysza Władysława Mazurkiewicza, niedawno przyjętego na stanowisko etatowego lekarza wspomnianego szpitala, uciekł nocą i według wszelkiego prawdopodobieństwa ukrył się zagranicą”.

doświadczenia w pracy samorządowej. Mieli oni zato dużo energii, ogromne uświadomienie społeczne i wycucie praworządności, i zapominać nie należy, że na układ ich myśli i prężność sił działała chwila potężna w swej grozie.

Nie promulgował tego samorządu ukaz cesarski, głoszący najmiłościwszą wolę monarszą, lecz dyktowała jego prawa i obowiązki twarda konieczność i świadomość rzeczywistego stanu rzeczy.

Do roboty zjawiło się bardzo wielu. Wstąpił w nas jakiś dotychczas nieznany duch braterstwa i solidarności. Po raz pierwszy zrozumieliśmy, że Łódź to nasze miasto, że naszym obowiązkiem jest się niem opiekować, zapewnić mu porządek i ład — ład, stworzony przez nas samych ciężką i ofiarną pracą, a nie narzucony przez okupanta.

Po całym szeregu zmian skład Głównego Komitetu Obywatelskiego był następujący: przewodniczący — Antoni Stamirowski, w. przew. I — Stanisław Silberstein, w. przewodniczący II — inż. Tadeusz Sułowski, sekretarz — Józef Adamowicz, sekretarz — inż. Eugenjusz Krasuski, skarbnik — Maks Kernbaum, zast. skarbnika — Juljusz Triebe, członkowie: Henryk Barciński, Alfred Biederman, Jan Czeraszewicz, Karol Eisert, Gustaw Geyer, Leon Grohman, Edward Heyman, Oskar Kindler, dr. Józef Konic, ks. Henryk Przeździecki, Zygmunt Richter, Karol W. Scheibler, dr. Henryk Trenkner, dr. Ignacy Watten, Józef Wolczyński.

W Komitecie zasiadali przeważnie przedstawiciele burżuazji z niewielką domieszką inteligencji zawodowej. A więc dwunastu przedstawicieli kapitalizmu, dziewięciu przedstawicieli zawodowej inteligencji i jeden przedstawiciel proletariatu.

Jednocześnie zaczęło się formowanie Milicji Obywatelskiej, która jednakże w pierwszych dniach wojny nie funkcjonowała.

Początkowo działalność Komitetu ograniczała się do spraw niesienia pomocy biednym, i skoncentrowana była w Komitecie Obywatelskim Niesienia Pomocy Biednym¹⁾. Do dyspozycji była suma 200.000 rb., wzięta z funduszy zapasowych miejskich. Prezesem był pastor Rudolf Gundlach, człowiek wielkiej energii i wielkiej miłości bliźniego. Wiceprezesem był ks. prałat Wincenty Tymieniecki, znany ze swej działalności filantropijnej, protojerej Wolamowski i nadrabbin L. Treistman. Miasto podzielono na 20 dzielnic i starano się, aby w każdej

¹⁾ Żartobliwie nazywano ten Komitet „Kon bez protestu” (K. O. N. P. B.).

znajdowali się przedstawiciele wszystkich wyznań. Co do sposobu niesienia pomocy biednym istniały zasadnicze różnice zdań. Jedni proponowali urządzenie wyłącznie tanich kuchni, inni rozdawnictwo bądź gotówki, bądź też artykułów żywnościowych. Pierwsza forma miała więcej zwolenników, którzy wskazywali na niepraktyczność dwóch innych postaci wspomagania ludności. Na posiedzeniu ksiądz pastor Gundlach oświadczył, że nie zgadza się na zmuszanie wszystkich biednych do stołowania się w wspólnych kuchniach — rodzina powinna zbierać się dla wspólnego spożywania darów Bożych, wspólna kuchnia przyczyni się do rozprzężenia rodziny. Ta myśl, umotywowana bardzo silnie, zdecydowała, że obok kuchni funkcjonowało także rozdawnictwo artykułów pierwszej potrzeby.

Taka była w ogólnych zarysach pierwotna organizacja samorządu. W dalszym toku opowiadania uwzględniona będzie rozbudowa i działalność poszczególnych sekcji Gł. Komitetu Obywatelskiego, Milicji i Komitetu Niesienia Pomocy Biednym.

W okresie tym zauważyć się dają dwa bardzo niepożądane zjawiska, mające swe źródło w panice wojennej. Wszyscy, którzy mieli jakiegokolwiek fundusze, zaczęli gorączkowo robić zapasy. To wpłynęło na podrożenie artykułów pierwszej potrzeby. Komitet Obywatelski zwrócił się wobec tego do komendanta gen. Wasiljewa, aby wydał odnośne rozporządzenie. Był to typowy gest, bo przecież wszyscy członkowie Komitetu Obywatelskiego zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że zasadnicze prawo podaży i popytu nie daje się złamać przepisami.

Jednocześnie zaczęły szybko znikać z obiegu drobne pieniądze. Była to prawdziwa plaga, która zatruwała codzienne życie i wytwarzała anormalne stosunki. Kelner w cukierni lub restauracji nie wykonywał zleceń, dopóki nie otrzymał zapłaty. Tezauryzowanie drobnej monety przybierało często wprost śmieszne formy. Rewizja, dokonana u jednego z rzeźników, wykryła 3000 rb. samemi drobnymi. Dyrekcja kolejek dojazdowych nadesłała do redakcyj następujący charakterystyczny list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ pasażerowie odmawiają płacenia za bilety drobnymi pieniędzmi, każdy zaś płaci papierami i żąda reszty w drobnej monetce, przeto służba konduktorska znajduje się w położeniu bez wyjścia i nie jest w stanie zadośćuczynić żądaniom pasażerów. Wobec tego musimy oświadczyć publiczności, że zapłata za bilet winna być uiszczana całkowicie drobnymi pieniędzmi, w przeciwnym bowiem

razie zmuszeni będziemy do wstrzymania ruchu na wszystkich naszych liniach kolejowych.

Dyrekcja Łódzkich Wąskotor. Elektr. Kolei Dojazd.

Po wspólnej naradzie duchowieństwo wszelkich wyznań m. Łodzi w dniu 5 sierpnia wydało następującą odezwę:

Odezwa duchowieństwa m. Łodzi.

Duchowieństwo wszystkich wyznań, wezwawszy pomocy Boga, zwraca się do Was, Bracia i Siostry, mieszkańcy m. Łodzi z prośbą. Przeżywamy ciężkie godziny, niechaj więc wspólne nieszczęście złączy nas w jedno. Stańmy ramię przy ramieniu, aby się wzajemnie wspierać.

Pamiętajmy, że strach ma wielkie oczy, widzi i słyszy to, czego niema, szerzy fałszywe wieści i denerwuje Was.

Spokoju i rozsądku nam potrzeba.

Nie wierzcie baśniom, że rubel papierowy stracił swą wartość, ale też nie chowajcie monety drobnej, bo gdy miedź i srebro pochodzące, nikt nie będzie mógł monety papierowej zmienić. Zostawiajmy przy sobie drobnych na rubla, a resztę w kurs puszczajmy, wtedy w każdym sklepie i straganie pieniądze Wam zmienia i ustanie panika, wzajemne oskarżanie się i pogrożki na tych, którzy drobną monetę chowają.

Włościanie boją się przywozić żywność do Łodzi, gdyż ludzie złej woli odbierają towar po drodze. Jeżeli tak dalej potrwa, rychło głód do miasta zawita. Kto ma czas, niechaj na drogi wychodzi i czuwa, aby włościanin mógł swobodnie towar dowozić. A ludzie złej woli, gdy dowiedzą się, że czuwacie, nie ośmielą się na drogach napadać.

Czuwajcie też nad tem, aby ludzie chciwi na groźbę nie zakupowali na drogach wszystkiego, co włościanin do miasta wiezie. Niechaj on dojedzie aż do rynków miejskich, na których będzie mógł kupić to, co mu potrzebne, i nie będzie płacił cen wygórowanych. Pamiętajmy, że gromada to wielki człowiek. Od wielu się nieszczęść uwolnimy, jeżeli wspólnie i zgodnie działać będziemy.

Dałby Bóg, by wojna jaknajprędzej się skończyła. Przygotować się jednak należy na długie jej trwanie, dlatego dobrze będzie, aby ci, którzy mogą, opuścili miasto i udali się na wieś.

Na wsi łatwiej znajdą strawę, a w mieście będzie przez to mniej ludności, i, co za tem idzie, mniejsze zapasy wystarczą, aby głód mieszkańców zaspokoić.

Bracia i Siostry, jak my niżej podpisani zbieramy się wspólnie i radzimy nad tem, aby Wam w ciężkich godzinach dopomóc, tak i Wy, nasi wierni, złączcie się razem i usłuchajcie głosu, płynącego z serc Wam oddanych i za Was gotowych umrzeć.

Pastor Gundlach, superintendent W. Angerstein, ks. K. Szmidel, ks. T. Mierzejewski, pastor T. Patzer, dziekan ks. Gniazdowski, pastor Dietrich, ks. H. Przeździecki, ks. Tymieniecki, duchowny prawosławny Wolamowski, rabin L. Treistman.

Na skutek uchwały Głównego Komitetu Obywatelskiego z dnia 14 sierpnia wprowadzono dla zaradzenia brakowi gotówki bony po 20 kop., 50 kop. i 1 rb. O bonach tych mówić będę w osobnym rozdziale.

Około 3-go sierpnia zaczęły do Łodzi napływać głuche wieści o wypadkach kaliskich. Nie dawano im wiary, podejrzewano, że wieści te są rozszerzane przez Rosjan w celu zohydzenia nieprzyjaciela. Wkrótce jednakże zaczęli napływać uciekinierzy z Kalisza, ludzie wiarygodni, wobec czego poczęto zastanawiać się, co czynić, aby Łódź uchronić od ewentualnej katastrofy. Była to obawa największa, która stawiała w cień wszelkie inne troski dnia codziennego. Co będzie, pytano się, jeżeli do Łodzi wkroczą wojska niemieckie i zajądą wypadki o charakterze bądźto lekkomyślności bądź prowokacji. Myśli te znajdują odbicie swoje w odezwach i rozporządzeniach Komitetu Obywatelskiego i Milicji.

10-go sierpnia zaczyna funkcjonować Milicja Obywatelska. Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej składał się z 23 osób. Przewodniczącym był inż. Tadeusz Sułowski, komendantem z ramienia Komitetu Obywatelskiego — Leon Grohman. Wśród członków Centralnego Komitetu Milicji Obywatelskiej znajdowali się fabrykanci, przedstawiciele inteligencji pracującej oraz jeden robotnik. Dokładnej liczby milicjantów nie ustalono — przypuszczalnie było ich około 10 tysięcy.

Tego samego dnia policja nagle i w popłochu uciekła. Przyczyna tej ucieczki była następująca. W okolicach Łodzi prowadził utarczki 40-ty pułk Niżegorodzkich Dragonów pod dowództwem pułk. Kuszla. Po jednej z potyczek żołnierze przystroili się w hełmy, zdobyte na Niemcach. Przy cofaniu się oddział ten dotarł do Lućmierza, skąd wójt, nie zorientowawszy się w sytuacji, zatelefonował, że Niemcy zjawili się w tej okolicy. Przypuszczając, że Niemcy okrążają Łódź od północy, policja pośpiesznie opuściła nasze miasto. Na bramie domu, w którym mieściła się kancelarja policmajstra, wywieszono w języku urzędowym ogłoszenie: „Kancelarja policmajstra zamknięta — uprasza się zwracać do magistratu miasta Łodzi”.

Razem z policją uciekła i poczta. Ostatnie pociągi odeszły przepełnione urzędnikami państwowymi.

Zostaliśmy sami.

Komitet Obywatelski wydał odezwę, która stanowi jakgdyby program nowych rządów, nowych poglądów i idei.

Do mieszkańców miasta Łodzi.

Obywatele!

Sami sobie radzić musimy!

Nad porządkiem w mieście nietylko Straż Obywatelska, ale każdy dobrze myślący obywatel czuwać powinien! Na rozkaz członka Straży Obywatelskiej niech każdy z pomocą mu spieszy! Biedni! Bądźcie spokojni i cierpliwi! Komitet Obywatelski myśli o Was. W miarę sił i możliwości każdemu, bez różnicy wyznania i narodowości, przyjdzie z pomocą. Bogatsi, pamiętajcie o biedniejszych! Ramię do ramienia! Kto daje ubogiemu — sobie daje!

W razie wkroczenia armji do miasta szczególniejszy spokój i porządek bezwzględny zachować należy!

Na ulicę wychodźcie tylko w razie pilnej potrzeby. Niech każdy w swoim domu pilnuje porządku. Dzieci nie wypuszczać na podwórze i ulicę. Nad ludźmi złej woli rozciągnąć nadzór. Włóczęgów i ludzi nieznanych do domów nie wpuszczać!

Baczność obywatele! Na wojnie sąd krótki i kula w głowę! Za wybryk szaleńca wszyscy odpowiadać możemy. Pilnujmy jeden drugiego, jednocześnie nie szerzymy strachu i popłochu. W zgodzie i silnej miłości bliźniego niech życie nasze płynie normalnym trybem.

Jeszcze raz wzywamy do spokoju i rozwagi!

Komitet Obywatelski.

Tegoż dnia milicja objęła nadzór nad gmachami więziennymi. Ważniejsi przestępcy polityczni byli już przedtem ewakuowani. Pozostałych politycznych więźniów natychmiast uwolniono. Temniemniej przed więzieniem na ul. Milsza (Kopernika) zebrał się wielki tłum, który domagał się uwolnienia politycznych więźniów. Nie pomogły zapewnienia adwokata Piotra Kona, który zajmował się sprawami więźniów politycznych; tłum dobijał się do bramy. Jednocześnie wybuchły wewnątrz więzienia rozruchy, gdyż kryminalni przestępcy chcieli wykorzystać moment i wydostać się na wolność. Z trudnością rozproszono tłum przy pomocy straży ogniowej, która oblegających oblewała wodą, jak również poskromiono buntujących się więźniów. Noc była bardzo niespokojna. Rozniosła się pogłoska, że Rosjanie wypuścili więźniów kryminalnych z sieradzkiego więzienia i że idą oni do Łodzi. Wyloty miasta zostały silnie obsadzone. Obawy okazały się płonnymi. Jednocześnie Milicja rozpoczęła poszukiwanie zapasów spirytusu, który, jak pamiętamy, został wyprzedany przez

urzędników monopolu spirytusowego. W rozmaitych restauracjach wykryto duże ilości wódki, które odesłano do szpitali.

11-go sierpnia milicja zatrzymała na ulicy Aleksandrowskiej (Limanowskiego) kilku podejrzanych osobników, którzy stawili zbrojny opór, raniąc dwóch milicjantów, jednego z nich, Tanche Weingartena, śmiertelnie. Komitet milicji wydał odezwę:

Pierwsza krwawa ofiara w obronie miasta i obywateli jego.

Stało się to, co, jak sądziliśmy, nawet w Łodzi stać się nie może. Zbrodniarz targnął się na życie tych, którzy najświętszą sprawują służbę. Wieść o potwornej zbrodni, popełnionej dziś w nocy na ul. Aleksandrowskiej na osobach dwóch członków naszej milicji obywatelskiej, obiegła nasze miasto, przejmując ludność całą niebywałą grozą. Słusznie! Nasza Milicja złożyła największą ofiarę, bo krew swoją na ołtarzu dobra miasta naszego, w obronie życia i mienia jego obywateli. Milicja nasza samem już podjęciem wzniosłej sprawy złotemi zgłoski zapisała się w kronice naszego miasta. Ktokolwiek kreślić będzie dzieje naszej Łodzi, będzie musiał poświęcić szczytne wspomnienie naszej Milicji. Stawanie w obronie półmilionowego miasta w czasach tak wyjątkowo ciężkich, jak obecnie, to czyn bohaterski, z którym tylko największe zwycięstwa w obronie Ojczyzny i Ołtarza porównać można. Pamiętajmy, że tu obywatel bezbronny piersią swoją zaślania nas wszystkich. Targnięcie się na życie jego i zdrowie równa się niemal morderstwu na osobie kapłana przed ołtarzem. Cześć ciężko rannym naszym dwom współobywatelom! Nazwiska ich niechaj nam wszystkim, a zwłaszcza współtowarzyszom przyświecają jako nazwiska najlepszych obywateli. Nazwiska ich wszyscy z największą wymawiać będziemy czią. Ślemy Wam, bohaterowie-obywatele, serdeczne pozdrowienia. Ściskamy Waszą dłoń z uczuciem największej wdzięczności! Zapewniamy Was o największem współubolewaniu całego miasta! W duchu przy łożu Waszem stoi całe miasto, składając Wam dar wdzięczności. Cześć całej Milicji Obywatelskiej! Ten okrzyk, z głębi serca płynący, dziś po całym rozbrzmiewać winien mieście! Cześć tym naszym Obywatelom, którzy śmieli w tak ciężkiej chwili podjąć tak szczytne, tak ciężkie obowiązki. Wierzcie nam, że to głos całego miasta. Kto popełnił zbrodnię? Niedaleka przyszłość to wykaże! Wszyscy dobrze myślący obywatele poszukują zbrodniarza. Wykryją go niezawodnie. Ocknijcie się, obywatele! Na pomoc Milicji! Pomóżcie zmyć plamę krwawą z miasta, w którym kryją się zbrodniarze tej miary. Nie posądzajcie jednak niewinnych. To nie zbrodnia na tle partyjnym! Takiej partji na ziemi polskiej niema, któraby śmiała obywateli tej miary skrytobójczo zabijać, przed którymi każda partja głowę z szacunkiem uchyłać winna i uchyli niezawodnie. Nie dawajcie posłuchu tego rodzaju plotkom, które na miasto sprowadzić mogą największe nieszczęścia, bo walki bratnie.

Obywatele całego miasta, Polacy, Rosjanie, Niemcy i Żydzi, dziś stanowią jednolitą armję pokojową, która miasto całe ocalić potrafi. Cześć Milicji Obywatelskiej! Wieczna hańba skrytobójcom! Jeden z rannych jest chrześcijaninem, drugi — żydem.

Komitet Obywatelski.

Tanche Weingarten zmarł w szpitalu im. małż. Poznańskich. Wyemigrował on przed kilku laty do Stanów Zjednoczonych, przed niedawnym czasem przyjechał w odwiedziny do Łodzi, a nie mogąc wobec wybuchu wojny wyjechać, zapisał się do Milicji i służbę obywatelską przypłacił życiem. Pogrzeb jego był kolosalną manifestacją.

13-go sierpnia około 1-ej w południe tłumy ludzi przez Średnią (Pomorską) ciągnęły do szpitala Poznańskich i wkrótce potem N.-Targowa i przylegające ulice były przez ludzi szczelnie wypełnione. O określonej godzinie ruszył nieskończenie długi kondukt żałobny. Przed nim kroczył oddział Milicji, który utrzymywał porządek, potem szedł Centralny Komitet Milicji z wspaniałym wieńcem i na koniec czwórkami sześć oddziałów milicyjnych. Ulice, któremi kondukt przeciągał, mianowicie Średnia (Pomorska), Nowy Rynek (Plac Wolności), Nowomiejska, Aleksandrowska (Limanowskiego), Franciszkańska i Brzezińska były pełne publiczności, a sklepy na znak żałoby były zamknięte. Na cmentarzu mowę wygłosił autor tych wspomnień. Złożenie do grobu na cmentarzu żydowskim odbyło się przy pieniach, wykonanych przez chór synagogałny.

Tegoż dnia zjawiała się spowrotem policja. Złośliwi twierdzili, że przyjechała ona, by zainkasować zaległe łapówki. Przyjechał również gubernator piotrkowski Jaczewski z kilkoma żandarmami. Zatwierdził on Komitet Obywatelski, lecz nie udzielił mu pozwolenia na nakładanie podatków na ludność. Policja urzędowania nie podjęła. Faktycznym celem tej wizyty było wywiezienie z Łodzi niemieckich i austriackich poddanych. Kobiety i mężczyźni w wieku niżej 19-tu i powyżej 45 lat odesłano w stronę terytorjum, zajętego przez wojska niemieckie, wszystkich innych mężczyzn aresztowano i odstawiono na dworzec kolei Fabryczno-Łódzkiej, gdzie ich zawagonowano i wysłano w stronę Warszawy. Wyjątek stanowili austriaccy poddani słowiańskiego pochodzenia, którzy mieli prawo złożyć prośbę na ręce gubernatora o nadanie im poddaństwa rosyj-

skiego. Podań takich złożono 400. Petenci nie zostali odtransportowani. Ilu wysłano, trudno określić, w każdym razie oceniano ich liczbę na 2000 do 2500 osób. Wyjeżdżali ludzie, z których wielu urodziło się w Łodzi, którzy żyli z naszym miastem, i na dworcu rozgrywały się wzruszające sceny pożegnania.

14-go sierpnia wraca do Łodzi poczta, żandarmaska cenzura zaczyna na nowo działać, policja obejmuje posterunki na peryferiach miasta, pozostawiając śródmieście Milicji. Nagle 17-go następuje nieoczekiwana ucieczka gubernatora, żandarmów, policji, poczty. Rządy nad miastem wracają niepodzielnie do Komitetu Obywatelskiego, a nad porządkiem czuwa Milicja.

20-go sierpnia dowiedzieliśmy się, że w Pabjanicach znajduje się oddział wojska niemieckiego. Świeża pamięć o wypadkach kaliskich znalazła swój wyraz w ogólnym zaniepokojeniu. Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej wydał następującą odezwę:

Do Obywateli miasta Łodzi!

Wypadki w Kaliszu i Częstochowie ściągnęły, jak wiadomo, opłakany w następstwach odwet sił zbrojnych niemieckich. Głęboko jesteśmy przekonani, że ogół mieszkańców miasta Łodzi w razie wkroczenia do miasta wojsk austriackich lub niemieckich będzie się zachowywał z całą godnością i trzeźwym spokojem.

Możliwem jednak jest, że w Łodzi znaleźć się mogą jednostki nierozsądne lub zgola złe, które przez pierwszy lepszy wybryk ściągnęłyby mogły na miasto odwet wojsk.

Wobec tego Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej gorąco poleca ogółowi mieszkańców rozciągnięcie bacznego nadzoru nad dziećmi, wyrostkami i osobami podejrzanymi.

Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej nakazuje PP. właścicielom i rządom domów, aby pod osobistą i surową odpowiedzialnością niezwłocznie:

1. Zabili deskami wszystkie otwory, prowadzące na dach.
2. Zabili deskami lub zamurowali wszystkie otwory na strychach, wychodzące na ulicę.
3. Zamknęli poddasza i nikomu nie pozwolili bez ich wiedzy wchodzić na poddasza.

Niestosujący się do tego rozporządzenia będą aresztowani.

Łódź, dn. 19 sierpnia 1914 r. Centr. Kom. Milicji Obyw.

Jak widać z wyżej podanej odezwy, obawiano się prowokacji albo jakiegoś szaleńczego wystąpienia. Początkowo istniał projekt, aby wysłana została delegacja do dowódcy wojsk nie-

mieckich celem zabezpieczenia się od wszelkich ewentualności. Później zarzucono tę myśl, natomiast Milicja zrewidowała strychy i dachy.

W kilku miejscach znaleziono przygotowane kamienie, co jeszcze bardziej podnieciło ludność. Już poprzedniego dnia Milicja wydała rozkaz usunięcia z okien i balkonów doniczek z kwiatami. Tego samego dnia wchodzi do miasta większy oddział wojska, w sile około 1000 ludzi, z 37 Regimentu Infanterji pod dowództwem majora Braunsa. Portjer Grand-Hotelu zapewniał, że tenże Brauns mieszkał tam na dwa tygodnie przed wybuchem wojny i jako *rajzender* niemieckiej firmy zajmował się sprzedażą optycznych przedmiotów.

Infanterzyści rozlokowali się po lewej stronie ulicy Piotrkowskiej, gdzie straż ogniowa dostarczyła im wody do picia. Brauns przyjął w Hotelu Polskim przedstawicielstwo miejscowych władz oraz wezwał do siebie redaktorów pism i oświadczył im, że przejrzał gazety, że wszystko, co podają sprawozdania wojenne ze źródeł rosyjskich i francuskich, jest bez sensu (*Quatsch und Unsinn*), i że on ma wiadomość o odniesionem pod Metz zwycięstwie niemieckiem nad Francuzami. Brauns zażądał umieszczenia tej wiadomości w gazetach. Rzeczywiście, następnego dnia czytaliśmy następującą depeszę z Kopenhagi: „Jak depeszowano tu z Berlina, oddziały niemieckie odniosły w Metz duże zwycięstwo nad Francuzami”. Jakim sposobem do Łodzi, która była zupełnie odcięta od świata, mogła przybyć depesza z Kopenhagi, pozostaje do dzisiejszego dnia nierozwiązaną zagadką.

Brauns udał się ze swoim oddziałem do Zgierza, skąd na drugi dzień wrócił. W międzyczasie zjawił się oddział jazdy 40 pułku Niżegorodzkich Dragonów. Można tedy było obserwować dziwne widowisko, jak po Piotrkowskiej ulicy w nieznacznej odległości maszerowały małe oddziały dwóch nieprzyjacielskich armij. Dragoni skręcili w ulicę Główną, kierując się na Brzeziny, a oddział Braunsa udał się do Pabjanic. I znów Republika Łódzka została bez rządowej opieki.

Zaczęły się troski i kłopoty wewnętrzne. Milicja, sformowana tak pośpiesznie, liczyła, jak wspomnieliśmy, około 10.000 ludzi. Przyjmowano ich bez wszelkiej kontroli; każdy, kto się meldował, dostawał legitymację i opaskę. Nie można się dziwić, że wkradły się także elementy niepożądane, które

zachowaniem się swoim wywołały słuszne niezadowolenie ludności. Należało więc przystąpić natychmiast do reorganizacji Milicji. Zaznaczyć należy, że do Centralnego Komitetu Milicji wpłynęło podanie związków robotniczych, które, spostrzegłszy się, że przy formowaniu samorządu sfery robotnicze zostały prawie zupełnie pominięte, a raczej zepchnięte do roli całkowicie podrzędnej, proponowały, ażeby uformować milicję robotniczą, pod zarząd której należałoby oddać dzielnice robotnicze. Rozumie się, że ani Komitet Milicji ani Komitet Obywatelski na propozycję tę ze zrozumiałych względów zgodzić się nie mogły i w myśl zasady, że nikt dobrowolnie władzy nie oddaje, stanęły na gruncie faktów dokonanych i podanie to odrzuciły. Natomiast wydano szczegółową instrukcję dla Milicji Obywatelskiej. Do instrukcji tej jeszcze powrócimy.

Dochodziły nas wieści o bitwach w okolicach Piotrkowa, który ostatecznie został zdobyty przez Niemców. Komendantem Piotrkowa został śląski magnat, hr. Stolberg-Wernigerode, major Huzarów Śmierci. Zginął on w kilka dni potem na czele trzech szwadronów w lasach rokicińskich i władze niemieckie, aby uczcić zmarłego, przemianowały Piotrków na Petrikau-Stolberg¹⁾.

W związku z ofensywą rosyjską, nakazaną przez sztab francuski, który chciał osłabić w ten sposób siłę ofensywnego natarcia, prowadzonego przez Niemców w kierunku na Paryż, przerwana została ewakuacja Królestwa Polskiego aż po Wisłę. Cofnięcie to było, jak wiadomo, przewidywane przez sztab rosyjski, w danej jednak chwili na skutek energicznego żądania aliantów rosyjskie siły zbrojne rozwinęły energiczną ofensywę w kierunku zachodnim. Na północy kierowano się na Królewiec, w centrum dążono na Śląsk, na południu Rosjanie

¹⁾ 19 października radca prawny przy łódzkiej komendanturze odbył konferencję prasową z dziennikarzami i oświadczył, że nieprawdą jest, iż Piotrków przemianowany został na Petrikau-Stolberg, jak również nieścisła jest wiadomość, że Częstochowie nadano nazwę Hellberg. Nieprawdą również jest, że powiaty ziemi kaliskiej aż po Prosnę zostały wcielone do państwa niemieckiego z jednocześnie ogłoszeniem poboru mężczyzn w wieku od 19 do 45 lat, natomiast prawdą jest, że administrację tych powiatów, opuszczonych przez władze rosyjskie, podporządkowano okręgom wschodnio-pruskim. Sprostowanie to nie różni się niczem od innych urzędowych zaprzeczeń. Faktem jest, że Piotrków nazywał się przez pewien czas Petrikau-Stolberg, a wiadomości o poborze przyniesli do Łodzi uciekinierzy, którzy porzucili swoje miejsca zamieszkania z obawy przed wciągnięciem do armji niemieckiej.

chcieli zająć Galicję Wschodnią i Zachodnią. W związku z temi ruchami wkroczył do Łodzi w dniu 26 sierpnia gen. Charpentier na czele kaukaskiej dywizji (o tym generale Charpentier opowiadano sobie, że przed wojną nazywał się Zimmermann, i że, idąc śladami Prokuratora Najświętszego Synodu Sablera, zmienił swoje niemieckie nazwisko). Dywizja była naprawdę piękna. Cudowne konie, ludzie dobrze i czysto ubrani robili jaknajlepsze wrażenie. Jako odbicie nastrojów, panujących podówczas w Łodzi, może posłużyć następująca notatka dziennikarska: „Dziś rano, jak to już wczoraj prze-powiadaliśmy, wkroczyły do naszego miasta oddziały wojsk rosyjskich, witane owacyjnie przez miejscową ludność. Ustały trwoga i niepokój, wzbudzone wtargnięciem najeźdźców, którzy tylko dlatego chyba nie rozstrzelali kilkuset mieszkańców lub nie nałożyli na miasto jakiejś niemożliwej kontrybucji, gdyż nie mieli na to czasu. Ogorzałe twarze żołnierzy z nad Donu i Kaukazu, wśród których spotyka się też wielu naszych pocziwych kmiotków z pod Częstochowy i Sieradza miłe sprawiają wrażenie. Zachowanie się wojska nadwyraz przy-zwoite, niema żadnych wybryków, żadnych wykroczeń. Cią-gnęły długim szeregiem bratnie hufce słowiańskie na walkę, na bój śmiertelny z groźną nawałą teutońską. Ludność nosiła im, co kto miał: papierosy, wódkę, wędliny, widzieliśmy nędzarzy, którzy wtykali żołnierzom kromki suchego chleba, bo nic więcej dać nie mogli. Wielu niosło zwoje kwiatów, któremi darzyły ich nasze panie, żegnając chustką dzielnych wojaków, idących walczyć za ojczyznę. W niejednej źrenicy łzy zabłyśły — żegnaliśmy wielu... na zawsze”¹⁾.

*

Ogólne zdziwienie wzbudziła ta okoliczność, że nie widziano ani piechoty, ani artylerji.

Dywizja doszła do Warty, która stanowiła linię demarkacyjną między obu armjami, i do żadnych poważnych starć nie doszło, o czem najlepiej świadczy ta okoliczność, że w sprawozdaniach generalnego sztabu rosyjskiego niema prawie żadnych wzmianek o tym odcinku frontu.

Sztab ulokował się w Łodzi. Jedną z pierwszych czynności gen. Charpentier było zaarrestowanie wszystkich podpisanych

¹⁾ „Rozwój”, 27 sierpnia 1914 r.

na bonach, a to na skutek jakiejś denuncjacji, że jakoby bony wydane zostały w celu pomagania Niemcom. Sprawa została w ciągu 24 godzin wyjaśniona i wszyscy zostali zwolnieni. Natomiast aresztowano w Zgierzu i Pabjanicach tych obywateli, na których ciążyło oskarżenie, że gościnnie przyjmowali Niemców. Zostali oni wywiezieni do Warszawy. W Piotrkowie pod tym samym zarzutem aresztowano 9 osób, a na ludność żydowską i niemiecką nałożono kontrybucję 50.000 rb.

W tymże czasie w Łodzi na Starem Mieście miały miejsce awantury z żydowskimi milicjantami. Zajścia te spowodował syn jednego z łódzkich obywateli, który służył w wojsku rosyjskiem. Centralny Komitet Obywatelski wydał z tego powodu następującą odezwę:

Do Obywateli miasta Łodzi.

Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej upoważniony został przez władze wojskowe do oświadczenia, że żadne rozporządzenia w kierunku ograniczeń lub nawet wyłączenia żydów ze składu Milicji przez władze wojskowe wydawane nie były. To, co dotąd w tym kierunku zaszło, spowodowane było samowolą jednostek, samowolą podających się za osoby wojskowe. Podając o powyższem do wiadomości ogółu obywateli, zwracamy się specjalnie do obywateli żydów, aby wśród swoich wpływali na uspokojenie umysłów, podnieconych ze zrozumiałych powodów wczorajszemi zajściami. Ze swej strony również zaznaczamy, że Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej wydał już w tym kierunku dla podwładnych mu organów odpowiednie rozporządzenie.

Podkreślam, że w czasie pobytu gen. Charpentier w Łodzi innych poważniejszych zajść nie było. Pozory przemawiały za tem, że Rosjanie czują się w Łodzi zupełnie bezpiecznie. Komunikacja kolejowa w stronę Warszawy została przywrócona dla ruchu pasażerskiego. Ruch towarowy miał być później wznowiony. Tymczasem towary łódzkie wysyłano do Warszawy wozami i na szosach ciągnęły całe karawany ładownych wozów.

Jak wspomnieliśmy, jednym z powodów zatrzymania fabryk łódzkich był brak opału. Wobec przywrócenia ruchu kolejowego powstała myśl przywiezienia węgla z zagłębia Donieckiego. W tej sprawie udaje się do Warszawy delegacja Kom. Obyw. oraz przemysłowców i rozpoczyna z władzami wojskowymi, od których zależało podstawienie wagonów, pertraktacje o udzielenie odnośnego pozwolenia na przywóz węgla. Po

wielu staraniach pozwolenie to otrzymuje gazownia i tramwaje elektryczne, przyczem innym zakładom przemysłowym łódzkim przyrzeka się załatwienie tej sprawy w pomyślnym duchu w jaknajbliższym czasie. Poczynania te jednakże nie uspokoiły ogółu, który był przejęty troską, czem będzie opalał swoje mieszkania. Coprawda lasy miejskie stanowiły rezerwę opałową, lecz wątpiono w jej wartość realną, gdyż nie wyobrażano sobie, że można palić w piecu drzewem.

Do Łodzi przybywa prezydent miasta Pieńkowski, lecz urzędowania nie podejmuje. Wraca również policja i władze proponują Milicji Obyw. współpracę z nią. Żądanie to uznaje C. K. M. Ob. za nie do przyjęcia, wobec czego rozwiązuje straż obywatelską.

Dnia 1 września przybywa do Łodzi wiadomość o klęsce pod Tannenbergiem. Odnośne sprawozdanie brzmiało:

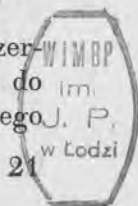
Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego donoszą... Petersburga Ag. Tel. (P.A.T.):

Wskutek nagromadzonych posiłków, ściągniętych z całego frontu dzięki wielkiemu rozwojowi sieci kolei żelaznych, najlepsze siły Niemców rzuciły na nas około dwóch korpusów, które ostrzeliwały nas ciężką artylerją, od której odnieśliśmy wielkie straty. Według posiadanych wiadomości, wojska nasze walczyły po bohatersku. Generał Samsonow, Marsow i Prejestic oraz niektórzy członkowie sztabu zginęli. Dla sparaliżowania tego smutnego zdarzenia przedsięwzięte są z nową energją i uporczywością wszystkie niezbędne środki. Najwyższy Wódz w dalszym ciągu niezachwianie wierzy, że Bóg pomoże z powodzeniem tego dokonać.

Na austriackim froncie uporczywe walki trwają.

Cukiernia kpiła. Mówiono, że jeżeli apelują do Pana Boga, to musi być z nimi bardzo źle. Nie rozumiano, dlaczego po klęsce na prawem skrzydle centrum sił jest tak daleko wysunięte na zachód. Objaśniano ten krok strategiczny jako dążenie do odciągnięcia sił od północnego frontu. W każdym razie sytuację Rosjan w okręgu łódzkim oceniano jako poważnie zagrożoną, tem bardziej, że ton gazet rosyjskich był bardzo minorowy. Opisy zwycięstw nad Austriakami pod Lublinem traktowane były jako chęć zatuszowania nieśluchanej klęski.

W dniu 6 września przybywa do Łodzi pełnomocnik Czerwonego Krzyża Aleksander Iwanowicz Guczkow i zabiera do Warszawy wszystkie materjały, przeznaczone dla Czerwonego



Krzyża, twierdząc, że miasto nasze w czasie wojny odegra tylko podrzędną rolę.

Intendentura rosyjska zabrała z fabryk łódzkich 36 tys. pudów wełny, które wywozła do Petersburga. Wzbudziło to niezadowolenie i niepokój, gdyż świadczyło o tem, że Łódź nie będzie pracować.

21 września Milicja Obywatelska ponownie obejmuje swoje funkcje, co pozostaje w związku z widocznym zamiarem ewakuowania Łodzi, jak również wskutek tego, że policja i żandarmerja wcielona została do armji czynnej. Tegoż dnia gen. Charpentier nakazał ogłosić ludności, co następuje:

Rozkazuję oddawać pod sąd polowy i strzelać do każdego, kto przechodzić będzie przez linję Gostynin-Kutno-Łęczycza-Zgierz-Łódź-Pabjanice-Piotrków w stronę nieprzyjaciela. Wszystkich nabywców własności mieszkańców, uchodzących z miejscowości, zajętych przez nieprzyjaciela, aresztować dla oddania ich pod sąd polowy.

Komunikat ten stwierdza cofanie się wojsk rosyjskich. W związku z tym niedającym się zaprzeczyć faktem, że Niemcy się zbliżają, rozpoczęła się formalna ucieczka z Łodzi. Ponieważ wyjeżdżać można było tylko za przepustkami, wystawionemi przez Kom. Ob., a potwierdzonemi przez Komendę Miasta, miałem jako naczelnik wydziału przepustek wraz z moimi kolegami ogromną pracę, pracę częstokroć przykrą, przeważnie bolesną. Przez biuro przewijały się setki osób, a wśród opuszczających nas znajdowało się wielu, którzy powinni byli zostać w mieście, zagrożonem nieszczęściem. Porzucano tych, którzy poczuwali się do spełniania obywatelskich obowiązków. Zrywano z temi hasłami solidarności i współpracy, które się tak niedawno narodziły. Wyjazdy te miały charakter paniczny: bali się ci, co uciekali, trwożyli się ci, którzy zostawali. Wyjeżdżano koleją — wagonami osobowemi, towarowemi, powozami, dorożkami i wozami.

30-go przyjechała poczta i urzędnicy objęli urzędowanie. 1-go października zostały rozlepione następujące ogłoszenia:

Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej z upoważnienia dowodzącego siłami wojennemi generała Charpentier podaje za pośrednictwem swego wydziału prasowego do wiadomości ogólnej, że:

1. Będą rozstrzeliwane wszystkie osoby, przejeżdżające lub przechodzące w kierunku Piotrkowa, Kalisza lub Szadku, jakoteż wszyscy ci, którzyby przewozili produkty spożywcze, pędzili bydło, trzodę i t. d. w kierunku wojsk nieprzyjacielskich.

2. Niema obecnie najmniejszego powodu do jakiegokolwiek niepokoju, a tembardziej paniki w mieście, gdyż Łódź jest dostatecznie zabezpieczona przez siły wojskowe. Gdyby wszakże dla względów strategicznych wojska zmuszone były cofnąć się poza linię miasta Łodzi, to generał Charpentier nie omieszką zawczasu podać o tem do wiadomości ogółu mieszkańców naszego miasta.

Ogłoszenie to zamiast uspokojenia wywołało jeszcze większą panikę. Przytaczam notatki dziennikarskie „Neue Lodzer Zeitung” z 1 i 2 października.

„Zaraz po 12 w poł. przyjechał pociąg z Warszawy. Odjazd jego do Warszawy miał nastąpić o 4.50. Już od wczesnego rana wielu pasażerów czekało na dworcu tej kolei, aby opuścić Łódź, i liczba ta zwiększała się z godziny na godzinę. O godz. 2 niektóre sale były przepełnione i tylko z trudem można było docisnąć się do kasy biletowej. Im później, tem niesamowiciej było na dworcu. Przeznaczony do odejścia pociąg był już o 1-ej przez wielu pasażerów zajęty. Natłok do tego pociągu był tem większy, że rozpowszechniana była pogłoska, jakoby to był ostatni pociąg z Łodzi, co jednak jest nieprawdą, gdyż podług rozporządzenia telegraficznego ruch na tej linii ma być utrzymany w dalszym ciągu po dwa pociągi dziennie. Do odejścia pociągu zebrało się na dworcu około dwóch tysięcy osób, które chciały Łódź opuścić, ale z braku miejsca setki osób zmuszone były pozostać w Łodzi do odejścia następnego pociągu... Nie zważając na podane oficjalnie obwieszczenia, że w mieście naszym niema narazie żadnych powodów do obaw, wielu mieszkańców w panice opuszcza miasto. Dało się to także odczuć na Dworcu Kaliskim, skąd miał odejść pociąg do Warszawy. Od wczesnego ranka dorożkami pełnemi pakunków przyjeżdżali pasażerowie na dworzec, aby zapewnić sobie miejsce w pociągu, który miał odejść o 4.50. Dyżurujący tam policjanci nie mogli dać sobie rady z pasażerami, z których wielu musiało powrócić. Dworzec i schody, do niego prowadzące, jak i peron podobne były do obozu polowego. Dostęp do kas biletowych był bardzo utrudniony. Szczęśliwiec, któremu się to po wielogodzinnem czekaniu udało, nie mógł, rozumie się, znaleźć miejsca w pociągu, składającym się tylko z 6 wagonów. Każdy kąt, nawet toaleta, były wykorzystane jako miejsce pasażerskie. Ściśnięci jak śledzie w beczce stali pasażerowie na korytarzach, platformach, między wagonami i t. d.

I tym tysiące pozostałych zazdrościło. Pociąg odszedł naturalnie z jednogodzinnym opóźnieniem. W południe przyszedł drugi pociąg i zabrał urzędników do Warszawy”.

Dnia 2 października Komitet Obywatelski wydaje następujące instrukcje:

Do Obywateli miasta Łodzi!

1. W razie ukazania się wojsk nie wolno gromadzić się na ulicach.
2. Nie wolno prowadzić rozmów z osobami wojskowymi.
3. Dostęp do strychów i okien, z dachów na ulicę wychodzących, wzbroniony.

3-go komendant milicji p. Grohman z p. Krasuskim, członkiem Komitetu, udali się do generała Charpentier, którego kwatera znajdowała się w Pabjanicach, celem poinformowania się o sytuacji. Gen. Charpentier oświadczył, że militarna sytuacja przedstawia się dobrze i że, jeżeli wbrew oczekiwaniu wypadnie mu cofnąć się poza linię Łodzi, to nie omieszką zawczasu zawiadomić o tem Komitet Obywatelski. W dwie godziny później generał Charpentier nagle wyjechał i wraz z nim opuściły Łódź ostatnie oddziały wojsk rosyjskich, zapewniając, że to jest chwilowe cofnięcie się i że w jaknajkrótszym czasie powrócą. Mosty kolejowe zostały wysadzone w powietrze.

Na stacji kaliskiej znajdowało się około 100 wagonów węgla. Jak wspominaliśmy, obawa o opał była u ludności bardzo intensywna i Komitet Obywatelski wielokrotnie zastanawiał się nad kwestją mogących stąd wyniknąć komplikacyj. Jak wiemy, wszyscy byli pogodzeni z bolesną myślą o konieczności wyrąbania lasów miejskich, jednakże egzystencja tej rezerwy opałowej bynajmniej nie mogła zaspokoić obaw. Te sto wagonów węgla, pozostawionego bez ochrony, stanowiły bezcenny skarb. Wobec tego, że były one właściwie *res nullius*, nie można się wcale dziwić, iż wielu było pretendentów na stanowisko *primus occupans*. W chwili też, kiedy ostatni żołnierz zeszedł z posterunku, tłum rzucił się na węgiel i w jednej chwili, mimo oporu milicji i straży ogniowej, rozszarpał cały zapas. Przy tej sposobności rzucono się z siekierami na las, przylegający do dworca kaliskiego, i zaczęto go rąbać, przyczem przy spadku drzew zginęły dwie osoby.

Tłum wracał z łupem do miasta. Transportowano węgiel w workach i na wózkach ręcznych. Z drzewem radzono sobie w następujący sposób: wbijano gwoździe do dwóch końców porąbanych kłód, do gwoździ przywiązywano sznurki i drzewo toczono po bruku. I ten tłum ludzi, który zaznał już rozkoszy rabunku, przychodzi do miasta właściwie bezbronnego, gdyż właśnie przekonano się naocznie, że milicja i straż ogniowa są bezsilne wobec rabujących mas. Jest to dla mnie do dzisiejszego dnia zagadką, że nie dopuszczono się w dniu tym żadnego zamachu na własność prywatną. I znów Łódź szczęśliwie minęła te niebezpieczeństwa, które związane są ze zmianą władz.

Przez pięć dni trwało w Łodzi *interregnum*. W tym czasie Komitet Obywatelski postanowił dokończyć wyrębu lasu przy dworcu kaliskim i drzewo przekazać komisji opałowej. Fakt ten wpłynął ujemnie na nastrój ludności. Ginęło miejsce ulubionych spacerów, ginął las nie dlatego, że się miasto miało rozszerzyć, ale poto, aby ludności zapewnić opał. Charakterystyczne są sentymentalne wiersze czytelników z tego powodu, drukowane masowo przez niemieckie gazety. Polskie pisma drukowały coś w rodzaju wspomnień pośmiertnych¹⁾.

W tym samym czasie zaczęły się ukazywać wokoło Łodzi oddziały wojsk niemieckich. Zająły one podobno Piotrków, Pabjanice i Rudę Pabjanicką od południa, a od zachodu Łask, Zduńską Wolę, Sieradz. 3-go października przybyły do Łodzi forpocztę tych wojsk od południa, a 6-go od północy. Dopiero jednak 8-go października wojska niemieckie zajęły Łódź. O 9 i pół rano przyjechało autem z Pabjanic 7 oficerów, a za nimi 110 rowerzystów. Oddział ten ciągnął przez Piotrkowską z pieśnią *Wacht am Rhein* i zatrzymał się na Nowym Rynku. Wślad za nimi nadszedł szwadron 8-go pułku dragonów, którzy również tam stanęli. Gdy oficerowie zażądali kwater, w magistracie nie było nikogo z przedstawicieli miasta. Dragoni udali się do Ekaterynburskich koszar. Infanterzyści zakwaterowali się w magistracie. W ciągu dnia nadeszło 12 tysięcy ludzi, którzy po 2-dniowym pobycie mieli udać

¹⁾ Przed 20-tu laty Francuz Raddeley, wielki miłośnik tego lasu, zauważył kornika i ostrzegał, że w razie niepodjęcia natychmiastowej akcji ratowniczej las zginie. Prasa wszczęła alarm. Środki, przedsięwzięte przez magistrat, były spóźnione. Przed 15-tu laty część lasu wycięto na dworzec. Teraz padła reszta.

się do Zgierza. Około 4-ej pp. pojawili się honorowi radcy p. p. Zygmunt Richter i komendant milicji L. Grohman. Przedstawił im się por. Förster i zapytał, kto zastępuje magistrat. Gdy mu powiedziano, że nikt, i że nadzór nad miastem sprawuje Komitet Obywatelski, zażądał on, aby miasto w ciągu tego samego dnia dostarczyło 30.000 funtów pruskich chleba dla wojska.

Na oświadczenie, że jest to niemożliwe, zgodził się, aby część tej ilości była dostarczona natychmiast, a reszta następnego dnia. Porucznik zapowiedział przyjazd komendanta miasta i generała brygady, którzy zapłacą za tę dostawę. Komitet Obywatelski wyłonił komisję w celu dokonania zamówień dla wojska w piekarniach i u rzeźników.

Do miasta wkroczyły nowe oddziały wojsk niemieckich. Szły one miarowym krokiem ulicą Piotrkowską. Przyglądano się z ciekawością tym ludziom w poważniejszym wieku, gdyż była to rezerwa starszych roczników. Zjawili się podoficerowie z charakterystycznymi notesami pomiędzy 2-im a 4-tym guzikiem — byli to kwatermistrzowie, wyszukujący mieszkań dla oficerów. Komendantem miasta został gen. Lieberth. Mówiono o nim, że jest to ten sam Lieberth, który swego czasu miał proces o znęcanie się nad murzynami, przyczem w sądzie skonstatowano u niego t. zw. *Tropfen-Koller*. Zdaje się jednak, że była to plotka, gdyż przez trzy tygodnie pobytu w Łodzi nie skonstatowano ani jednego wypadku okrucieństwa z jego strony. Przeciwnie, był to człowiek kulturalny i rozumny. Tuż po przyjeździe pewnym drobnym gestem wywołał w mieście silne wrażenie. Zamieszkawszy w Grand-Hotelu, zeszedł do fryzjera. Wiedząc o tem, że ludność wierzyła w zapowiedziany szybki powrót Rosjan, spytał fryzjera, ile kosztuje jedno golenie, a ile miesięczny abonament. Skonstatowawszy, że zachodzi poważna różnica, zapłacił za cały miesiąc zgóry. Wiadomość ta rozniosła się bardzo szybko po mieście i wywołała sensację: jeżeli Niemiec — mówiono — bierze miesięczny abonament, to nie będzie przecież wyrzucał pieniędzy przez okno, nie mając pewności, że abonament wyczerpie. Lieberth miał dwóch adjutantów Polaków: por. artylerji Bukowieckiego i radcę prawnego Ostrowicza. Obaj ci oficerowie byli w jaknajlepszych stosunkach z Komitetem Obywatelskim i Milicją. Bukowiecki zaprzyjaźnił się szybko z członkami

Milicji, którym chętnie komunikował potrzebne wiadomości. Ostrowicz załatwił cały szereg spraw, związanych z rekwizycjami wojennymi.

Na Komitet Obywatelski posypały się rekwizycje wszelkiego rodzaju. Rekwirovano konie, rowery, najrozmaitszego rodzaju sprzęty, worki, materace itp., itp. Rozumie się, że za to wszystko nie płacono ani jednego grosza, wobec czego Komitet starał się w dostarczaniu żądanych przedmiotów wykazywać możliwie mało gorliwości. Na tem tle wynikały najrozmaitsze kolizje.

Dnia 12 października wkroczył do Łodzi oddział „Strzelców”. Składał się przeważnie z bardzo młodych chłopaków. Szli oni Piotrkowską ulicą z polskim sztandarem na czele, z piosenką żołnierską na ustach. Jeden ze starszych obywateli łódzkich ukląkł z okrzykiem, że dziękuje Bogu za szczęście zobaczenia polskiego wojska. Pozatem publiczność dość obojętnie przyglądała się tym pierwszym polskim żołnierzom. Obojętność ta była odbiciem rusofilskich nastrojów, które w Łodzi były bardzo intensywne.

Przytaczam następujący wyjątek z pamiętników inż. E. Krasuskiego, charakteryzujący nurtujące w tym czasie nastroje.

„Powstanie i odezwa Naczelnego Komitetu Narodowego, zawiązanego, jak wiadomo, w Krakowie, a z drugiej strony odezwa naczelnego wodza armji rosyjskiej, skierowana do Polaków, — postawiły na porządek dzienny sprawę polską, ale jednocześnie podzieliły opinię polską na dwa przeciwstawne sobie obozy. Obok przymusowej walki bratobójczej, w której we wrogich sobie szeregach wojsk państw zaborczych stają przeciwko sobie synowie jednej ziemi polskiej, toczy się walka ideowa dwóch zaborów, które nie są w możności się zrozumieć. Ta walka przekonań politycznych, to rozdwojenie cechuje przede wszystkim obóz zachowawczy. Politykom polskim, którzy na terenie Królestwa Kongresowego działają lub działali zawsze w granicach dozwolonej legalności, a więc i jawności, wydaje się, że protest w stosunku do zawiązanego N. K. N., podpisany przez dwa czy trzy stronnictwa, działające w granicach takiej właśnie legalności, jest istotnym wyrazem opinii całego Królestwa. W tym samym czasie, kiedy ukazały się odezwy tych stronnictw, uznające akcję, podjętą przez N. K. N. w Małopolsce, za zgubną dla sprawy polskiej i wzywające do jej zaprzestania, dość liczne, choć niejawne, grupy polityczne

Królestwa przesłały pod adresem tegoż N. K. N. rezolucję następującą:

Stojąc na stanowisku walki z najazdem, Zjednoczenie Organizacyi Niepodległościowych wita gorąco powstanie N. K. N.-u i jego wezwanie do tworzenia Legionów, widząc w tej akcji doniosły krok na drodze do zdobycia niepodległości. Zjednoczenie Organizacyi Niepodległościowych dążyć będzie do skoordynowania swych prac i zamiarów z robotą N. K. N.

Rezolucję tę podpisało jedenaście stronnictw niepodległościowych z Warszawy. W tym samym czasie, w dniu 1-y września 1914 roku, wydano odezwę warszawskiego Komitetu Robotniczego, która kończy się wezwaniem:

Niech żyje zbrojna, rewolucyjna walka z uciskiem!

Niech żyje Niepodległa Polska Demokratyczna!

Również w jednym z ostatnich numerów pisma ludowego „Na naszej ziemi” czytamy w tym samym czasie:

... nam trzeba o swojej sile myśleć i o swojej wolności, by nas nikt nie dusił i nie wyzyskiwał. Żeby zaś tę siłę osiąść, trzeba: 1. pozbyć się duszy niewolniczej, 2. odżyć duchem wolności swojego narodu — uwierzyć, że tylko w niepodległej Polsce zaprowadzić będziemy mogli nasz polski ład.

Na te wszystkie wystąpienia „podziemnej opinii” Królestwa stronnictwa czy grupy zachowawcze, przemawiające w imieniu całego Królestwa, nie zwróciły dostatecznej uwagi i nie wiem nawet, czy próbowały się porozumiewać.

W Małopolsce te same stronnictwa zachowawcze, wierne tradycyjalnemu hasłu z przed 40-tu laty, wyrażonemu w adresie sejmowym do cesarza Franciszka Józefa: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy”, już w dniu wypowiedzenia wojny ogłosiły w imieniu reprezentacji polskiej Galicji, że „Polacy tego kraju nie zawiodą ufności, której dał wyraz cesarz austriacki w swym manifestie” („Czas”, 3-ciego sierpnia 1914). Już na samym początku wojny obecnej te zachowawcze stronnictwa polityczne Małopolski stanęły w zupełnej sprzeczności z takimiż stronnictwami w zaborze rosyjskim, które w odpowiedzi na Odezwę Naczelnego Wodza w imieniu „przedstawicieli partyj politycznych i grup społecznych narodu polskiego” pisały: „Wierzimy mocno, że krew synów Polski, przelewana z krwią synów Rosji w walce z ogólnym wrogiem, będzie lepszym zadatkiem nowego życia w pokoju i w duchu dwóch narodów słowiańskich”.

Taka rozbieżność kierowniczych kół (oficjalnych) polskich w zaborze rosyjskim i austriackim jest i pozostanie w historii niebывałym przykładem, do czego prowadzi polityka, której wskazania regulują wyłącznie względy lojalności, a istotną orientacją jest orientacja linii najmniejszego oporu¹⁾.

Odszukał mnie wtedy znany poeta dr. Jerzy Żuławski, porucznik Strzelców. Rozmowa toczyła się o rozmaitych orientacjach. Zadałem mu pytanie, dlaczego Strzelcy ufają Niemcom, tym odwiecznym wrogom narodu polskiego. Powiedział mi, że najpierw trzeba rozbić potęgę rosyjską, gdyż ta jest najgroźniejszą dla Polski, i że nadejdzie chwila, kiedy po latach wojny, bo wojna ta długo trwać musi, Niemcy będą zmuszeni sformować polskie pułki celem uzupełnienia swoich nadwierzonych sił, i wtenczas będziemy języczkiem u wagi, który zdecyduje o losach Polski. Zapytałem go, czy przypuszcza, że Hindenburg i Ludendorff nie wiedzą o roli Sasów w bitwie pod Lipskiem. Odpowiedział mi, że zdają sobie oni sprawę z całego niebezpieczeństwa polskiej siły zbrojnej, ale do stworzenia tej siły będą zmuszeni. Mówił o tem z wielkim zapałem i wiarą. Przyznaję, że osobom, które się tym wywodom przysłuchiwały, słowa Żuławskiego wydawały się fantazją poetycką. Przepowiadał nam Żuławski, że zmienimy nasze poglądy i naszą wiarę w ententę, że zwycięska Rosja jest bezwzględnie nieszczęściem dla Polski i że ani Francja, ani Anglja za nami się nie ujmą. Powoływał się przytem na historję. „A Fryderyk Wielki”, spytano. „My nie liczymy na przyjaźń Niemców, my wierzymy w bieg wypadków, które dokładnie widzimy”.

Strzelcy zwołali więc w Wielkim Teatrze. Zebrało się bardzo dużo osób. Przemawiali Perl, prof. Tokarz, Daniłowski i inni. Rozwijali oni tezę, że Rosja jest największym wrogiem Polski i dlatego przedewszystkiem przeciwko Rosji iść trzeba. Tezy Żuławskiego, rozumie się, nie rozwijali szczerze, lecz

¹⁾ W wielu miejscach pracy niniejszej będę przytaczał wyjątki z niedrukowanych pamiętników inż. Eugenjusza Krasuskiego. Uważam za niezbędne podać kilka informacji o ich autorze. Urodzony w 1878 w Mińsku Mazowieckim, kształcił się w Chemnitz i Miluzie. W r. 1902 rozpoczyna pracę w firmie L. Grohman — jako chemik; obecnie jest jednym z dyrektorów Zjednoczonych Zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana. Od 1906 r. uprawia publicystykę. O kierunku zainteresowań intelektualnych świadczą ogłoszone drukiem studia: *Zagadnienia kultury* (Warszawa, 1913) oraz *O Brzozowskiego „Głosach wśród nocy”* („Myśl Polska”, Warszawa, styczeń 1914). Rozwija żywą działalność społeczną i polityczną w latach wojny (jest zwolennikiem Koła Międzypartyjnego), zasiada w prezydium Rady Stanu.

wynikała ona logicznie z ich rozumowania. Ostatecznym celem wiecu było z jednej strony przekonanie publiczności, z drugiej zaś strony werbowanie do Strzelca. Charakterystycznym jest, że o wiecu tym żadna gazeta polska wogóle nie wspominała. Na ulicach ukazała się następująca odezwa:

Z Rozkazu Komendy. Do obywateli m. Łodzi i okolic!

Obywatele!

Odwieczny wróg nasz, rząd moskiewski, intrygą i zbrodnictwami knowaniami doprowadził do wojny europejskiej. Kraj nasz został zalany krwią walczącego zachodu Europy z reakcją moskiewską. Losy więc nasze zostały związane z losem Europy.

Rząd moskiewski zapragnął położyć łapę swoją na najwolniejszy skrawek naszej ziemi — Galicję.

Resztki wolności, cały dorobek kultury narodowej zapragnął zdusić swoją brutalną łapą.

Dzisiaj carskie obietnice nie są dla nas żadną gwarancją. Naszą gwarancją wolności jest nasz własny oręż.

Rząd moskiewski każdy objaw dążenia do wolności topił we krwi. Sto lat zgórą pod panowaniem carskiem słyszymy tylko dźwięk łańcuchów, zgrzyt szubienic, świst nahałek i jęk ofiar w turmach gnębionych!

Dość już tego!

Dzisiaj wybiła godzina, aby cały naród stanął pod jednym sztandarem, zespolił wszystkie siły w narodzie będące i pokazał Europie, że pragnie być wolnym. Te tysiące, które stanęły już z orężem w rękę, i w zwycięskim boju idą naprzód, muszą stokrotnie się powiększyć, muszą stać się tak wielką armją, na jaką zdolen jest cały naród polski.

Kto nie stanie w szeregach walczących o wolność Polski, ten nie wart być synem wolnego narodu.

Obywatele! Wybiła godzina, aby każdy zdolny do noszenia broni stanął w naszych szeregach.

Werbunek rekrutów otwarty w komendzie wojsk polskich, ul. Mikołajewska 44, gmach pogimnazjalny, w godzinach od 9—1 w poł. i od 3—6 wieczór.

Łódź, d. 13 października 1914.

Komenda Wojsk Polskich.

Meldowało się sporo uczniów oraz młodzieży robotniczej i rzemieślniczej. Widocznem było, że koncepcja Strzelców starszego pokolenia nie zdołała przekonać. Natomiast lewicowe ugrupowania wyraźnie podkreślały swoją sympatię. Wśród inteligencji Strzelcy zwerbowali sobie niewielką liczbę zwolenników¹⁾.

¹⁾ Już w pierwszych dniach wojny, mianowicie 20 sierpnia, a więc w momencie, kiedy nie było pewności, jaki okupant w Łodzi rządzić będzie, młodzież o zabarwieniu radykalno-narodowem, skupiona przeważnie w organizacji „Zarzewie”, wydała odezwę, którą ze względu na to, że jest to pierwsza deklaracja niepodległościowa w Łodzi w czasie wojny, *in extenso* przytaczam:

Tymczasem front niemiecki przesunął się pod Warszawę. Według wyjaśnień komendantury niemieckiej z dnia 17-go października, akcja prowadzona była w trzech kierunkach: w okolicach Dębina, wokół Góry Kalwarii i wreszcie na zachód od Warszawy. Donosiły dzienniki o coraz to nowych sukcesach niemieckich i zdawało się, że Warszawa ulegnie. Front ciągnął się od Kłajpedy poprzez Łyk, Łomżę, Ostrołękę, Pułtusk, Płońsk, Wyszogród, Sochaczew, Grodzisk Maz., Grójec, Sieciechów, Sandomierz, Nisko, aż do Stryja — na przestrzeni 600 km. Jednakże już od 21-go października cenzura niemiecka coraz to więcej miejsca zamazywała w gazetach i skutkiem tego nie wiedzieliśmy o przebiegu działań wojennych w Królestwie.

26-go października zauważono wśród Niemców zdenerwowanie. Bukowiecki zakomunikował Komitetowi, że należy spodziewać się w najbliższym czasie niszczenia mostów i zwrotnic kolejowych. Rzeczywiście przez całą noc słychać było częste detonacje. 27-go Milicja otrzymała polecenie wstrzymania wszelkiego ruchu na ulicach Zgierskiej, Nowomiejskiej, Piotrkowskiej, Rynku Geyera (Plac Reymonta) i Pasażu Meyera

*„Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!”*¹⁾

Na ziemi Polskiej rozszalała burza. Burza, wywołana nie przez Polaków i nie w imię Sprawy Polskiej. Zaborcy, których lata całe godziła nienawiść do Polski, stanęli ze sobą do walki na śmierć i życie. W tej walce Polak przeciw Polakowi ma stanąć, brat bratu w oczy bagnetem błysnąć. Setki tysięcy ludu polskiego padnie na pobojowisku, nie wiedząc za co i o co walczą, albo, co gorsza, łudząc się, że interes wroga śmiertelnego, Moskwy lub Prus, jest interesem Polski.

W tej chwili ciężkiej Naród Polski nie wyrzekł jeszcze swego ostatniego słowa. Chłop i robotnik polski, rdzeń narodu naszego, dał rekruta do armij zaborczych, bo nie miał sił oprzeć się, dał go z groźnym pomrukiem niezadowolonia i rozpacz. A tylko warstwy najwyższe, które wszędzie i zawsze najprędzej się wynaradawiają, oświadczyły się wyraźnie za bezpośrednim swoim zaborcą. Tak to niewola zżarła im serca, tak wypaczyła umysły, że bez żadnych zastrzeżeń idą, w Berlinie i Petersburgu, po tej i tamtej stronie kordonu, ci — w objęcia państwa krwawych carów, tamci — na lep krzyżackich interesów.

Niemiec — wróg Polski nieublagany, lecz Moskal — jego druh serdeczny wczoraj jeszcze, a zapewne i jutro.

W obliczu ścierających się wrogów Polska swe słowo rzecz musi — wznieść śmiało i mocno sztandar Niepodległości i pod tym sztandarem organizować się w kadry bojowe do walki. Zawiazki armii polskiej, polscy strzelcy i sokoli wkroczyli już z Galicji, z tej części ziemi polskiej, gdzie względna wolność panuje, do Królestwa, wyzwalając południowy szmat ziemi naszej z niewoli moskiewskiej i ogłaszając po wsiach i miastach Niepodległą Rzeczpospolitą Polską. Już podniosła się osmagana moskiewskim batem Chełmszczyzna i Lubelskie, już stanęło na hasło strzeleckiej trąbki Kieleckie i Radomskie, i lud polski do walki się gotuje i zbroi. A faktów tych nie zatną bałamutne wieści upodłonej przez cenzurę moskiewską części prasy polskiej o rzekomych klęskach strzelców i sokolów.

(Moniuszki), a to z tego powodu, że spodziewany był duży przemarsz wojsk. Spełniając to polecenie, Milicja zamknęła wyloty ulic na wspomnianym szlaku, tamując wszelki ruch pieszy, kołowy, tramwajowy. Niesamowite wrażenie robiła wymarła zupełnie ulica Piotrkowska.

Około 10-tej przyjechało auto z kilkoma wyższymi oficerami i wskutek oświadczenia generała, przybyłego w tem aucie, że ten martwy wygląd miasta robi okropne wrażenie, Milicja otrzymała polecenie nie tamowania ruchu. Rozkazano również, aby sklepy były otwarte całą noc. Koło południa Piotrkowska i równoległe do niej ulice wypełniły się wojskami wszystkich rodzajów broni, przychodzącymi od wschodu. Dla nas ten przemarsz wojsk był w zupełności niewytłumaczony. Nie wiedzieliśmy o tem, że Austriacy zamiast przejść Wisłę dopuścili Rosjan na lewy brzeg pod Dęblinem, ponosząc porażkę pod Kozienicami, że przybyły do Warszawy znaczne posiłki syberyjskich korpusów i że wskutek tego Niemcy zmuszeni byli do odstąpienia od Warszawy.

I płynęła Piotrkowską ulicą fala zbrojnych ludzi. Szli oni w niezwykłym porządku, ze śpiewem. Nie robili wrażenia

Już teraz, w momencie walki wrogów, szeregi polskiego wojska powiększać należy, aby w decydującej chwili siłą potężną stanąć do walki ostatecznej, tem więcej, że każdy z zaborców po zwycięskiej dla siebie wojnie może usiłować podeptać nasze prawa. Armja polska jest jedyną gwarancją naszej wolności. Nie manifest carski, nie odezwa generała pruskiego, lecz bagnet sokoła i strzelca odbuduje Polskę.

Nie wiemy, kto zwycięży. To jednak wiemy, że każdy żołnierz, który pomnoży szeregi pułków sokolich i strzeleckich, powiększa szanse naszego zwycięstwa. Są jeszcze w Polsce tysiące, których wróg nie zagarnął do swych armij. Z tych zastępów ludu polskiego, z młodzieży polskiej tworzymy wojska powstańcze. Ale nie naszą rzeczą, nie rzeczą młodzieży będzie zdecydować o wystąpieniu. Lada moment zorganizuje się w Warszawie Rząd Narodowy, który wyda rozkaz, jak postąpić. Gdy rozkaz padnie, pójdziemy na bój za Polskę, spełnić obowiązek swój najpierwszy, obowiązek krwi i mienia.

Oby cały Naród powstał na wici Rządu Narodowego, oby nie było między nami swarów i małodusznej zawiści. Pragniemy gorąco, aby jaknajwięcej Polaków zjednoczyło się pod sztandarem Niepodległości, a wtedy starczy nam sił, aby pokonać najeźdźcę, aby wytepić zdradę — Targowicę, gdyby ta podniosła głowę na zgubę Narodu.

Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa!

Niech żyją Strzelcy i Sokoli!

Zjednoczona Młodzież Niepodległościowa.

Łódź, w sierpniu 1914 r.

Odezwa ta była rozlepiana przez rezerwę Milicji Obywatelskiej, rozumie się, że bez wiedzy i wbrew woli Centralnego Komitetu Milicji Obywatelskiej (prze-druk tej odezwy pomieszczono w „Zarzewiu”, Warszawa, lipiec 1930. Patrz także w wydawnictwie „Dla Polski — Łódź w Legionach”. Łódź 1931, wspomnienia Bronisława Wojciechowskiego).

wojska w odwrocie: nie było śladu zamętu. Zastanawiało nas, że obok siebie przechodziły mijające się oddziały wojsk, z których jedne szły w stronę Pabjanic, a drugie w stronę Zgierza. Było to dla nas niezrozumiałe, gdyż według zasad domorosłej strategii, opartej na dotychczasowym doświadczeniu, marsz w kierunku na Pabjanice oznaczał odwrotową linię niemiecką, natomiast kierunek na Zgierz oznaczał marsz na Warszawę. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że wojska niemieckie, idące jakoby na Zgierz, udały się przez Aleksandrów na północ, t. j. do Kutna i Włocławka. Wojsko maszerowało do wieczora. Wieczorem zjawiły się tabory. I tam panował ład i porządek. Zaobserwowaliśmy, że wozy szły ściśle według numeracji, a więc wóz numer 1 szedł przed wozem nr. 2, a nigdy naodwrot.

Noc była zimna i pochmurna. Zdaleka słychać było wystrzały armatnie i karabinowe. Późną nocą przeszły strażę tylne. Przypadkowo zaobserwowałem moment wypoczynku. Część żołnierzy kupowała bułki, kiełbasę, czekoladę. Część, zmęczona, położyła się na trotuarze. Pod głowami mieli tornistry, a nogi zgięte w kolanach. Większość jednak nie opuszczała szeregów. Jakiś żołnierz spytał się mnie: *Wo sind wir?* — *In Lodz*, odpowiedziałem. *Ist es noch weit zur deutschen Grenze?* — *Nach Kalisch sind es 105 km, von dort ca 10 km zur deutschen Grenze.* — *Verflucht weit.* — *Woher sind Sie?*, zapytałem. *Aus dem Thüringer Wald.* W głosie jego brzmiała tęsknota za ojczystym domem, za spokojem, który tam panował. Tam pewnie kładli się spać, myśląc o nim, a on miał przed sobą jeszcze 105 kilometrów do Kalisza, a stamtąd jeszcze około 10 kilometrów do niemieckiej granicy — *Verflucht weit!*

Rozległa się komenda *Auf!* Szeregi drgnęły. Leżący na trotuarach żołnierze leniwie się podnieśli. Niektórzy jakgdyby nie zwracali uwagi na komendę. Z szeregów wyszło kilku podoficerów i jeden młodziutki oficer. Z krzykiem *Auf Ihr Hunde* zbliżyli się do leżących i zaczęli ich kopać, dopóki się nie podnieśli. Śpiesznie dogonili oddalający się oddział.

Ulica Piotrkowska była pusta i ponura. Słychać było tylko oddalające się kroki. Kupcy pośpiesznie zamykali sklepy... Obliczali swe kasy, w których były same marki... Jutro Piotrkowską ulicę wypełnią inni żołnierze, a kupcy wieczorem znowu obliczać będą swoje kasy, w których będą same ruble...

Na drugi dzień o 9-ej rano pojawili się w drobnych grupach kozacy z krzykiem *Gdzie Niemcy!* Rozbiegli się na swoich niewielkich konikach po całym mieście w poszukiwaniu maruderów.

Byłem świadkiem następującej sceny. Dwóch czy trzech Niemców w rynsztunku wojennym jechało tramwajem na przedniej platformie. Tramwaj goniło kilku kozaków. Motorniczy, spostrzegłszy ich, zatrzymał wagon i kozacy wyciągnęli zeń niemieckich żołnierzy. Odebrali im karabiny i w triumfie, wzięwszy ich między konie, odprowadzili do koszar.

Koło południa przyjechał samochodem Guczkow z dwoma korespondentami pism rosyjskich. Udali się oni wprost do Komitetu Obywatelskiego, gdzie miało się odbyć posiedzenie Czerwonego Krzyża. Guczkow robił wrażenie człowieka zmęczonego. Siedział milczący w swoim fotelu i zdawało się, że nie przyjmuje żadnego udziału w rozmowach i dyskusjach, które toczyły się w języku rosyjskim. Najczęściej i najgłośniej mówił korespondent „Ruskawo Słowa”. Dowodził on, że wojna jest skończona, Niemcy pobici na głowę, idziemy na Śląsk i na Berlin, tam podyktujemy warunki. Potop pięknych słów przerwał Guczkow: „Dość tego gadania. Pan mówi, że Niemcy są rozbici? To dziwne, przecież jechaliśmy razem z Warszawy do Łodzi i czy pan widział choć jedno złamane koło? To nie była ucieczka — to był strategiczny odwrót. Wojna trwać będzie jeszcze długo i my się zajmiemy teraz kwestjami, związanymi z Czerwonym Krzyżem w Łodzi”. Guczkow przyznał się do błędu, który popełnił kilka miesięcy temu, kiedy to, będąc w Łodzi, oświadczył, że miasto nasze nie będzie odgrywało w czasie wojny żadnej roli. Obecnie należy w Łodzi zorganizować pomoc dla rannych żołnierzy pod egidą Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej, który będzie miał bardzo szeroki zakres działania. Postanowiono narazie przygotować 3000 łóżek dla rannych.

Koło wieczora zaczęły nadciągać do Łodzi większe oddziały piechoty i kawalerji. Liczba ta następnego dnia bardzo się jeszcze powiększyła. Do miasta wkroczyła armja pod komendą generała Scheidemanna.

Wojska rosyjskie przyjmowano owacyjnie. W świątyniach wszystkich wyznań odbyły się nabożeństwa dziękczynne spowodu uwolnienia miasta od Niemców. Domy były udekoro-

wane flagami państwowymi, na kilku budynkach przy ulicy Piotrkowskiej, być może pod wpływem pobytu Strzelców, wywieszono także polskie flagi narodowe. Wynikłe z tego konsekwencje opisuje w swoim pamiętniku inż. Krasuski w następujący sposób:

„Popołudniu pewien pomocnik komisarza policyjnego w brutalny sposób zażądał zdjęcia flag, a w domu Bennicha sam je zerwał i podarł (*corpus delicti* zachowano w Milicji). Wywołało to nastrój ogromnie bolesny wśród społeczeństwa polskiego, poskarżono się gubernatorowi, chciano o tem również donieść komendantowi miasta. Nazajutrz przyszedł do Centralnego Komitetu Milicji Obywatelskiej policmajster Czesnakow i przeproszał za wybryk swego podwładnego, który tymczasem jednak Łódź opuścił. Przy tej sposobności zastanawiano się nad tem, jak zachować się w projektowanym „Dniu Polskim” w Łodzi, który miał być jednocześnie dniem sprzedaży znaczka Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej (dn. 6. XI). Proponowano bowiem na dzień ten dekorację miasta flagami narodowymi polskimi, nabożeństwa w kościołach z odśpiewaniem pieśni patriotycznych, wieczorem iluminację. W sprawie tej porozumiewano się prywatnie z gubernatorem Jaczewskim, który poradził zaniechać takich manifestacyj, motywując to tem, że chwila na tego rodzaju wystąpienia jest nieodpowiednia, że niewiadomo jak się zachowają władze rosyjskie, a specjalnie generał Scheidemann, człowiek bardzo surowy i nieobeznany z warunkami miejscowymi, i że wogóle na terenie wojennym robienie manifestacyj nie byłoby na miejscu. Z pewnym widocznym żalem zaniechano więc wywieszenia flag narodowych. Odprawiono tylko nabożeństwo ciche, śpiewano hymny polskie”.

Dochodziły nas wieści, że władze wojskowe są bardzo wrogo usposobione względem żydów i że we wszystkich miastach i miasteczkach, objętych działaniami wojennymi, miały miejsce ekscesy antyżydowskie, przyczem zarzucano żydom szpiegostwo i sympatje niemieckie¹⁾. Nastrój władz rosyjskich

¹⁾ Tym nastrojom społeczeństwo żydowskie starało się przeciwdziałać wszelkimi sposobami. Wpływno nie tylko na wysoko postawione osoby, ale też i bezpośrednio na żołnierzy. Urządzano wszędzie specjalne komitety żydowskie celem niesienia pomocy materialnej żołnierzom, zakładano herbaciarnie, rozdawano rozmaite drobne upominki. Pomiędzy innemi jedna z gmin żydowskich, zdaje się petersburska, rozdawała paczki papierosów zaopatrzone w napis „Dar gminy żydowskiej dla rosyjskiego żołnierza”.

wyczuły bardzo szybko szumowiny miejskie. Już na drugi dzień po wkroczeniu Rosjan około żołnierzy zaczęły się zbierać grupy ludzi, które podburzały ich przeciwko żydom, namawiając do rozbijania sklepów. Rzeczywiście, Komitet Obywatelski został zawiadomiony, że na Starem Mieście ograbiono kilka żydowskich sklepów. Komitet Obywatelski *in corpore* udał się na Stare Miasto celem przeciwdziałania tym ekscesom, które były w oczywistej sprzeczności z dotychczasowym ideowym kierunkiem ogólnej zgody i harmonji, obowiązującym w Łodzi od chwili wybuchu wojny. Dzięki energicznej akcji, w której wzięło bardzo czynny udział duchowieństwo katolickie z ks. Tymienieckim i ks. Przeździeckim na czele, rozruchy zostały stłumione w zarodku. Jednocześnie wydany został tajny rozkaz milicyjny, polecający osobników, którzy będą podburzali do rabunku, odprowadzać do dzielnicy i tam wymierzać im chłostę. Do komendanta Denisowa w tej samej sprawie udała się deputacja żydów z nadrabinem Treistmanem na czele. Wiem z pewnością, że w mieszkaniu jednego z członków Komitetu Obywatelskiego odbyło się posiedzenie, które bardzo dobitnie charakteryzuje ówczesne nastroje i poglądy. Osoba, będąca w bliskich stosunkach z policją rosyjską, zakomunikowała ofertę wyższych szarż policji. Mianowicie żądały one większej sumy pieniędzy, gwarantując wzajemnie zduszenie wszelkich ekscesów antyżydowskich. Dyskusja była bardzo wyczerpująca. Zebrani doszli do wniosku, że trzeba wypłacić żądany haracz. Wobec tego jednak, że nie było gwarancji dotrzymania obietnicy po wypłacie pieniędzy, jak również wobec zmiennych losów wojny — niewiadomo było bowiem, jak długo Rosjanie w Łodzi pozostaną — postanowiono policję wziąć na tygodniówki, t. j. płacić jej po każdym tygodniu, w którym żadne ekscesy nie zajdą. Nie pamiętam, jaki był dalszy los tych negocjacji. W każdym razie wystąpienia antyżydowskie nie ustały aż do końca pobytu Rosjan w Łodzi.

Wogóle zachowanie się wojsk rosyjskich nie bardzo się podobało ludności. Miało się wrażenie, że odzwyczailiśmy się od Rosjan. Charakterystyczne są rozkazy ówczesnych komendantów miasta: pułkownika Baumgartena (był to człowiek kulturalny, *urożeniec Prywislińskawo kraja* i syn popularnej bardzo osoby, gdyż ojciec jego był dyrektorem tak zwanej

klasycznej loterii i na wszystkich losach był jego podpis), oraz kpt. Teodorowicza. Przytaczam tu niektóre.

Rozkaz Komendy Miasta Nr. 5. Łódź, 13/26 listopada 1914 r.

1. Od 7-ej godziny wieczorem ruch pieszy dla publiczności na odcinku od ul. Krótkiej i Benedykta do Andrzeja i Przejazd jest wzbroniony.
2. Ruch dla pieszych w mieście po godzinie 9-ej wieczorem jest wzbroniony.
3. Posterunki milicji mają być na peryferjach miasta wzmocnione i pozostawać w kontakcie z policją i patrolami wojskowymi.
4. Drobny handel na peryferjach miasta ma ustać o 5-ej godzinie, natomiast drobne sklepy żydowskie mają być całkowicie zamknięte.
5. Nadzór ze strony policji i milicji powinien być zwiększony przy piekarniach, przy których będą wystawiane także posterunki wojskowe.
6. Policja w poszczególnych dzielnicach ma odwiedzać mieszkania, w których niższe szarże mogłyby się ukrywać. Dla pomocy będą jej dodane patrole wojskowe. Uwięzionych wojskowych niższych szarż należy odstawić do etapowego komendanta przy ul. Konstantynowskiej Nr. 86.
7. Wszyscy właściciele domów albo rządcy, tak na granicach miasta jak i w mieście, obowiązani są donieść mi natychmiast (Pasaż Majera — Wołga-Kama Bank) o każdym wypadku przebywania niższych szarż w mieszkaniach prywatnych. Właściciele hoteli i umeblowanych pokoi mają natychmiast po przybyciu panów oficerów zwrócić im uwagę, że mają obowiązek zameldowania się w Komendanturze Miasta.
8. Aż do wydania nowego rozporządzenia odwiedzanie kawiarni w Grand-Hotelu przez osoby prywatne od godziny 11 do 4 popołudniu jest wzbronione.
9. Wszystkie znalezione w mieście i okolicy karabiny, części uzbrojenia, naboje i t. d. mają niezwłocznie być dostarczone temuż komendantowi etapowemu.
10. Wojskowym niższych szarż wolno jeździć tramwajami tylko w tym wypadku, o ile będą mogli przedstawić odnośne pozwolenie bezpośrednich przełożonych. Natomiast sanitariusze wojskowi (opaska na lewym rękawie) mają prawo wolnej jazdy tramwajami, jak również ci podoficerowie, którzy dozorują transporty rannych.

Komendant miasta płk. Baumgarten.

Rozkaz Komendy Miasta Nr. 6. Łódź, 13/26 listopada 1914 r.

Z rozkazu Komendanta Armji oznajmia się co następuje:

1. Wszyscy właściciele nieruchomości lub rządcy domów mają do 15/28 listopada do 12 w południe za pośrednictwem prezesa

Milicji donieść mi o wszystkich w ich domach przebywających, zarówno czasowo jak i stale, osobach wojskowych szarż niższych z podaniem ich przydziału i stanu zdrowia (chory, ranny lub zdrowy).

2. Właściciele nieruchomości, którzy obecność osób wojskowych niższych szarż zatają, karani będą grzywną do 3 tys. rb.
3. Właściciele nieruchomości lub ich rządcy mają wszystkim przebywającym u nich i zdolnym do chodzenia osobom wojskowym niższych szarż podać do wiadomości, że polecono im 15/28 listopada o 12 w południe stawić się na Wodnym Rynku, i że ci, którzy się w tym czasie nie stawia, będą oddani pod sąd polowy za niewypełnianie rozkazów przełożonych.
4. Właścicielom nieruchomości wzbronionem jest pod grozą grzywny do 3 tys. rb. wpuszczać do ich domów i na podwórza osoby wojskowe niższych szarż.

Komendant m. Łodzi płk. Baumgarten.

Rozkaz Komendy Miasta Nr. 8. Łódź, 15/28 listopada 1914 r.

1. Z rozkazu Komendanta Armji objąłem dziś stanowisko Komendanta Miasta.
2. Ponieważ wojskowi otrzymują środki żywności w ilości dostatecznej, wzbronionem jest mieszkańcom Łodzi bezpłatnie dawać im papierosy, owoce, jak również bieliznę i t. p. Bezpłatne herbaciarnie dla żołnierzy należy niezwłocznie zamknąć. Mieszkańcom Łodzi, którzy chcą dopomóc rannym, pozwalam składać ofiary do Komitetu Obywatelskiego dla przekazania ich lazaretom.
3. Zwierzęta domowe mogą być zabijane tylko w rzeźni miejskiej. Za ubój bydła w prywatnych domach będę karał rzeźników grzywną 100 rb.
4. Władze policyjne mają czuwać nad tem, aby kolporterzy gazet i dzienników nie sprzedawali ich po cenie wyższej, niż trzykrotna cena na nich zaznaczona.

Komendant m. Łodzi kpt. Teodorowicz.

Rozkaz Komendy Miasta Nr. 9. Łódź, 19 listopada (2 grudnia) 1914 r.

1. Kinematografy i miejsca rozrywkowe mają bezwzględnie być zamknięte.
2. Sprzedaż spirytualji jest wzbroniona pod grozą grzywny 3 tys. rb.
3. Ruch uliczny po godzinie 7 wieczorem jest wzbroniony. Nie dotyczy to sanitariuszy i członków Czerwonego Krzyża, o ile ci ostatni posiadają odpowiednie legitymacje. O tej godzinie muszą być także zamknięte wszystkie sklepy.
4. Dorożki, które chcą kursować po mieście po godzinie 7 wiecz., muszą się meldować u Komendanta Miasta celem otrzymania odpowiedniego pozwolenia.

Oryginał podpisany przez Komendanta Miasta kpt. Teodorowicza.

Za zgodność z oryginałem: Adjutant, por. Szczerlakow.

Z rozkazów tych widać zupełnie jasno rozprężenie, które panowało w wojsku rosyjskiem. Baumgarten wyraźnie zaznacza, że panują rabunki, dezercja i brak subordynacji.

Oficerowie byli niewiele lepsi od żołnierzy. Pełno ich było we wszystkich restauracjach i cukierniach nawet podczas najzawziętszych walk pod Łodzią.

Opowiadali oni, specjalnie w pierwszych dniach pobytu w Łodzi, o *blestiaszczej pobiedzie*, o pochodzie na Berlin, a w rozmowach stale wyrażali pretensję do „niewdzięcznych Polaków”, że ich za mało kochają. Podejrzliwość władz wojskowych była ogromna. Wietrzyły one wszędzie zdradę i szpiegostwo niemieckie; z drugiej zaś strony raziła nas ich gadatliwość, dzięki której dowiadywaliśmy się o rzeczach, które stanowić powinny bezwzględną tajemnicę wojskową. Charakterystyczny pod tym względem jest następujący wypadek. Lotnik, Francuz Poirer, który służył w rosyjskiej armii, w towarzystwie drugiego oficera usiadł w Grand-Café przy stoliku marmurowym, na którym narysowali pozycje niemieckie. Po wyjściu ich przy stoliku tym usiadło dwóch niewinnych cywilusów. Jakiś żandarmski oficer podszedł do nich i zaarrestował jako szpiegów, dobrze obeznanych z sytuacją wojenną. Z trudnością udało im się dowieść swojej niewinności.

„Jednocześnie prawie ze wstąpieniem wojsk rosyjskich do miasta zaczął się powrót emigrantów łódzkich. Codziennie prawie zjawiali się coraz to nowi przybysze, którzy opuścili miasto przed wejściem wojsk niemieckich. Charakterystycznym dla wielu „działaczy społecznych” miasta naszego jest właśnie fakt, że kiedy spodziewano się ciężkich chwil dla miasta, to „działacze” owi, którzy w czasach normalnych stoją, że tak powiem, niby na straży interesów miasta lub na straży interesów narodowych i zbierają za to odpowiednie zaszczyty, te swoje posterunki opuścili, nie troszcząc się zupełnie o to, co się pod ich nieobecność dzieć będzie. O ile postąpili tak ludzie, od których poza własnym ich interesem nie można było niczego oczekiwać, nikt się temu zbyt nie dziwił, ale porzucenie miasta w takich czasach przez jednostki, roszczące pretensje do miana „świeczników społeczeństwa”, wykazało dobitnie całą ich małość duchową i absolutny brak zrozumienia obowiązków obywatelskich. Niestety, w większości wypadków miało to miejsce wśród Polaków i to takich,

którzy nawet niedawno jeszcze starali się w Łodzi o wytworzenie wyraźnej „sprawy polskiej”, którzy organizowali Polski Komitet Pomocy Sanitarnej, którego powstanie i działalność nosi bezwzględnie charakter demonstracyjno-narodowy, wśród takich, którzy chcieli lub domagali się wprowadzenia lub powiększenia przedstawicieli Polaków w Głównym Komitecie Obywatelskim, którzy projektowali poruszenie sprawy szkolnictwa polskiego i t. p. Zaiste, wydali sobie ci panowie bardzo niepochlebne świadectwo i społeczeństwo polskie im tego zapomnieć nie powinno”¹⁾.

Dnia 8 listopada rozlepione zostało ogłoszenie treści następującej:

Komendant Armji prosił mnie, abym ludności żydowskiej podał do wiadomości, że ci, którzy będą pochwyceni przy uszkodzaniu przewodów telegraficznych, bez sądu będą rozstrzelani.

Gubernator Piotrkowski Jaczewski.

Łódź, dnia 25 października (7 listopada) 1914 r.

Równocześnie z rozporządzeniem tem rozpoczęło się organizowanie „Milicji dla ochrony telefonów i telegrafów”. Rozumową przesłanką do założenia tej organizacji jest następujący sylogizm, który z logiką nie ma nic wspólnego: wobec tego, że dowiedzionem zostało, że żydzi niszczą telefony i telegrafy, należy ochronę nad temi środkami komunikacji powierzyć żydom. Łódzcy żydzi mają ochraniać linje telefoniczne i telegraficzne od Pabjanic do Pływi. Komitet Obywatelski i Milicja, uważając, że tego rodzaju rozporządzenie jest wysoce krzywdzące dla żydowskich współobywateli, wydelegowały zastępcę komendanta Milicji do gen. Scheidemanna. Usiłowania zmiany rozporządzenia były bezowocne. Udało się tylko uzyskać zmniejszenie odcinka, nad którym miała sprawować dozór straż telefoniczna. Mianowicie żydzi łódzcy mieli ochraniać linje od remizy tramwajowej w Rudzie Pabjanickiej, od remizy zgierskiej w Helenówku i od Łodzi do Kuluszek. Komitet Milicji zajął się organizacją tej straży. Zastosowano ustrój milicji miejskiej. A więc był komendant (p. Sergjusz Hoffman), uczestkowi i szeregowcy. Na opaskach milicyjnych obok numeru porządkowego dodana była litera T. Zaopatrzeni oni byli w legitymacje, wystawione przez sztab. Komendant tej milicji miał o każdej porze dnia i nocy wstęp do

¹⁾ Z pamiętnika inż. Krasuskiego.

sztabu, a więc tam, gdzie koncentrowały się największe tajemnice wojskowe. Na każdy kilometr wyznaczonych było 4 szeregowców i jeden uczestkowy (żydzi), a Milicja wydelegowała do każdego posterunku jednego milicjanta chrześcijanina dla zapobieżenia ewentualnej prowokacji lub ekscesom. Milicja telefoniczna liczyła około 600 ludzi. Wobec tego, że noce były bardzo zimne, milicjanci zostali zaopatrzeni przez gminę starozakonnych w ciepłą odzież.

Nastroje, nurtujące całe społeczeństwo polskie, ilustruje następujący wyjątek z pamiętnika p. Krasuskiego:

„Daje się zauważyć coraz wyraźniej wśród ogółu i wśród społeczeństwa polskiego pewne przynębienie. Entuzjazm dla t. zw. „orientacji rosyjskiej” słabnie z dniem każdym wobec coraz to innych wieści, jakie przenikają z kraju. Interpretacja przepisów czy też cyrkularza w sprawie oświatowej przez ministerjum oświaty po wydaniu prawa z dnia 4 lipca, wieści z Warszawy, zachowanie się władz rosyjskich i policyjno-żandarmskich w Łodzi w stosunku do różnych, słabych zresztą, aspiracji polskich, wszystko to działa deprymująco i przyczynia się do coraz większego rozczarowania...”

Tymczasem wojna zbliżyła się do Łodzi. Oto przebieg wydarzeń, notowany z dnia na dzień przez p. Krasuskiego:

„Począwszy od soboty 14-go i niedzieli 15-go daje się zauważyć wśród sfer wojskowych rosyjskich pewne zdenerwowanie. Mówiono o silnem nacieraniu wojsk niemieckich od strony Łęczycy.

16. XI. 1914 r. Są wiadomości o niepowodzeniach armji rosyjskiej pod Łęczycą. Armja zmuszona jest się cofać.

17. XI. 1914 r. Rano otrzymujemy przez gubernatora od władz wojskowych wiadomość, że wojska niemieckie zbliżają się od Łęczycy i że wojska rosyjskie mają przyjąć walną bitwę pod samą Łodzią, mniej więcej na linii Zgierz—Stryków. Robi to na wszystkich odpowiednie wrażenie. Przypuszczają możliwość niebezpieczeństwa dla północnej części miasta. C. K. M. O. postanowił niezwłocznie zredukować do minimum ruch uliczny. Wydajemy rozporządzenie, że zabrania się wychodzić na ulicę bez potrzeby i t. p. Wogóle nastrój w mieście staje się nerwowy. Walna bitwa pod samem miastem to nie byle co. Nad wieczorem otrzymujemy wiadomość, że sytuacja poprawiła się podobno o tyle, że nastąpił kontakt pomiędzy armją Schei-

demanna, a idącą od Płocka armją generała Rennenkampfa, przez co sytuacja staje się o wiele pewniejsza. Koła wojskowe sądzą stanowczo, że odeprą nieprzyjaciela. Tymczasem od kilku dni wciąż przywożą z okolicy masę rannych, których o ile możliwości ewakuuje się pociągami sanitarnymi do Warszawy. Szpitale są opróżniane gwałtownie. Komunikacja w stronę Warszawy znów zupełnie zamknięta. Jutro oczekujemy bardzo dużej ilości rannych.

19. XI. 1914 r. wieczór. Dwa dni ostatnie, wczoraj i dziś, to istne piekło w Łodzi. Już wczoraj o 7-ej rano zaczęła się w bliskości Łodzi kanonada armatnia. Linja bojowa stanowi półkrąg: Aleksandrów, Zgierz, Stryków. Uporczywa bitwa trwała cały dzień. Kanonada umilkła dopiero koło g. 7-ej. Rezultat był niedobry. Panuje ogólne przygnębienie, nawet wśród wojska. Masy rannych. Armja rosyjska prawie otoczona przez niemieckie wojska. Jedyna droga otwarta podobno tylko na Rzgów—Piotrków. Nad wieczorem wokoło miasta pożary. Aleksandrów płonie, Zgierz — w kilku miejscach, pożar w Rogach. Rezultat dnia niepomyślny wogóle, choć w sferach wojskowych pocieszają się jakoby zbliżaniem się armji Rennenkampfa od strony Łowicza. Sztab i policja zostały. Noc przeszła spokojnie. Dziś nad ranem zaczęła się znów silna kanonada armatnia od strony Widzewa i Stoków. Granat wpadł do miasta przy końcu ul. Nawrot w jeden z domów, zwalając część 3-go piętra, zabijając na miejscu kobietę na ulicy. Cały dzień i już nocy poprzedniej zwożą rannych do miasta, umieszczając ich w szpitalach przeważnie prywatnych, gdyż przed kilku dniami szpitale wojskowe wyjechały, co jest skandaliczne, gdyż rannych taka masa, że niewiadomo gdzie ich lokować, a pociągów niema i wywozić ich niema gdzie. Znów przez cały dzień kanonada okropna. Wiele osób uciekło z krańców miasta do śródmieścia, łapiąc cokolwiekbądź ze sobą. Z tego powodu masa ludzi bezdomnych tuła się po różnych zakątkach, niektórych umieszczają w lokalach dzielnic milicyjnych. Podobno pod wieczór sytuacja się poprawiła. Mówią, że w kilku punktach nieco odparto Niemców. Pod sam wieczór (7^{1/2}) słysząc okropnie silną kanonadę dział ciężkich i polowych. Sztab przebywa wciąż w mieście. Mówią ciągle o posiłkach ze strony armji Rennenkampfa. Rannych wprost ogromna liczba. Punkty ewakuacyjne przepełnione,

szpitale tak samo. Leżaki nasze mają przeszło 200 rannych. Pracujemy w naszych leżakach wszyscy od wczoraj od 6-ej ppoł. prawie bez przerwy do dzisiaj w nocy. Na ulicach ruch bardzo mały, wygląd miasta ponury, złowrogi. Wciąż tylko przywożą rannych ze wszystkich prawie okolic: z pod Widzewa (bitwa pod Augustowem), z za szosy brzezińskiej (z pod Nowosolnej), z szosy pabjanickiej, którą ostrzeliwała artylerja niemiecka, z pod Julianowa. Lekarzy brak. Ranni długo czekają na opatrunki. Miejsc w szpitalach i leżakach brak. Położenie okropne. Nad wieczorem koło g. 8 spokojnie, strzałów nie słyhać. Pracujemy w leżaku przy fabryce. Ogólna sytuacja dotąd niewyjaśniona.

20. XI. 1914 r. Od północy z 19-go na 20-ty zaczęła się znów kanonada armatnia, nad ranem wprost szalona, i trwa bez przerwy cały dzień. Rano około 11-ej byłem ze znajomym na wieży przedzalni. Stąd obserwowaliśmy bitwę, właściwie pozycję rosyjską za Stokami. W kierunku Nowosolnej czy Brzezin duży pożar; we wschodnio-północnej stronie za miastem zacięta bitwa trwa w dalszym ciągu. W południe kazano się wynosić ludziom mieszkającym na Chojnach, gdyż pod Rzgowem ustawiono baterje rosyjskie. Położenie dla miasta podobno się pogorszyło. Strategicznie sytuacja drugiej armji rosyjskiej bez zmiany, raczej nieco gorsza. Walka przenosi się pod wieczór na północ od miasta. Od pocisków palą się domy na Bałutach, na ul. Aleksandrowskiej. Wogóle widać wokoło miasta w północnej i wschodniej okolicy pożary. Rannych w mieście jest przeszło 6000. Daje się odczuwać ogromny brak żywności wśród mieszkańców i wśród wojsk. Przychodzą ranni żołnierze, którzy mówią, że po 3—4 dni prawie nic nie jedli. Mówią już o wypadkach tyfusu plamistego. Gorączkowo od wczorajszego wieczora przygotowuje się miejsce dla 3—4000 rannych. Mróz cały dzień 4^o R. Wieczorem kanonada ustaje, słyhać jednak jeszcze o północy od czasu do czasu strzały armatnie nieco więcej oddalone. Dzieci nasze cały dzień przepędzają w piwnicy i śpią tam w nocy.

21. XI. 1914 r. Rano już od godz. 4-tej straszna kanonada armatnia wokoło miasta, głównie na północy i na południowym wschodzie. Kanonada ta obudziła nas rano ze snu o godz. 4-tej. Około g. 8—9 zmniejszyła się. Nagle około godz. 11^{1/2} przed południem, kiedy wszyscy byliśmy zajęci w szpitalach, wbrew oczekiwaniom posypały się szrapnele i granaty od strony

południowo-wschodniej. Panika straszna ogarnęła wszystkich w tej dzielnicy miasta, t. j. tam właśnie, gdzie mieszkamy i gdzie są nasze szpitale (jeden w tkalni fabrycznej, drugi w szkole). Sam byłem wówczas w tkalni i kiedy wyszedłem na podwórze fabryczne, przy kotłowni usłyszałem nagle straszny świst szrapnela, idącego gdzieś w powietrzu, a za chwilę łoskot rozrywanego pocisku, który spadł wpobliżu. Za chwilę drugi świst, trzeci, czwarty. Naraz całe piekło! Poszedłem śpiesznie przed gmach tkalni od ulicy, gdzie ludzie i strażacy stali bladzi i strwożeni wraz z sanitariuszkami ze szpitala. Chorzy zachowywali się względnie spokojnie. Za chwilę znów trzask rozrywanego szrapnela gdzieś wpobliżu. Poszedłem śpiesznie pod maszynę parową w tkalni, myśląc jednocześnie o dzieciach i żonie, gdzie mogą się w tej chwili znajdować i czy żyją jeszcze. Przeczekałem około pół godziny. Już przedtem, prawie zaraz po pierwszych wybuchach, pokazały się dwa aeroplany, które szybowwały w kierunku zachodnim, przelatując nad południową częścią miasta i wprost nad nami. Po jakimś czasie, kiedy ucichło nieco, poszedłem do szkoły, do szpitala, aby się przekonać, co porabia żona. Po drodze już dowiedziałem się, że przy domku na rogu ul. Targowej i Tylnej spadł granat i że podobno nie wybuchnął. Poszedłem do szkoły, tam zastałem część sanitariuszek i żonę w piwnicy, ogromnie przerażone. Dowiedziałem się, że jeden pocisk szrapnelowy padł w podwórze między szkołę i domek stróża, niedaleko tego domu gdzie mieszkamy. Odlamki pękającego szrapnela trafiły w kilku miejscach w szkołę, w szpital i, przebiwszy szyby i ramy okienne w niektórych oknach, zarówno na parterze jak i na piętrze, utknęły w ścianach sal; jednego rannego nieco drasnął odlamek. Trzeci pocisk padł na ul. Pustej w bliskości szpitala „Unitas”, czwarty w dom, gdzie mieści się biuro Polskiego Komitetu, Piotrkowska 192, jeszcze jeden około fabryki Geyera, gdzie zabił podobno 3 ludzi. Ponieważ wszystkie pociski padały w bliskości szpitali, tam, gdzie wywieszone były flagi Czerwonego Krzyża, zrodziło się przypuszczenie, że aeroplany, które jednocześnie prawie szybowwały nad Łodzią, rzucały specjalnie pociski na szpitale. Przypuszczenie to wyjaśniono zdaje się następnego dnia: tak nie było, wszystkie pociski były z dział, które ostrzeliwały południowo-wschodnią część miasta. Sprawa ta ostatecznie jeszcze nie jest wyjaśniona, zdaje się

jednak, że tak było w istocie. Dzień cały był od samego rana pogodny, powietrze świeże, przejrzyste, co ułatwiało oczywiście bardzo orjentowanie się aeroplanom. Cały dzień prawie przeszedł w trwodze, ponieważ spodziewano się, że ostrzeliwanie takie, czy nawet rzucanie bomb może się powtórzyć. Wszyscy możliwie unikali ulicy i chowali się gdzie mogli. Na mieście cały dzień nie byłem. Posyłałem tylko dowiedzieć się, co słychać u znajomych na Radogoszczu: wszyscy siedzieli już od kilku dni w piwnicach, ponieważ kanonada i ostrzeliwanie północnej części miasta (Bałuty, Radogoszcz) trwało dni kilka. Po zapadnięciu zmroku kanonada wzmożła się jeszcze, słychać również w bliskości kartaczołnice. Na niebie w południowej i wschodniej części smugi świetlne z reflektorów, widocznie jakieś sygnały i znaki porozumiewania się wojsk niemieckich pomiędzy sobą. Nastroj wszystkich trwożliwy, spodziewamy się jutro ponownych strzałów czy bomb w mieście. Nocujemy pierwszy raz wszyscy w piwnicy.

22. XI. 1914 r. Kanonada armatnia przez całą noc trwa. Nad ranem około 5-ej jeszcze się wzmaga, głównie w południowo-wschodniej i południowej części miasta. Jak się później dowiedzieliśmy, wojska niemieckie tędy właśnie usiłowały przedrzeć się przez miasto. Baterje rosyjskie znajdują się nie dalej od nas, jak 3—4 kilometry w tym kierunku, za Zarzewem, około fabryki Eisenbrauna. Prócz tego ustawiono również baterje w zachodniej stronie za miastem (widać je z okien fabryki Kindermana). W południe dowiaduję się od księdza Przeździeckiego, że sytuacja bardzo się podobno poprawiła. Armja 5 pod dowództwem Plehwego podobno znajduje się pod Pabjanicami, a armja Rennenkampfa w Strykowie. Ataki na północną oraz południowo-wschodnią stronę miasta odparto. Na punkt ewakuacyjny 3-ci (na ul. Konstantynowskiej) podobno dostarczono już kilku rannych, należących do armji Rennenkampfa. Cały dzień nie było słychać strzałów armatnich ani w północnej, ani we wschodniej części pod miastem, natomiast od rana trwa kanonada na południo-wschodzie. Około godziny 5 1/2 był Guczkow u p. Grohmana. Byłem i ja. Guczkow był ożywiony i zakomunikował, że położenie jest zupełnie dobre, że część armji niemieckiej okrążona jest przez wojsko rosyjskie. Przez Rosjan zajęte: Zgierz, Stryków, Brzeziny, Rzgów. Sztab Plehwego w Łasku, Rennenkampf pod Strykowem. 4-ta armja

nieruszona, świeża stoi pod Skierniewicami. Przybył automobil Czerwonego Krzyża do Guczkowa i przywiózł mu pieniądze. Mają nadzieję w dwa, trzy dni zupełnie wyprzeć Niemców z okolic Łodzi. W mieście i okolicach straszna bieda. Chleba nie można zupełnie dostać. Placą za mały bochenek do 80 kop. Organizuje się ekspedycja po produkty żywnościowe. Wojska również bez żywności, walczą po 4 dni bez jakiegokolwiek jedzenia. Opowiada Guczkow, że zaszedł wczoraj następujący wypadek. Rosyjscy żołnierze spotkali jakiegoś oficera i dwóch żołnierzy niemieckich w lesie pod miastem, którzy widząc Rosjan poddali się mówiąc, że są parlamentarjuszami. Zaprowadzono ich czy zawieziono z zawiązanymi oczyma do sztabu, gdzie okazało się, że oficer nie posiada żadnych papierów uwierzytelniających. Dowodzący armją Scheidemann odesłał ich podobno do Plehwego. Przypuszczają, że to sprytna symulacja. Oficer, podający siebie za parlamentarjusa, proponował poddanie się lub 24-godzinne zawieszenie broni. Nie zgodzono się na nic. Obiecywał, że wojska niemieckie zniszczą miasto. Jak już pisałem, żadnego bombardowania miasta dziś nie było. Rannych olbrzymia wciąż ilość. W samej Łodzi do 12.000. Pozostajemy w nocy w piwnicy. Około godziny 5-ej kanonada zupełnie ustała, wznowiła się po godz. 9 wieczorem w południowej części miasta i to bardzo intensywnie, sądząc z dużego huku gdzieś wpobliżu.

23. XI. 1914 r. Noc z 22 na 23 była bardzo niespokojna. Alarmowano nad ranem, że dwie dywizje niemieckie, okrążone przez wojska rosyjskie pomiędzy Wiskitnem a Dąbrową, otrzymały *ultimatum* dla poddania się do godz. 12 w poł. Ponieważ było przypuszczenie, że będą starały się forsować przejście przez Łódź, która najmniej posiada wojska, uprzedził o tem komendant miasta. Jednocześnie wystawiono na ulicę Krótką i Piotrkowską kartaczownice i armaty, również zabarykadowano w kilku miejscach ul. Piotrkowską wpoprzek (pewnie dla automobilów opancerzonych). Wogóle szykowano się na tę ewentualność, że może dojść do bitwy na ulicach miasta i do ewentualnego bombardowania go przez artylerję owych dwóch dywizyj, które nie mają już nic do stracenia¹⁾. Ranek

¹⁾ Był to fortel wojenny, użyty przez gen. Lützmana i gen. Scheffera, którzy przez jeńców rozpuszczali wiadomość, że zamierzają przedrzeć się przez ul. Piotrkowską do Zgierza. Chodziło im o to, aby gen. Scheidemann ściągnął swoje siły do Łodzi. W ten sposób maskowali oni swój zamiar zdobycia Brzezin i rozbicia *Rennenkampfa*. Plan ten znakomicie im się udał. (Przypisek autora).

i dzień cały był prześliczny, pogodny, mróz spory około 6^o R. Od rana oczekiwaliśmy, że coś się zdarzy nadzwyczajnego. Miasto było jak wymarłe — tramwaje nie kursowały. Tymczasem przeszło południe w oczekiwaniu daremnym i okazało się, że Niemcy na Łódź nie poszli. Oficjalnie się też nie poddali, a podobno rozproszyli się na małe oddziały, starając się umknąć różnymi drogami. Rosyjskie wojska wyszukiwały ich i partjami przyprowadzały do Łodzi. Od południa też ruch w mieście zaczął się normalny. Słońce i pogoda śliczna. Aeroplany rosyjskie nad miastem, badają widocznie pozycje okoliczne nieprzyjaciela. Od soboty byłem popołudniu pierwszy raz w mieście. Ruch ogromny. Obozy wojskowe, partje jeńców niemieckich i trofeów. Mówią, że przyłapano część sztabu dywizji niemieckiej i odwieziono do Grand Hotelu. Kanonadę armatnią słysząc już daleko. Dowiaduję się, że ostrzeliwana jest okolica, gdzie znajduje się Kochanówka (zakład dla obłąkanych), z której około 8 wieczorem przewożą obłąkanych do więzienia w Łodzi przy ulicy Długiej. Byłem na Giełdzie, gdzie odbyło się małe posiedzenie obecnych członków Milicji o godz. 6-tej. Później rozmawiałem z jednym człowiekiem, wysłanym przez komitet żywnościowy jeszcze przed oblężeniem Łodzi po zakupy żywności. Został on odcięty. Przeżył pod Nowosolną bitwę piątkową, gdzie Niemcy zatrzymali go. Później jakoś wyrwał się i umknął na Rogów. Opowiadał straszne rzeczy. Mianowicie, że pola zasłane trupami i rannymi, głównie Niemcami, których nie wywożą, bo nie mają dokąd. Okolice Nowosolnej i Wiączyna przedstawiają obraz zupełnego zniszczenia. Wsie i domostwa popalone i zrównane z ziemią. Mówi, że wojska rosyjskie cierpią głód, ale jeszcze cośkolwiek żywności mają, natomiast Niemcy nie mają już od kilku dni nic i są wprost w położeniu rozpaczliwym.

Jutro 24-go wybieram się z dwoma znajomymi obejrzeć okoliczne pola walki pod Stokami i Wiskitnem. Wieczorem, kiedy to piszę, godzina 10^{1/2}, dochodzą odgłosy, choć rzadkie, silnej kanonady armatniej. Jutro chcemy wynieść się na stałe z suterenu do mieszkania.

Podobno mamy w Łodzi około 15.000 rannych. Droga na Zgierz—Warszawę podobno już jest wolna.

24. XI. 1914 r. Całą noc i od rana słysząc silną kanonadę w stronie Aleksandrów—Zgierz. Podobno wielka bitwa wre

na tej linii. Okazuje się, że Niemcy są jeszcze w Zgierzu. Bardzo silna kanonada trwa cały dzień i nie ustaje nawet wieczorem o godzinie 10-ej. Sytuacja ogólna jest taka: armja Scheidemanna atakuje od strony Łodzi na Zgierz—Aleksandrów, armja Rennenkampfa atakuje od Strykowa. Prócz tego w Łasku i Pabjanicach operuje armja Plehwego, a w Piotrkowie armja Ewerta. W okolicach Bełchatowa pomiędzy armją Plehwego i Ewerta, a częściowo Scheidemanna znajdują się podobno 3 korpusy armji niemieckiej, które nie kapitulują, a bronią się ciągle. Prócz tego pod Skierniewicami stoi jedna armja rosyjska zupełnie świeża.

Odbyła się dziś pierwsza sesja normalna C.K.M.O. Z ważniejszych spraw omawiano zorganizowanie hurtowni dla zaprowiantowania miasta, zatwierdzono ostatecznie regulamin i przesłano całą sprawę do Kom. Obyw. Po posiedzeniu w pięć osób wybraliśmy się na pobojo-wisko za Rudą Pabjanicką w stronę Rzgowa. Pierwszy raz w życiu oglądałem pobojo-wisko. Wrażenie okropne. Masy trupów żołnierzy i oficerów niemieckich. Zwiedzaliśmy dwie pozycje: niemiecką, atakującą, i rosyjską — od strony Rudy Pabjanickiej — broniącą. Trupy żołnierzy, zastygłe w najrozmaitszych pozach przedśmiertnych — tak, jak szli i padali, idąc do ataku, widocznie na bagnety. Prócz tego okopy niemieckie, a w nich masy trupów. Żołnierze niemieccy jeszcze niepogrzebani — grzebać ich będzie gmina, gdy tymczasem rosyjskie trupy już uprzątnięte i pogrzebane. Dużo bratnich mogił poległych żołnierzy — wszystko z 4-go syberyjskiego pułku strzeleckiego. Charakterystycznym jest, że wszystkie trupy Niemców z rozpiętymi na piersiach mundurami i koszulami, z powywracanemi kieszeniami: ślady rabunku. Prócz tego prawie ze wszystkich pościągano buty. Z okopów przyniosłem części rozerwanych granatów, formularz *Feldpostbriefu* i magazyn do nabojów karabinowych. Żadnej *Pickelhauby* już nie było. Żołnierze rosyjscy z oficerem na czele zbierali rozmaite przedmioty żołnierskie i karabiny. Wróciłem po godz. 5-ej. Słychać ciągle granie baterij ciężkich w stronie Zgierza.

25. XI. 1914 r. Nad ranem koło godziny 4-ej straszna kanonada armatnia. To znów szalony atak sił niemieckich od strony Zgierza na Łódź. Atak został zupełnie odparty i Niemcy zaczęli wycofywać się z pod Zgierza. We dnie było zupełnie

spokojnie. Również i nad wieczorem słyhać zaledwie pojedyncze wystrzały — oddalone. Ruch wojskowy natomiast bardzo duży w Łodzi i na szosie pabjanickiej. Sztab II armii w Łodzi. Po południu zwiedziliśmy ze znajomym pobojeznik pod Rzgowem, to samo, na którym byłem wczoraj. Nic ważnego poza tym nie zaszło.

26. XI. 1914 r. Sytuacja cała według zdania kół wojskowych jest pomyślna. Jednakże wokoło jeszcze trwają bitwy. W lesie łagiewnickim ukrywają się jeszcze Niemcy. Bitwa toczy się pod Konstantynowem. Przywieziono 2 armaty niemieckie z pełnym rynsztunkiem, końmi i nabojami. Daje się zauważyć duże rozgoryczenie wśród ludności z powodu częstych grabieży, jakich dopuszczają się wciąż wojska rosyjskie. Już nietylko produkty spożywcze zabierają, ale nawet rzeczy dla siebie nieużyteczne grabią, rozbijają i niszczą. Z tego powodu podano dziś od C. K. M. O. prośbę na imię głównodowodzącego armją. Komendant miasta wydał również rozporządzenie, mające na celu ukrócenie maruderstwa żołnierzy i oficerów.

27. XI. 1914 r. Rano pojechaliliśmy ze znajomym do Olechowa i Wiskitna. W Olechowie zwiedzaliśmy pobojeznik, gdzie leżało przy okopach dużo trupów żołnierzy. Następnie — zniszczone zabudowania kolonisty Fogla, którego posiadłość leżała na samej linii strzałów pomiędzy pozycjami rosyjską i niemiecką. Mam zdjęcie fotograficzne ruin jego posiadłości. Przy bramie leżą obok siebie dwa trupy: Rosjanina i Niemca, prawdopodobnie obaj polegli w bitwie na bagnety przy zdobywaniu okopów. W Wiskitnie była pozycja niemiecka. Zwiedziliśmy kolosalnie długie i duże okopy i transeje artylerji niemieckiej blisko dworu. W samym dworze był lazaret niemiecki. Dom nie uległ uszkodzeniu. Przywiozłem stamtąd łuskę szrapnela, list narzeczonej do żołnierza niemieckiego z lazaretu i parę drobiazgów. Przez cały czas słyszeliśmy echa bardzo silnej kanonady od strony północnej (Zgierz). Po powrocie około 2-jej ppoł. pojechałem odwiedzić znajomych w Radogoszczu. Już od tygodnia siedzą w suterrenach, przestraszeni i zmęczeni. Pociski wyrządziły im duże szkody. Dwa granaty uderzyły w górne piętro, inne w fabrykę. Ogółem 8 pocisków w zabudowania, prócz tego mnóstwo na podwórze. Nadomiar tego wszystkiego żołnierze rosyjscy rozgrabili w nocy całe mieszkanie i zabrali nietylko rzeczy potrzebne im lub

dające się łatwo spieniężyć, ale także wszystko inne zniszczyli, potłukli, połamali. Z tego powodu oczywiście duże przygnębienie. Jest się bowiem wśród dwóch wrogów. Rabunki żołnierzy, masami łąjących po mieście, trwają zresztą już od początku bitwy, jednakże w ostatnich dniach silnie się rozwinęły. Powróciliśmy z Radogoszcza około 7-ej. Nad wieczorem kanonada znów się rozpoczęła, a o godz. 9-ej stała się poprostu przeraźliwa. Nie były to już pojedyncze strzały, ale niemilknące, długie grzmoty licznych baterij. Całą noc trwała kanonada, choć już nie tak gwałtowna.

28. XI. 1914 r. Rano było spokojnie, około południa znów rozpoczęła się kanonada w północnej stronie. Około godz. 4-ej popoł. wzmożła się, jak dnia poprzedniego, do bardzo silnych przeciągłych grzmotów. Popołudniu mówiono w Grand-Hotelu, że Zgierz wzięto atakiem. Wogóle kursują najrozmaitsze wieści, czasem wręcz sprzeczne. Ogólnie w sferach wojskowych uważają sytuację za dobrą, pomimo to kanonada w północnej stronie nie ustaje i droga na Zgierz, Aleksandrów, Konstantynów nie jest wolna.

29. XI. 1914 r. Sytuacja bez zmiany. Ciągła kanonada w północnej stronie za miastem trwa. Wiadomo tylko, że droga na Koluszki zupełnie wolna. Kursują też od 2 dni pociągi sanitarne. Droga na Brzeziny podobno też wolna. Przed paru dniami toczyły się pod Brzezunami szalone walki. Cztery pułki rosyjskie były okrażone i przedostały się za Brzeziny z ogromnymi stratami; według opowiadań pewnego rannego oficera, ocalało 300 ludzi. Wogóle zaczyna się rozpowszechniać przekonanie, że bitwy pod Łodzią nie tylko nie są na ukończeniu, ale że położenie ogólne jest mniej dobre, aniżeli mówią sfery wojskowe. Zgierz znów podobno zajęty przez Niemców. W lesie łagiewnickim ciągle jeszcze trzymają się Niemcy, co upoważnia do przypuszczeń, że muszą mieć oni połączenie ze swoimi na Stryków — Zgierz. Okolice na północny zachód i na zachód od Łodzi również są przez Niemców zajęte, a w okolicach Zduńskiej Woli podobno ciągle toczy się bitwa.

30. XI. 1914 r. Dzisiejszy dzień był znów straszny. Od rana (godzina 9-a) ostrzeliwano miasto z armat. Pociski padały głównie w okolicy dworca kolei fabr.-łódzkiej i Grand-Hotelu. Usiłowano widocznie zniszczyć drogę żelazną, którą przywożono wojska i wywożono rannych do Warszawy. Pociski

padły: Mikołajewska (Sienkiewicza) 9, 11, 13, Krótka (Moniuszki) 14, Mikołajewska 19, 31, 53, Piotrkowska 104, 107, Andrzeja 2, 5; prócz tego — w fabrykę Biedermanna, na Starem Mieście i jeszcze w wielu innych punktach. Mówiono, że około 70 osób rannych, z tych około 40 zmarło dnia następnego. Między innymi zabity został Henryk Herzberg na Mikołajewskiej 31, we własnem mieszkaniu. Panika spowodu tych wypadków straszliwa. Sztab przeniósł się na jeden dzień do fabryki Leonhardta.

1. XII. 1914 r. Kanonada trwa w dalszym ciągu. Od północo-zachodu do północo-wschodu od Łodzi. Pociski wpadają do miasta już więcej na krańcach. Dwa granaty wpadły do kościoła Najśw. Marii Panny, ale nie wybuchły. Gwałtownie ewakuują rannych ze szpitali. Ogólne położenie podobno niedobre. Czerwony Krzyż zupełnie zwinął swoje penaty i miał wyjechać.

Popołudniu sytuacja podobno poprawiła się. Miasto pustoszeje, mnóstwo osób wyjeżdża w stronę Warszawy i do Piotrkowa. Po godzinie 9-ej wieczorem zaczęła się przeraźliwa kanonada znów od zachodu do wschodu, wkrąg miasta. Podobno atak niemiecki. Przez godzinę istne piekło. Ciężkie działa, kartaczownice i salwy karabinowe nie milkły. Po godzinie — w północnej i półn.-wschodniej części za miastem uciszyło się, natomiast w półn.-zachodniej, w kierunku Aleksandrowa, niemilknąca kanonada ciężkich dział trwała do godziny 12-ej w nocy. Później wszystko przycichło, tylko od czasu do czasu pojedyncze silne wystrzały.

2. XII. 1914 r. Od rana bardzo się uspokoiło. Słychać było wystrzały armatnie, jednak znacznie oddalone. Dopiero około południa wznowiła się znów w półn.-zachodniej stronie kanonada ciężkich dział, które w bardzo niewielkiem oddaleniu grzmiały bez przerwy do godziny 4-ej. Mówią, że położenie jest znów dla Rosjan lepsze, że atak Niemców w nocy odparto ze znacznemi dla nich stratami, a nawet odrzucono wstecz. Natomiast powtórzyło się znów bombardowanie miasta, i to specjalnie kolei fabryczno-łódzkiej. Pomimo to ewakuują rannych pośpiesznie w dalszym ciągu. Około godziny 4-ej kanonada zupełnie umilkła. Zmieniono głównodowodzącego 2-gą armją. Na miejsce Scheidemanna jest od dziś dnia Alijew. Wydał on zaraz rozporządzenie zupełnego wstrzy-

mania ruchu ulicznego w mieście po godz. 7-ej wieczorem i zamknięcia od tej godziny wszystkich sklepów, restauracji i cukierni. Nad wieczorem zaczęły krążyć pogłoski, że wojska rosyjskie podobno mają zamiar wycofać się z Łodzi i okolicy. Przybyły dziś z Piotrkowa znajomy komunikuje, że wojska rosyjskie wyszły stamtąd, niewiadomo jednak dokąd. Cały wieczór i noc były wyjątkowo spokojne. Wieczorem — ani jednego wystrzału. Poprostu — aż denerwuje ta cisza i nasuwa przypuszczenie jakichś nowych wypadków.

3. XII. 1914 r. Noc była zupełnie spokojna, bez wystrzału. Rano wybrałem się odwiedzić znajomych w Radogoszczu. Dzień cudny, słoneczny. Około godziny 11-ej, kiedyśmy byli w Radogoszczu, zaczęto znów strzelać z armat w kierunku wyraźnie zachodnim od miasta. Strzały były silne, widocznie bliskie. Mówią, że z lasu łagiewnickiego Niemcy nie ustąpili. Widocznie zaczynają napierać z zachodu. Zresztą wiadomości oficjalne ze sztabu generalnego potwierdzają te przypuszczenia. Walki toczą się gdzieś w okolicach Łasku. Kanonada ustała około godz. 6 wieczorem. Wrócił dopiero p. Stamirowski, który odwoził znajomych do Piotrkowa. Zdziwiony jest, że tu spokojnie. Opowiadał, że w powrotnej drodze nie puscili go już przez Tuszyn. Mówi, że Niemcy zajęli Łask, a Rosjanie cofnęli się do Pabjanic. Potwierdza, że sztab pośpiesznie wyjechał z Piotrkowa w nocy z wtorku na środę. Podobno wszędzie tam konstatuje się niepowodzenie po stronie rosyjskiej, z wyjątkiem jednej bitwy pod Szczercowem. Około godziny 9 1/2 zaczęła się straszna kanonada. Atak, zdaje się, niemiecki. Poszliśmy na wieżę w przedzalni. Na całym horyzoncie od zachodu do północy grzmiały działa, zielejąc bezustannie ogniem. Huk szrapneli i granatów na tle ciągłego szczękania karta-czownic. Trwało to około godziny, później wszystko umilkło.

4. XII. 1914 r. Od rana spokój. Pogoda przepiękna, ciepło. Aeroplany niemieckie wciąż pojawiają się nad miastem, dając jakieś sygnały. Ogólnie na mieście mówią, że sytuacja jest niezbyt dobra. Podobno była bitwa pod Pabjanicami. Mówią, że skończyła się pomyślnie dla Rosjan. Spotykałem ludzi, twierdzących, że do Pabjanic dochodzą pociski niemieckie. Wczoraj i dziś rano była bitwa; dość dużo rannych przewożono przez miasto na kolej. Na posiedzeniu zakomunikował p. Silberstein, że jutro oczekiwane są pierwsze wagony z żywnością dla Łodzi.

Od rana do godz. 2-ej bezustannie słyhać bardzo silne strzały armatnie w zachodnio-północnej stronie. Pod wieczór wszystko ucichło. W Milicji i u komendanta wiele osób bierze przepustki na wyjazd z Łodzi. Po godzinie 7-ej miasto przedstawia się jak wymarłe. Na ulicach ciemno. Palą się nieliczne latarnie, przechodniów prawie niema. Wrażenie straszne, przynębiające. Wieczorem krążą pogłoski, że sytuacja Rosjan nieco się poprawiła.

5. XII. 1914 r. Rano spokojnie. Koło południa kanonada w kierunku Lutomska i Konstantynowa. Od strony Pabjanic przywieziono w południe jeńców niemieckich. Pod wieczór wszczął się nerwowy ruch wojskowy. Około 7-ej na ulicy Piotrkowskiej widać policję, uciekającą na furmankach. Sytuacja nagle zmieniła się na niekorzyść Rosjan. Mówią, że wojska cofają się poza Łódź. O godz. 8-ej p. Sułowski był na stacji fabryczno-łódzkiej i skonstatował pośpieszne cofanie się w stronę Koruszek. Czerwony Krzyż w całym komplecie gotuje się do wyjazdu. Cofnięto do Koruszek wagony ze zbożem i żywnością, przeznaczone dla Łodzi. Z rozmowy ze znajomym pułkownikiem p. Sułowski wnosi, że jutro a najdalej pojutrze będziemy mieli w mieście Niemców. P. Wagner w tej chwili (godz. 10 wieczór) wrócił od Guczkowa. Czerwony Krzyż otrzymał rozporządzenie cofnięcia się. Armja jutro jeszcze częściowo zostaje. Guczkow prosi, aby wszystkie organizacje i instytucje Czerwonego Krzyża pozostały. Czerwony Krzyż zostawia szpital w gmachu gimnazjum niemieckiego z całym personelem pielęgniariskim i lekarskim.

6. XII. 1914 r. Od samego rana podjazdy niemieckie były już w mieście. Nie bacząc na to i sądząc widocznie, że w mieście są jeszcze wojska rosyjskie, baterje niemieckie ostrzeliwały północno-zachodnią część miasta, wyrządzając tam szkody, raniąc i zabijając około 30 osób (ulica Drewnowska, Ogrodowa, Zachodnia). Dopiero podjazd niemiecki z oficerem na czele prosił o wywieszenie białej flagi na kościele N. M. P., co też uczyniono. Już o godz. 10-ej rano Milicja zebrała się na Giełdzie wraz z Komitetem Obywatelskim. Ponieważ rozeszła się wieść, jakoby wojska niemieckie żądały od mieszkańców miasta oficjalnego poddania się przez wywieszenie białej flagi na Magistracie, zastanawiano się nad tą sprawą. Większością głosów 19 *contra* 11 przeszła uchwała, że dla zabezpieczenia

miasta od ewentualnego bombardowania należy wywiesić białą flagę. Byłem odrazu przekonany, że polega to na nieporozumieniu, gdyż nie sądziłem, aby wojska niemieckie mogły żądać od bezbronnych obywateli jakiegoś oficjalnego aktu poddania się. W tym sensie cała sprawa później się wyjaśniła. Około godziny 4-ej przysłano ze Zgierza ze sztabu niemieckiego po p. L. Grohmana. Ze względu na jego nieobecność pojechali tam pp. Z. Richter i T. Sułowski. Zebraliśmy się na Giełdzie i oczekiwaliśmy ich przybycia. Około godz. 10-ej wieczorem wrócili i oświadczyli, że właściwie żadnych ważnych rozporządzeń nie przywieźli. Zapewniali komendę niemiecką o zupełnym spokoju, jaki panuje wśród mieszkańców Łodzi, że żadnych zaburzeń spodziewać się nie należy i t. p. Polecono nam rozlepić już zawczasu przygotowane przez władze niemieckie w Zgierzu ogłoszenia do mieszkańców miasta, co też uczyniono w nocy. Wreszcie zakomunikowano, że jutro przybędzie do Łodzi komendant miasta i wyda bliższe rozporządzenia. Wojska w większych masach przybyły do Łodzi już około 5-ej popoł. z różnych stron, od Zgierza i od Pabjanic, i udały się głównie na Zarzew i na Widzew-Stoki.

Wieczorem było w Łodzi kilka osób ze Zgierza. Opowiadali o zachowaniu się Niemców podczas kilkutygodniowego pobytu w Zgierzu; mówili, że wojska niemieckie grabiły bez pardonu, odbierając prywatnym osobom ciepłe rzeczy i produkty żywności. Z tego powodu panuje w Łodzi przygnębienie”.

*

Powyżej przytoczyliśmy spostrzeżenia człowieka, który śledził bój i oblężenie Łodzi z wnętrza miasta. Według oficjalnych źródeł niemieckiego sztabu generalnego, opracowanych przez majora Wulffena w książce p. t. *Die Schlacht bei Lodz*, rzecz przedstawia się następująco:

Odwrót sił niemieckich z pod Warszawy zdawał się wróżyć triumf Ententy. Wojska rosyjskie miały zrobić „głęboki wypad wgląd Niemiec” w kierunku na Śląsk. 3-miljonowa armja, największa, jaką kiedykolwiek świat widział pod jednolitem kierownictwem, miała przeciw sobie tylko 1 milion sił nieprzyjacielskich. Było już tylko kwestją tygodni, że Rosja dyktować będzie warunki Koalicji w Budapeszcie, Wiedniu i Berlinie.

Wstrzymywanie naporu wzdłuż granicy na tak rozciągniętym froncie groziło Niemcom niebezpieczeństwem: te względnie małe siły mogły być zmiażdżone przez osławiony żelazny walec rosyjski.

Wiadomości, które nadeszły do Głównej Kwatery niemieckiej, donosiły, że Mikołaj Mikołajewicz główne swoje siły, t. j. 9, 4 i 5 armje, skierował na Śląsk, natomiast przeciwko Poznaniowi zwrócił tylko 2-ą i część 1 armji.

Okrażenie i wypad na słabsze skrzydło północne, zniszczenie go, a co za tem idzie złamanie całego frontu rosyjskiego — oto plan Hindenburga.

W tym celu przerzucono wojska z południowej Kongresówki w okolice Torunia (roszada Hindenburga). Plan ten miała wykonać 9-ta armja pod dowództwem gen. Mackensena. Szczegóły tego zadania były następujące: wojska niemieckie miały posuwać się wzdłuż Wisły, zająć Włocławek i Płock, i stąd ruszyć na południe. Druga część wojsk miała posuwać się wzdłuż Warty i Neru. Na linii Ner—Bzura miało nastąpić połączenie sił, okrażenie Łodzi od wschodu i jej zdobycie.

Gelang die Operation, pisze mjr. Wulffen, *die grosse Marschleistungen, schnelle und tatkräftige Durchführung der Kämpfe und rücksichtsloses Nachdrängen erforderte, so war zu hoffen, dass man bei Lodz, dem Manchester des Ostens, am 20. November eine Schlacht schlagen würde, wie sie Hannibal am 2. August 216 v. Chr. bei Cannae, Moltke am 1. September 1870 bei Sedan und Hindenburg am 28. August 1914 bei Tannenberg gewonnen hatten*¹⁾.

Dnia 11-go listopada w myśl tego planu przystąpili Niemcy do ofensywy. Mikołaj Mikołajewicz, oceniając powagę sytuacji, skierował od południa 9 i 4 armję przeciwko Austriakom, którzy, usiłując poprzeć akcję niemiecką, nacierali w kierunku na Radomsko, a 5 armję wysłał w kierunku Łodzi dla wzmocnienia Scheidemanna.

Wykonywując rozkazy Hindenburga, oddziały niemieckie pod dowództwem generałów Lützmana i Scheffera dochodzą do pld.-wsch. granic miasta, zajmując wsie Olechów, Wiskitno i Dąbrowę, oddaloną zaledwie o 2 km od Łodzi. Tu też miały miejsce najkrwawsze walki. Jednak wskutek zajęcia Brzezin przez Rosjan wymienione wojska zostały odcięte od

¹⁾ Mjr. Wulffen — *Die Schlacht bei Lodz*, Oldenburg i. Gr. 1918, str. 33.

reszty sił niemieckich i zdawało się, że zostaną wzięte do niewoli lub wycięte w pień. To też od 22. XI. głównem dążeniem Niemców jest zestawienie frontu. Oddziały generałów Lützmana i Scheffera wśród niebywałych trudności dokonały odwrotu z pod Łodzi i zdobyły Brzeziny, ratując 3 dywizje piechoty, 2 kawalerji, przyprowadzając 2800 rannych, 16 tysięcy jeńców i zdobywając 64 działa oraz 39 karabinów maszynowych. Dzięki temu odwrotowi udaje się Niemcom w dniu 26. XI. zestawić front północny, w którym dotąd była olbrzymia luka, grożąca załamaniem się całej operacji. Począwszy od 29. XI. Niemcy skierowali główne swoje wysiłki na okrążenie Łodzi od strony płd.-zachodniej. Jednakże 5. XII. gen. Linsingen, kierujący tym odcinkiem frontu, musiał operacje te odłożyć do czasu otrzymania posiłków. W nocy z 5 na 6 grudnia zaszła kompletna zmiana sytuacji. Z nastaniem nocy Rosjanie uderzyli na północną część frontu niemieckiego (Stryków, Niesułków, Głowno), lecz ataki te z ciężkimi dla nich stratami zostały odparte. Niemcy nie wiedzieli, że był to mistrzowsko przeprowadzony manewr dla zamaskowania odwrotu z Łodzi, który spostrzeżono na południowym skrzydle niemieckiem dopiero około 6^{1/2} rano. O godz. 4⁴⁵ popołudniu wkroczył do Łodzi XI korpus wojsk niemieckich¹⁾.

*

Wracam do własnych wspomnień.

Transportowanie rannych odbywało się w sposób prymitywny. Punkty opatrunkowe przedstawiały istne piekło, wobec którego opis polowego szpitala w *Debâcle* Zoli, traci na grozie. Najstraszliwszy obraz przedstawiał Teatr Wielki. Na scenie, na której jeszcze znajdowały się dekoracje, była urządzona sala operacyjna. Lekarze rzucali amputowane członki do szaflików, stojących pod stołami operacyjnymi. W łóżach

¹⁾ Dnia 7 grudnia, a więc po zajęciu Łodzi przez Niemców, ukazały się w pismach łódzkich ostatnie komunikaty sztabu rosyjskiego:

Piotrogród, 4. XII. W niektórych punktach frontu w okolicach Łowicza walki ciągle jeszcze trwają. Znaczne siły nieprzyjacielskie, które składają się głównie z oddziałów, ściągniętych w listopadzie z niemieckiego frontu zachodniego, nacierają w kierunku Lutomiernsk—Szczerców. Na pozostałym froncie na lewym brzegu Wisły nie zaszły żadne istotne zmiany.

Piotrogród, 6. XII. Na lewym brzegu Wisły na odcinku Łowo—Łowicz oraz na szosach na zachód od Łodzi i Piotrkowa miały miejsce zacięte walki. Na pozostałych frontach nie zaszły żadne istotne zmiany.

i na korytarzach leżeli ranni jeden na drugim. Co chwila zajeżdżały chłopskie wozy, rolwagi, bryczki, na których leżeli ranni. Przy zdejmowaniu znajdowano dużo trupów. Pamiętam młodego niemieckiego żołnierza, który siedział na ziemi skulony, miał przewiązane oczy i jęczał. „Co panu jest?” — „Mam wystrzelone oba oczy!” Ewakuacja rannych odbyła się w sposób barbarzyński. Koło 4-go grudnia wypuszczono ze szpitali t. zw. lekko rannych. Piotrkowska ulica wypełniona była żołnierzami z przewiązanymi rękoma, głowami, z obandażowanymi nogami. U wielu przez opatrunki przesiąkała krew. Wzajemnie podpierając się, zdążali na stację kolejową. Na twarzach widać było zmęczenie i ból... „O rodzie ludzki — plemię Kaina...”

Wojska wyruszyły w nieładzie. Szły przerzedzone pułki, składające się zaledwie z kilkuset żołnierzy. Cofano się na Rawę. Przed Niemcami dużo osób uciekło do Warszawy. Miejsce w dorożce kosztowało 50 rb., w aucie 300 rb. Uciekali przeważnie ludzie bogaci i wpływowi, pozostawiając swoich towarzyszy niedoli na pastwę losu.

Dnia 6-go grudnia zjawiły się początkowo tylko patrole, później większe oddziały wojsk niemieckich. Mimo widocznego zmęczenia żołnierze wchodzili do miasta ze śpiewem. Słyszałem taką piosenkę:

*Scheidemann, Scheidemann,
Was gehen dich die Juden an,
Tue so wie Hindenburg,
Gehe schnell nach Petersburg.*

Wobec wkroczenia wojsk niemieckich do Łodzi komiczne wrażenie robiły gazety rosyjskie, które przybyły tu ostatnim pociągiem. W feljetonie *Ruskawo Słowa* Niemirowicz-Danczenko opisuje *imperatorskij boj* pod Łodzią; w artykule tym było dużo pewności zwycięstwa.

Na przedmieście Bałuty i Radogoszcz wracały tysiące ludzi, którzy w czasie bombardowania tych dzielnic uciekli do centrum miasta. Duża ich część zastała swoje domostwa spalone i zniszczone. To, co ocalało od bombardowania i pożaru, padło ofiarą rabusiów. Rozpacz tych ludzi nie miała granic.

Rozpoczęły się wędrówki na pobojojowiska. Zabierano na pamiątkę szczątki szrapneli, ładownice, połamane bagnety, a przedewszystkiem listy żołnierskie, niemieckie i rosyjskie.

Miałem w ręku list z głębokiej Rosji. Trudno było go odczytać, gdyż pisany był niewprawną ręką. Donoszono, że wszyscy są zdrowi i życzą odbiorcy listu również zdrowia, że krowa sąsiada się ocieliła, że *Matriona* wyszła za mąż... Wstrząsająca była ta proza życia w zestawieniu z tragedją żołnierza, który zdala od domu umiera. Władze niemieckie wydały rozporządzenie, że nie wolno chodzić na pobojowiska, że rabunek trupów karany będzie śmiercią.

Specjalne oddziały grabarzy zaczęły kopać bratnie mogiły. Stawiano na grobach drewniane krzyże, które dzisiaj jeszcze spotkać można w okolicach Łodzi. Na wzgórzu pod Rzgowem, które Niemcy nazwali *Gräberberg*, stoi na monumentalnej podstawie z kamieni polnych wielki krzyż, wokół niego śpią obok siebie snem wiecznym tysiące rosyjskich i niemieckich żołnierzy. Mordowali się oni wzajemnie na tej ziemi, którą ograbili z wolności Wielka Katarzyna i Wielki Fryderyk.

W rozmowie jeden ze znajomych moich zauważył, że tak, jak niewiadomo, dlaczego Łódź powstała w miejscu, nieposiadającym odpowiednich warunków geograficznych, tak samo niewiadomo, dlaczego o miasto, nie mające znaczenia strategicznego, stoczono bitwę — jedną z najkrwawszych w historii.

W samej Łodzi straty wynosiły: zabitych osób cywilnych 135, rannych 99, uszkodzonych nieruchomości 291. Poważny procent tych strat skonstatowano na Bałutach, w Radogoszczu, Żubardziu, na Starem Mieście i w okolicach cmentarza żydowskiego¹⁾. Jak na bombardowanie, które trwało przeszło 3 tygodnie, straty stosunkowo niewielkie. Objaśnienie tego zjawiska znajdujemy w pamiętnikach oficera artylerji niemieckiej von Lista, który pisze: *Seit 3 Wochen, vom 15. November ab, hatte der schwere Kampf vor den Toren von Lodz getobt: Unsere Geschütze standen 3—5 Kilometer vom Ausgang der Stadt. Allerdings war es uns nicht gestattet in die Stadt hereinzuschiessen, um die dort lagernden gewaltigen Baumwollvorräte nicht zu vernichten*²⁾.

Dnia 8 grudnia, pod bezpośredniem wrażeniem wstrząsających wypadków, takie słowa zapisuje w swym dzienniku p. Krasuski:

„Dzisiaj, po trzeciem skolei zajęciu Łodzi przez wojska niemieckie, nasuwają się bardzo smutne uwagi.

¹⁾ Sprawozdanie C. K. M. O. w sprawie ofiar w ludziach i uszkodzeń nieruchomości, spowodowanych wypadkami wojennymi w czasie od 17. XI. do 6. XII. 1914 r.

²⁾ Max v. List — *Durch Polen. II Band. Breslau 1920.*

Zbliża się, a właściwie już panuje w mieście głód i ogólna nędza. Od powtórnego bowiem najazdu wojsk niemieckich, t. j. od 8-go października, dowóz produktów spożywczych ustał prawie zupełnie, natomiast wzmożyły się bardzo rekwizycje wojskowe, najpierw niemieckie, ostatnio rosyjskie, co ogołociło miasto doszczętnie. Tymczasem ostatni okres pobytu wojsk rosyjskich i administracji rosyjskiej w Łodzi, okres względnie dość długi, bo od 30-go października do 5-go grudnia, nie dostarczył miastu ani jednej furmanki, ani jednego wagonu produktów spożywczych lub opału.

Takie zachowanie się władz rosyjskich wymownie świadczy, jak mało dbają one o miasto tak duże i tak dziś biedne ze względu na dużą ilość ludności fabrycznej, pozostającej zupełnie bez środków do życia. Tego rodzaju krzywdząca bezczynność władz rosyjskich stoi bez wątpienia w związku z ogólnym u nich brakiem organizacji i sprężystości (co szczególnie jaskrawo odbija się przy porównaniu ze sprężystością władz niemieckich), jednakże nie ulega wątpliwości, że nie widzieliśmy nawet chęci i jakichkolwiek wysiłków w tym kierunku. Co prawda cały czas od 17-go listopada przypadł na walną bitwę we wszystkich okolicach Łodzi i w tym czasie o dowozie jakichkolwiek produktów dla miasta nie mogło być mowy; jednak w czasie od 30-go października do 17-go listopada można było ujawnić zainteresowanie i chęć ulżenia doli dziesiątków tysięcy ludności ubogiej, która dużo już ucierpiała powodu długiego dotychczasowego okresu wojny. Jeżeli dodać jeszcze karygodną bezczynność władz rosyjskich, dopuszczających do formalnych grabieży dzikiego żołdactwa, będziemy mieli dopiero pełny obraz tego zniszczenia i biedy, do jakiej doprowadzono miasto, a której przy dobrej organizacji napewno można było zapobiec.

Z tego wszystkiego staje się jasnym, że opowiadania i Bóg wie jakie obietnice w stosunku do naszego kraju są obecnie tylko papierową fikcją i prawdopodobnie na zawsze nią pozostaną. Na prawdziwą pomoc sfer rządzących rosyjskich liczyć nie można. Przecież od samego początku wojny nie otrzymaliśmy nic. Miasto otrzymało raz 200.000 rubli dla głodnych w formie pożyczki i 700.000 rubli na konto nowej pożyczki, t. zw. 2-miljonowej. To wszystko. Tak śmiesznie mało, że doprawdy wywołać może najwyższe oburzenie. Miasto o 500.000 ludności, składającej się w większej części z wyrob-

ników, dla których wraz z wybuchem wojny wszelkie źródła dochodu ustały, powinno było otrzymać odrazu, nie w formie jakiejś pożyczki, ale wprost jako subwencję taką sumę, któraby zapewniła tej najuboższej ludności choćby głodowe odżywianie.

Coby się stało z miastem, pozbawionem zupełnie pieniędzy wskutek zbyt wczesnego wycofania banku państwa, gdyby nie przemysłowcy, którzy zajęli się niem i w dalszym ciągu muszą być bankierami państwa rosyjskiego? Coby się stało, gdyby wybuch wojny nie zastał ich w Łodzi (w porze letniej mogło się to zdarzyć) lub gdyby np. opuścili miasto tak, jak to uczyniła, niestety, duża część naszej inteligencji i to może właśnie tej najbardziej zamożnej i wpływowej?

Całe miasto byłoby oddane na pastwę zupełnego głodu i nędzy — takiej, jaka dziś dopiero zaczyna zaglądać w oczy.

Nie chcę tu wchodzić w powody, które skłoniły przemysłowców do tego, że chwalebnie dotąd stoją na straży interesów miejskich. Może kierował nimi ich własny interes, może był to poprostu przypadek. Jedno pozostaje faktem: rząd rosyjski nie zatroszczył się zupełnie o miasto, nie pomyślał o jakiegokolwiek akcji ratowniczej wobec najstraszniejszych możliwości zupełnego głodu i nędzy swoich poddanych — Polaków.

Wobec tego wydaje mi się, że i nadal nie można liczyć na pomoc ze strony rządu rosyjskiego. Należy polegać wyłącznie na sobie, na własnych siłach obywatelskich”.

*

Z dniem 6 grudnia Łódź przestała być sceną, na której rozgrywał się fragment dziejowego dramatu. Zaczyna się okres napozór nieciekawych. Odgłosy wielkich wydarzeń historycznych dochodzą do nas, ale ich nie widzimy. Natomiast rozwija się wciąż intensywne życie wewnętrzne. Ludzie zaczynają zastanawiać się nad tem, co przeżywają. Powoli przenika świadomość przyszłości. Kontury jej są jeszcze niewyraźne, ale zaczyna się budowa fundamentów pod przyszły gmach. Myśl społeczna zwraca się w kierunku samorządu. Niewiadomo, jakiego organizmu to będzie komórka, ale komórka ta już żyje i rozwija się.

ROZDZIAŁ II

GŁÓWNY KOMITET OBYWATELSKI

La guerre centralise presque forcément dans les mains du gouvernement civil la direction de tous les hommes et l'usage de toutes les choses.

Tocqueville.

Działalność Głównego Komitetu Obywatelskiego musiała pójść siłą rzeczy w dwóch kierunkach. Z jednej strony trzeba było organizacyjnie objąć całość gospodarki miejskiej; Komitet Obywatelski stworzył Wydziały i Sekcje, zachowując kierownicze stanowisko, finansowanie oraz kontrolę tych organów wykonawczych, i zmierzał w ten sposób do harmonijnej współpracy. Było to zadanie niełatwe. Większość współpracowników, przeważnie honorowo spełniających swoje obowiązki, nie miała należytego wyrobienia społecznego, wybujałe ambicje na tle ogólnego zdenerwowania wytwarzały częstokroć sytuacje bardzo ciężkie. Niejednokrotnie posunięcia Komitetu wywoływały niezadowolenie i nierzadko z błahych powodów stawiano żądania ultimatywne. Przytoczę kilka przykładów. Ze względów oszczędnościowych Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym otrzymał zamiast 72.000 rubli tylko 68.000; demonstracyjnie zgłoszono zbiorową dymisję. Jedynie dzięki taktownym i energicznym perswazjom przewodniczącego Gł. Kom. udało się ten konflikt załagodzić. Jakiś niemiecki oficer pobił rewirowego Milicji Obywatelskiej; C. K. M. O. przypisał temu faktowi tak doniosłe znaczenie, że chciał się rozwiązać. Dopiero argument, że Kom. Obyw., jako władza prawodawcza, bez Milicji, która reprezentowała władzę wykonawczą, egzystować nie może i musiałby się równocześnie rozwiązać, — wstrzymał Kom. Milicji od zamierzonego kroku. To była jedna sfera działalności Komitetu Obywatelskiego.

Druga sfera dotyczyła się obrony interesów miasta i powagi samorządu. I to było nielada zadaniem. Trudności przybierały tu wielkie rozmiary zwłaszcza po 6 grudnia 1914 r. Władze

wojskowe rosyjskie do spraw samorządu wtrącały się bardzo niewiele. Natomiast władze niemieckie, traktując Kom. Obyw. jako reprezentację ludności, zwracały się do niego z całym szeregiem żądań, usiłując równocześnie jako władza nadzorcza kontrolować i krytykować jego działalność. Na tem tle kolizje były nieuniknione. Już w pierwszych dniach po objęciu władzy nad miastem przez gen. Gerecke posypały się ze strony komendy wojskowej, jak już o tem wspomniałem, żądania najrozmaitszych dostaw. Za niespełnianie żądań, często wygórowanych, nakładano na miasto wysokie kary pieniężne. Najdziwaczniejszym motywem do nałożenia kontrybucji w wysokości pół miliona rubli był napad i rabunek wojsk rosyjskich, dokonany w Kłajpedzie. Kontrybucja ta została wymierzona z rozkazu gen. Hindenburga pod groźbą zaareztowania członków Komitetu Obywatelskiego i przymusowego wyegzekwowania wyznaczonej sumy. Rozkaz ten później cofnięto i zdeponowane papiery wartościowe, pożyczone przez p. Annę Scheibler, zwrócono. O dostawy i kontrybucje Kom. Obyw. prowadził nieustanne walki. Niestety, w większości wypadków były one bezskuteczne i Komitet Obywatelski z funduszu, który był tak potrzebny dla utrzymania zgłodniałych mas, musiał płacić poważne sumy poprostu z tego powodu, że żądania władz okupacyjnych oparte były na twardem prawie wojny.

Naogół Komitet Obywatelski zapłacił za dostawy nakazane 760.812.68 rub., co stanowi 12% ogólnej sumy budżetu, przyczem zaznaczyć trzeba, że zaczynają się one dopiero po 6 grudnia 1914 r., wskutek czego odsetek ten jest właściwie znacznie większy ($\frac{1}{6}$ wszystkich wydatków). Daje to miarę, jak wielkim był ciężar, związany z dostawami nakazanymi.

Jeszcze większą troską była kwestja zaprowjantowania miasta. Władze niemieckie rekwirowały zboże i kartofle w okolicach, które były widownią wielu bitew i przemarszów wojsk. Wydział Zaprowjantowania Miasta walczył z kolosalnymi trudnościami, a rzecznikiem wobec władz okupacyjnych był, rozumie się, Kom. Obyw. Trzeba się wczytać w protokoły posiedzeń Komitetu Obywatelskiego, ażeby zdać sobie sprawę z trudności, jakie były do zwalczenia przy dostarczaniu żywności do miasta. Protokoły Kom. Obyw. obrazują ogrom wysiłków, zużytych na wydostanie od władz okupacyjnych większych racyj chleba, niż początkowo zamierzyły one wyznaczyć.

A pozatem trwała zawzięta walka o szkołę i sądy, a obok tych ważnych spraw — o drobnostki tego rodzaju, jak: czy nagłówki na listach do *Polizei-Präsidium* mogą być w języku polskim.

Z protokółów wynika, że pracowano bardzo intensywnie, odbyto bowiem w ciągu jedenastu miesięcy 152 posiedzenia, przyczem pamiętać należy, że każdy członek Głównego Komitetu Obywatelskiego był równocześnie członkiem Wydziałów i Sekcyj.

Działalność Gł. Komitetu służyła za przykład organizacjom obywatelskim innych miast. Przytoczyć tu należy uzależnienie się Komitetów Obyw. Tomaszowa i Pabjanic w dziedzinie gospodarki finansowej od Łódzkiego Komitetu Giełdowego i Urzędu Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi, pośredni wpływ na politykę aprowizacyjną miast sąsiednich, jak również przyjazd delegacji Kom. Obyw. m. Włocławka w celu zapoznania się z organizacją łódzką¹⁾.

Kwestja finansowa odgrywała kolosalną rolę. Wiemy, że w chwili wybuchu wojny miasto było pozbawione wszelkich środków materialnych. Ratunkiem w tej mierze było wydanie bonów, o których osobno. Wobec ostrożnej polityki, prowadzonej przez Komitet Giełdowy i Urząd Starszych Zgr. Kupców m. Łodzi, środki, któremi rozporządzał Komitet Obywatelski, były bardzo ograniczone i dlatego starano się gospodarować możliwie oszczędnie. Nad racjonalną polityką budżetową czuwał Wydział Kontroli oraz członek Komitetu p. Maksymiljan Kernbaum. Początkowo wobec bardzo rozpowszechnionego przeświadczenia, że wojna długo nie potrwa, Kom. Obyw. w działalności swej nie kierował się budżetem. Potrzeba ułożenia zamierzeń skarbowych staje się oczywistą dopiero w 1915 roku. Świadomość, że cała robota ma charakter dorywczy, znajduje swój wyraz w tem, że budżet jest właściwie budżetem tygodniowym, i w ten sposób otrzymaną sumę mnoży się przez 26, aby dojść do przypuszczalnego półrocznego budżetu. W tej koncepcji przebija ustępstwo dla tych, którzy w dalszym ciągu głosili bliskie zawarcie pokoju.

¹⁾ Protokół posiedzenia Głównego Komitetu Obywatelskiego z dnia 10 marca 1915 r.

Przewidywano następujące wydatki¹⁾:

Preliminarz budżetowy tygodniowy m. Łodzi, obliczony na okres 26 tygodni, czyli 6 miesięcy, mianowicie: marzec, kwiecień, maj, czerwiec, lipiec i sierpień 1915 r., ułożony przez przewodniczącego Głównego Komitetu Obywatelskiego A. Stamirowskiego.

Kom. Obyw. Nies. Pom. Biednym	26 tyg. po	70.000 Rb.	1.820.000
Kom. Rozpoznawczo-Pojednawczy	26 „ „	25.000 „	650.000
Centralny Komitet Milicji Obyw.	26 „ „	7.500 „	195.000
Sekcja Sanitarno-Szpitalna	26 „ „	7.500 „	195.000
Sekcja Szkolna	26 „ „	8.000 „	208.000
Komisja Opałowa (na zakup węgla, koks i drzewa dla bezpłatn. rozdawn. biednej ludn.)	26 tyg. po	8.000 „	208.000
Hurtownie dla zaprowiantowania miasta	„	„	500.000
Zapomogi dla kuchen robotniczych	26 tyg. po	750 „	19.500
Dostawy dla Niemców	26 „ „	7.500 „	195.000
Wypłaty na ewentualne kontrybucje	„	„	100.000
Fundusz gwarancyjny dla projekt. tow. pożyczkowego, opartego na wzajemności	„	„	500.000
Wydatki administracyjne i różne	„	„	50.000
Szpital Piotrogr. Czerwonego Krzyża	26 tyg. po	8.000 „	208.000
			Rb. 4.848.500

Zwracamy uwagę na wprost znikome koszta administracyjne centralnej instytucji. Rozumie się, że i poszczególne sekcje miały również swoje własne koszta, ale i tam panowała jaknajdalej idąca oszczędność. Jak wiadomo, Komitet Obywatelski został rozwiązany w dniu 1-ym lipca, skutkiem czego budżet ten nie został wykonany. Zamknięcie, sporządzone na 1. VII. 1915 roku, wykazuje w wydatkach sumę Rb. 6.850.193.15. Ważniejsze pozycje stanowią:

Kom. Obyw. Nies. Pom. Biedn. (zapom. i pożyczki)	Rb.	2.792.810.49
R-k Tanich Kuchen (zapom. tanim i bezpł. kuchn.)	„	40.367.09
Sekcja Sanitarno-Szpitalna (urząd. i utrzym. szpit.)	„	285.026.35
Sekcja Szkolna	„	263.898.85
Centralny Komitet Milicji Obyw.		
(organizacja bezpieczeństwa publiczn.)		138.318.80
(utrzymanie więzienia)		45.161.96
(zapom. na trumny i pogrzeby)		23.967.63
R-k Zagonków Robotniczych (urządzenie i nasiona)	„	19.178.96
R-k Wydatków Administracyjnych	„	22.845.34
R-k Dostaw Nakaz. (różne wyd. częściowo zwrotne)	„	760.812.68
Piotrogr. Czerw. Krzyż (r-k pożyczki zwrotnej)	„	198.659.19
Kurat. Op. nad Rezerwistkami (r-k Państwa Ros.)	„	1.215.500.—
Nowy Magistrat m. Łodzi (pozostałość)	„	145.429.76

¹⁾ Protokół posiedzenia Głównego Kom. Obyw. z dnia 8 marca 1915 r.

Powyższe zestawienie charakteryzuje dobitnie, w jakim kierunku szła działalność Głównego Komitetu Obywatelskiego. Niewielka suma kosztów administracyjnych jest chlubnym dowodem ofiarnej pracy licznej rzeszy obywateli, którzy bezinteresownie poświęcali swój czas i zdolności dla dobra ogółu. Szczegółowo o tej pracy będziemy mówili w następnych rozdziałach przy omawianiu całokształtu niektórych zagadnień.

Uważam za konieczne wydobyć z protokółów bardzo charakterystyczny dla Gł. Kom. Ob. epizod. Dnia 4. II. 1915 r. stworzono w Łodzi na zasadzie rozporządzenia *Zivil-Verwaltung*¹⁾ dla okupowanej części Królestwa Polskiego — *Polizei-Präsidium*. W związku z tem gen. Gerecke ustępował i uważał za konieczne zapowiedzieć Komitetowi Obywatelskiemu swą wizytę celem pożegnania się, jak również przedstawienia *Polizei-Präsidenta* von Oppena. Ten ostatni półoficjalnie zawiadomił przewodniczącego, że byłoby wskazane, aby w imieniu Komitetu Obywatelskiego powiedziano mowę pożegnalną z wyrazami podziękowania dla gen. Gerecke. Żądanie to było wielce oryginalne. Miano wyrazić podziękowanie człowiekowi, z którego rozkazu wyciągano materace obywatelom z łóżek, zasypywano Kom. Obyw. najdzikszemi żądaniami, niekiedy wprost obraźliwemi²⁾, nakładano na miasto kontrybucje, — człowiekowi, który nigdy nie uwzględnił próśb i perswazyj Komitetu Obywatelskiego. Przebieg tego posiedzenia przytaczamy dosłownie:

...Punktualnie o godz. 4-ej podług czasu berlińskiego przybył najpierw v. Oppen, rotmistrz Willkins, nadburmistrz m. Gniezna Schoppen, oraz radca prawny Zarządu Cywilnego Maciaszek (Polak). Dziesięciominutowe oczekiwanie wypełniły rozmowy w grupach, przyczem p. Stamirowski w rozmowie z v. Oppenem poruszył kwestję otrzymanego na 15 minut przedtem pierwszego jego rozkazu w sprawie reparacji bruków na ulicy Dzielnej i Skwerowej, rozkazu, któremu towarzyszyła groźba użycia do tych ro-

¹⁾ Żartobliwie — zu viel-Verwaltung.

²⁾ W dokumentach Głównego Komitetu Obywatelskiego znajduje się fotografia listu następującej treści:

Lodz, den 11. 2. 15.

Hierauf ist für das Geschäftszimmer des Herrn Platzmajor Passer, zu Meyer Str. 4 — ein Nachtgeschirr zu liefern.

Installations-Kommission hier.

A. L. Adamkiewicz
Garnisonsleitung-Inspektor

bót miejscowej ludności pod przymusem wojska. Von Oppen był widocznie podniesieniem tej kwestji bardzo zaskoczony i stropiony, i wykręcił się z sytuacji natychmiastową zmianą decyzji w sensie zasypania dziur w brukach na powyższych dwóch ulicach „piaskiem”. Niebawem przybył generał Gerecke i, zabrawszy głos, w dość długim przemówieniu stwierdził, że pomimo ciężkich ekonomicznych warunków, wywołanych wojną, organizacja, którą stworzył Główny Komitet Obywatelski, potrafiła utrzymać porządek w mieście i zabezpieczyć ludność od głodu, co uznać należy za wielką jej zasługę. Następnie, przedstawivszy pp. von Oppena, Schoppena i Maciaszka, stwierdził, że po dwóch miesiącach rządów wojskowych miasto przechodzi pod zarząd władz cywilnych w osobach von Oppena oraz Schoppena i Maciaszka, jako jego referentów. Następnie zabrał głos von Oppen, który również wypowiedział szereg słów pochwalnych pod adresem Głównego Komitetu i wyraził gorące pragnienie i pewność, że Główny Komitet w dalszym ciągu będzie przez miłość dla miasta swojego pracował, idąc ręką w rękę z władzą niemiecką. Oświadczył, że jest cały do dyspozycji Głównego Komitetu i że w każdej chwili dla każdego z nas drzwi jego są otwarte. Na powyższe dwa przemówienia odpowiedział p. Antoni Stamirowski w te słowa: Za słowa uznania, wypowiedziane przez obydwóch poprzednich mówców, Główny Komitet Obywatelski wyraża swoje podziękowanie, równocześnie jednak stwierdza, że wszyscy członkowie Głównego Komitetu i wszystkich innych komitetów pracowali dotąd jak jeden człowiek — z wysokiego poczucia spoczywającego na nich obywatelskiego obowiązku, z wielkiej miłości dla miasta i kraju, że wszyscy w dalszym ciągu i do ostatniego tchu pracować są gotowi pod jednym wszakże jasnym i wyraźnym warunkiem — uznania przez władzę niemiecką zupełnej swobody działania Głównego Komitetu z zachowaniem jego dotychczasowego charakteru, co zresztą wypowiedzieliśmy zupełnie jasno w odpowiedzi naszej piśmiennej z dnia 4 lutego, wysłanej do komendantury niemieckiej na ręce gen. Gerecke. Pan Stamirowski stwierdził, że wypowiada powyższe słowa w imieniu swoim i wszystkich kolegów z Komitetu. Na tem zakończył mówca i nastąpiła bardzo przykra sytuacja, albowiem wszyscy Niemcy spotkali się z zawodem co do słów podziękowania dla ustępującego gen. Gerecke. Gen. Gerecke rzucił po pewnej chwili wymowne spojrzenie w kierunku p. Stamirowskiego, co tylko jeszcze bardziej podkreśliło sytuację w sensie dla p. Gerecke niepomysłnym. Sprawę ostatecznie uratował von Oppen, który, nawiązując do słów przedmówcy, zapewnił w imieniu swoim i reprezentowanego rządu, że, rozumiejąc zupełnie sytuację, podziela również poglądy Głównego Komitetu i że będzie się starał utrzymać kierunek swojego rządu w określonych granicach. Pan Gerecke, skłoniwszy się tylko kolejno w kierunku wszystkich członków Głównego Komitetu — bez podania jednakże ręki i bez słowa pożegnania, opuścił zebranie bardzo wzburzony. Inni panowie pozostali jeszcze przez czas pewien, przyczem znów nastąpiły rozmowy

w grupach. Von Oppen zwrócił się do p. Stamirowskiego, polecając mu jeszcze raz nadburmistrza Schoppena, jako wielkiego znawcę wszystkich spraw miejskich, nie tylko administracyjnych, ale nawet technicznych, i prosząc, ażeby jaknajczęściej korzystał z jego rad i zwracał się po nie. Pan Stamirowski kilkoma nie mówiącymi frazesami zbył von Oppena. W końcu, zapytawszy się, według jakiego programu i w jakich dniach i godzinach obraduje Komitet, von Oppen prosił o nadsyłanie porządku dziennego na ręce p. Schoppena. Pan Stamirowski w formie warunkowej obiecał to zrobić, mając jednak na myśli przysyłanie w najgorszym razie tylko schematycznego porządku dziennego, ułożonego specjalnie dla komendantury niemieckiej, i zachowanie zasady protokołowania uchwał Komitetu w sprawach drażliwych i wymagających zachowania sekretu — w formie oddzielnych protokołów tajnych, przechowywanych w miejscu bezpiecznym. Po krótkich jeszcze frazesach konwencjonalnych przedstawiciele rządu niemieckiego opuścili zebranie i Komitet rozpoczął normalne swoje posiedzenie.

Zaraz po objęciu urzędowania p. von Oppen, uważając siebie za władzę nadzorczą nad samorządem, wyraził życzenie, początkowo ustnie, a potem piśmiennie, aby go zawiadamiano o terminach i porządku dziennym posiedzeń Komitetu Obywatelskiego; chodziło o to, aby on sam lub delegowani przez niego urzędnicy mogli brać udział w tych naradach. Na list von Oppena w tej sprawie odpowiedział p. Stamirowski w dn. 15. II. 1915 r. w sposób następujący:

1. Działam wyłącznie z własnej inicjatywy i na własną rękę, czyli bez porozumienia się z kolegami z Głównego Komitetu;

2. Wprawdzie dobrze pamiętam dane p. Oppenowi połowiczne przyrzeczenie nadsyłania programów, jednakże otrzymanym listem jestem zdziwiony, gdyż w dniu 16. II. w rozmowie z nadburmistrzem Schoppenem (prowadzonej zresztą w obecności dwóch przypadkowych świadków, pp. Kernbauma i dr. Trenknera) zupełnie niedwuznacznie określiłem swoje stanowisko; mianowicie w myśl dokładnej odpowiedzi ustnej i piśmiennej, danej gen. Gerecke i von Oppenowi, podkreśliłem niemożność stałego uczestniczenia reprezentantów władz niemieckich w naszych posiedzeniach;

3. Stwierdziłem zupełnie lojalnie, że „tragiczność” sytuacji polega na tem, iż p. Oppen ma prawo postawić tego rodzaju żądanie, natomiast Główny Komitet ma poważne przyczyny, dla których bezwarunkowo musi zająć negatywne stanowisko. Mój punkt widzenia umotywowałem w ten sposób, że nie moglibyśmy popęlić tego rodzaju niekonsekwencji, albowiem nawet w wypadku, gdyby Łódź znajdowała się po wojnie na terytorjum państwa niemieckiego, to ja, jako Polak, musiałbym obstawać przy prawach języka polskiego, *ergo* tem bardziej dziś, kiedy żądanie tego rodzaju nie jest podług

mnie usprawiedliwione, nie mogę robić żadnej pod tym względem koncesji dla przedstawiciela rządu niemieckiego;

4. Zwróciłem uwagę v. Oppena, że, o ileby nawet on lub jego zastępca zjawiał się na posiedzeniach, to ja, jako przewodniczący Głównego Komitetu, prowadziłbym je wyłącznie w języku polskim, co, oczywiście, wytworzyłoby sytuację wprost skandaliczną;

5. Zakończyłem rozmowę uwagą, że, jeżeli p. Oppen list swój z dnia 12 lutego uważa za *ultimatum*, to ja również proszę go o uważanie wypowiedzianych opinii za *ultimatum* z mej strony.

Odpowiedź v. Oppena tak streszcza protokół Komitetu Obyw.:

Von Oppen skonstatował, zastrzegając sobie zresztą zupełną dyskrekcję, że w chwili przyjmowania ciężkiej misji, jaką mu rząd jego wyznaczył w Łodzi, zastrzegł się, iż nie zamierza prowadzić żadnej polityki, a tem bardziej polityki agresywnej. Dalej, cofając się z zajętego stanowiska, stwierdził, że nie tylko nie ma zamiaru podnosić ręki na naszą samodzielność działania, lecz naodwrot gwarantuje Komitetowi absolutną „autonomję” i swobodę. Prosił tylko o komunikowanie mu najważniejszych spraw, ażeby mógł podążać za nami w naszych pracach i w celu pomagania nam. Wkońcu w długich wywodach wyraził swój najwyższy podziw i uznanie dla naszej organizacji i całej gospodarki obecnej w Łodzi, i zaznaczył, że nie wyobraża sobie nawet, ażeby u nich w Niemczech w warunkach tak trudnych mogła powstać tak poważna i dobroczynna w swoich skutkach akcja. Jak dalece p. Oppen jest sam z uznaniem dla naszych prac i jak pragnąłby podtrzymać autorytet nasz w mieście, ma dowodzić fakt, że oburzony jest postępowaniem i zachowaniem się prasy miejscowej, która ciągłemi wystąpieniami działa wprost destrukcyjnie na stosunki miejscowe, na co on ze swej strony ma zamiar odpowiednio zareagować¹⁾.

Powyższe epizody przytoczyłem, aby scharakteryzować te naprężone stosunki, jakie zarysowały się od pierwszej chwili zetknięcia z von Oppenem. Tem niemniej von Oppen, otrzymawszy po pewnym czasie od władz naczelnych polecenie stworzenia Rady Miejskiej i Magistratu z nominacji, zwrócił się do Głównego Komitetu Obywatelskiego z następującym listem (26. VI. 1915 Nr. 3690/15. II).

Wódcz naczelny dn. 19 czerwca 1915 wydał ustawę municypalną dla części Królestwa Polskiego, okupowanej przez władze niemieckie. Powyższa ustawa wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1915 r. Tegoż dnia tracą moc wszystkie dotychczasowe przepisy o zarzą-

¹⁾ Ostatni ten ustęp nabiera szczególnie ciekawego oświetlenia w związku z nadesłaniem do redakcji „Rozwoju” artykułu p. Cleinova z rozkazem wydrukowania (patrz rozdział p. t. Prasa).

dzie miejskim. Działalność Głównego Komitetu wskutek tego ustaje dnia 30 czerwca 1915 r., a zarząd miasta z dniem 1 lipca 1915 przejmują Magistrat i Rada Miejska. Na czele Magistratu stoi burmistrz i jego zastępca. Mandat burmistrza powierzyłem panu Schoppenowi, nadburmistrzowi m. Gniezna, chwilowo w Łodzi. Objęcie wszystkich interesów miasta według ustawy municypalnej należy do mnie.

Wobec powyższego nakazuję:

1. Główny Komitet Obywatelski ma zawiesić swoje czynności w dniu 30. VI. 1915 r. z tem, że jest jeszcze obowiązany zdać rachunki, zestawić dokładne sprawozdanie ze swej działalności i zdać wszystkie sprawy wraz z kasą i aktami oraz wszystkimi materiałami, dotyczącymi zarządu miasta (dokumenty wszelkiego rodzaju, umowy i t. p.), jak również ze wszystkimi ruchomościami i nieruchomościami, należącymi do miasta.
2. Poszczególni członkowie Głównego Komitetu Obywatelskiego winni, o ile tego zażąda burmistrz, pozostać do dyspozycji tegoż przy przejęciu interesów i zarządu miasta.
3. Przejęcie interesów zacznie się dn. 1. VII. 15 r. Godzina zostanie przeze mnie podana.
4. Bilans kasowy ma być przygotowany w ten sposób, aby oddanie salda kas mogło nastąpić o każdej godzinie dnia 1-go lipca.
5. Zarówno wszystkie sekcje, jak i osoby, które dotychczas zajmowały urzędy lub pełniły służbę w zarządzie miejskim lub Głównym Komitecie Obywatelskim, winny pełnić w dalszym ciągu powierzone sobie czynności, dopóki nie zostaną wydane nowe rozporządzenia przez burmistrza.
6. Wszystkie lokale, które były oddane do dyspozycji Głównego Komitetu Obywatelskiego, Sekcyj i t. p., mają również służyć nowemu zarządowi do dalszej dyspozycji.
7. Przenoszenie jakichkolwiek aktów i wogóle rzeczy bez pozwolenia burmistrza jest wzbronione. W kwestji przelania interesów Milicji na Cesarsko-Niemiecki Urząd Policyjny zostały wydane specjalne rozporządzenia.

Mam sobie za miły obowiązek wyrazić Głównemu Komitetowi Obywatelskiemu swoje uznanie i szczerze podziękowanie za oddanie się i jednomyślność, z jaką kierował zarządem miasta w ciężkich warunkach; to pozwala mi się spodziewać, że zarówno Gł. Kom. Obyw. jak i jego członkowie w tym samym duchu będą wykonywali wymagane od nich jeszcze czynności.

Pan von Oppen nie był ani sentymentalnym, ani zbyt kurtuazyjnym przeciwnikiem. Wspomniane listy przytaczam, gdyż charakteryzują one wartość moralną tych instytucyj,

które społeczeństwo wyłoniło z siebie w dniu trwogi. Spotykała je częstokroć ostra krytyka, pochodząca specjalnie ze sfer, które w skład Komitetów nie wchodziły. Ale pamiętać musimy, że władzę bierze zwykle w swoje ręce ten, kto ma dostateczną moralną siłę, aby przeprowadzić nad tymi, którzy przez niewyrobienie lub niedołęstwo do rządzenia nie dojrzeli; ludzie, którzy, wzięwszy na siebie ciężkie obowiązki, stali na kierowniczym stanowisku w Łodzi, liczyli się z ciążącą na nich odpowiedzialnością i jej ogromu się nie ulękli.

ROZDZIAŁ III

MILICJA

Wolność jest to możność spełniania
swoich obowiązków.

Lloyd George.

O działalności Centralnego Komitetu Milicji Obywatelskiej niestety szczegółowo pisać nie mogę, gdyż pomimo starań nie udało mi się odnaleźć dokumentów oraz protokółów posiedzeń, dotyczących się Milicji. Ot, poprostu zaginęły, jak wiele innych cennych dokumentów.

Kiedy zatrzasnęły się drzwi za ostatnim rewirowym, społeczeństwo impulsywnie odczuło potrzebę zabezpieczenia się od możliwych gwałtów i samowoli. Zaciąganie się do szeregów Milicji miało charakter wprost żywiołowy: zapisywali się ludzie bez różnicy wieku, stanowiska, wyznania i narodowości. Wskutek tego początkowo pracowało w Milicji od 10 — 12 tysięcy ludzi.

Centralnemu Komitetowi Milicji Obywatelskiej podporządkowane były następujące sekcje i wydziały: Sekcja Prawna, Komisja Rozpoznawczo-Pojednawcza, Sekcja Sanitarna, Sekcja Farmaceutyczna, Sekcja Kontroli Miar i Wag, Wydział Techniczno-Budowlany, Komisja Informacyjna, Komisja Instalacyjna, Sekcja Rekwizycji Koni, Wydział Przepustek, Milicja Obyczajności Publicznej oraz Inspektorat Pracy¹⁾.

Zadania, które Milicja miała do spełnienia, były bardzo skomplikowane. Ogólna nędza stanowiła znakomite podłoże dla wszelkiego rodzaju przestępczości. Z drugiej strony ten sam powód działał demoralizująco na tych, którzy wypełniali kadry Milicji. Miał więc C. K. M. O. ciężkie zadanie przeprowadzenia należytej selekcji wśród milicjantów, którzy służbę

¹⁾ Komisja Instalacyjna, Sekcja Rekwizycji Koni i t. p. zostały stworzone celem ochrony ludności i miasta od samowoli niemieckich urzędników, oficerów i żołnierzy; wszelkie dostawy koni, kwater i t. p. musiały na zasadzie umowy z władzami wojskowymi przechodzić przez wspomniane wydziały Milicji.

swą pełnili bezpłatnie. Doświadczenie wskazywało, że radykalna reforma jest konieczna. To też w dniu 10 stycznia 1915 r. C. K. M. O. angażuje 1000 milicjantów z płacą 20 rub. miesięcznie i 12-godzinną służbą na dobę (dla szeregowców). Tak niska stawka podyktowana została koniecznością przeprowadzenia jaknajdalej idących oszczędności.

Dzięki ofiarnej pracy większości dzielnicowych, ich pomocników i uczestkowych, rekrutujących się przeważnie ze sfer inteligenckich, udało się, mimo wskazanych powyżej trudności, utrzymać w mieście ład i porządek przez cały czas istnienia Milicji, nawet w najcięższych chwilach, to znaczy w momentach zmiany władz okupacyjnych.

Ujemną stroną rządów milicyjnych, na którą sarkali specjalnie prawnicy, było stosowanie doraźnych kar fizycznych oraz przymusu fizycznego przy dochodzeniu milicyjnym¹⁾. Zjawisko to bezwarunkowo było godne potępienia, lecz należy zrozumieć psychologię ludzi, zdających sobie sprawę z tego, że w mieście jest mało żywności i że człowiek, który za popełnione przewinienie dostanie się do więzienia, nie będzie cierpiał głodu i chłodu, a więc będzie w sytuacji lepszej niż milicjant, który go zaaresztował. Wniosek z tej przesłanki jest bardzo prosty: trzeba go ukarać doraźnie, by, pamiętając o chłości, nie dopuścił się kradzieży po raz drugi. Za bicie przy badaniu nie można zbyt surowo oskarżać łódzkich milicjantów, gdyż w wielu wypadkach każda zawodowa policja w normalnych warunkach chwyta się tego prymitywnego sposobu. Zaznaczyć muszę, że z aresztowanymi postępowano niejednokrotnie w sposób okrutny, niekiedy nawet występowały objawy natury sadystycznej. Uważam jednak, że przez to nie umniejszam tych wielkich zasług, które dla naszego miasta Milicja położyła.

Chcę podkreślić jeden bardzo charakterystyczny szczegół. Jak wspominałem, Milicja była władzą wykonawczą i przedstawiała poważną i dobrze zorganizowaną siłę. Wiemy, że początkowo wszyscy, od dzielnicowego do posterunkowego, pracowali bezpłatnie, później zaś jedynie milicjanci-szeregowcy pobierali pensje, i to bardzo niewielkie. Praca była ciężka, wymagała wielkiego natężenia sił fizycznych i moralnych.

¹⁾ Humor uliczny ukuł następującą frazskę: Pyta się ojciec synka: Go to jest — nie je, nie pije, a chodzi i bije? Odpowiedź — zegar. Na to syn: A co to jest — mało je, mało pije, dużo chodzi, mocno bije? Odpowiedź — milicjant.

Tego rodzaju czynniki wpływają zwykle na przecenianie wszelkich zasług i powodują dążenie do zajęcia specjalnego stanowiska w społeczeństwie. Podziwiać więc należy, że Milicja podporządkowywała się poleceniom Gł. Kom. Obyw., który mógł wymagać posłuszeństwa tylko w imię dobra społecznego.

Coprawda od czasu do czasu powstawały pewne zatargi pomiędzy Gł. Kom. Obyw. a C. K. M. O., tak samo jak pomiędzy Gł. Kom. Obyw. a K. O. N. P. B., ale kończyły się one w sposób, odpowiadający powadze sytuacji. Pod tym względem charakterystyczna jest następująca rezolucja Kom. Obywatelskiego: „Główny Komitet Obywatelski jest naczelną władzą miasta, wszystkie zaś inne komitety i sekcje, będąc autonomicznymi w zakresie swej działalności, podlegają w sprawach ogólnych dyrektywom Głównego Komitetu”¹⁾).

Zastanawiając się nad stosunkiem Milicji do Gł. Komitetu Obyw., musimy dojść do wniosku, że obok zrozumienia obowiązków obywatelskich oddziałuje tu wpływ organizacji przemysłowej Łodzi, która wszczepiła w psychikę mieszkańców poczucie konieczności podporządkowania się, bez którego żaden zakład przemysłowy czy handlowy egzystować nie może.

Z organizacją Milicji zapoznamy się najlepiej na zasadzie regulaminu z sierpnia 1914 r.²⁾:

1. Do Milicji Obywatelskiej należeć mogą tylko pełnoletni obywatele o nieposzlakowanej przeszłości. Milicjanci spełniają swoje obowiązki bezpłatnie, przyczem wykonywują zarządzenia swoich przełożonych, które zmierzają do utrzymania w mieście porządku i roztoczenia opieki nad współobywatelami.
2. W Milicji panować powinien spokój, rozważa i punktualność. W odniesieniu do publiczności należy się zachowywać grzecznie i bez zbytejnej podejrzliwości.
3. Miasto podzielone jest na 9 dzielnic, które są zarządzane przez Centralny Komitet.
4. Dzielnicą zawiaduje dzielnicowy z dwoma pomocnikami. Dzielnice podzielone są na участки pod zarządem uczestkowych; mogą oni mieć pomocników do bezpośredniej kontroli szeregowców.
5. Milicja nosi podczas służby następujące oznaki na lewym ramieniu:
 - a) C. K. M. O. — zielone opaski z literami M. O.
 - b) Komisja żywnościowa — zielone opaski z literami K. Ż.

¹⁾ Protokół posiedzenia G. K. O. z dn. 2. IV. 1915 r.

²⁾ Tłumaczenie z *Neue Lodzer Zeitung* z dn. 25 sierpnia 1914 r.

- c) Magistrat — fioletowe z napisem „Magistrat”.
- d) Milicja w Karolewie — opaski z napisem K.
- e) Milicja w Widzewie — opaski z napisem W.
- f) Dzielnicy — zielone opaski.
- g) Ucząstkowi — żółte opaski.
- h) Komisja sanitarna — zielone opaski z czerwonym krzyżem.
- i) Sekcja prawna — zielone opaski z literami S. P.
- k) Rewirowi — niebieskie opaski z numerem dzielnicy i numerem porządkowym.
- l) Milicjanci — białe z numerem dzielnicy i numerem porządkowym. Szeregowcy mają prawo nosić opaskę wyłącznie podczas pełnienia obowiązków. Noszenie opasek poza służbą jest wzbronione pod groźbą surowej odpowiedzialności.
- 6. Przynależność do Milicji będzie zaświadczona w imiennej legitymacji, którą stale należy nosić przy sobie.
- 7. Wszelkie zebrania milicjantów, zwłaszcza podczas przemarszu wojsk, są najsurowiej wzbronione.
- 8. W biurach dzielnicowych stale musi dyżurować pisarz dla załatwiania spraw bieżących, kontroli i luzowania milicjantów.
- 9. Plany miasta, dzielnic, numery telefoniczne, adresy biur dzielnicowych i oddziałów lotnych oraz rozporządzenia muszą być wywieszane na ścianach biur.
- 10. Celem podawania do wiadomości zarządzeń Centralnego Komitetu i omawiania dalszej działalności, dzielnicowi winni codziennie zbierać ucząstkowych i za ich pośrednictwem wiadomości te podawać milicjantom.
- 11. Milicjanci winni wykonywać swoje dyżury w grupach przynajmniej po dwie osoby.
- 12. Dyżurujący powinni być zaopatrzeni w gwizdki sygnałowe, aby mogli wzywać sąsiednie posterunki na pomoc. Dwukrotny sygnał oznacza — Baczność! trzykrotny — Na pomoc!
- 13. W razie potrzeby dyżurny zwraca się do lotnych oddziałów, które stale powinny się znajdować na dzielnicowych posterunkach. Każdy powinien znać ich adresy w obrębie swojej dzielnicy. Prócz tego może być wezwana pomoc oddziałów straży ogniowej z fabryk K. Scheiblera i L. Grohmana oraz konnej rezerwy z *tatersalu*.
- 14. Przy wypełnianiu obowiązków należy ściśle przestrzegać granicy swojej dzielnicy. Na wypadek wezwania pomocy przez inną dzielnicę, milicjanci podlegają rozkazom jej kierownika lub wyższych szarż innych dzielnic.
- 15. Co się tyczy noszenia broni podczas dyżurów, to w sprawie tej należy bezwzględnie stosować się do rozporządzenia dzielnicowego.
- 16. Pełniący służbę milicjanci obowiązani są osoby, winne jakiegokolwiek przekroczenia, natychmiast odprowadzić do najbliższego posterunku i zameldować naczelnikowi dzielnicy, który, odpowiednio do przewinienia, nałoży karę albo poleci odpro-

wadzić przestępcę do aresztu, a sprawę przekaze Sekcji Prawnej. Naczelnikom dzielnic poleca się, aby dążyli do polubownego załatwiania wszelkich sporów, powstałych w ich dzielnicach. Zatargi o charakterze prawno-sądowym rozstrzyga się wyłącznie w dzielnicy, w obecności naczelnika dzielnicy, przedstawiciela robotników i członka Sekcji Prawnej. Każdą rozpatrywaną sprawę należy wciągnąć do specjalnej książki.

17. Każdego sprowadzonego na posterunek należy poddać rewizji, odebrać mu broń, pieniądze, paszport i wszystkie zbędne w areszcie przedmioty, które należy wciągnąć do specjalnej książki i po uwolnieniu zwrócić za pokwitowaniem.
18. Na wypadek nieporozumienia pomiędzy członkami Milicji należy z zachowaniem spokoju zapisać numer opaski i skargę skierować wprost do naczelnika dzielnicy. Wzajemne zrywanie sobie opasek i inne formy wymierzania sobie sprawiedliwości są surowo wzbronione.
19. Dzielnicowym i rewirowym, jak również lotnym oddziałom surowo zabrania się dokonywania rewizji na własną rękę. Mogą one być przeprowadzane jedynie na wyraźny pisemny rozkaz naczelnika dzielnicy, który to rozkaz w wypadku wkroczenia do obcego mieszkania musi być na żądanie okazany.
20. Naczelnicy dzielnic za zgodą C. K. M. O. są uprawnieni do nakładania na podwładnych następujących kar: napomnienia, grzywny, dodatkowej służby wartowniczej, degradacji i wykluczenia z Milicji.
21. Korzystanie z bezpłatnego przejazdu tramwajami dopuszczalne jest jedynie podczas pełnienia służby. Przejazdy dla własnej przyjemności lub w sprawach prywatnych są wzbronione.

Jak wiadomo, podczas pobytu gen. Charpentier Milicja sama się rozwiązała, gdyż nie chciała współdziałać z rosyjską policją.

Kiedy władze niemieckie chciały narzucić Milicji Obyczajowej swoją współpracę, spotkały się ze stanowczą odmową i Milicja Obyczajowa się rozwiązała. Wkrótce potem, dnia 26 czerwca 1915 r., prezydent policji von Oppen nadesłał rozkaz rozwiązania całej Milicji, wprowadzając jednocześnie na jej miejsce policję niemiecką.

Pismo to przytaczam:

Na zasadzie § 21 ustawy municypalnej szef zarządu cywilnego dla części Królestwa Polskiego, znajdujących się pod władzą niemiecką, postanowił, że policja w mieście Łodzi ma być sprawowana przez organy państwowe. Wskutek tego dla terytorjum miejskiego i przyległych przedmieść będzie urządzony Cesarski Urząd Policyjny, jako oddział Prezydium Policji.

Urząd Policyjny zastąpi wogóle dotychczasową Milicję. Pomaga on Radzie Miejskiej w ten sposób, że na jej prośbę załatwia

skierowane do osób trzecich rozporządzenia, wykonywa wszelkie podania i ściaga kary.

Dla poszczególnych spraw policyjnych, mianowicie takich, przy których strona techniczna przeważa, np. nadzór nad przemysłem, policja zdrowia i budowy etc., zastrzega się rozgraniczenie kompetencji pomiędzy Urzędem Policyjnym i Radą Miejską.

Koszty zarządu policyjnego poniesie m. Łódź. Spowodu niepo-myślnych warunków materialnych miasta zaprowadzona zostanie jaknajwiększa oszczędność.

Na czele Zarządu Policyjnego stanie kapitan rezerwy, ces. lejt. pol., p. Lincke.

Miasto będzie podzielone na 16 dzielnic, które przez Zarząd Główny będą obsadzone przez dzielnicowych, konieczny personel kancelaryjny i szeregowców w liczbie 24—48. Dla bardzo oddalonych części dzielnic mogą być urządzone posterunki policyjne. Oprócz tego będzie urządzona, jak dotychczas, rezerwa szeregowców. Szeregowcy mają się rekrutować w pierwszej linii z tych milicjantów, którzy okazali się dzielnymi i godnymi zaufania. Otrzymywać oni będą pensję w wysokości Mk. 60. Rozważa się kwestję awansowania poszczególnych zdolnych szeregowców na wachmistrzów z pensją Mk. 90 miesięcznie. Zato powiększona zostanie liczba godzin służbowych, a liczba szeregowców — zmniejszona, tak, że tym sposobem miasto nie będzie więcej obciążone. Ogółem będzie potrzeba 700 ludzi. Nominacja wymaga znajomości języka niemieckiego i polskiego, mianowanie na wachmistrza — odpowiedniej umiejętności czytania i pisania w tych językach. Umiejący czytać i pisać będą mieli pierwszeństwo. Zmiana ma się odbyć w końcu przyszłego tygodnia, a do tego czasu członkowie Milicji mają pełnić swoje obowiązki, dopóki nie zostaną zwolnieni ze służby przez kapitana policji. Dotychczasowa pensja milicjantów etc. za tydzień bieżący zostanie wypłacona.

O powyższem należy niezwłocznie zawiadomić Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej i dać mu polecenie, aby przydzielił do dyspozycji ces. kapitanowi policyjnemu odpowiedni gabinet w lokalu Centralnego Komitetu wraz z potrzebnymi siłami pomocniczymi oraz jaknajprędzej przedstawił zestawienie milicjantów z oznaczeniem rodzaju zajęcia, zdolności i umiejętności. Ces. kapitan pol. naznaczy, w których dniach i miejscach mają się stawić milicjanci do wyboru.

Przy tej sposobności oceniam poświęcenie wszystkich honorowo przy Milicji zajętych obywateli łódzkich i wogóle działalność Milicji Obywatelskiej nad utrzymaniem ładu i spokoju w m. Łodzi przez ciężki okres miesięcy wojennych, i spodziewam się, że zarówno Gł. Kom. Obyw., jak i Centralny Kom. Mil. Obyw. dołożą wszelkich sił, ażeby ułatwić przejście interesów, i pomogą zorganizować nową policję dla dobra m. Łodzi.

Centralny Komitet Milicji Obywatelskiej kończy sprawozdanie ze swojej działalności w następujący sposób:

Milicja Obywatelska podczas całej swej działalności przyjmowała na siebie dobrowolnie ciężkie zadania, związane z wielostronnymi objawami życia miasta przemysłowego, jakim jest Łódź, w chwilach ogólnego rozprężenia, zdenerwowania i niezwyklej biedy. Nieprzygotowana do tej funkcji, napotkała w swej działalności wiele represyj i utrudnień ze strony władz niemieckich oraz niekiedy złą wolę mieszkańców, a mimo to gotowa była, nie zważając na wszystkie te okoliczności, wytrwać na stanowisku najdłużej, byle nie dopuścić do steru rządu żywiąłów, naszemu społeczeństwu wrogich.

W chwili rozwiązania Milicja Obywatelska odchodzi od pracy z zadowoleniem wewnętrznym, iż organizacja służyła dobrej sprawie i że potrafiła wykrzesać z wielkich rzesz obywateli dużo poświęcenia i oddania swych sił bezinteresownie dla dobra miasta i kraju¹⁾.

O działalności poszczególnych Wydziałów i Sekcyj Głównego Komitetu Obywatelskiego i Centralnego Komitetu Milicji Obywatelskiej piszę oddzielnie.

¹⁾ Zaznaczyć muszę, że w maju 1915 r. w związku z projektowaniem wprowadzenia karty chlebowej Milicja przeprowadziła spis ludności m. Łodzi. Wspomina o tem w swoim sprawozdaniu nacelnik Milicji inż. Sułowski, jak również protokół posiedzenia Kom. Obyw. z dn. 11. V. 1915 r., na którym przedstawiciel Milicji melduje, że dokonany spis wykazał około 470.000 mieszkańców.

Niestety, rezultatów tego spisu odnaleźć nie zdołałem, wskutek czego o stosowanej metodzie, jak również o szczegółowym wyniku nic bliższego powiedzieć nie mogę. Na zasadzie refleksów pamięciowych przypuszczam, że spis ten miał charakter rejestracji.

Fakt ten zasługuje na podkreślenie, gdyż świadczy o wszechstronnej działalności Milicji, która, być może, w danym wypadku intuicyjnie zrozumiała doniosłość obserwacji nad zaludnieniem miasta wobec jego płynności na tle wojny.

ROZDZIAŁ IV

BONY

„Sami sobie radzić musimy”.

Pierwsza odezwa Gł. Kom. Obyw.
m. Łodzi z dnia 3 sierpnia 1914 r.

Łódzki Oddział Banku Państwa w pierwszych dniach wojny całkowicie zawiódł. Z punktu widzenia rosyjskiego było to zupełnie zrozumiałe, bowiem Bank Państwa nie mógł udzielać kredytów na terenie, który według wszelkich przewidywań należało uważać za stracony dla Rosji. Ale dla Łodzi polityka ta była wręcz zabójcza. Stanęliśmy wobec dużych potrzeb bez wszelkich środków obrotowych, przy zamrożonych aktywach. Coprawda, wobec wstrzymania pracy w fabrykach i zawieszenia wszelkich wypłat zapotrzebowanie pieniędzy było znacznie mniejsze, niż w czasach normalnych, tem niemniej brak pieniędzy był nader dokuczliwy i mógł pociągnąć za sobą poprostu katastrofalne skutki. Pamiętać bowiem należy, że pieniądze, zgodnie z twierdzeniem Roschera, przy najmniejszym szmerze chowają się po dziurach jak myszy. A przecież trudno było nazwać szmerem zbliżający się do nas huk wojny. Należało więc wytworzyć taką sytuację, któraby dała ludności możliwość przyjscia do równowagi — wzbudzić pewien nastrój optymistyczny, pewną nadzieję, że nie wszystko jest stracone, że jednak można upłynnić chwilowo zamrożone wartości i przetrwać do lepszego jutra. Kiedy to jutro nastąpi, nikt rozumie się nie wiedział; ale w tych ciężkich czasach za szczęście należało uważać, gdy ludzie, idąc spać, wiedzieli, że mają jutrzejszy obiad zapewniony. Trzeba było również stworzyć środki dla utrzymania przy życiu szerokich mas, i tem samem pokazać im, że nie gwałtem, a drogą pokojową można stworzyć sytuację jeśli nawet niezbyt pomyślną, to jednak dającą pewne możliwości przeżycia tych ciężkich czasów. Tak szerokie zadanie spełniło bezwarunkowo wydanie bonów.

Przystąpiono do tej roboty z wielką rozważą, opierając się na naukowych podstawach, i stworzono nową walutę, nowy środek wymiany, który zdobył sobie zaufanie nie tylko szerokich mas, często bezkrytycznie godzących się z faktami dokonanymi, ale też świata handlowego i przemysłowego, zazwyczaj oceniających sceptycznie wszelkie nowatorstwa w dziedzinie pieniądza.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że społeczeństwo przedwojenne miało nieograniczone zaufanie do papierowego pieniądza. Przetrwało ono całą wojnę, a nawet istniało jeszcze w okresie powojennym, kiedy to wierzono w różne *Darlehnscheiny*, *Notgeldy*, marki polskie, *ostruble*, ruble carskie, *kierenki*, kołczakowskie ruble, denikinowskie pieniądze i t. d. Jednakże, oceniając krytycznie wszystkie gatunki pieniędzy, które zrodziła wojna, przyznać należy, że bony łódzkie były najrozumniej i najracjonalniej ufundowane.

Do wzbudzenia zaufania do bonów niemało przyczyniły się wydrukowane na nich podpisy najbardziej popularnych przemysłowców łódzkich.

Pozatem bony łódzkie różniły się, jak to później zaznaczymy, od innych tego rodzaju surogatów pieniężnych tem, że miały realny podkład.

Głosiły one na ruble i kopiejki. Nikt przewidzieć nie mógł, że w trzy miesiące po zawarciu pokoju, czyli w terminie płatności bonów, rubel będzie fikcją inflacyjną. Przecież kurs rubla w Berlinie w 1915 r. wynosił 2.16 mk., a w r. 1916 banki niemieckie sprzedawały t. zw. *Friedensrubel* po kursie 190—195 mk. za 100. Jaka była wartość tych marek, z tego sobie bankierzy berlińscy nie zdawali sprawy, tem bardziej, że byli nastawieni na koncepcję, iż nie Rzesza a państwa koalicyjne poniosą kosztą wojny.

Przy wypuszczaniu bonów położył niezwykle zasługi dr. Józef Konic. Był to człowiek wielkiej wiedzy i poczucia obowiązków społecznych, a prawda jego charakteru wywierała wpływ na metody jego działania. Rozumiał on, podobnie jak cały Urząd Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi i Komitet Giełdowy Łódzki, w których rękach spoczywała emisja bonów, że podstawą papierowego pieniądza musi być jaknajdalej posunięta solidność.

I rzeczywiście, przez cały czas wydawnictwa bonów nie można było stwierdzić ani jednej niedokładności.

Sprawozdania, które znajdujemy w archiwum Komitetu Giełdowego, a których redaktorem był znany ekonomista mec. Józef Adamowicz¹⁾, są tak treściwe i drobiazgowo, że uważaliśmy za słuszne w wielu wypadkach dosłownie je cytować, i w ten sposób, wydobywając dotychczas nigdzie nie ogłoszone dokumenty, dać wyraz wdzięczności, którą społeczeństwo łódzkie czuć powinno za tę wielką społeczną robotę, będącą w pierwszym okresie wojny prawdziwym ratunkiem dla Łodzi.

Jak już wspomnieliśmy, inicjatywa wydawania bonów, wyszła ze sfer wielkoprzemysłowych. Przytaczam dosłownie protokół posiedzenia Komitetu Reprezentantów Zgromadzenia Kupców m. Łodzi łącznie z Łódzkim Komitetem Giełdowym z dnia 7 sierpnia 1914 r.:

Dla usunięcia braku znaków wymiennych, jaki się wytworzył wskutek zamknięcia Banku Państwa i wywiezienia zdeponowanych w nim funduszy, Komitet Reprezentantów i Komitet Giełdowy zaakceptowały następujący wniosek i upoważniły Urząd Starszych i Komitet Giełdowy do emisji bonów do sumy 1 miliona rubli dla potrzeb przemysłowców i kupców. Wskazane instytucje będą wydawały pod zastaw różnych wartości, jako to papierów publicznych, przekazów i t. p., specjalne bony po 20 kop., 50 kop., i 1 rub., płatne w 3 miesiące po podpisaniu traktatu pokojowego. Zastawiane wartości będą przechowywane w Banku Handlowym w Łodzi i w Banku Kupieckim Łódzkim, natomiast te banki zaświadczą na bonach, że przyjęte w zastaw wartości są u nich przechowywane. Późem zaaprobowano całkowicie projekt formy zobowiązań, bonów i korespondencji z bankami.

Jednocześnie Komitet Reprezentantów i Komitet Giełdowy upoważniły do podpisania bonów pp. dr. Józefa Konica, Maksa Kernbauma, Edwarda Heimana, K. W. Scheiblera, Stanisława Silbersteina, Roberta Geyera, dr. Alfreda Biedermanna i Karola Eiserta. Nadto upoważniono pp. dr. A. Biedermanna i K. Eiserta do zawiadomienia o powyższem wyższych władz.

Do Komisji Taksacyjnej postanowiono zaprosić, oprócz wyżej wymienionych osób, pp. Ryszarda Steinerta i Oskara Kindlera, jak również prosić przedstawicieli banków o udzielanie swej pomocy przy taksacji.

Oryginał znajduje się w aktach Zgromadzenia Kupców m. Łodzi.

Na temże posiedzeniu zaakceptowano następujący tekst bonów (na jednej stronie w języku polskim, na drugiej — w rosyjskim):

¹⁾ Do najcenniejszych prac p. J. Adamowicza należą: *Prace Statystyczne Komitetu Giełdowego Łódzkiego za lata 1912 i 1913.*

lit. A., B. i t. d. Niżej wymienione instytucje wypłacą okazicielowi
Serji w swoich kasach 20 kopiejek (50 kop., 1 rb.) w trzy
20, 50, 1 miesiące po podpisaniu traktatu pokojowego.
kop. rb. Bony są zabezpieczone conajmniej w dwójnasób war-
Nr. bież. serji tościami, złożonemi w bankach.

Urząd Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi (pod-
pisy drukowane): St. Silberstein, K. Eisert, E. Heiman,
K. W. Scheibler.

Komitet Giełdowy Łódzki: dr. J. Konic, dr. A. Bie-
dermann, R. Geyer, M. Kernbaum.

Zaświadczamy, że powyżej wymienione zabezpieczenia
są u nas przechowywane.

Bank Handlowy w Łodzi:
J. Petters, I. Zand

Bank Kupiecki Łódzki:
E. Wever, Z. Kon

Niezwłocznie po posiedzeniu Urząd Starszych i Komitet
Giełdowy wystosowały odezwę do duchowieństwa wszystkich
wyznań, aby uświadomiło ludność o istocie i celu bonów oraz
rozlepiły w mieście ogłoszenie o zamierzonej emisji, prosząc
mieszkańców o nieutrudnianie obiegu bonów i przyjmowanie
zamiast gotówki, gdyż bony są należycie zabezpieczone.

Dla zarządzania wszelkiemi sprawami, związanemi z emisją
bonów, Urząd Starszych i Komitet Giełdowy wyłoniły specjalną
Komisję, która pod nazwą Wydziału Finansowego przy Urzędzie
Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi i Komitecie Gieł-
dowym Łódzkim stanowiła autonomiczną jednostkę i decydo-
wała sama w różnych sprawach bieżących. Wyjednywanie
zgody na nowe emisje odbywało się na plenarnych posiede-
zeniach Komitetu Reprezentantów i Komitetu Giełdowego, przy-
czem Wydział Finansowy składał sprawozdania ze swych czyn-
ności. Na plenarnych posiedzeniach Urzędu Starszych i Komitetu
Giełdowego załatwiano również sprawy, mające bardziej za-
sadnicze znaczenie.

Skład osobowy Wydziału Finansowego w końcu 1915 r.
był następujący: Przewodniczący — Prezes Komitetu Giełdo-
wego dr. A. Grohman. Członkowie: Henryk Barciński, Alfred
Biedermann, Paweł Biedermann, Robert Geyer, Karol Eisert,
Edward Heiman, Maks Kernbaum, dr. Józef Konic, Henryk
Pinkus, Ryszard Steinert, Juliusz Triebe, K. W. Scheibler,
Stanisław Silberstein, Albert Ziegler.

Do Biura Wydziału, składającego się z osób, pełniących
początkowo czynności honorowo, zaangażowano urzędników
płatnych.

W początkach grudnia 1914 r. pierwsza emisja bonów na sumę 1 mil. rubli była już na wyczerpaniu. Ponieważ zgłoszenia o nowe pożyczki napływały w dalszym ciągu, więc dn. 16 grudnia odbyto drugie posiedzenie Komitetu Reprezentantów Zgrom. Kupców m. Łodzi i Komitetu Giełdowego Łódzkiego i uchwalono dalszą emisję bonów na sumę 1 miliona rubli — na poprzednio uchwalonych warunkach.

Istniało ogólne przekonanie, że działalność emisyjna tych instytucyj ograniczy się do sumy 1—2 milionów rubli. Rzeczywistość jednakże zawiodła wszelkie przypuszczenia, gdyż w pierwszej połowie 1915 r. emisje następowały prędko jedna za drugą. Na posiedzeniu Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego dn. 26 stycznia upoważniono Wydział do dalszej emisji 1 milj. rub., na posiedzeniu dn. 23 lutego — 1 miliona, dn. 13 marca — 2 milionów rubli, dn. 17 kwietnia — 2 milionów, dn. 21 maja — 2 milionów i 19 lipca — 2 milionów; w ciągu więc jednego tylko półrocza 1915 r. emisja wynosiła 10 milionów rubli, ogólna zaś suma, łącznie z emisjami poprzedniego roku, 12 milionów.

Cyfry powyższe aż nadto wymownie świadczą, jak konieczną i nieodzowną była działalność ratunkowa Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego.

W pierwszym półroczu 1915 r. sytuacja pieniężna w Łodzi nie tylko nie polepszyła się, lecz uległa znacznemu pogorszeniu. Do sierpnia 1915 r. Łódź w dalszym ciągu była odcięta nie tylko od Rosji, lecz i od Warszawy; należności od dłużników wskutek moratorium, a także faktycznej niemożności płacenia zupełnie nie wpływały; sprzedaż towarów wobec zacieśnienia rynku zbytu do kilku powiatów gubernij piotrkowskiej i kaliskiej, jak również wobec trudności komunikacyjnych nie mogła się rozwinąć. Tymczasem przedsiębiorstwa przemysłowe musiały ponosić znaczne wydatki na wypłaty zapomogowe robotnikom i utrzymanie w porządku fabryk; to też stale wzrastała ilość osób, zwracających się po pożyczki, o czym świadczą następujące porównawcze liczby: suma wydanych pożyczek za II półrocze 1914 roku wynosiła 700.141.36 rub., w I półroczu 1915 r. — 4.062.516.63 rub.

Objektem zastawu były głównie różne papiery publiczne i weksle, zaopatrzone conajmniej dwoma podpisami. Pożyczki, wydawane pod zastaw papierów publicznych i weksli, nie

przewyższały 50 % wartości nominalnej (walory) i 30 % (weksle), przyczem były bezprocentowe.

Działalność Wydziału Finansowego nie ograniczyła się jednak do udzielania pożyczek kupcom i przemysłowcom. Głównemu Komitetowi Obywatelskiemu, który od wybuchu wojny aż do sierpnia 1915 roku kierował gospodarką miejską, niezbędne były znaczne sumy dla zaspokojenia najbardziej koniecznych potrzeb miejskich; opodatkowanie mieszkańców, wobec ogólnego wyczerpania finansowego ludności i nadzwyczajnych, uwarunkowanych przeżywaną dołą wypadków, było nie do przeprowadzenia, i dlatego Gł. Kom. Obyw. oparł swą politykę finansową na pożyczkach, które po powrocie do normalnych warunków miały być stopniowo umarzane. Pierwsza pożyczka była udzielona Gł. Kom. Obyw. dnia 1 października 1914 roku przez rząd rosyjski — wskutek starań delegacji Komitetu w osobach pp. dr. A. Biedermanna, L. Geyera i A. Stamirowskiego, którzy w tym celu jeździli do Piotrogradu we wrześniu 1914 roku. Suma przyznanej pożyczki na rzecz miasta wynosiła 2.000.000 rub., płatne ratami po 350.000 rub. miesięcznie. Komitet Obywatelski na poczet przyznanej sumy otrzymał tylko dwie raty, gdyż dalsze nie mogły wpłynąć wskutek przerwy komunikacji z Warszawą i Piotrogiem.

Pozbawiony w ten sposób środków pieniężnych, Główny Kom. Obyw. zwrócił się do Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego z prośbą o udzielenie pożyczki w bonach w kwocie 1.300.000 rub., zabezpieczonej należnością od rządu rosyjskiego w tejże sumie, stanowiącej pozostałość przyznanej pożyczki miejskiej, jak również skryptem gwarancyjnym Gł. Kom. Obyw., wystawionym, jak tego wymagają warunki emisji bonów, w sumie podwójnej. Ponieważ złożone gwarancje przedstawiały absolutną pewność, Urząd Starszych i Komitet Giełdowy, mając na względzie konieczność ratowania miasta, zgodziły się na tę propozycję i postanowiły asygnować Kom. Obyw. potrzebne sumy do wysokości 1.300.000 rub.

W marcu 1915 r. pożyczka ta była już na wyczerpaniu i Gł. Kom. Obyw. zwrócił się do Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego z prośbą o podjęcie akcji ratowniczej, aby i nadal zapewnić miastu niezbędne dla egzystencji środki pieniężne.

Dnia 13-go marca 1915 roku odbyło się wspólne posiedzenie Komitetu Reprezentantów Zgromadzenia Kupców miasta Łodzi i Komitetu Giełdowego Łódzkiego z udziałem zaproszonych przedstawicieli banków łódzkich i delegatów Gł. Kom. Obyw. Delegaci Gł. Kom. Obyw. przedstawili stan finansowy miasta i preliminarz budżetowy na okres półroczny od marca do sierpnia włącznie, przewidujący wydatki w ogólnej sumie 5 milionów rubli.

Dla pokrycia tej sumy uznano za niezbędne zaciągnięcie przymusowej pożyczki miejskiej, zabezpieczonej całym majątkiem miasta, jak gruntami miejskimi, placami, dochodami z koncesji elektrowni, gazowni, tramwajów, rzeźni, i gwarancjami poważniejszych przemysłowców, kupców oraz obywateli miasta.

Dnia 8-go maja 1915 roku odbyło się wspólne posiedzenie Gł. Kom. Obyw., Komitetu Reprezentantów Zgromadzenia Kupców m. Łodzi, Komitetu Giełdowego Łódzkiego i komisji, utworzonej dla opracowania projektu pożyczki, na którym zaakceptowano zasady pożyczki wewnętrznej, wyszczególnione w poniższym protokole:

Zastępca przewodniczącego Głównego Komitetu Obywatelskiego p. Stanisław Silberstein w imieniu tegoż Komitetu oświadczył, iż wobec zupełnego wyczerpania funduszy, którymi od wybuchu wojny zaspakajane były najniezbędniejsze potrzeby miasta i jego biednej ludności, Komitet zmuszony jest chwycić się ostatecznego i jedynie możliwego w obecnych warunkach środka w celu uzyskania funduszy, niezbędnych dla podtrzymania egzystencji ludności pozbawionej pracy i zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb ogólnych miejskich, mianowicie zaciągnąć w imieniu miasta pożyczkę. Ponieważ zaś w obecnym czasie jedynie możliwym jest zaciągnięcie pożyczki od Urzędu Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi i Łódzkiego Komitetu Giełdowego, przeto Gł. Kom. Obyw. zwraca się do tychże instytucyj z propozycją udzielenia pożyczki na następujących zasadach:

1. Wobec wyczerpania się funduszu, powstałego z pożyczki, przyznanej przez rząd rosyjski, i w celu dalszego podtrzymania egzystencji pozbawionej pracy ludności miasta oraz zadośćuczynienia bieżącym, najniezbędniejszym i niecierpiącym zwłoki potrzebom miejskim, t. j. odpowiednio do celu, na jaki fundusz obecny był przyznany, Gł. Kom. Obyw. miasta Łodzi zaciąga w imieniu miasta bezprocentową pożyczkę od Urzędu Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi i Komitetu Giełdowego Łódzkiego do wysokości 5.000.000 rub. pod nazwą „Pożyczka Wewnętrzna m. Łodzi”.

2. Pożyczka zaciągana będzie stopniowo, w miarę potrzeby w wysokości około 800.000 rub. miesięcznie — w bonach, wydawanych przez Urząd Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi i Komitet Giełdowy Łódzki.

3. Zwrot pożyczki winien nastąpić w 2 miesiące po podpisaniu traktatu pokojowego w bonach, wzmiankowanych w § 2, według niniejszych zasad lub w gotowiznie.

4. Spowodu niemożności uzyskania w obecnych warunkach formalnego zatwierdzenia niniejszej pożyczki przez władze miarodajne, zwrot pożyczki zabezpiecza się przez zobowiązania gwarancyjne w ogólnej sumie przynajmniej wdwójnasób przewyższającej maksymalną wysokość pożyczki, t. j. 10.000.000 rub., wydane przez przedstawiające pewność majątkową firmy handlowe, przemysłowe, instytucje i poszczególnych mieszkańców m. Łodzi.

5. Z chwilą zatwierdzenia pożyczki przez władze miarodajne, t. j. formalnego przyjęcia obowiązku zapłacenia pożyczki przez Miasto lub Państwo w terminie wskazanym w § 3, zobowiązania gwarancyjne wygasają.

Ponieważ ogólna suma złożonych dla Gł. Kom. Obyw. gwarancji wyniosła 6.194.200 rub., pożyczka, acz w zredukowanej sumie 3.097.100 rub., doszła do skutku i została wypłacona¹⁾.

Oprócz pożyczek, wypłacanych bezpośrednio Gł. Kom. Obyw., Urząd Starszych i Komitet Giełdowy udzielały również pożyczek w bonach niektórym instytucjom, mającym tę lub inną styczność z działalnością Gł. Kom. Obyw., mianowicie Kuratorjum opieki nad rodzinami rezerwistów i Etapowemu Lazaretowi im. Piotrogradzkich Wyższych Zakładów Naukowych.

Bezpośrednio po wybuchu wojny utworzyły się w Łodzi na żądanie władz rosyjskich Kuratorja Opieki nad rodzinami rezerwistów dla rozdawnictwa wsparć, należnych na mocy prawa rodzinom rezerwistów, powołanych pod broń.

¹⁾ Znowu uderza nas tu fakt, że aczkolwiek widziano, jak bardzo potrzebne są miastu fundusze — w pierwszym rzędzie na walkę z nędzą, to jednak pożyczki udzielono tylko na sumę, równą 50% sumy gwarancyjnej. Wy tłumaczenie tego faktu jest tylko jedno: instytucje, emitujące bony, nie chciały przez chwilową słabość pogrzebać dotychczasowej akcji ratunkowej miasta, nie chciały podważyć zaufania do bonów, nie chciały zniszczyć tych podstaw, na których opierało się życie Łodzi. Ci sami ludzie pracowali przecież w zarządzie miasta i zmniejszenie sumy pożyczki przyszło im napewno z prawdziwą trudnością. Jednakże wiedzieli, że chwilowa słabość musiałaby pociągnąć za sobą w konsekwencji inflację bonów, a co za tem idzie nowy ciężar, gorszy od dotychczasowych klęsk: podatek inflacyjny. Że motywem tej ostrożności był nie interes klasowy, lecz przede wszystkim zrozumienie interesów mieszkańców miasta, przekonamy się z dalszej akcji Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego. Tu tylko zaznaczyć muszę, że w interesie zarządzających bonami leżała polityka inflacyjna, gdyż wszyscy oni, dając Wydziałowi Finansowemu papiery wartościowe, jako zastaw pod pożyczkę bonową, stali się jego dłużnikami.

Początkowo kasy tych kuratorów były zasilane przez rząd rosyjski, lecz wraz z odcięciem Łodzi od Rosji kuratorja pozostały absolutnie bez żadnych środków i położenie rodzin rezerwistów, pozbawionych męskiej opieki i zarobków, było nad wszelki wyraz krytyczne.

Kuratorja i delegacje rezerwistów bezpośrednio zwracały się do Gł. Kom. Obyw. z prośbą o pomoc i zasilanie kas kuratorów przynajmniej w takim stopniu, aby zapomogi mogły być uskuteczniane chociażby w znacznie zredukowanych normach. Główny Kom. Obyw. zwracał się do Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego z propozycją udzielenia kuratorjom pożyczek na mocy protokółarnych uchwał tychże kuratorów, jak również za gwarancją Gł. Kom. Obyw., wydaną w imieniu miasta.

Urząd Starszych i Komitet Giełdowy zgodziły się na tę propozycję, mając na względzie, że wypłaty rezerwistkom, uskuteczniane na mocy prawa i przez instytucje, utworzone przez rząd rosyjski, z pewnością nie będą przez tenże rząd kwestjonowane. Poręczenie, dane w imieniu miasta przez legalny zarząd miejski — Gł. Kom. Obyw. m. Łodzi, również było dostateczną ewikcją zwrotu zaciągniętej pożyczki.

Kierując się powyższymi motywami, jak również ze względu na krytyczne położenie rodzin rezerwistów, Wydział Finansowy wypłacał kuratorjom w miarę potrzeby żądane sumy, które, jak to wykazuje bilans Wydziału Finansowego, wynosiły w końcu 1915 roku ogółem 1.215.500 rub.

Drugą instytucją, zasilaną przez Urząd Starszych i Komitet Giełdowy, był Etapowy Lazaret im. Piotrogradzkich Wyższych Zakładów Naukowych. Podczas ewakuacji Łodzi przez wojska rosyjskie po pamiętnej bitwie, stoczonej pod samą Łodzią, władze rosyjskie zdecydowały się zostawić w Łodzi ten lazaret, w którym byli ciężko ranni i inwalidzi, niezdolni do służby wojskowej. Środki pieniężne, pozostawione Lazaretowi przez władze wojskowe rosyjskie, wkrótce się wyczerpały, co zmusiło zarząd Lazaretu do zwrócenia się do Głównego Komitetu Obywatelskiego z prośbą o pożyczkę, podlegającą zwrotowi niezwłocznie po wznowieniu komunikacji z Rosją.

Ponieważ Lazaret im. Piotrogradzkich Wyższych Zakładów Naukowych był znany jako instytucja bardzo zasobna, Komitet Obywatelski asygnował tytułem pożyczki niezbędne

środki na jego utrzymanie. Szcasem jednak wydatki te zwiększały się, ponieważ władze niemieckie nadsyłały do Lazaretu rosyjskich inwalidów z bliższych i dalszych okolic Łodzi. Zachodziła wątpliwość, czy utrzymanie inwalidów rosyjskich na terenie okupacji niemieckiej stanowi obowiązek Lazaretu, czy też wszelkie koszty, związane z ich utrzymaniem, winien ponosić rząd niemiecki. W obawie, że rząd rosyjski, stojąc na tem drugim stanowisku, nie zechce zwrócić poniesionych na ten cel wydatków, Główny Komitet Obywatelski za pośrednictwem ambasady hiszpańskiej w Berlinie odwołał się do rosyjskiego Zarządu Czerwonego Krzyża, przedstawił wykaz dotychczas poniesionych wydatków i zapytał, czy wydatki na Etapowy Lazaret mogą być nadal na rachunek Zarządu Czerwonego Krzyża uskuteczniane. Zarząd Czerwonego Krzyża Rosyjskiego potwierdził wydatki dotychczas poniesione, zapowiedział przekazanie wypłaconej sumy i prosił o wypłacanie Etapowemu Lazaretowi dalszych pożyczek na żądanie naczelnego lekarza dr. Krzyżanowskiego. Mając takie zapewnienie, Gł. Kom. Obyw. prosił Urząd Starszych i Komitet Giełdowy o udzielenie Etapowemu Lazaretowi pożyczki w bonach, na co instytucje te wyraziły swą zgodę. Ogólna suma pożyczek, wypłaconych na ten cel, wyniosła Rb. 286.292.15.

Przedłużająca się ponad wszelkie przypuszczenia wojna, ogólna drożyzna, jak również absolutne wyczerpanie finansowe średnio zamożnej ludności wywołały konieczność przyjsścia z pomocą pewnej kategorii ludności, mającej bezsprzeczne należności u rządu rosyjskiego, mianowicie — posiadaczom książeczek Państwowych Kas Oszczędności i książeczek emerytalnych. Położenie tych ludzi było prawdziwie tragiczne: składali często ze znacznym wysiłkiem grosz do grosza, aby na czarną godzinę mieć pewne zaoszczędzone sumy, które pozwoliłyby w najkrytyczniejszych momentach przynajmniej nie umrzeć z głodu; ten moment nadszedł, lecz książeczki Państwowych Kas Oszczędności straciły realną wartość, bo nie było urzędów, któreby mogły uskuteczniać wypłatę; doprowadzeni do nędzy posiadacze książeczek sprzedawali je za bezcen różnym spekulantom. Również w fatalnem, a może jeszcze gorszem położeniu byli emeryci, dla których pobierana emerytura stanowiła jedyne i wyłączne źródło utrzymania.

Już w 1914 r. posiadacze książeczek oszczędnościowych i emerytalnych zwracali się do Wydziału Finansowego z prośbą o wypłacenie na rachunek rządu rosyjskiego przynajmniej części należnych sum, lecz wypłata nastroczała tyle wątpliwości prawnych, że Wydział Finansowy nie zdecydował się na przeprowadzanie tych transakcyj.

Na początku 1915 r., po długich naradach i konferencjach z prawnikami, Urząd Starszych i Komitet Giełdowy postanowiły rozpocząć wypłaty na mocy książeczek Państwowych Kas Oszczędności na następujących zasadach: wypłaty były uskuteczniane nie tytułem pożyczki pod zastaw książeczek, lecz w zastępstwie i na rachunek Państwowej Kasy Oszczędności; kwoty, wypłacone częściowo, nie powinny przekraczać połowy ogólnej sumy oszczędności, figurującej w danej książeczce; otrzymujący część swej należności kwitował odbiór na specjalnym formularzu i przekazywał go Urzędowi Starszych i Komitetowi Giełdowemu lub osobom, przez te instytucje wskazanym; książeczka ma pozostawać w depozycie Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego aż do czasu zwrotu wypłaconej sumy przez rząd rosyjski; podpis otrzymującego część swej należności był stwierdzany rejentalnie. Na koszt, związane z temi czynnościami, była pobierana jednorazowa opłata, wynosząca 2% otrzymywanej sumy. W okresie czasu od lutego 1915 r. (data rozpoczęcia wypłat) do końca 1915 r. uskuteczniono 5841 wypłat na mocy przedstawionych 4061 książeczek, wykazujących wkłady Rb. 772.550.01. Wypłacono Rb. 266.548.60, zwrócono Rb. 1.636.—

Na analogicznych zasadach były uskuteczniane wypłaty emerytom. Położenie emerytów było o tyle niekorzystne, że posiadali książeczki z talonami jedynie na rok 1914 i tylko za ten jeden rok emerytury mogły być wypłacone. Ogólna suma wypłat wynosiła od kwietnia do grudnia 1915 roku Rb. 16.893.38, wypłaconych 293 emerytom.

*

Bony, emitowane przez Urząd Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi i Komitet Giełdowy Łódzki, były przyjmowane przy obrachunkach nie tylko przez ludność m. Łodzi, lecz również i przez ludność miast okolicznych: Pabjanic, Zgierza, a nawet dalej od Łodzi położonego Tomaszowa Maz.

Komitety obywatelskie miast Pabjanic i Tomaszowa, walcząc z trudnościami pieniężnymi i korzystając z tego, że bony łódzkie obiegają wśród ludności miejscowej, zwróciły się do Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego z prośbą o udzielenie zarządom miejskim pożyczki na tych samych zasadach, na jakich była zaciągnięta przez Główny Komitet Obywatelski m. Łodzi wewnętrzna pożyczka miejska.

Urząd Starszych i Komitet Giełdowy pomimo najszczerszych chęci nie mogły się zgodzić na tak postawioną propozycję ze względu na trudność określenia zdolności płatniczej wielkiej ilości mało znanych w świecie handlowym gwarantów tych miast, natomiast instytucje te zaproponowały udzielenie pożyczki pewnemu ściśle określönemu konsorcjum, złożönemu z najwybitniejszych przemysłowców i obywateli tych miast za ich solidarnem poręczeniem; to konsorcjum zaś ze swej strony miało dokonać repartycji pomiędzy większą ilością osobiście sobie znanych i majątkowo odpowiedzialnych gwarantów.

Propozycje Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego były przyjęte i na powyższych zasadach zostały udzielone pożyczki grupie przemysłowców i obywateli m. Pabjanic w kwocie Rb. 150.000 i m. Tomaszowa w kwocie Rb. 100.000. Pożyczki powyższe, pomimo formalnych cech pożyczek prywatnych, mają w gruncie rzeczy charakter społeczny, gdyż były zaciągnięte dla zaspokojenia potrzeb m. Pabjanic i Tomaszowa.

W połowie sierpnia 1915 r. zaszedł zasadniczy zwrot w dotychczasowej działalności Wydziału Finansowego Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego. Dnia 14 sierpnia otrzymano list od Magistratu, w którym tenże, powołując się na pismo Prezydum Policji, zawiadamia Wydział Finansowy, że Prezydum Policji zamierza albo zupełnie zabronić dalszej emisji bonów, albo też dozwolić emisję jedynie dla ściśle określonych celów i za każdorazowem pozwoleniem władzy nadzorczej, jak na przykład: dla Kuratorjum opieki nad rodzinami rezerwistów i dla Etapowego Lazaretu im. Piotrogradzkich Wyższych Zakładów Naukowych. Wydawanie pożyczek prywatnym osobom i firmom pod zastaw różnych wartości ma być zupełnie zaniechane, o zamierzonych zaś pożyczkach dla komun i Magistratu Wydział Finansowy winien uprzednio

zawiadomić Prezydjum Policji. Jednocześnie Prezydjum zażądało wskazania sumy dotychczas emitowanych bonów. Zarządzenia powyższe są, zdaniem Prezydjum Policji, niezbędne dla ukrócenia potajemnych spekulacji, mających na celu wyzyskanie jakoby *disagia* bonów.

Przytoczony motyw jeżeli nie zupełnego przerwania, to przynajmniej ograniczenia operacji emisyjnych polegał na nieporozumieniu: począwszy od pierwszych chwil, gdy bony zjawiały się w Łodzi, aż do końca roku sprawozdawczego bony obiegały narówni z państwowymi pieniędzmi rosyjskimi bez żadnych nadpłat. Spekulacje polegały jedynie na tem, że gdy przez pewien czas ruble rosyjskie miały w Niemczech kurs koło 216 mk. za 100 rubli, zaczęto wywozić ruble zagranicę, marki zaś zbywano w Łodzi podług wyższego kursu urzędowego lub jako zapłatę w kasach władz niemieckich za węgiel, przepustki i t. d. Ruble rosyjskie zaczęły ginąć z obiegu i spekulanci, chcąc je wydostać, płacili za nie bonami z pewnem premjum. Przyczyny więc pozornego *disagia* nie tkwiły bynajmniej w braku zaufania do bonów lub ich niższej wartości, wywołanej nadmiernym obiegiem, lecz w różnicy pomiędzy kursem urzędowym i giełdowym rubli rosyjskich.

Nie podzielając przytoczonych przez Prezydjum Policji motywów ograniczenia działalności Wydziału Finansowego, Urząd Starszych i Komitet Giełdowy w zasadzie nie miały nic przeciw zaniechaniu operacji emisyjnych, a nawet ten zakaz emisji uważały za pożądany. Ilość emitowanych bonów dosięgła sumy około 12 milionów rubli i należało się obawiać, że dalsze emisje mogą rzeczywiście deprymująco wpłynąć na ich kurs. Wydział Finansowy zasiłił już poszczególne przedsiębiorstwa niezbędnymi środkami pieniężnymi; wartości, kwalifikujące się do zastawu w Wydziale Finansowym, były już na wyczerpaniu; obligo niektórych firm, korzystających z pożyczek pod zastaw weksli, było obciążone i przyjmowanie nowych weksli przedstawiało pewne niebezpieczeństwa; wreszcie możliwość (od sierpnia) komunikacji z Warszawą i pozyskanie tam nowych źródeł pieniężnych znacznie łagodziło kwestję pieniężną w Łodzi. Kierując się powyższymi motywami, Wydział Finansowy dał krótką odpowiedź, że zdaniem Wydziału 12 milionów rubli bonów w obiegu zupełnie zaspakaja potrzeby

łódzkiego rynku pieniężnego i dlatego dalsze emisje bonów nie są zamierzone. Będą jedynie drukowane bony nowego typu dla zamiany jednorublowych i pięćdziesięciokopiejkowych bonów starego typu na nowe.

W krótkim jednak czasie pogląd Prezydum Policji na emisję bonów uległ widocznym zmianom, gdyż w dniu 11 września 1915 r. nadszedł rozkaz emisji bonów na sumę 2 milionów rubli, które miały być użyte: 1) na wypłacenie Magistratowi m. Łodzi Rb. 340.000 pod zastaw złożonych w Magistracie gwarancji subskrybentów na drugą pożyczkę miejską, finansowaną przez b. Gł. Kom. Obyw.; 2) na wypłaty dla Kuratorjum opieki nad rodzinami rezerwistów, dopóki obowiązek zasilania Kuratorjum funduszami nie będzie włożony na inną instytucję; 3) na wypłaty pożyczek dla Etapowego Lazaretu im. Piotrogradzkich Wyższych Zakładów Naukowych.

Rozkaz powyższy spotkał się z opozycją Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego, gdyż ingerencja jakichkolwiek władz w sprawę czysto finansowe była w sprzeczności z przestrzeganą dotychczas przez Wydział Finansowy zasadą, że emisja bonów i wydawanie pożyczek winny odbywać się bez żadnej presji z czyjejkolwiek strony, w przeciwnym bowiem razie zniknie zaufanie do działalności Wydziału i emitowanych przezeń bonów.

Odczuwając cały ciężar odpowiedzialności wobec posiadaczy bonów, które w wypadku nieogłędnej polityki Wydziału mogłyby ulec deprecjacji, Urząd Starszych i Komitet Giełdowy wszechstronnie rozważyły treść rozkazu oraz ewentualne konsekwencje, jakie mogłoby za sobą pociągnąć jego wykonanie, i postanowiły dać Prezydum Policji odpowiedź odmowną, a to z następujących względów:

Obiegająca ilość bonów — 12 milionów rubli — jest aż nadto wystarczająca dla łódzkiego rynku pieniężnego; dalsze emisje mogłyby wpłynąć deprymująco na kurs bonów; samo Prezydum Policji zwróciło na to uwagę, jak to widać z listu Magistratu z dnia 14-go sierpnia. Depresja kursu bonów miałaby nieobliczalne wprost skutki, gdyż bony rozpowszechniły się wśród najszerzych warstw ludności: robotników, drobnych handlarzy, rzemieślników, którzy je przyjmowali w dobrej wierze, jako gotówkę. Straty na kursie bonów

byłyby nowym ciosem dla biednej ludności, pozbawionej zarobków i zmuszonej skutkiem ogólnej drożyzny płacić wdwój-nasób za przedmioty najbardziej niezbędne. Urząd Starszych i Komitet Giełdowy, nie posiadając żadnych kapitałów, które mogłyby stanowić gwarancję emitowanych przez siebie bonów, prowadziły wszystkie operacje w sposób zupełnie wykluczający możliwość jakichkolwiek strat. Pożyczki pod zastaw różnych wartości były wydawane z możliwą oględnością. Finansując pożyczkę miejską, żądano, oprócz zobowiązań Głównego Kom. Obyw., jeszcze gwarancji najbardziej zamożnych firm i obywateli, wreszcie była ona zrealizowana z uwzględnieniem wszelkich formalności prawnych i przyszłe jej zatwierdzenie przez władze miarodajne nie ulega żadnej wątpliwości. Żądanie Prezydum Policji, aby Urząd Starszych i Komitet Giełdowy wypłaciły Magistratowi 340.000 rb. pod zastaw gwarancji, wystawionych przez byłego Gł. Kom. Obyw., jako dalszy ciąg subskrypcji na drugą pożyczkę miejską, nabiera innych cech i zasadniczo zmienia charakter transakcji. Stanowisko Gł. Kom. Obyw. nie było tak silne, jak utworzonego przez władzę okupacyjną Magistratu. Gł. Kom. nie posiadał egzekutywy, nie mógł pobierać podatków, napotykał trudności w sprawie zaciągnięcia pożyczki zewnętrznej i dlatego jedyną drogą do zebrania potrzebnych funduszy była droga pożyczki wewnętrznej; Magistrat zaś mianuje się zupełnie uprawnionym zarządem miejskim, może więc pobierać podatki, zaciągać pożyczki w bankach miejscowych lub zagranicznych, jednym słowem może zebrać potrzebne fundusze daleko łatwiej i prędzej, niż był Gł. Kom. Obyw. Już z tych względów zachodziła wątpliwość, czy Urząd Starszych i Komitet Giełdowy winny udzielić pożyczki Magistratowi, gdy dalsze emisje bonów były w zasadzie uznane za niepożądane i szkodliwe. Urząd Starszych i Komitet Giełdowy chciały swego czasu przyjść z pomocą Magistratowi, który, obejmując ster rządów miejskich po Gł. Kom. Obyw., był istotnie w trudnych warunkach finansowych, lecz napotkały tyle trudności prawnych i formalnych, że, po długich debatach, uznały wypłacenie żądanej sumy za niemożliwe. W składanych przez subskrybentów gwarancjach wyraźnie zaznaczono, że podpisują się oni na pożyczkę dla Gł. Kom. Obyw., nie zaś dla jakichkolwiek innych władz i instytucji, co znacznie osłabia ich

realną wartość. Gwarancje były składane Gł. Kom. Obyw. dobrowolnie i jedynie w poczuciu ciężących obowiązków obywatelskich. Złożone przez Magistrat gwarancje tych firm i osób, które uchylały się poprzednio od subskrybowania na pożyczkach, nie miałyby wartości prawnej, gdyż subskrybenci mogliby powoływać się na przymus, stosowany przez Magistrat, jako instytucję, utworzoną przez władze okupacyjne. Urząd Starszych i Komitet Giełdowy są instytucjami urzędowymi: Zgromadzenie Kupców istnieje na mocy prawa z 1817 roku, Komitet Giełdowy na mocy ustawy Najwyżej zatwierdzonej dnia 12-go czerwca 1898 roku; zachodziła więc wątpliwość, czy te instytucje mogłyby wejść w jakikolwiek kontakt z obecnymi władzami, acz miejskimi, lecz wyłonił się przez rząd niemiecki. Kontakt, któryby się wyrażał w udzieleniu obecnym władzom miejskim pożyczki, mógłby mieć ten skutek, że czynniki miarodajne w przyszłości mogłyby nie zatwierdzić zaciągniętej już przez Gł. Kom. Obyw. trzymiljonowej pożyczki miejskiej, mogłyby robić trudności co do przedłużenia terminu płatności bonów i skrócenia terminu przedawnienia nieprzedstawionych do zapłaty bonów z 30 lat do kilku, o co Urząd Starszych i Komitet Giełdowy zamierzają się starać. Z tych wszystkich względów Urząd Starszych i Komitet Giełdowy nie uznały za możliwe udzielać pożyczek Magistratowi. Co się zaś tyczy żądanych wypłat dla Kuratorjum opieki nad rodzinami rezerwistów, to i temu żądaniu Urząd Starszych i Komitet Giełdowy nie mogły uczynić zadość, gdyż stan rzeczy w Łodzi uległ zasadniczym zmianom po rozwiązaniu Gł. Kom. Obyw. Władze okupacyjne przejęły wszystkie funkcje rządu rosyjskiego i poprzednich władz miejskich, i korzystają z pewnych praw i prerogatyw, przysługujących państwu: pobierają podatki, wprowadziły różne opłaty za paszporty, przepustki, zmonopolizowały niektóre gałęzie handlu i t. p. Rząd rosyjski mógłby zakwestjonować pożyczki, wydane w tym okresie czasu kuratorjum obywatelskiemu, wychodząc z założenia, że władze niemieckie, korzystając z praw i prerogatyw, przysługujących poprzedniemu rządowi, winny również ponosić ciężące na nim obowiązki względem rezerwistek¹⁾.

¹⁾ Argumentacja ta nie przekonała władz niemieckich, które przerzuciły obowiązek utrzymywania rodzin rezerwistów oraz Lazaretu im. Piotrogrodzkich Wyższych Zakładów Naukowych na Magistrat m. Łodzi.

W myśl powyższych uwag i motywów zrehabilitowaną odpowiedź przesłano Prezydium Policji w Łodzi.

Na mocy uchwały, powziętej na posiedzeniu Urzędu Starzych i Komitetu Giełdowego w dn. 13-m marca 1915 r., Wydział Finansowy wprowadził inowację, mianowicie przyjmowanie i oprocentowanie wkładów w bonach, począwszy od 300 rb., na następujących warunkach: wkłady na czas nie dłuższy od miesiąca nie oprocentowują się, na jednomiesięczny wkład oprocentowanie wynosi 3%, na dwumiesięczny wkład oprocentowanie wynosi 4%, za terminowy wkład powyżej 3 miesięcy oprocentowanie wynosi 5%. Motywem wprowadzenia tych operacji była dążność do zmniejszenia ilości bonów w obiegu dla uniknięcia możliwego *disagia*. Koszty, wynikające z oprocentowania wkładów, jeżeli się nawet nie pokrywały, to w każdym razie były znacznie zredukowane dzięki oszczędności na kosztach druku, gdyż pożyczki były również wydawane w bonach, przyjętych jako wkłady. Operacje wkładowe nie przybrały jednak większych rozmiarów, gdyż, jak to wykazuje sprawozdanie Wydziału Finansowego, ogólna suma wkładów wynosiła Rb. 481.555.—, wypłacono spowrotem Rb. 420.625.—, czyli pozostałość wynosiła w końcu roku Rb. 60.930.48. Wszystkie wkłady zostały przez Wydział Finansowy wymówione od dn. 1 października 1915 r. z wyjątkiem drobnych wkładów kilku instytucji dobroczynnych. Od dnia wymówienia procenty się nie zaliczały.

Pierwotny nieskomplikowany druk bonów wywołał fałszerstwa tych znaków pieniężnych, głównie jednorublowych, co skłoniło Wydział Finansowy do zmiany formatu, rysunku i tła bonów jednorublowych i 50-kopiejkowych; tekst pozostał bez zmian. Jednocześnie, od czerwca do października 1915 r., uskuteczniano wymianę bonów jednorublowych i 50-kopiejkowych starego typu na nowe. Ilość wycofanych bonów starego typu wyniosła Rb. 5.513.566.66. Dzięki tej wymianie, jak również dzięki Milicji Obywatelskiej, która z nadzwyczajną sprężystością i energią wysledziła kilka band fałszerzy bonów, fałszerstwa ustały, nie naraziwszy poszkodowanych na większe straty.

Stale wzrastająca ilość pożyczek, wydawanych poszczególnym firmom i osobom, jak również Gł. Kom. Obyw., Kuratorjum opieki nad rezerwistkami i t. d., wykazały niepraktyczność dotychczas stosowanej zasady, że bony są drukowane jedynie

w odcinkach 1-rublowych, 50- i 20-kopiejkowych; na posiedzeniu dnia 13-go marca powzięto wskutek tego uchwałę drukowania bonów i w odcinkach 5-rublowych, wprowadzając jednocześnie inowację, że na bonach winny być *facsimile* przynajmniej dwóch podpisów w celu utrudnienia fałszerstw.

Z powyższego wynika, że Komitet Finansowy czuwał bardzo gorliwie nad sprawą obiegu bonów i zaabsorbowany był czynnościami administracyjnymi. Ale pomimo restrykcji ze strony władz okupacyjnych i niechęci Komitetu — przeprowadzono jeszcze kilka czynności emisyjnych. Po długich pertraktacjach, o czym już była mowa, i uzyskaniu odpowiednich gwarancji, przyznano wreszcie Magistratowi m. Łodzi pożyczkę w kwocie Rb. 353.750.— (dn. 19. II. 1916 r.). Prócz tego w ciągu roku 1916 Wydział Finansowy prowadził w dalszym ciągu wypłaty na książeczki wkładowe Rosyjskiej Państwowej Kasy Oszczędności i wypłacił ogółem rubli 152.664.11.

Władze niemieckie, które za parawanem „wskrzeszania państwa polskiego” coraz bardziej umacniały się w Królestwie Polskiem i coraz bardziej przenikały do wszystkich dziedzin życia w Kongresówce, wystąpiły w 1916 roku z inicjatywą utworzenia Banku Krajowego. Odbyły one w tej sprawie długie narady z polskimi organizacjami o charakterze społecznym i gospodarczym, jako to z Główną Radą Opiekuńczą, Komitetami Giełdowymi Warszawskim i Łódzkim, Warszawskim Komitetem Obywatelskim i t. d. Ostatecznie projekt „Polskiej Kasy Pożyczkowej” był gotów w pierwszych dniach grudnia 1916 roku i podano go do wiadomości Komitetowi Giełdowemu Warszawskiemu. W rezultacie została utworzona w Warszawie Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, która emitowała „marki polskie” ze stemplem, przedstawiającym orła polskiego, tekstem: „Rzesza Niemiecka przyjmuje odpowiedzialność za spłatę biletów Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w markach niemieckich po cenie nominalnej. Zarząd General-Gubernatorstwa Warszawskiego, Warszawa, dn. 9 grudnia 1916 roku”, i podpisami von Kriesa, szefa Zarządu Cywilnego w Warszawie oraz General-Gubernatora Warszawskiego gen. v. Beselera¹⁾.

¹⁾ Napis ten nie pociągał za sobą żadnych obowiązków dla Rzeszy Niemieckiej, gdyż wspomniane zobowiązanie nie było przyjęte przez parlament niemiecki. Zachodzi pewna analogja pomiędzy manifestem 5-go listopada 1915 r. i zobowiązaniem, umieszczonem na markach polskich: i tu i tam występują prokurenci, których podpisy nie mają żadnej mocy prawnej.

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa upoważniona była do emitowania tak gwarantowanych biletów na sumę 1 miljarda marek polskich¹⁾.

Marki polskie ukazały się w obiegu w pierwszej połowie 1917 roku²⁾.

Rzecz oczywista, że władze niemieckie, wypuszczając te „marki polskie”, nie kierowały się chęcią „stopniowego wprowadzenia suwerenności Polski”, lecz pragnęły załatwienia swoich własnych operacji. Marki dawały okupantom nowy atut w oddziaływaniu na życie ekonomiczne zajmowanych obszarów. Z wykorzystaniem tego atutu nie zwlekano długo, gdyż już 14 kwietnia 1917 r. władze okupacyjne wydały rozporządzenie, na mocy którego od 26 kwietnia prawnym środkiem płatniczym na terenie Królestwa Polskiego, będącym pod okupacją niemiecką, są wyłącznie bilety, emitowane przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową, rubel zaś przestaje być monetą obiegową i dlatego wszelkie transakcje w walucie rublowej są zabronione; wyjątek zrobiono jedynie dla powstałych przed wejściem w życie tego rozporządzenia zobowiązań, które mogły być regulowane w walucie rosyjskiej. Stosunek wartości rubla do marki określiły władze jak 100:216, gdy wzajemny stosunek wartości giełdowej tych pieniędzy w połowie kwietnia 1917 r. wynosił 100:250.

¹⁾ Jeszcze w czasie narad przedstawiciele organizacji polskich zwrócili władzom okupacyjnym uwagę na to, że sumę, na jaką emisja jest proponowana, a mianowicie 1 miliard marek, uważają za wielokrotnie przewyższającą potrzeby kraju, i że dopuszczenie zbyt wielkiej emisji pociągnie za sobą dewaluację. Na to przedstawiciele władzy oświadczyli, że sumę 1 miljarda marek oznaczono jedynie jako *maximum*, którego w żadnym razie przekroczyć nie wolno, i że emisja trzymana będzie w granicach, najściślej odpowiadających rzeczywistej potrzebie kraju. Dla przypomnienia podają, że dn. 11. XI. 1918 r. ilość marek polskich w obiegu wynosiła Mk. 880.200.000.— Ze względu na brak notowań giełdowych nie mogą dokładnie określić, jaką wartość suma ta reprezentuje. Wiemy jednak, że kurs dolara w styczniu 1919 r. wynosił Mk. 9,80, czyli wartość całej emisji równała się około 90.000.000 dolarów (a więc mniej więcej czwartej części emisji biletów Banku Polskiego w końcu października 1932 r.). Jeżeli uprzymimy sobie, że Gen.-Gubernatorstwo Warszawskie obejmowało tylko ziemię warszawską, łódzką i część Kieleckiego (Częstochowa, Sosnowice), i że panowała wówczas anemja gospodarcza, to inflacyjne tendencje nabiorą wyraźnego oblicza. Różnica pomiędzy emisją bonów łódzkich i marek polskich bije w oczy. Podstawą bonów były wkłady, zaś marki polskie nie miały żadnych realnych podstaw.

²⁾ Dnia 2-go lipca 1917 roku otwarto w Łodzi oddział P. K. K. P. przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 57. A więc Łódź uzyskiwała znowu reprezentację instytucji emisyjnej, której była pozbawiona od pierwszych dni sierpnia 1914 roku, a której brak potrafiła własną inicjatywą emisyjną tak mistrzowsko zastąpić.

Gdy przystąpiono do wymiany rubli na marki, banknot rosyjski był oceniany nie podług wartości wewnętrznej, lecz w zależności od tego, czy był bardziej lub mniej uszkodzony. Sprawozdanie Komitetu Giełdowego Łódzkiego poświęca tej sprawie następującą uwagę:

Wszyscy posiadacze dokładnie sobie uświadamiali niedorzeczność takiego różnicowania banknotów rosyjskich, gdyż wiadomo, że banknoty, z wyjątkiem wypadków, przewidzianych w art. 6 i 7 ustawy o państwowych biletach kredytowych, niezależnie od wyglądu mają jednakową wartość, albowiem są wypuszczane przez ten sam bank emisyjny i ten sam podkład stanowi dla całej emisji dobrą lub złą gwarancję. Wszyscy musieli jednak stosować się do tych dziwacznych wymagań, gdyż stawiali je przede wszystkim główni, jeśli nie jedyni, odbiorcy banknotów rosyjskich — banki niemieckie. Straty, jakie z tego tytułu poniosła ludność, były bardzo znaczne.

Możnaby tu dodać, że i zyski, jakie z tego tytułu osiągnęli okupanci, były również bardzo znaczne.

Rozporządzenie z 14 kwietnia 1917 roku miało, jak widzieliśmy, decydujące znaczenie dla dalszego kształtowania się stosunków walutowych. Przedewszystkiem jednakże interesowało ono Komitet Giełdowy, jako wystawcę emitowanych na początku wojny znaków pieniężnych — bonów, wystawionych, jak wiadomo, w walucie rublowej. Zjawiała się oczywiście kwestja, czy rozporządzenie powyższe, wydane przez centralne organy władz okupacyjnych, tyczy się również bonów i jak zapobiec ewentualnej obniżce ich kursu w stosunku do banknotów rosyjskich.

Kwestję tę rozwiązały władze okupacyjne bez porozumienia się z Komitetem Giełdowym; dnia 14 kwietnia odbyła się w Prezydjum Policji w Łodzi konferencja, na którą w charakterze prywatnym był proszony kierownik biura Wydziału Finansowego p. Józef Pinkus. Podczas konferencji wyłoniło się kilka wniosków, jak zamiana bonów rublowych na bony markowe lub dwuwalutowe, względnie ustalenie kursu przymusowego. Projekty te jednak były zaniechane i dopiero na konferencji, odbytej dnia 20 kwietnia 1917 r. u Szefa Administracji Cywilnej w Warszawie, zapadła uchwała ostemplowania wszystkich bonów z szacunkiem ich wartości w stosunku: 1 rubel = 2.20 mk.; w ten sposób ostemplowane bony uzyskały prawo obiegu narówni z marką polską. Uchwała powyższa była zakomunikowana delegatom Wydziału Finan-

sowego dr. A. Grohmanowi i J. Pinkusowi; gdy ci oświadczyli, że Wydział Finansowy polecenia ostemplowania bonów nie przyjmie, otrzymali odpowiedź, że wobec tego stemplowanie będzie uskutecznione przez Prezydjum Policji w Łodzi.

Załatwienie kwestji w ten sposób nie nastęrczało już obaw Komitetowi Giełdowemu, ponieważ ostemplowanie bonów przez Prezydjum Policji w niczem nie zmieniało zobowiązania wystawców bonów względem ich okazicieli, ani też dłużników z tytułu zaciągniętych pożyczek względem Wydziału Finansowego.

W praktyce, wobec niskiego podówczas kursu marki, mało osób zgłaszało się do Prezydjum Policji dla ostemplowania bonów.

Rozporządzenie o walucie z 14 kwietnia wywołało jednak nowe kwestje i niedogodności, o których usunięcie Wydział Finansowy prosił Prezydjum Policji, mianowicie:

1. Wobec dającego się odczuwać w mieście braku bilonu Wydział Finansowy prosił, aby bony miały nadal obieg aż do upływu terminu, wyznaczonego przez Prezydjum Policji dla stemplowania bonów. Prośba ta jednak nie była uwzględniona, gdyż sprzeciwił się temu Zarząd Cywilny w Warszawie.

2. Wobec nowego rozporządzenia Wydział Finansowy był zmuszony do zaniechania wypłat na książeczki oszczędnościowe Rosyjskiego Banku Państwa, ponieważ upoważnienia do odbioru z Banku Państwa sum, wypłaconych przez Wydział Finansowy, musiały być wystawiane w walucie markowej, a takich upoważnień Bank Państwa mógłby nie uznać; zaprzestanie wypłat stanowiłoby wielką ujmę dla licznych warstw mieszkańców naszego miasta, którzy wycofywali złożone niegdyś oszczędności, aby przetrwać obecny czas krytyczny. W tym celu Wydział Finansowy zwrócił się do Prezydjum Policji z prośbą o pozwolenie uskuteczniania nadal wypłat na książeczki Państwowej Kasy Oszczędności w walucie rublowej, na co jednak Prezydjum Policji nie zgodziło się. Jak wynika z protokołu Wydziału Finansowego z dnia 15 maja 1917 r., Szef Administracji w Warszawie na skutek podania Wydziału Finansowego zgodził się na wystawianie dokumentów przy wypłatach na książeczki oszczędności w rublach — pod warunkiem, że wypłaty odbywać się będą w walucie niemieckiej w stosunku Mk. 216 za 100 rubli. Wydział

Finansowy postanowił więc dnia 12 czerwca 1917 r. przesłać do Prezydium Policji dla ostemplowania wszystkie znajdujące się w kasie bony i na mocy pozwolenia rozpoczął wypłaty na książeczki Państwowej Kasy Oszczędności w bonach ostemplowanych¹⁾.

Rozporządzenie władz okupacyjnych z dnia 14 kwietnia 1917 r. o walucie nie pozostało jednak bez wpływu na kurs bonów, a przez to wywołało głęboki wstrząs i naraziło posiadaczy bonów na znaczne straty: z jednej strony wskutek nieuświadomienia ludności, z drugiej zaś wskutek spekulacji, która wszelkie zmiany walutowe i nieuświadomienie ludności potrafiła na swoją korzyść wyzyskać.

Uzupełniając rozporządzenie z dnia 14 kwietnia, władze okupacyjne ogłosiły 5 czerwca rozporządzenie, że „niestemplowane bony Urzędu Starszych Zgrom. Kupców m. Łodzi i Komitetu Giełdowego Łódzkiego nie mają od 26 kwietnia prawa obiegu”. Ludność jednak nie śpieszyła się z oddawaniem bonów do stemplowania, mając na uwadze względnie niski kurs marek (1 marka = około 40 kop.). Obawiano się, że instytucje, emitujące bony, gdy nadejdzie czas likwidowania Wydziału Finansowego, będą spłacały markami bony stemplowane. Aby zmusić ludność do stemplowania bonów, władze przesłały wszystkim gminom i zarządom miast i miasteczek czerwone plakaty, zawierające treść rozporządzenia z dnia 14 kwietnia i 5 czerwca, i poleciły zarządom miejskim i gminnym umieścić je w widocznych miejscach. Ogłoszenia miały ten skutek, że w umysłach pewnych warstw ludności miejskiej i wiejskiej powstało przypuszczenie, że bony mają mniejszą w porównaniu z imienną wartość: gdy 1-rublowy bon ma stempel Mk. 2.20, to, zmieniając marki na walutę rublową po kursie dziennym, czyli po 40 kop. za markę, otrzymamy 88 kop., z czego wniosek, że 1-rublowy bon ma wartość tylko 88 kop. Tę nieświadomość ludności wyzyskali spekulanci,

¹⁾ Chciałbym tu zaznaczyć charakterystyczny dla ówczesnych stosunków wypadek. Oto w księdze protokółów posiedzeń Wydziału Finansowego pod datą 25. V. 1917 r. znajdujemy co następuje: „Na porządku dziennym żądanie Ces. Niem. Prezydium Policji wydelegowania urzędników do Prezydium Policji dla okazania pomocy przy stemplowaniu bonów. Wychodząc z założenia, że Wydział Finansowy nie może współdziałać w deprecjacji bonów, postanowiono odpowiedzieć odmownie i zgodzić się jedynie, w razie otrzymania rozkazu, na wydelegowanie jednego urzędnika dla stwierdzania prawdziwości bonów”.

przyczyniając się do obniżenia kursu bonów, i *disagio*, początkowo nieznaczne — około 5—6%, w lipcu wyniosło już około 20%. Ludność bardziej zasobna nie wyzybywała się bonów po tym niskim kursie, lecz mniej zamożne warstwy musiały dla zaspokojenia najbardziej niezbędnych potrzeb zamieniać bony na banknoty rosyjskie, oczywiście z bardzo znaczną stratą.

Urząd Starszych i Komitet Giełdowy, jako wystawcy bonów, przedsięwzięły wszelkie możliwe środki, aby zapobiec obniżaniu się kursu bonów, lecz wobec faktu, że przyczyna *disagia* znajdowała się zzewnątrz, usiłowania tych instytucyj dodatnich wyników nie dały. Przedewszystkiem Wydział Finansowy rozpoczął, w miarę posiadanych środków, wymianę bonów na banknoty rosyjskie. W krótkim czasie wycofano bonów na sumę Rb. 500.000; jedynie wobec braku gotówki dalsza wymiana była niemożliwa.

Dnia 24 lipca odbyło się wspólne posiedzenie Reprezentantów Zgrom. Kupców m. Łodzi, Komitetu Giełdowego Łódzkiego i Wydziału Finansowego dla obmyślenia środków usunięcia *disagia* bonów. Najbardziej radykalnem byłoby naturalnie zlikwidowanie czynności emisyjnych Wydziału Finansowego, projekt ten jednak był zgoła niemożliwy do urzeczywistnienia, gdyż spłata bonów była uwarunkowana zwrotem pożyczek, zaciągniętych przez dłużników Wydziału Finansowego, zaś pożyczki te, zgodnie z brzmieniem zobowiązania dłużnego, płatne były dopiero w 2 miesiące po zawarciu pokoju, wobec czego nie można było egzekwować należności; miasto, najpoważniejszy dłużnik Wydziału Finansowego (na sumę 5 milionów rubli), nie posiadało pieniędzy na spłatę długu. Nie mogąc dla przyczyn powyższych żądać od dłużników spłacenia całkowitej należności, postanowiono wyrzucić na nich presję o zwrot części długu, gdyż wówczas zjawiłby się większy popyt na bony i jako skutek — podwyższenie się ich kursu.

W rezultacie uznano za najbardziej celowe szerzenie wśród wszystkich warstw mieszkańców naszego miasta i okolicy wiadomości o istotnem znaczeniu bonów, o podkładach, na których są oparte, o ich bezwzględnej pewności i t. d.

Skorzystano więc przedewszystkiem ze zjazdu delegatów prowincjonalnych Rad Opiekuńczych, który się odbył dnia 25 lipca, i delegaci Wydziału Finansowego — pp. Robert Geyer,

dr. Józef Konic i J. Pinkus — zaznajomili członków Rad Opiekuńczych z działalnością Wydziału Finansowego i kwestją emisji bonów oraz z zasadami, na których emisja była oparta, udzielając jednocześnie wszelkich żądanych wyjaśnień i informacji. Niezależnie zaś od tej akcji Urząd Starszych i Komitet Giełdowy rozesłały do wszystkich Rad Opiekuńczych na prowincji, zarządów gminnych, księży i innych wpływowych osób — odezwy, nawołujące do oddziaływania na ludność w tym kierunku, aby nie wyzbywała się bonów i przez nadmierne zaofiarowanie nie przyczyniała się do dalszego obniżania ich kursu. W odezwie zaznaczono warunki, które spowodowały konieczność emisji bonów zaraz po wybuchu wojny, przytoczono bilanse Wydziału Finansowego, z których wynikało, że pod zastaw papierów publicznych o wartości łącznej Rb. 8.669.845 kop. 95 udzielono pożyczek na sumę Rb. 3.330.260 kop. 82, czyli przeciętnie 38%; pod zastaw weksli na sumę Rb. 9.960.855 kop. 06 udzielono pożyczek na sumę Rb. 2.384.829 kop. 60 czyli 24%; w dalszym ciągu wyjaśniono treść rozporządzenia władz okupacyjnych z 14 kwietnia i 5 czerwca, zaznaczając wyraźnie, że ani rozporządzenia powyższe, ani stemplowanie bonów w niczem nie zmieniają zobowiązania wystawców względem posiadaczy bonów, że będą one we właściwym czasie spłacone rublami lub też w tej walucie, której zastosowanie wskaże rząd polski przy regulowaniu wszelkich zobowiązań, wystawionych w rublach.

Stan rzeczy do końca 1917 r. nie uległ zasadniczym zmianom: *disagio* bonów przy wymianie na banknoty rosyjskie w dalszym ciągu wahało się w granicach kilkunastu procent, w końcu zaś roku 1917 bony zginęły z obiegu i wszelkie transakcje niemi ustały prawie zupełnie.

Zawarcie pokoju pomiędzy państwami centralnemi a Rosją wywołało w maju 1918 r. zapytanie Prezydium Policji w Łodzi, czy Urząd Starszych Zgrom. Kupców m. Łodzi i Komitet Giełdowy Łódzki, jako instytucje, które na początku wojny emitowały znaki pieniężne płatne w 3 miesiące po zawarciu pokoju, są gotowe już obecnie spłacić pущzone w obieg bilety.

Na wspólnem posiedzeniu Komitetu Reprezentantów Zgr. Kupców m. Łodzi i Komitetu Giełdowego Łódzkiego, odbytem dnia 14 maja 1918 r., postanowiono odpowiedzieć,

że chwila wykupu bonów jeszcze nie nadeszła i że w obecnych warunkach instytucje te spłacić emitowanych bonów nie mogą.

Motywnem takiej decyzji był nietylko fakt, że, ustalając termin płatności bonów — 3 miesiące po zawarciu pokoju, Urząd Starszych i Komitet Giełdowy miały na myśli ogólny pokój, zawarty pomiędzy wszystkimi państwami wojującymi, lecz również warunki danej chwili: pomimo zawarcia pokoju w Brześciu Lit. stosunki komunikacyjne z Rosją bynajmniej nie są unormowane, przytem panujący tam chaos na długi czas uniemożliwi likwidację interesów z klientami rosyjskimi; w tych więc warunkach, gdy nie można żądać od dłużników Wydziału Finansowego spłaty długu, nie może być mowy o spłaceniu wszystkich bonów w 3 miesiące po zatwierdzeniu pokoju z Rosją. Mając jednak na względzie, że należy dążyć do stopniowej likwidacji Wydziału Finansowego, Urząd Starszych i Komitet Giełdowy chcąc spłacić przynajmniej część znajdujących się w obiegu bonów, uchwałyły zwrócić się do najpoważniejszych dłużników Wydziału, t. j. Magistratu m. Łodzi i Tow. Kredytowego m. Łodzi, z propozycją spłacenia zaciągniętych pożyczek już w danej chwili.

Propozycja ta ani przez Magistrat, ani przez Tow. Kredytowe Miejskie nie była przyjęta dla braku środków pieniężnych, wobec czego Urząd Starszych i Komitet Giełdowy musiały zupełnie zaniechać projektu choćby częściowego wycofania bonów z obiegu.

Wreszcie dn. 2 sierpnia 1918 r. Prezydjum Policji w Łodzi zawiadomiło Komitet Giełdowy i Urząd Starszych, że wszystkie znajdujące się jeszcze w obiegu bony będą od 1 października 1918 r. pozbawione charakteru środka płatniczego. Rozporządzenie to nie zmieniało w niczem istniejącego stanu rzeczy, gdyż bony przestały być środkiem płatniczym, narówni z banknotami rosyjskimi, już 26 kwietnia 1917 r., gdy było wydane rozporządzenie władz okupacyjnych, że jedynym środkiem płatniczym są t. tw. polskie marki; późniejsze rozporządzenie o stemplowaniu bonów nie miało więc żadnego faktycznego znaczenia dla obiegu bonów.

Dalszy los bonów łódzkich kształtował się w następujący sposób.

Ze względu na konieczność dotrzymania przez Wydział Finansowy terminu wykupu bonów, przypadającego w myśl zobowiązań w 3 miesiące po ratyfikacji traktatu pokojowego

(a więc pokoju wersalskiego) przez Sejm dnia 31 lipca 1919 r., zaproszono na wspólne posiedzenie Urzędu Starszych, Komitetu Giełdowego i Wydziału Finansowego wice-prezydenta miasta p. Fatersona i przedstawiono mu, że wypełnienie tego zobowiązania jest zależne jedynie od zwrotu w umówionym terminie pożyczki Magistratu m. Łodzi, jako największego dłużnika Wydziału Finansowego. Wiceprezydent Faterson przedstawił smutny stan finansowy miasta, a równocześnie wyraził wątpliwość, czy wobec tego, że Państwo Polskie nadal prowadzi wojnę z bolszewicką Rosją, należy uważać powyższy termin za wskazany dla wykupu bonów. Pomimo tych obiekcyj i trudności finansowych Magistratu m. Łodzi, na posiedzeniu dnia 11 sierpnia 1919 r. przyjęto wniosek, by „przystąpić niezwłocznie do likwidacji i zażądać od Magistratu zwrotu pożyczki w terminie w umowie przewidzianym”, oraz „ustanowić w myśl umowy termin płatności wszystkich pożyczek, udzielonych przez Wydział Finansowy, na dzień 30 września 1919 r. — wobec ratyfikacji traktatu pokojowego przez Sejm w dniu 31 lipca 1919 r.”.

Jednak, mimo tego postanowienia i powszechnego dążenia do likwidacji interesów z czasów niewoli, sprawa wykupu bonów uległa komplikacji wobec tego, że traktat wersalski stać się miał prawomocnym dopiero z chwilą jego ratyfikacji przez trzy z pośród wielkich mocarstw koalicji, co w wyżej wymienionym terminie jeszcze nie nastąpiło. Wobec tego wyłoniła się kwestja, czy wyznaczony termin wykupu bonów, t.j. dzień 30 września, będzie uznany. W sprawie tej zwrócono się o opinię do radcy prawnego p. Lachmanowicza, który stanął na stanowisku, że powyższy termin nie będzie prawnie uznany, i poradził prolongowanie go. Wskutek tego, że za prolongatą przemawiały również względy natury praktycznej (w pierwszym względzie niemożliwość otrzymania należności od Magistratu w tym terminie), na posiedzeniu w d. 27 września postanowiono nie występować na drogę sądową przeciwko dłużnikom po upływie danego im terminu. Zwrócono się jedynie do Magistratu z ponownem żądaniem zapłaty długu i podania ścisłego terminu, w którym dług ten zostanie zapłacony.

Dopiero na posiedzeniu w dniu 29 stycznia 1920 roku, wobec podpisania protokołu ratyfikacyjnego w Paryżu w dniu

10 stycznia tegoż roku, Urząd Starszych Zgrom. Kupców m. Łodzi i Komitet Giełdowy Łódzki ostatecznie ustaliły datę płatności pożyczek na 10 marca, a płatności bonów na 10 kwietnia 1920 r., t. j. zgodnie z umowami pożyczkowymi i tekstem bonów: „Wymienione instytucje wypłacą okazicielowi w swoich kasach 20 kopiejek (50 kop., 1 rb.) w trzy miesiące po podpisaniu traktatu pokojowego”. W związku z tą uchwałą postanowiono wysłać pocztą wezwania polecane wszystkim dłużnikom i magistratom m. Pabjanic i m. Tomaszowa.

11 marca 1920 r., t. j. już po upływie terminu płatności pożyczek, pozostało niezapłaconych 100 pożyczek w kwocie ogólnej Rb. 62.892.80. Magistrat m. Łodzi zapłacił całą należność, natomiast magistraty m. Pabjanic i m. Tomaszowa należności nie zwróciły i nie odpowiedziały na wezwanie listowne. Wobec tego postanowiono przesłać wszystkim dłużnikom wezwanie rejentalne, a jednocześnie zawiadomić gwarantów pożyczek, zaciągniętych przez wymienione miasta, że, o ile wezwania do magistratów nie odniosą skutku, zostaną oni wezwani do zapłacenia należności w myśl zobowiązań.

Zgodnie z uchwałą Urzędu Starszych i Komitetu Giełdowego z dnia 29 stycznia 1920 r., Wydział Finansowy poczynawszy od dnia 10 kwietnia tegoż roku prowadził w swych kasach wymianę bonów na ruble.

W maju ukazała się w Monitorze ustawa o zakazie dokonywania wypłat rublami, która czyniła w art. 5 wyjątek jedynie dla instytucyj, które wydały listy zastawne lub obligacje.

Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień Urząd Starszych i Komitet Giełdowy, powołując się na art. 5 wspomnianej ustawy, zawiadomiły Ministerstwo Skarbu, że działający przy nich Wydział Finansowy wykupuje bony nadal w walucie rublowej.

Bony wykupywano w dalszym ciągu, jednak do wymiany przedstawiano coraz mniejsze ilości.

Dla oszczędności zlikwidowano Wydział Finansowy, przekazując dalszą likwidację sprawy bonów Komitetowi Giełdowemu, oraz zwrócono się do Ministerstwa Skarbu z prośbą skrócenia prekluzyjnego terminu wykupu bonów z 30 lat do 2 miesięcy.

Na skutek motywów, przedstawionych w końcu grudnia 1921 r. przez pp. dr. Konica i Jarocińskiego, minister Michalski wniósł do Sejmu projekt ustawy, upoważniającej Rząd do wycofania nie tylko bonów łódzkich, lecz wogóle wszelkiego rodzaju tymczasowych znaków płatniczych, wypuszczonych podczas wojny przez instytucje samorządowe i korporacje prawa publicznego oraz osoby prywatne na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.

Niżej podajemy zestawienie w rublach, dotyczące się obiegu bonów i ich wykupu w latach:

	1914	1915	1916	1919	1920
emitow. bonów	1.257.072.—	17.698.572.—	20.404.572.—	20.404.572.—	20.404.572.—
zostało w kasie	37.614.80	437.000.—	168.000.—	121.534.—	25.092.—
wydano bonów	1.219.457.20	17.261.572.—	20.236.572.—	20.283.037.30	20.379.480.—
wycofano „	44.360.40	5.803.555.50	8.568.500.—	14.605.000.—	18.942.000.—
obieg 31. XII.	1.175.096.20	11.458.016.40	11.668.072.—	5.678.037.30	1.437.480.—

W roku 1923 pozostało jeszcze do wykupienia bonów na sumę 1.342.045 rubli. Dla pokrycia zdeponowano odpowiednie zabezpieczenie w Banku Handlowym w Łodzi.

O ile wiem, to ze wszystkich surogatów pieniężnych, kursujących na obszarze byłego Królestwa Kongresowego w czasie wojny, jedynie bony łódzkie miały realny podkład. Nie miały tego realnego podkładu ani pieniądze, wydawane przez miasta, ani przez banki, ani też przez przedsiębiorstwa. Żaden też z tych surogatów nie miał tak dużego promienia działania i nie miał tak wielkiego wpływu na kształtowanie się życia gospodarczego i społecznego.

Bez bonów tak wszechstronna działalność Głównego Komitetu Obywatelskiego byłaby wręcz niemożliwa.

*

Przedstawiliśmy powyżej historję łódzkich bonów, posługując się przytem najściślej niewydanemi dotychczas sprawozdaniami Komitetu Giełdowego Łódzkiego i Urzędu Starszych Zgromadzenia Kupców m. Łodzi.

Widzieliśmy wielką dbałość i troskliwość o zachowanie realnej wartości wypuszczonego pieniądza: kierownicy tak wielkiego przedsięwzięcia, jakim była emisja bonów, których

wartość minimalna w chwili emisji wynosiła 6 milionów dolarów, stali na twardym gruncie ustalonych przez naukę zasad, tyjących się papierowego pieniądza. Od tych zasad nigdy nie odstępili i należy podziwiać niezwykłą konsekwencję, z jaką bronili swego stanowiska. Musimy sobie uprzytomnić, że pomiędzy Głównym Komitetem Obywatelskim a Urzędem Starszych Zgrom. Kupców m. Łodzi i Komitetem Giełdowym istniał bardzo bliski kontakt, że kierownicy tych instytucyj zdawali sobie sprawę z ogromu potrzeb, które narodziły się z chwilą wybuchu wojny, i że pokusa nadużycia prasy drukarskiej była w wielu wypadkach bardzo duża. Nie trudno sobie wyobrazić te ciężkie chwile, które przeżywano, gdy trzeba było odmawiać potrzebującym, kiedy uczuciu litości przeciwstawiano świadomość fatalnych konsekwencji lekkomyślnej gospodarki pieniężnej. Ciekawe jest, że kierownictwo odzęgnywało się wielokrotnie od widma inflacji i w wielu wypadkach działało wbrew interesom poszczególnych członków Komitetu — w myśl obrony interesów ogółu. Fakt ten podnosi postępowanie Komitetu Giełdowego i Urz. Starszych do tych wyżyn, które były niedostępne dla parlamentów doby powojennej, lekkomyślnie wotujących nadmierną emisję znaków pieniężnych, pozbawionych wszelkiego podkładu i nakładających tem samem na ludność dotkliwy podatek inflacyjny, który bogacił dłużników, podkopując jednocześnie instytucje dobroczynne, niszcząc drobnych ciułaczów, zabierając wdowi i sierocy grosz, a przede wszystkim krzywdząc w najwyższym stopniu żyjące z dnia na dzień szerokie masy. Zestawiając te dwie metody postępowania, w należyty sposób ocenić możemy wysoki naukowy, społeczny i etyczny poziom, na jakim stali twórcy bonów łódzkich. Że idee tych ludzi utonęły w morzu inflacyjnem, nie jest ich winą, ale winą tych, którzy, mając w rękach maszynę do robienia pieniędzy, nieogłędnie puszczali ją w szalony ruch.

Jak zaznaczyłem, sprawozdania, z których powyżej korzystałem w bardzo szerokim zakresie, nie zostały ogłoszone drukiem: ludziom, którzy obracali milionami dolarów, zabrakło pieniędzy na opublikowanie tych sprawozdań. Jest w tym fakcie pewien moment tragiczny. Uważam, że spełniam obowiązek obywatelski, pisząc obszernie o bonach łódzkich.

ROZDZIAŁ V

SĄDOWNICTWO

Wybuch wojny był, jak widzieliśmy, zjawiskiem rewolucyjnym. Napozór całe życie zamarło, a pod wrażeniem trwogi ludzie oderwali się od codziennych zajęć i spraw. Ale życie jest silniejsze nawet od wojny. To, co stanowiło istotę codziennych naszych poczynąń, zjawilo się z nieubłaganą koniecznością i wzajemny stosunek ludzi wymagał pewnego regulatora. Tem bardziej, że w pierwszej chwili zapanowało przekonanie, jakoby wszelkie kontrakty i umowy, pisane czy zwyczajowe, przestały obowiązywać i każdy może się kierować swemi egoistycznymi popędami — nie licząc się z tem, czy wyrządza jakąś krzywdę bliźniemu. I oto przestano płacić zobowiązania, komorne, wyrzucano na bruk bez wszelkich skrpułów urzędników, służbę domową, dozorców i t. d., słowem, groziła miastu dezorganizacja i anarchja.

Jak wiemy, w pierwszej chwili wojny powstała Milicja, która miała odrazu wgląd w komplikujące się stosunki i spozstrzegła wnet, co nam grozi. Od niej też wychodzi inicjatywa stworzenia nowej jurysdykcji na miejsce sądów rosyjskich, które wraz z innemi instytucjami opuściły nasze miasto¹⁾.

A więc pierwszym sądem w „republice łódzkiej” jest Dzielnica milicyjna, która karze zbrodnie i załatwia spory pomiędzy mieszkańcami swojego rewiru. Naczelnik dzielnicy jest bardzo zaabsorbowany całym szeregiem spraw, z któremi, jako nieprawnik, poradzić sobie nie może. Otrzymuje więc niebawem do pomocy prawnika i obywatela. W ten sposób sąd milicyjny przekształca się w „sąd obywatelski”. W sprawach

¹⁾ Materiałów archiwalnych do tej sprawy nie znalazłem. Oparłem się z konieczności na krótkim i niedokładnym, ale niewątpliwie źródłowym artykule p. t. „Sądownictwo w czasie wojny (Sprawozdanie Sekcji Prawnej i Komisji Rozpoznawczo-Pojednawczych Głównego Komitetu Obywatelskiego)”, umieszczonym bez podpisu autora w wydawnictwie „Informator m. Łodzi, r. 1919”, wyd. Magistratu, Łódź 1919.

karnych załatwia on tylko drobne przestępstwa, zatrzymując w więzieniu przestępców poważnych bez rozpatrzenia sprawy. W sprawach cywilnych dąży się do polubownych rozstrzygnięć: trochę prośbą, trochę groźbą — ale w taki sposób, że ludność szybko przyzwyczaja się do tej samorządnie powstałej instytucji.

Wkrótce dzielnicowy ustępuje z grona sędziących, gdyż zakres jego zajęć jest tak wieloraki, że nie ma czasu na prowadzenie sesyj. Przewodniczącym zostaje adwokat, a funkcje ławników obejmują: obywatel, nominowany przez C. K. M. O., i robotnik, wybrany przez związki zawodowe lub fabryczne kasy chorych. Sądy te nazwano Komisjami Rozpoznawczo-Pojednawczymi. Atrybucje ich odpowiadały ściśle rosyjskim sądom pokoju.

Organizacją tych sądów zajęła się Sekcja Prawna Milicji Obyw., do której należeli wszyscy adwokaci przysięgli, znajdujący się podówczas w Łodzi. Była ona instancją kasacyjną wobec Komisj Rozpoznawczo-Pojednawczych (od której apelacji nie było), a także załatwiała wszelkie sprawy, nie wchodzące w zakres kompetencji Kom. Rozp.-Pojedn. Jednocześnie Sekcja Prawna była instytucją prawodawczą i dawała odnośne instrukcje Komisjom Rozpoznawczo-Pojednawczym¹⁾.

W tej ostatniej dziedzinie unormowano postępowanie we wszystkich ważniejszych sprawach. W sprawie tenuty dzierżawnej za wynajmowane lokale Sekcja Prawna zajęła następujące stanowisko: wobec tego, że przewidywano ustawowe obniżenie komornego za czas wojny, a równocześnie zmuszano właściciela domu do utrzymywania posesji w należyтым stanie sanitarnym, Sekcja przysądzała 40—60% należności za komorne, płatne w ratach tygodniowych, których wysokość była uzależniona od stanu majątkowego lokatora; o ile lokator, jak to było w Łodzi powszechnie w zwyczaju, zapłacił komorne weksłami, a właściciel domu nie mógł ich okazać (a więc było przypuszczenie, że je zdyskontował), to lokator był od

¹⁾ „... Przymus osobisty stosować można jedynie w ostateczności, po wyczerpaniu wszelkich innych środków, gdy będzie ustalona zła wola dłużnika, gdy upłynie termin ustalony przez K. R.-P. do dobrowolnego wykonania wyroku i gdy w decyzji K. R.-P. przymus osobisty będzie przewidziany, — termin nie dłuższy niż siedem dni, zależnie od uznania K. R.-P.” (protokół Sekcji Prawnej z dn. 8. I. 1915 roku). — Informator m. Łodzi o. c. Jest to jedyny paragraf tego łódzkiego kodeksu, który mogę przytoczyć *in extenso*.

płacenia zwolniony, w przeciwnym wypadku — obowiązany był do płacenia rat tygodniowych za pokwitowaniem na wekslu. Bardzo skomplikowane były sprawy o zaległe pensje i zapomogi dla wydalonych urzędników i robotników. Komisje Rozpoznawczo-Pojednawcze na zasadzie instrukcji Sekcji Prawnej starały się załatwiać je możliwie polubownie. Sądy obywatelskie w sprawach cywilnych wyjątkowo tylko stosowały przymus osobisty; nie zasądzały żadnych kosztów sądowych, nie pobierały opłat i decydowały bardzo szybko: w rzadkich tylko wypadkach od wniesienia sprawy do jej załatwienia upływało więcej niż 3—4 dni.

Dochodzenia śledcze stanowiły obowiązek przewodniczącego K. R.-P. danej dzielnicy, a w sprawach ważniejszych i nagłych Sekcja Prawna delegowała specjalnie swych członków.

W instrukcjach dla Milicji Sekcja Prawna zastrzegła zasadę nietykalności mieszkania (nakaz rewizji na piśmie) oraz wolności osobistej (aresztowanego Milicja obowiązana była przekazać Komisji Rozpoznawczo-Pojednawczej w ciągu 24 godzin od chwili przytrzymania).

Sprawa stosowania chłosty przy śledztwie i „odręcznego” wymierzania sprawiedliwości wywołała kolizję pomiędzy Milicją a Sekcją Prawną. Przedstawiciele Milicji uważali, że Sekcja Prawna teoretyzuje i zbytnią swą humanitarnością wpływa ujemnie na dyscyplinę w mieście, że w wielu wypadkach tylko chłostą można wydobyć prawdę, że kara fizyczna jest lepszym środkiem wychowawczym niż więzienie; Sekcja Prawna przez usta swego przewodniczącego p. Tadeusza Kamińskiego zwalczała energicznie te poglądy. W dzielnicach milicyjnych stosowano jednakże w dalszym ciągu kary fizyczne, ale robiono to pocichu. W rezultacie koncepcja milicyjna częściowo zwyciężyła, gdyż Sekcja Prawna zeszła ze swego teoretycznego stanowiska i Komisje Rozpoznawczo-Pojednawcze ferowały kary cielesne dla wyrostków, których aresztowano jako recydywistów za kradzież.

Spraw cywilnych Sekcja Prawna rozpatrzyła ogółem 324, K. R.-P. nie prowadziły statystyki tych spraw, przypuszczalnie rozpatrzyły ich kilkanaście tysięcy.

Karnych spraw było bardzo dużo. Sekcja Prawna wydała 426 wyroków, a K. R.-P. rozpatrzyły ich przeszło 3 tysiące. Wśród przestępstw przeważały kradzieże (przeszło 68%).

Nie ograniczając się do załatwiania spraw bieżących, Sekcja Prawna opracowała projekt ogólnej przebudowy sądownictwa obywatelskiego i zarysu organizacji sądów specjalnych dla nieletnich, dla spraw komornianych i t. p.

Działalność Sekcji Prawnej i K. R.-P. spotykała się zawsze z uznaniem ogółu mieszkańców, a kto zdaje sobie sprawę z trudności prowadzenia sądownictwa w tak nienormalnych czasach bez właściwego sądom autorytetu i bez faktycznej egzekutywy, ten będzie musiał uznać wysoce obywatelską działalność wszystkich członków sądów obywatelskich i kancelaryj sądowych, tem więcej, że wszyscy przez cały czas pracowali bezpłatnie i to dosłownie całe dni, nie wyłączając świąt i niedziel.

Wysoki poziom tych sądów był niewątpliwie zasługą tych kilkunastu adwokatów przysięgłych, którzy nie opuścili Łodzi; uważali oni za niemożliwe połączenie ról sędziego i obrońcy sądowego i dlatego dobrowolnie zrzekli się praktyki adwokackiej na cały czas swej działalności w sądach. Dało im to możność całkowitego poświęcenia się sądownictwu, ale miało tę ujemną stronę, że pozbawiło ludność obrońców i utrudniło samym sądom pracę, gdyż otrzymywały one sprawy nieopracowane i często zgoła mylnie postawione.

*

W końcu marca 1915 r. władze niemieckie kilkakrotnie informowały Sekcję Prawną o zamierzonym wprowadzeniu nowego ustroju sądowego do okupowanej części Królestwa Polskiego. Na posiedzeniu Sekcji Prawnej w dn. 23 marca 1915 roku prezydent policji odczytał projekt tej organizacji i zapytał, czy członkowie Sekcji zechcą zająć stanowiska sędziów w sądach, nazwanych w projekcie Sądami Gminnymi, z pensją 1000 rb. rocznie i prawem praktyki adwokackiej¹⁾. Na posiedzeniu tem udzielono następującej odmowy, stanowiącej jednomyślne zapatrywanie Sekcji na daną sprawę:

1. Po opuszczeniu części Królestwa Polskiego przez władze rosyjskie społeczeństwo polskie opanowało wszystkie sfery życia cywilno-społecznego i dziedzinę porządku publicznego. Wprowadzone przez społeczeństwo urzędnicy działają naogół prawidłowo, drobne zaś usterki,

¹⁾ Władze okupacyjne chciały wprowadzić dwa rodzaje sądów: Sądy Gminne prowadzone w języku polskim i Sądy Okręgowe w języku niemieckim. Sąd Apelacyjny miał się znajdować poza granicami Królestwa.

wywołane zresztą wyjątkowymi warunkami, są usuwane w miarę możliwości, uważamy więc, że wszelkie zmiany w tych urządzeniach, mające źródło poza społeczeństwem, nie są pożądane.

2. Zgodnie z powyższym, uznając za konieczne usunięcie pewnych braków w dzisiejszym urządzeniu sądów obywatelskich ewent. ich reorganizację, uważamy za jedynie wskazane, aby i sądownictwo wyszło z łona naszego społeczeństwa, obradowało i ferowało wyroki wyłącznie po polsku i było całkowicie ześrodkowane w kraju. Dla tych przyczyn, a również wobec tego, że obywatele Królestwa Polskiego nie mogą przed ostatecznym zdecydowaniem dalszych losów kraju przyjmować urzędów innego państwa, a tem bez kwestji byłoby mianowanie sędziów przez władze niemieckie, uważamy za niemożliwy czynny udział nasz w proponowanych nam sądach z wyższą instancją poza granicami Królestwa Polskiego, z nominowanymi z pośród urzędników sędziami i prokuratorami, z całkowitym procesem (z wyjątkiem sądów gminnych) w języku niemieckim.

3. Niezależnie od tego uważamy za konieczne zaznaczyć, że nawet lepsza od dotychczasowej organizacja sądownictwa, jeżeli będzie wprowadzona bez uwzględnienia zasadniczego warunku prawidłowego wymiaru sprawiedliwości — mianowicie stosowania języka ojczystego — nie może zadowolić potrzeb społeczeństwa polskiego.

4. Poza temi względami natury ogólnej, na decyzję naszą wpływa niezmiernie ważny wzgląd praktyczny — nieznanomość języka niemieckiego, co uniemożliwiłoby sumienne spełnianie proponowanych nam obowiązków.

W rezultacie decyzją Prezydium Policji przerwano z dn. 1 kwietnia 1915 r. działalność Sekcji Prawnej i Komisji Rozpoznawczo-Pojednawczych i pozbawiono adwokatów łódzkich prawa praktyki, grożąc karą 1000 rb. za złamanie zakazu.

W kwestji tej von Oppen prowadził dłuższe pertraktacje z Gł. Kom. Obywatelskim oraz z Sekcją Prawną; przytaczam tu w tłumaczeniu list jego z dn. 20 kwietnia 1915 r.¹⁾:

„Nie uważam za możliwe cofnięcie skierowanego do tutejszych adwokatów zakazu zajmowania się jakimikolwiek czynnościami prawniczymi. Muszę podtrzymać w całej rozciągłości zarzut, że przerwę w funkcjonowaniu sądów należy przypisać jedynie stanowisku Komitetu Obywatelskiego. Motywy Komitetu Obywatelskiego nie są istotne. Powoływanie się na układy haskie w sprawie utrzymania przez władze okupacyjne utworzonego przez społeczeństwo sądownictwa nie jest słuszne. To z konieczności (*Noilage*) wprowadzone sądownictwo ma charakter jedynie prowizoryczny i zniknąć musi w chwili, gdy władze okupacyjne zaczną na zajęтым obszarze

¹⁾ Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi. — Korespondencja Głównego Komitetu Obywatelskiego z władzami niemieckimi, teka 89.

porządkować stosunki w sądownictwie. W myśl żądań układów haskich uwzględnione być musi jedynie dawniejsze, normalne sądownictwo, co, jak już Komitetowi Obywatelskiemu zaznaczyłem, uskuteczniło w szerokim zakresie. Również całkowicie niesłusznym jest wielokrotnie wysuwany przez Komitet Obywatelski pogląd, że język polski w wprowadzonym przez Zarząd niemiecki sądownictwie nie jest dostatecznie respektowany. Dla obalenia tego zarzutu muszę raz jeszcze przypomnieć rosyjskie przepisy, według których tak w sądach pokoju, jak i we wszystkich sądach wyższych instancji dopuszczalny był wyłącznie język rosyjski, gdy tymczasem według obecnie wprowadzanych niemieckich zarządzeń postępowanie w pierwszej instancji w zasadzie miało być prowadzone całkowicie w języku polskim. Władze sądowe niemieckie dołożą wszelkich starań, aby przy wprowadzeniu nowych norm prawnych i przepisów postępowania, nie powstało żadne zamieszanie. Porządek w sądach niemieckich będzie stanowczo lepszy, niż w dotychczasowych. Poza tem Główny Komitet Obywatelski ma zupełnie fałszywy pogląd na stosunek gminy miejskiej do władz niemieckich. Gmina miejska i obywatele muszą bezwzględnie słuchać rozkazów Głównodowodzącego i podległych mu organów. To posłuszeństwo jest obecnie zasadniczym obowiązkiem i tylko w ten sposób może miasto zapewnić sobie trwałość dotychczasowego pełnego dobrej woli traktowania. Podporządkowanie się rozkazom Głównodowodzącego przed zastosowaniem represjalii nie może być uważane za akt natury politycznej¹⁾. Demonstracja polega właśnie na tem, że miasto w tej wybitnie apolitycznej sprawie nie spełnia obowiązku posłuszeństwa. Tym sposobem nic się nie osiągnie (*erreicht wird damit garnichts*). W każdym razie Zarząd niemiecki wprowadzi w Łodzi sądownictwo, i sądy milicyjne w żadnym wypadku nie będą wznowione. Ponieważ tutejsze społeczeństwo odmawia swego współdziałania, sądy pierwszej instancji zostaną obsadzone przez sędziów, sprowadzonych z Niemiec, co pociągnie za sobą wyłączne używanie w tych sądach języka niemieckiego. Odnosnych rozkazów Głównodowodzącego należy oczekiwać w najbliższym czasie. I to również jest konsekwencją bezpodstawnej odmowy Komitetu Obywatelskiego współdziałania w zaprowadzaniu nowego ustroju sądownictwa. Dalszy rozwój stosunków w innych dziedzinach wykaże, jak bardzo zaszkodziło miastu stanowisko miejskich organów. Nakoniec zwracam uwagę, że przy obecnym stanie rzeczy niedopuszczalne jest, aby Komitet Obywatelski krytykował zarządzenia władz niemieckich. Będę zmuszony do zastosowania najenergiczniejszych kroków względem tych, którzy pozwolą sobie na dalszą krytykę”.

Niebawem zaczęto zaprowadzać sądy według nowej organizacji. Na sędziów powołano niemieckich urzędników, na

¹⁾ Von Oppen chce usunąć tym argumentem ewentualne obawy Komitetu Obywatelskiego przed represjami w razie powrotu władz rosyjskich.

ławników naznaczono miejscowych obywateli pod groźbą stosowania ciężkich represyj pieniężnych i deportacji do obozu jeńców w razie nieprzyjęcia mandatów.

Nadto władze okupacyjne mianowały na Łódź dwóch niemieckich prawników¹⁾, którzy występowali w sądach jako adwokaci. Byli to urzędnicy państwowi i honorarjum wpływało do kasy państwowej. Dodać muszę, że przy organizowaniu sądów władze okupacyjne tylko w Łodzi natrafiły na opór.

Sądy niemieckie funkcjonowały w Łodzi do chwili powstania polskich sądów koronnych, t. j. do 1 września 1917 r. Rozumie się, że równocześnie upadł i zakaz praktyki dla łódzkich adwokatów.

¹⁾ Jeden z nich był Polakiem, nazywał się Krochmal.

ROZDZIAŁ VI

ZA KULISAMI WOJNY

...I popłynęły długie miesiące okupacji Łodzi.

Jest to okres zawziętej walki pomiędzy okupantem a ludnością, i to na bardzo wielu frontach: od walki o nowe idee, które dojrzewały w społeczeństwie, do obrony przed rekwizycją ludzi, koni, towarów, żywności, klamek, samowarów, materacy i t. d. Na zawziętość tej walki wpływało w dużej mierze wzajemne niezrozumienie sytuacji strony przeciwnej. Myśmy nie zrozumieli w dostatecznej mierze, że Niemcy walczą o egzystencję, że w tej walce brutalnej i zawziętej niema miejsca na rycerskość lub marzycielskie poczynania. Oni nie rozumieli, że obrona naszego zdrowia i mienia jest naszym prawem przyrodzonym; nie pojmowali też naszych dążeń i aspiracyj. Widocznie nie mieli ani czasu, ani możliwości zrozumienia, że i my mamy duszę. To też często zarzucali nam niewdzięczność w wypadkach, gdy do wdzięczności nie było powodu. Uważali się za rasę wyższą, przeciwstawiali swoje zdolności organizacyjne naszemu niedoświadczeniu, które było wynikiem niewoli. Byłoby niesprawiedliwością, gdybym twierdził, żeśmy od Niemców zaznali wyłącznie zła, a nic nie skorzystali. Przeciwnie. Nauczyliśmy się od niejednego bardzo wielu rzeczy, dotychczas dla nas obcych. Taki radca Ranck, architekt m. Hamburga, który był naczelnikiem wydziału budownictwa, pozostawił po sobie cały szereg prac pierwszorzędnej jakości. Dla prezydenta policji Löhrsa należy mieć głęboki szacunek. Rozumie się, że obok tych dodatnich było bardzo dużo ujemnych typów, charakterystycznych dla pozafrontowych formacyj. Wspominać o nich będę nieraz w trakcie dalszego opowiadania.

Komendantem miasta początkowo był gen. Fersen, który robił jaknajlepsze wrażenie i zapewniał Komitet Obywatelski, że będzie się starał o utrzymanie dobrych stosunków z władzami miejskimi — jak to czynił gen. Lieberth. Po krótkim urzędowaniu zastąpił go gen. Gerecke; jego stosunek

do Komitetu był jaknajgorszy. Z całą bezwzględnością zasy-
pywał on Komitet Obywatelski szeregiem zleceń, poczynając od
żądania urządzenia szpitala na 500 łóżek w przeciągu 24
godzin, a kończąc na poleceniu przysłania robotnika, któryby
naoliwił drzwi w komendanturze. Za niedość szybkie wyko-
nywanie zleceń sypał kontrybucjami, które ściągał z całą
bezwzględnością, choć wiedział, że Komitet Obywatelski roz-
porządza nadzwyczaj skromnymi środkami i że wszelkie dostawy
i kontrybucje były równoznaczne z zabieraniem najbiedniej-
szym potrzebnej strawy.

Na Boże Narodzenie 1915 r. zażądano, aby przed szkołą
przemysłową stale stały dwa wozy tramwajowe do dyspozycji
władz wojskowych. Zażądano też 1000 butelek czerwonego
wina, 1000 białego wina, 200 szampana, 100 koniaku, a
także codziennej dostawy 200 butelek piwa, 5 centnarów mięsa,
200 centnarów kartofli, 100 bochenków chleba białego i tyleż
ciemnego, cztery wozy porąbanego drzewa oraz 2000 jaj
tygodniowo¹⁾.

Dziwny kontrast do żądania tych dużych ilości wina na
Boże Narodzenie stanowi treść następującej notatki dzienni-
karskiej²⁾.

„Już buraki pastewne.

Włościanie okoliczni nie posiadają obecnie kartofli nawet tyle, aby
opędzić własne potrzeby, a są i tacy, którzy pozostali zupełnie nietylko
bez kartofli, ale wogóle bez wszelkich artykułów żywnościowych,
szczególniej w wioskach, położonych w południowej i zachodniej
stronie Łodzi. Niektórzy posiadają natomiast spore zapasy buraków
pastewnych, które, jak wiadomo, stanowią dla bydła jeden z głównych
artykułów spożywczych.

Otóż w ostatnich dniach biedna ludność naszego miasta zaczęła
kupować te buraki na pokarm dla siebie. Ponieważ mało kto z wło-
ścian okolicznych ma dziś bydło, przeto buraki pastewne sprzeda-
wane są chętnie.

Przy sposobności zaznaczamy, że wiele osób, dźwigających kartofle
z miejscowości, odległych od Łodzi o mil kilka, z braku posiłku
w drodze pada z wycieńczenia i głodu i błaga pobliskich mieszkań-
ców o posiłek”.

Największe wrażenie na ludności zrobiło zażądanie w drugi
dzień świąt Bożego Narodzenia dostarczenia 500 materacy i
tyłuż kołder w przeciągu 5-ciu godzin (od 19 do 24 godziny)

¹⁾ Sprawozdanie C. K. M. O.

²⁾ „Kurjer Łódzki” Nr. 294 z dnia 18 grudnia 1914 r.*

i takiej samej ilości następnego dnia. Wobec tego, że Komitet Obywatelski nie mógł i nie chciał zlecenia tego wykonać, zmuszono czterech członków Komitetu do chodzenia z asystą wojskową celem rekwirowania żądanych przedmiotów w mieszkaniach obywateli. Pozatem gen. Gerecke nałożył na miasto za nieposłuszeństwo 50 tysięcy marek kontrybucji.

W tymże czasie zauważono nadzwyczajnie wrogi stosunek niektórych gazet do Komitetu Obyw. i jego sekcij. Inż. Krasuski w swoich pamiętnikach objaśnia to zjawisko w następujący sposób:

„Dowiedzieliśmy się bardzo ciekawych rewelacyj prasowych. Stwierdzono, że władze niemieckie starają się wszelkimi siłami opanować prasę miejscową i wyzyskać ją dla swoich celów. Cele te, sądząc z rozmaitych odezwań się władz niemieckich do członków Komitetu i z rozmów, prowadzonych z niektórymi miejscowymi dziennikarzami, są bardzo daleko idące. Chodzi im o to, aby, stosując zasadę *divide et impera*, wyzyskać na swoją korzyść różnice klasowe, wyznaniowe i inne, aby wzbudzić niezadowolenie jednych przeciwko drugim, aby wywołać w mieście ferment. Sposobność nadarzyła się niebywała. Niektóre organy prasy miejscowej, mianowicie „Nowa Gazeta Łódzka”, zamknięta przez władze rosyjskie, „Nowy Kurjer Łódzki” i „Lodzer Zeitung”, zaczęły występować w ostatnich czasach, nawet może i z pewną racją, przeciwko działalności różnych komitetów. To wydało się bardzo wygodnem dla Niemców, którzy w wystąpieniach tych zauważyli istnienie pewnego niezadowolenia sfer robotniczych ze składu komitetów, uważanych za swego rodzaju uzurpację społeczną. Podobno wezwali Niemcy prasę i zachęcali ją do ujawniania tego kierunku, podobno nawet kazali drukować przez siebie przygotowane artykuły. Dowiedzieliśmy się, że niektóre pisma pobrały od Komendantury zasiłki pieniężne („Nowa Gazeta Łódzka” otrzymała 1000 mk.). W stosunku do Komitetów Obywatelskich wykazali Niemcy swój cynizm i perfidję. Gdy była mowa o rekwirowaniu materaców z mieszkań prywatnych, członkowie Komitetu zwrócili się do komendanta z oświadczeniem, że przecież nie mogą dokonywać rekvizycyj u swoich współobywateli. Na to otrzymali radę komendanta, żeby im się nie zdawało, że są naprawdę jakimś *Bürgerkomitee*, bowiem członkowie komitetów uważani są przez

władze niemieckie za *Kaiserlich Deutsche Beamten*, których rola ogranicza się do wypełniania rozkazów władz niemieckich. Co do samego rekwirowania, otrzymali cyniczną odpowiedź, że władze niemieckie nie myślą narażać sobie ludności miasta, niech się na to narażają członkowie komitetów...”

19 grudnia Komendantura została przemianowana na Gubernję, przyczem Gubernatorem został dotychczasowy komendant, gen. Gerecke. Z polecenia Głównej Komendy (*Armee-Ober-Kommando*) Gubernja Łódzka obejmowała, oprócz Łodzi i jej przedmieść, także miejscowości: Zgierz, Łagiewniki, Nowosolna, Andrespol, Rzgów, Pabjanice, Janowice, Lutomiersk, Aleksandrów. P. Krasuski, robiąc aluzję do wieloletnich starań o przeniesienie gubernji z Piotrkowa do Łodzi, pisze: „Mamy z łaski Niemiec nareszcie Gubernję w Łodzi!”

Dnia 6 lutego 1915 r. pojawiło się w gazetach ogłoszenie o stworzeniu Prezydjum Policji w Łodzi. Brzmienie jego przytaczamy:

Obwieszczenie.

4 lutego 1915 r. rozpoczął swą działalność na obszarze miasta Łodzi i całego rosyjskiego powiatu łódzkiego urząd cywilno-administracyjny pod nazwą Cesarsko-Niemieckie Prezydjum Policyjne w Łodzi. Na czele urzędu tego stoi tajny wyższy radca rejencyjny von Oppen jako Prezydent Policji.

Cesarsko-Niemieckie Prezydjum Policyjne od dnia dzisiejszego wszelką policję ziemską i miejską w obrębie wyżej wspomnianego obszaru wykonywać, administracją miejską kierować i w powiecie ziemskim łódzkim wszelkie czynności szefa powiatu wykonywać będzie. W obrębie okręgu Gubernji Wojskowej w Łodzi Cesarskie Prezydjum Policyjne przejmuje administrację cywilną, dotychczas przez Gubernję wykonywaną.

Wszelkie ogólne rozporządzenia Gubernatora zatrzymują swą moc obowiązującą i ważność ich rozszerza się na cały okręg urzędowy Prezydjum Policyjnego.

Urzędy miejscowe i ludność obywatelska okręgu winna bezwzględnie wykonywać rozkazy Prezydenta Policyjnego i temuż podległych urzędników.

Lokale urzędowe Prezydjum Policyjnego znajdują się narazie w Łodzi przy ul. Pasaż-Meyera Nr. 8, a od poniedziałku dn. 8 lutego przy ul. Ewangielickiej Nr. 15 w lokalu bankowym.

Łódź, 4 luty 1915 r.

Głównodowodzący
Mackensen.

Prezydent policji von Oppen był człowiekiem dużych zdolności, energii i pracy. Nie był on takim brutalem, jak Gerecke, tem niemniej starał się przedewszystkiem wyciągnąć możliwie

dużo korzyści dla państwa niemieckiego z okręgu, który był mu powierzony. Zamiary i plany swoje przeprowadzał konsekwentnie. W licznych listach do Komitetu Obywatelskiego wykazuje duże zdolności polemiczne, sposób jego pisania jest jędrny, częstokroć ozdabiany zjadliwym sarkazmem. Bynajmniej nie był przyjacielem Polaków, o których mówił wielokrotnie, że nie rozumieją sytuacji. W formowaniu bataljonów robotniczych odegrał stanowczo pewną rolę, bowiem w każdym razie mógł być przeszkodzić pociągnięciu łódzkich robotników do robót przymusowych, które były dla nich męką, a wstydem dla państwowej idei niemieckiej.

Brałem udział w posiedzeniu wyłonionej przez Gł. Kom. Obyw. komisji dla spraw, związanych z zamierzonym wprowadzeniem karty chlebowej. Posiedzenie prowadzone było w ten sposób, jakgdyby obywatele łódzcy, z wyjątkiem przewodniczącego p. St. Silbersteina, nie rozumieli po niemiecku. Przemówienia nasze tłumaczył on na niemiecki, przemówienia prezydenta policji na polski. Von Oppen oświadczył, że wskutek wojny musi być i u nas zaprowadzone ograniczenie spożycia zboża, że racja chleba zostanie ograniczona do 120 gr. chleba dziennie i 120 gr. mąki tygodniowo. Wystąpiliśmy z całym arsenałem dowodzeń, że jest to ilość bezwzględnie niedostateczna, że ludność jest wycieńczona głodem, że śmiertelność wzrasta; jeden z mówców, zdaje się p. Wolczyński, pokazał kawałek chleba wagi 120 gr., słowem — wyłuszczyliśmy cały szereg argumentów, które były bardzo słuszne, ale bynajmniej pana von Oppena nie przekonały. Oświadczył on, że opuszcza na godzinę posiedzenie i prosi, abyśmy uzgodnili nasz pogląd na tę sprawę. W czasie nieobecności prezydenta policji opracowaliśmy warunki, pod którymi możemy się zgodzić na wprowadzenie karty chlebowej. Żądaliśmy podwyższenia racji, do 1 funta polskiego mąki dobrego gatunku, oraz zapewnienia, że w Łodzi będzie się stale znajdował 6-ciotygodniowy zapas. Gdy przewodniczący zakomunikował Oppenowi nasze warunki, prezes policji położył szablę na kolanach i oświadczył, akcentując swoje przemówienie uderzaniem ręki o pochwę szabli, że zapoznajemy sytuację, że nie mamy prawa stawiania warunków, że wreszcie zapomnieliśmy o zasadzie: „najpierw idzie armja, później armja, później jeszcze raz armja, potem my, a dopiero potem wy”.

1 lipca 1915 r. nastąpiło rozwiązanie Komitetu Obywatelskiego i Milicji. Po prawie całorocznej ciężkiej pracy nastąpił moment rozstania się ludzi, którzy w poczuciu obywatelskich obowiązków poświęcili swój czas, zdrowie, nerwy i pracę dla dobra ogółu. Rozstanie cechowała wielka serdeczność przy możliwie prostym ujęciu pełnej wspomnień chwili. Przewodniczący Komitetów i Milicji obchodzili wydziały im podległe i dziękowali swoim towarzyszom pracy. Nie było żadnych bankietów, urządzono tylko w szajblerowskich ogrodach zebranie wszystkich członków Kom. Obyw., C. K. M. O. oraz K. O. N. P. B. dla dokonania fotografii. Późatem wydana została książka ze spisem wszystkich wydziałów i pracujących w nich osób¹⁾.

Na miejsce Milicji sformowana została policja. Nosiła ona granatowe mundury i czapki fasonu niemieckiego tej samej barwy. Uzbrojona była w krótkie drewniane pałki, wskutek czego policjanci otrzymali nazwę — „pałkarze”. Później zamiast pałek otrzymali szable i nazwano ich „blacharzami”. Miasto było podzielone na rewiry, odpowiadające milicyjnym dzielnicom. Rewirem zarządzał komisarz, który urzędowo nazywał się *Vorsteher*; ludność nazywała tych dygnitarzy „foksterjerami”. Policja tropiła przemytników, którzy zaopatrywali miasto w żywność, to też była znienawidzona przez ludność. Często można było być świadkiem tragicznych scen, kiedy „pałkarze” odbierali kobietom bochenki chleba. Łatwem do zrozumienia jest, że tego rodzaju fakty wywoływały wśród ludności oburzenie. W czasie demonstracji „pałkarze” i „foksterjerzy” zachowywali się brutalnie, wykazując wiele energii i gorliwości.

Na miejsce Komitetu Obywatelskiego na mocy rozporządzenia gen. Hindenburga z dn. 19. V. 1915 r. zamianowane zostały: Rada Miejska i Magistrat. Przy tej sposobności wśród polskiego społeczeństwa zarysowały się bardzo wyraźnie dwa kierunki: jedni uważali, że wszelka współpraca z okupantami jest niewskazana, inni zaś byli zdania, że należy bezwarunkowo wziąć udział w budowie samorządu miejskiego. Von Oppen rozesłał nominacje, w których zaznaczał, że nieprzyjęcie mandatu pociągnie za sobą karę do 100.000 Mk. lub 6-ciomie-

¹⁾ Lista Członków Komitetów Obywatelskich w Łodzi. Łódź 1914—1915.

siężne zesłanie do obozu jeńców. Wielu powołanych radców pod najrozmaitszymi pozorami starało się uchylić od przyjęcia nominacji. Von Oppen wszystkich usprawiedliwiających się, nawet pod błahemi pozorami, uwalniał od nałożonych na nich obowiązków. Natomiast pp. Groszkowskiego i Wolczyńskiego, którzy oświadczyli, że nie chcą współpracować w Radzie Miejskiej z nominacji, zesłał do obozu jeńców. Ostateczna lista radców obejmowała 36 nazwisk, po 12 osób z każdej grupy wyznaniowej. Pan von Oppen kierował się więcej względami paszportowemi niż przekonaniami nominatów, gdyż wśród Niemców i Żydów znaleźli się również obywatele narodowości polskiej wyznania ewangelickiego i mojżeszowego. Burmistrzem został nadburmistrz miasta Gniezna p. Schoppen, wytrawny urzędnik samorządowy, kiepski mówca, człowiek o słabej inteligencji. Pomocnikiem jego był p. Ernest Leonhardt, prezes towarzystwa akcyjnego znanej fabryki „Leonhardt, Woelker i Girbardt” w Łodzi, narodowości niemieckiej, człowiek cieszący się dużem poważaniem spowodu swojej działalności społecznej. Nie odznaczał się on zbyt wysokim połosem. Wśród ławników było trzech Polaków, trzech Niemców i trzech Żydów.

*

Jak już zaznaczyliśmy, Łódź po zajęciu przez Niemców znajdowała się jakgdyby za kulisami wielkiej wojny. Czuliśmy jej bliskość, gdyż przez miasto przeciągały oddziały wojsk i transporty wojskowe; wiedzieliśmy, że w Łodzi znajdował się sztab armji. Widzieliśmy codziennie w południe piękną postać generała Mackensena, który w otoczeniu liczego sztabu oficerów, przy dźwiękach orkiestry przyjmował przed Grand-Hotelem defiladę garnizonu łódzkiego, składającego się przeważnie z landszturmistów. Ludek przyglądał się tej paradzie, kpiąc z maszerujących „dziadów”. Czasami przez Piotrkowską ulicę prowadzono jeńców rosyjskich, a nocami wożono rannych. Często widać było wagony tramwajowe, przerobione na karawany; były one obwieszane czarnymi kotarami ze srebrnymi krzyżami.

Front oddalał się coraz bardziej i coraz słabiej było słyszeć huk armat. Później już tylko nocą dochodziły nas grzmoty ciężkich dział. W początkach stycznia 1915 r. armja rosyjska zatrzymała się na linii Rawka-Bzura, o której strategicznem

znaczeniu wspomina tak często Prądyński w swoich pamiętnikach. Na froncie tym prowadzona była walka pozycyjna aż do lata 1915 roku.

3-go maja 1915 r. Mackensen rozbił front rosyjski pod Gorlicami i Tarnowem. Połączone armje niemiecka i austriacka zmusiły Rosjan do odwrotu i zajęły 13 maja Kielce, 3 czerwca Przemyśl, 10 czerwca Stanisławów, 22 czerwca Lwów. Dnia 2 lipca armja Mackensena skierowuje się na północ — ku Warszawie, zajmując tereny między Bugiem a Wisłą. Już od 12 czerwca rozpoczynają się ataki niemieckie na linji Rawka-Bzura (pod Bolimowem), a 20 lipca od północy rozpoczyna ofensywę Hindenburg i dochodzi do Narwi.

Ruchy te śledziliśmy uważnie. Rozumieliśmy znakomicie, że Niemcy niebawem wkroczą do Warszawy. Obawialiśmy się, że Warszawa będzie bombardowana. Trwożyliśmy się o losy krewnych i przyjaciół, którzy tam zamieszkiwali. Przeżywaliliśmy chwile bardzo ciężkie. Pewnego dnia policja zabroniła wychodzić nocą na ulicę nawet tym, którzy mieli przepustki, poleciła natomiast rzęsiście oświetlić wszystkie ulice. Opowiadano sobie, że rozporządzenie to jest w związku z mającym się odbyć przelotem Zeppelina, przeznaczonego do bombardowania Warszawy. Niejeden spędził noc bezsenną wśród najstraszliwszego zdenerwowania...

Dochodziły nas wieści, że Rosjanie ewakuują pośpiesznie Warszawę i że wywieźli cały tabor kolejowy. Zastanawialiśmy się, jakim sposobem będziemy mogli po wojnie poradzić sobie bez wagonów i lokomotyw. Dziś te obawy wydają się śmieszne, ale w owych czasach nie były one pozbawione logicznych podstaw. Wiedzieliśmy też, że mosty na Wiśle zostały wysadzone.

Dnia 5 sierpnia z rozkazu władz zaczęto bić we wszystkie dzwony kościelne. Półoficjalny organ władz okupacyjnych Deutsche Lodzer Zeitung wydał dodatek nadzwyczajny: *Warschau gefallen!* Wiadomość ta, mimo że byliśmy na nią przygotowani, zrobiła ogromne wrażenie. Na ulicach zbierały się gromady ludzi, dyskutujących żywo o zaszłych wypadkach. W cukierniach i restauracjach było pełno. I tu toczyły się dyskusje. Z wieczornych gazet dowiedzieliśmy się, że książę bawarski Leopold na czele wojsk niemieckich wkroczył szlakiem Paskiewicza od zachodu do Warszawy.

„...I przeszło już dni dwa: jeden zaszedł z pierwszym więciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugim więciem Warszawy. A trzeci dzień wnijdzie, ale już nie zajdzie...” Nigdy chyba Księgi Pielgrzymstwa Polskiego nie cieszyły się w Łodzi taką popularnością, jak w tamte dni. Wszyscy czujący i myślący zaczęli wierzyć w zmartwychwstania cud...

Inż. Krasuski w swoim pamiętniku opisuje ten moment w następujący sposób:

„...Wreszcie 5-go sierpnia stało się... Warszawa z rąk jednego najeźdźcy przeszła w posiadanie innego. Znikły sybirskie *papachy*, kozackie *nahajki*, zjawily się natomiast *pickelhauby* w szaro-zielonych pokrowcach. Zamilkło *Boże carja chrani* i pieśni *udałyja*, zaczęło natomiast rozbrzmiewać *Deutschland über Alles* i *Wacht am Rhein* — ta sama treść w innem wydaniu..., w każdym razie nowość, budząca narazie zaciekawienie wśród tłumów, pewien niepokój, oczekiwanie czegoś, co może jeszcze nastąpić... Wobec faktu dokonanego i w każdym razie doniosłego przycichły narazie wszelkie optymistyczne i pesymistyczne rozmowy polityczne. Ograniczano się przy spotkaniu znajomych do niewiele mówiącego „zobaczmy”.

To było pierwsze wrażenie. Ale wślad za niem przysłyły refleksje... Oczekiwano przybycia do Warszawy zapowiedzianych Legionów Polskich z Piłsudskim na czele. Czekano dzień, dwa, trzy — napróżno. Legiony do Warszawy nie wkroczyły, — niemieckie władze wojskowe na wkroczenie to nie zezwoliły... Wspólne hasło wszystkich, zarówno tych, co pod sztandarem Legionów walczyli, jak i tych, co ich czyny męstwa czynami ofiarnymi popierali: wyzwolić serce Polski — Warszawę, wkroczyć ze sztandarem Orła Białego w mury jej stolicy, — nie ziściło się... Pozostało ono tylko — marzeniem...”

Wśród przedstawicieli władz okupacyjnych w Łodzi zajęcie Warszawy wywołało szaloną radość. Rozumieli oni, że z chwilą wzięcia stolicy cała Polska znajduje się w ich rękach i że zwycięstwo to ma doniosłe znaczenie faktyczne i moralne, a przedewszystkiem zbliża ich do zwycięskiego końca wojny. Urządzono wspaniałe *Fackelzug*, orkiestry grały na ulicach, restauracje wypełnili oficerowie i żołnierze. Przyglądaliśmy się tym objawom radości dość obojętnie, będąc sami głęboko

wzruszeni, bo w duszach naszych brzmiała przepowiednia Adamowa o Trzecim Dniu...

I płynęły szare dni okupacji, pełne trosk i kłopotów o chleb powszedni i niepewności o przyszłość.

*

W 1916 roku władze okupacyjne udzieliły pozwolenia na obchód 3-go maja. Wydało się to dziwnem tym, którzy pamiętali, ile energii zużywały władze okupacyjne rosyjskie, ażeby w dniu tym nie dopuścić do jakichkolwiek demonstracji. Rozumieliśmy, że Niemcy nie widzieli żadnego niebezpieczeństwa dla swojej siły w tem, że my będziemy się „bałamucić narodowo”. Sądzę jednak, że gdyby okupanci przypuszczali, iż obchód w Łodzi, którą uważali za najbardziej zniemczone miasto w Królestwie, przyjmie takie rozmiary i stanie się tak potężną manifestacją narodową, to nie zgodziliby się na propozycję Komitetu Obchodu 3-go maja. Wszyscy bez wyjątku, bez różnicy stanowiska, wyznania i przekonań — wystąpili solidarnie, poważnie i wspólnie pod polskim sztandarem.

Komitet bardzo starannie zorganizował całą uroczystość. Postanowiono nie opuścić ani jednej okazji, któraby pośrednio lub bezpośrednio działała jako moment narodowego i państwowego uświadomienia. Całe miasto było ozdobione flagami narodowymi i to nie z nakazu władz, ale wskutek imperatywu społecznego. Wiele balkonów udekorowano orłami białymi, wiele wystaw tonęło w kwiatach i barwach narodowych. W świątyniach wszelkich wyznań (zdaje się, że nawet i w cerkwi) odbywały się uroczyste nabożeństwa. Wygłaszane były okolicznościowe kazania, śpiewano hymny „Boże, coś Polskę” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Po nabożeństwach ogromny, 50-ciotysięczny pochód ruszył z placu Targowego (Plac Dąbrowskiego), ciągnąc przez Piotrkowską ulicę. Pochód otwierały szkoły ludowe. Miało to pewne symboliczne znaczenie, bowiem szkoły powszechne były pierwszym objawem wspólnego wysiłku, podjętego dla wydobycia narodu z niewoli i ciemnoty duchowej. Dzieciaki były wynędzniałe, część szła bez obuwia, źle odziana, widać było, że są wygłodniałe. A jednak maszerowały na czele pochodu, jako przyszłość narodu. Cienkimi głosikami śpiewały pieśni

narodowe, częstokroć fałszywie i nieharmonijnie, ale zato z wielkim zapalem. Sensację wywołało pojawienie się szkół powszechnych niemieckich. Na tłumach, które wyległy na ulice, ta wielka ilość dzieci szkolnych zrobiła kolosalne wrażenie. Z dumą patrzano, że ten pochód dzieci ciągnie się bez końca. „Tyle dzieci, a wszystkie umieją czytać i pisać!... A więc społeczeństwo umie walczyć z potwornym analfabetyzmem!” Na drugim miejscu szły szkoły średnie, męskie i żeńskie, ze sztandarami narodowymi i orkiestrami. A za przyszłością narodu szli przedstawiciele przeszłości — nieliczni weterani 1863 roku. Potem szła teraźniejszość... A więc Komitet Obchodu 3-go maja, Magistrat i Rada Miejska, duchowieństwo wszystkich wyznań, Komitet Giełdowy, stowarzyszenia, cechy, związki śpiewacze i gimnastyczne, deputacje chłopów z okolicy w strojach ludowych. P. P. S. - prawica wystąpiła licznie z czerwonym sztandarem, na którym widniał biały orzeł okuty w kajdany i napis: „Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa” i „Precz z najazdem!”¹⁾). Pochód zamykały związki robotnicze. Wszyscy szli zgodnie i przypominały się pierwsze dni wojny, kiedy zapomniane były wszelkie waśnie, kiedy społeczeństwo łódzkie wystąpiło jednolicie i solidarnie. Mimo uroczystego nastroju panowało ogólne zdenerwowanie, którego dzisiaj objaśnić nie mogę, a które wyraziło się w wielokrotnych nieuzasadnionych objawach paniki. W teatrach i salach koncertowych odbyły się uroczyste przedstawienia, a w Radzie Miejskiej akademja. Pozatem w całym mieście w lokalach szkolnych urządzono odczyty; zgodnie z instrukcją, mówcy, objaśniając znaczenie 3-go maja przed 125 laty, mówili o chwili obecnej, uświadamiali masy o obowiązkach narodowych i społecznych, informowali o zadaniach, które czekają naród polski. Władze okupacyjne w dniu tym zachowały się bardzo taktownie: nie brały udziału w uroczystościach.

Byli wśród nas tacy, których raził patriotyzm „za pozwoleniem zwierzchności”. Ale zrozumieli oni, że moralne znaczenie obchodu znakomicie wyrównywało to przykre uczucie, tem bardziej, że na wszystkich wywarł potężne wrażenie fakt, że

¹⁾ Walka o ten sztandar, energiczne wystąpienie pp. Rzewskiego i Gulewskiego oraz rycerskie zachowanie się porucznika Legionów Polskich Bogusławskiego barwnie są opisane w książce A. Rzewskiego „W walce o Polskę Niepodległą”, Łódź 1931.

myśl o niepodległości przybierała jeżeli nie konkretne, to przynajmniej wyraźniejsze kształty.

*

26-go czerwca 1916 r. miał przybyć do Łodzi sekretarz stanu spraw wewnętrznych, minister stanu Rzeszy Niemieckiej dr. Helfferich. Na jego cześć miał się odbyć uroczysty bankiet, na który prezydent policji von Oppen zaprosił wszystkich wybitniejszych przemysłowców. Zaproszenie zostało przyjęte. Pan von Oppen wyjechał do Częstochowy, aby tam oczekiwać gościa, a jednocześnie polecił jednemu z wyższych urzędników zakomunikować zaproszonym fabrykantom, że z dostojnym gościem nie wolno rozmawiać o rekwizycjach, które w owym czasie były bardzo energicznie przeprowadzane. Wobec tego komunikatu fabrykanci postanowili napisać zbiorowy list, że na obiad przybyć nie mogą. Nie pomogły perswazje p. Oppena — bankiet odbył się prawie bez uczestników, co się Helfferichowi bardzo nie podobało. Von Oppen dostał dymisję.

Wiadomość ta została przez publiczność przyjęta z wielką radością, gdyż prezydent policji nie cieszył się zbyt dużą sympatią. W związku z tem opowiadano sobie w cukierniach, że p. Oppen ma najdelikatniejszy żołądek na świecie — bowiem popsuł go sobie przez obiad, którego nie zjadł.

Na miejsce von Oppena został powołany dotychczasowy naczelnik powiatu (*Landrat*) dr. Löhrs. Był to człowiek dobrze wychowany, zrównoważony; rozumiał on nasze położenie i wskutek tego unikał wszelkich represyj i wystąpień, któreby mogły drażnić ludność. Wiem, że z całą energią zwalczał szowinistyczne zapędy przedstawicieli władz okupacyjnych i nie dopuszczał wojskowych do mieszania się w sprawy zarządu cywilnego. Udało mu się to znakomicie aż do chwili wybuchu demonstracji spowodu pokoju brzeskiego.

*

Życie, jakże ciężkie, toczyło się powoli, częstokroć zjawiały się momenty pełne trosk i rozpacz, a mimo to trwały nieustannie walki ideowe o jutro. Pytanie, co będzie z Polską, — stało się szablonem przy każdym spotykaniu się ludzi.

Już w okresie izolacji (6. XII. 1914 — 6. VIII. 1916) w Łodzi rozwinęło się życie polityczne. Odbudowane zostały partje robotnicze (P. P. S. - prawica i N. Z. R.), powstały dobrze zor-

ganizowane zrzeszenia różnego typu, współpracujące z Legionami, a nadto — dwa ugrupowania inteligencji, samodzielne i oryginalne: Zjednoczenie Narodowe (pasywiści) i Liga Państwowości Polskiej (aktywiści)¹⁾. Po uzyskaniu połączenia z Warszawą — wszystkie te organy myśli politycznej wzmogły się, ale siłą rzeczy poddały się dyrektywom stolicy. Jednak nie ustawały dyskusje zwolenników różnych orjentacji, równie zaciekle jak nudne, boć przecież znaleźmy zupełnie dokładnie argumenty każdej ze sprzeczących się stron.

Spory te wzmogły się w końcu października 1916 r. Opowiadano sobie na podstawie informacji „z wiarygodnego źródła”, że wkrótce ma być ogłoszona przez okupantów niepodległość państwa polskiego. Z jednej strony wywołało to entuzjazm, z drugiej zaś — sceptycyzm, przyprawiony ironją. Aktu tego spodziewano się przecież już w sierpniu 1915 r., po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie. Były też wtedy ogłaszane w gazetach odnośne półoficjalne wzmianki. Nie został on jednak promulgowany, a to spowodu sporów, jakie na tem tle wynikły pomiędzy rządem niemieckim i austriackim.

Ostatecznie akt ten miał być ogłoszony 5-go listopada 1916 r. 4-go listopada w nocy zwołane zostało w Łodzi w lokalu Pracy Społecznej zebranie, na którym zjawiła się bardzo licznie inteligencja polska. Chodziło o ustalenie stanowiska, jakie należy zająć dnia następnego. Nikt nie znał treści aktu i dlatego spory były bardziej jałowe, niż zwykle. Aktywiści byli zdania, że społeczeństwo powinno wziąć możliwie liczny udział w uroczystościach, mających nazajutrz nastąpić, pasywiści zaś, oceniając wspomniany akt wielce sceptycznie, proponowali abstynencję. Koło północy zjawił się ks. Przeździecki, który twierdził, że zna treść aktu i że oświście nie przypisuje mu zbyt wielkiego znaczenia, uważa jednak, że należy wydelegować osobę, któraby odpowiedziała na mowę gubernatora łódzkiego generała Bartha. Wybór padł na adwokata Tadeusza Kamińskiego, który podjął się przemawiać w czasie uroczystości.

Na drugi dzień, koło 11-ej, gen. Barth udał się w powozie, zaprzężonym w 4 konie, otoczony policjantami na rowerach,

¹⁾ Artykuły programowe w nielegalnych wydawnictwach: „Zjednoczenie Narodowe” i „Strażnica”.

do udekorowanego w zieleń i flagi niemieckie gmachu Gubernji Łódzkiej przy Al. Kościuszki 4. W dużej sali gubernator odczytał po niemiecku akt o „Niepodległości Królestwa Polskiego”. Tłumaczenie polskie odczytał hr. Bnin-Bniński. Następnie gen. Barth oświadczył: „A zatem sprzymierzeni monarchowie zapewnili Wam, Panowie, uroczyste przywrócenie Królestwa Polskiego. Fakt ten jest już niezachwiany”. Adwokat Kamiński w krótkich i bardzo powściągliwych słowach podziękował w imieniu społeczeństwa polskiego. Na gmachu gubernjalnym oraz wszystkich gmachach urzędowych i komunalnych ukazały się flagi polskie. Orkiestra wojskowa odegrała najpierw hymny polskie, potem niemieckie i austriackie. W Radzie Miejskiej odbyło się uroczyste posiedzenie.

Entuzjazmu prawdziwego akt 5-go listopada nie wywołał. Społeczeństwo za bardzo dojrzało w czasie wojny, aby nie widzieć całej powściągliwości, z jaką sprzymierzeni monarchowie dawali swoje obietnice. Najwięcej krytycznych uwag nasuwało się, gdy zestawiano płynność granic „Królestwa Polskiego” i jego ścisłe związanie z centralnemi mocarstwami z równoczesnem zupełnie konkretnem żądaniem wojska.

W gruncie rzeczy akt ten nic nie zmienił. Rek wizycje, przymusowa branka do bataljonów robotniczych, wszelkiego rodzaju ograniczenia nie ustawały. Był to niezbity dowód sprzeczności między słowami a czynami.

Najbardziej zdeзорjentowani byli austrofile, gdyż akt 5-go listopada świadczył wymownie, że kierunek, przez nich reprezentowany, uległ kompletnemu rozbiciu. Zaznaczyć muszę, że na wiecach, urządzanych w tym czasie przez aktywistów, mówcy wyraźnie żądali zmiany ustosunkowania się do nas władz okupacyjnych. Zamiast entuzjazmu rozlegały się wszędzie zaprawione goryczą kpiny. Mówiono, że „Beseler armji nie wy-Kucka”, że słowa Beselera o „sławnych żołnierzach polskich Napoleona I” przypominają granie patryjotycznych piosenek w czasie szturmów pułków poznańskich na wzgórze Gravelotte. Porównywano odezwę Beselera i Kucka z odezwą Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. Zaznaczano, że obie odezwy są podpisane *per procura* i nie mają żadnej sankcji prawnej chociażby z tego powodu, że nie zostały zaakceptowane przez parlamenty, słowem, że są to *bluffy*

okupantów. O słuszności *vox populi* dowiedzieliśmy się już po wojnie z pamiętników gen. Ludendorffa i Bülowa¹⁾.

Charakterystyczne jest ogłoszenie Beselera z dn. 30 grudnia 1916 roku:

Sytuacja polityczna, stworzona przez proklamację z dnia 5 listopada, wywołała w szerokich kołach ludności, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej, przekonanie, jakoby zarząd niemiecki obecnie nie już nie miał do rozkazywania, jakoby Polska była teraz krajem zupełnie niezależnym, który powinien być w zupełności uwolniony od ciężarów wojny, przyniatających dzisiaj wszystkie narody Europy. Mniemanie takie jest mylne... Wasz współudział jest potrzebny dla szczęśliwego ukończenia wojny, która Ojczyznę Waszą wyzwoliła... Zwracam się do uczuć patriotycznych u każdego z Was; niechętnych zaś i opornych ostrzegam przed surowymi karami, które na mocy prawa wojennego niechybnie spadną za każdy opór przeciwko obecnej zwierzchności.

Myłne, zdaniem władz niemieckich, mniemanie podzielała także ludność Łodzi; pod znakiem wywoływanych przez to nadziei upływały ciężkie, coraz cięższe miesiące okupacji...

¹⁾ Generalgouverneur v. Beseler hatte unter gewissen Voraussetzungen die Anstellung des polnischen Heeres als sehr aussichtsreich hingestellt, ein Plan dem auch die Zweite Oberste Heeresleitung nicht abgeneigt war.

Die Gestellung von Arbeitskräften aus Polen genigte allein nicht. Selbstverständlich war der Obersten Heeresleitung aus rein militärischen Gründen ein Frieden mit Russland sehr viel lieber als noch so zahlreiche polnische Truppe, die immer nur einem ganz schwachen Bruchteil des russischen Heeres gleichkommen konnte. — Ludendorff, Kriegsführung und Politik.

Er (Beseler) versprach uns damals bis zum Frühjahr 1917 an ausgebildeten polnischen Truppen, als Folge der Schaffung des Königreichs, fünf Divisionen bei freiwilligen Eintritt — eine Million bei allgemeiner Wehrpflicht. Bülow, Erinnerungen IV. B.

ROZDZIAŁ VII

PIERWSZE WYBORY

Dnia 3 grudnia 1916 roku zastępca prezydenta policji m. Łodzi p. Bernewitz wydał na zasadzie rozporządzenia Głównodowodzącego na Wschodzie o „Ordynacji wyborczej dla miast Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego” przepisy wykonawcze, dotyczące wyborów do rady miejskiej w Łodzi¹⁾.

Przepisy te przewidywały 6 kurj po 10 radców każda.

I kurją była t. zw. kurja inteligencka, w której głosowali ludzie, posiadający za sobą dwa lata studiów w wyższej uczelni krajowej lub zagranicznej, a także osoby, które ze względu na działalność zalicza się do klas wykształconych. Wskutek tego ostatniego dodatku prawo głosu otrzymali nie tylko nauczyciele szkół średnich, ale i elementarnych. To rozszerzenie ilości wyborców objaśnia się tendencją wzmocnienia elementu niemieckiego, gdyż ilość Niemców z wyższym wykształceniem była w Łodzi znikoma.

W skład II kurji wchodził cały duży przemysł i handel, a więc „wszelkie przedsiębiorstwa, opłacające patent przemysłowy I do IV kategorii i patent handlowy I i II kategorii, dalej wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe, opłacające więcej niż 1000 rb. podatków miejskich”. Pozatem w kurji tej miały prawo głosowania przez swoich zastępców „osoby prawne i stowarzyszenia handlowe”.

III kurja obejmowała rzemiosło, drobny przemysł i małe przedsiębiorstwa.

IV kurja — właścicieli domów i gruntów.

W V kurji mieli głosować lokatorzy.

¹⁾ Patrz: A. Goerne — Wybory do Rady Miejskiej m. Łodzi w styczniu 1917 r. (Informator m. Łodzi 1919 r.) i Edward Rosset — Oblicze polityczne ludności miasta Łodzi w świetle statystyki wyborczej, Łódź, 1927 r. W czasie druku mej książki ukazała się praca E. Ajnenkła p. t. Walka o zdemokratyzowanie i spolszczenie łódzkiego samorządu w latach 1916—1917 (Dziennik Zarządu m. Łodzi z 1932 r., nr. 50 i dalsze).

VI kurję stanowili ci wszyscy, którzy nie wchodzili w skład żadnej z poprzednio wymienionych, a więc przedewszystkiem — robotnicy.

Prawo głosu mieli wyłącznie mężczyźni, mający conajmniej 25 lat, obywatele Królestwa Polskiego, mogący się wykazać dwuletniem, bez przerw, zamieszkiwaniem w Łodzi, przyczem przerwy w zamieszkiwaniu, spowodowane wysiedleniem przez rząd rosyjski lub też przez wypadki wojenne, nie wchodziły w rachubę. Wyborca musiał wylegitymować się paszportem, wydanym przez władze niemieckie.

Każdy zapisany wyborca miał prawo głosowania tylko w jednej kurji.

Do kurji I zapisało się 778 osób, czyli jeden radca wypadł na 78 zap. wyborców

„ II	„	568	„	„	„	„	„	57	„	„
„ III	„	6459	„	„	„	„	„	646	„	„
„ IV	„	3224	„	„	„	„	„	322	„	„
„ V	„	3442	„	„	„	„	„	344	„	„
„ VI	„	17656	„	„	„	„	„	1766	„	„

Z powyższego wynika, że uzyskanie jednego radcy w kurji VI (robotniczej) wymagało 30 razy więcej głosów, niż w kurji II (wielki przemysł i handel).

Polscy wyborcy w pierwszych pięciu kurjach rozbili się na dwie zasadnicze grupy: Polski Centralny Komitet Demokratyczny (aktywiści), nazywany przez przeciwników politycznych „centralnie ogrzewanym” i germanofilskim, oraz Polski Komitet Wyborczy (pacyfiści), który przeciwnicy nazwali „szerokotorowym” i endeckim. W II kurji Polski Komitet Wyborczy występował pod nazwą „Komitetu 5-ciu Zrzeszeń Przemysłu i Handlu”, który skupiał w sobie przeważnie przedstawicieli byłego Komitetu Obywatelskiego i osoby z nim sympatyzujące. III kurję obsadził Polski Mieszczański Komitet Wyborczy, który posiadał sympatyków obu głównych obozów i na naczelnych miejscach wystawił kandydatów, reprezentujących oba kierunki. Do I i V kurji zgłosił się też Radykalno-Demokratyczny Komitet Wyborczy, skupiający postępowe elementy inteligencji polsko-żydowskiej. Komitet ten pozostawał w kontakcie z Polsk. Centr. Komitetem Demokratycznym.

Niemcy początkowo rozpadli się na dwie grupy. Jedna z nich, tak zwani *Lodzer*, zdradzała sympatje dla społeczeństwa polskiego, druga była usposobiona szowinistycznie. Komitety

te połączyły się i do wyborów szły razem we wszystkich sześciu kurjach.

Żydzi mieszczańsko usposobieni złączyli się w Ogólny Żydowski Komitet Wyborczy, który obejmował sjonistów, nacjonalistów, ortodoksów, nacjonal-demokratów, żydowskich rzemieślników oraz nauczycieli. Wystawili oni kandydatów do wszystkich kurji z wyjątkiem szóstej. Oddzielnie szła grupa Żydów-Polaków, silnie zwalczana przez żydowski komitet.

Do VI kurji, robotniczej, zgłosiły kandydatów: Polski Centralny Robotniczy Komitet Wyborczy (Ch. D.), Narodowy Robotniczy Komitet Wyborczy (N. Z. R.), Robotniczy Komitet Wyborczy Socjalistów polskich (P. P. S. prawica), Komitet Polskiej Lewicy Socjalistycznej, Socjal-Demokratyczny Komitet Wyborczy, Zjednoczone Niemieckie Komitety Wyborcze, Żydowski Socjal-Demokratyczny Robotniczy Komitet Wyborczy (Bund) i Żydowski Socjal-Demokratyczny Komitet Wyborczy Poalej-Sjon.

Akcja przedwyborcza była bardzo ożywiona. Wykazała ona dużą rozbieżność interesów narodowościowych, wyznaniowych i klasowych; mało krytycznie usposobiony obserwator mógł odnieść wrażenie, że polityka okupantów, prowadzona pod hasłem *divide et impera*, święci niezwykle triumfy.

Wiece miały często charakter burzliwy. Zarzucano sobie wzajemnie błędy polityczne, w dyskusji sięgano do przeszłości i wyciągano stamtąd argumenty, mające zmiażdżyć moralnie przeciwnika. O sprawach samorządowych prawie wcale nie mówiono: być może, iż dziedzina ta była jeszcze zbyt obca, być może — wobec zagadnień politycznych miała znaczenie drugorzędne. W obietnicach, tych nieodłącznych składnikach wszelkich mów przedwyborczych, dało się zauważyć dużą powściągliwość. Był to objaw zupełnie naturalny. Sytuacja zdawała się tak zagmatwana, położenie gospodarcze tak rozpaczliwe, że wszelkie stawianie horoskopów ośmieszałoby mówcę. Temniemniej przemówień wiecowych było bardzo dużo. Odnosiło się wrażenie, że ludzie mieli dużo czasu do myślenia nad wypadkami, które przeżywali, i że odczuwali potrzebę wyładowania tego ogromu wrażeń, jakie magazynowali w swych duszach. Częstość dochodziła do bardzo ostrych starć na tle orientacji politycznej. Zaznaczyć należy, że na wiecach polskich zarysowały się wyraźnie intencje niepodległościowe, przyczem

przedstawiciele Polskiego Komitetu Wyborczego zarzucali „centralnie ogrzewanym”, że wyrzekli się Poznańskiego, zaś przedstawiciele Polskiego Centralnego Komitetu Demokratycznego przypominali „szerokotorowym” złotą szablę, ofiarowaną Mikołajowi Mikołajewiczowi, poprzestawanie na autonomji i t. d. Słowem — dyskusje te niczem nie różniły się od tych dysput, które toczono były wszędzie, gdzie w czasie wojny zeszli się Polacy. W związku z jednym z burzliwych wieców Prezydium Policji półoficjalnie zakomunikowało polskiemu komitetowi, że zabrania w przemówieniach poruszać kwestję Poznańskiego i że w razie przekroczenia tego zakazu wiece będą rozwiązywane.

Wiece robotnicze odznaczały się ogromnem podnieceniem. Walczono o poglądy socjalne, lecz nie stanowiło to wyłącznej treści mów: niepodległość państwa, jako program P. P. S. prawicy i N. Z. R., stanowiła dla jednych temat do entuzjastycznych przemówień, dla innych (P. P. S. lewica) była przedmiotem ostrej krytyki, a nawet kpin. Rozumie się, że i pomiędzy narodowo usposobionymi robotnikami zachodziły poważne różnice w poglądach na sprawy polityczne, socjalne i religijne.

Na wiecach żydowskich mówiono wiele o kulturalnej i ekonomicznej odrębności. Żądano szkół żydowskich z żydowskim językiem wykładowym, odrębnych budżetów na cele kulturalne żydowskie — i *eo ipso* zwalczano asymilację.

O wiecach niemieckich niewiele słyszano. Cała robota skupiała się w komitetach wyborczych, które bez rozgłosu organizowały wybory, prowadząc bardzo intensywną agitację.

Przed samymi wyborami powstała myśl wystawienia jednej wspólnej listy dla wszystkich pięciu kurj. Pertraktacje w tej sprawie uległy jednak rozbiciu.

Wybory odbyły się w dniach od 15 do 21 stycznia 1917 r. i przeszły naogół spokojnie.

Rezultaty były następujące:

W I kurji: Polski Komitet wyborczy zdobył pięć mandatów (ks. Albrecht, L. Grohmann, M. Hertz, S. Merklejn i T. Sułowski); Polski Centralny Komitet Demokratyczny dwa mandaty (dr. Tomaszewski i dr. Trenkner); Radykalno Demokratyczny Komitet Wyborczy — 1 mandat (Faterson); razem więc Polacy otrzymali 8 mandatów. Lista niemiecka i lista żydowskich nauczycieli uzyskały po jednym mandacie (H. Bräutigam i A. Szwajcer).

W II kurji: Kom. Wyb. 5 Zrzeszeń Przemysłu i Handlu uzyskał dwa mandaty (J. Konic i M. Poznański); Kom. Wyb. Żydów-Polaków dwa mandaty (J. Sachs i St. Jarociński), Zjednoczone Niemieckie Kom. Wyb. jeden mandat (A. Ziegler) i Centr. Żydowski Kom. Wyb. pięć mandatów (S. Budzyner, A. Dobranicki, M. Karpf, S. Kahan i M. Rosenberg).

W III kurji: Polski Mieszczański Kom. Wyb. uzyskał dwa mandaty (M. Bawarski i T. Szybiłło), Centr. Żydowski Kom. Wyb. osiem mandatów (J. Rosenblatt, S. Hoffmann, W. Markusfeld, A. Russak, Sz. Uger, I. Lewin, G. Praszkie, S. Samet).

W IV kurji: Polski Komitet Wyb. uzyskał trzy mandaty (J. Stypułkowski, J. Smarzyński, Z. Meissner), Polski Centr. Kom. Demokratyczny jeden mandat (G. Klukow), Zjedn. Niemieckie Kom. Wyb. cztery mandaty (P. Sanne, W. Jess, A. Gerhardt, J. Spickerman), a Centr. Żydowski Kom. Wyb. dwa mandaty (M. Helman i M. Russ).

W V kurji: Polski Komitet Wyb. uzyskał dwa mandaty (E. Krasuski i L. Skulski), Zjedn. Niemieckie Kom. Wyb. jeden mandat (J. Triebe), Centr. Żydowski Kom. Wyb. sześć mandatów (D. Rabinowicz, J. Uryson, M. Jarblum, L. Weiss, J. Glücksman), Radykalno-Demokratyczny Kom. Wyb. jeden mandat (J. Klocman).

W VI kurji: Polski Centr. Robotniczy Kom. Wyb. uzyskał dwa mandaty (A. Harasz i J. Wolczyński), Narodowy Robotniczy Kom. Wyb. (N. Z. R.) dwa mandaty (A. Kaczmarek i B. Pokorski), Zjedn. Niemieckie Kom. Wyb. jeden mandat (H. Fiedler), Robotniczy Komitet Wyb. Socjalistów Polskich jeden mandat (A. Rzewski), Komitet Wyb. Polskiej Lewicy Socjalistycznej jeden mandat (I. Gralak), Żydowski Socjal-Demokratyczny Kom. Wyb. (Bund) jeden mandat (Lichtenstein), Żydowski Socjal-Demokratyczny Kom. Wyb. Poalej-Sjon dwa mandaty (L. Holenderski i D. Rosenzweig).

Do Rady Miejskiej wybrano ogółem: Polaków 27, Żydów 25 i Niemców 8 (razem 60).

ROZDZIAŁ VIII

RADA MIEJSKA

... pars fui ...
Aeneis II.

Bezpośrednio po wyborach zaznaczyło się odprężenie i wśród radnych Polaków nastąpiła konsolidacja na tle narodowym. Zawiązane zostało Koło Radnych Polaków, które liczyło 26 członków, w tem 22 chrześcijan i 4 wyznania mojżeszowego. Przewodniczącym Koła został inż. Tadeusz Sułowski. Skład frakcji polskiej był bardzo różnorodny i obejmował wszystkich radnych narodowości polskiej (wyjątek stanowił radny Gralak, który w liście, przysłanym do Koła Polskiego, zaznaczył, że, będąc bojownikiem międzynarodowych ideałów proletariatu, nie może mieć nic wspólnego z partjami narodowymi i burżuazyjnemi). Według zajęcia było: 4 inżynierów, 4 fabrykantów, 3 robotników, 3 majstrów fabrycznych, 2 chemików, 2 lekarzy, 2 rzemieślników, 1 ksiądz, 1 adwokat, 1 kandydat nauk handlowych, 1 właściciel domu, 1 kupiec, 1 nauczyciel szkoły powszechnej. Po ukonstytuowaniu się Magistratu, na miejsce jednego lekarza wstąpił do frakcji nauczyciel szkół średnich, a jednego chemika zastąpił kupiec.

Koło Polskie musiało prowadzić wewnętrzną politykę bardzo oględnie. Trudność polegała na tem, że z jednej strony należało utrzymać dyscyplinę, z drugiej zaś — trzeba było godzić się z tym faktem, że do wspólnej pracy stanęli ludzie z rozmaitych warstw społecznych. Wskutek tego w bardzo wielu wypadkach Koło zwalniało swych członków od solidarności w dyskusji i głosowaniu. Gdy jednakże szło o kwestje zasadnicze, jak np. narodowe, szkolne, żywnościowe, formował się jednolity front, który podlegał dyscyplinie nie tylko pod względem głosowania, ale też co do wyznaczania mówców i treści przemówień. W wielu wypadkach wystąpienia Koła Radnych Polaków były bardzo starannie przygotowane.

Zaznaczyć muszę, że frakcja polska przetrwała do końca kadencji Rady Miejskiej i przez cały czas pracowała harmonijnie i sprawnie: drobne nieporozumienia, nieuniknione przy tak różnorodnym składzie, nie wpłynęły ujemnie na dobre stosunki wewnętrzne w Kole¹⁾.

Na pierwszym posiedzeniu Koła powzięto decyzję, że frakcja polska może wstąpić do Rady Miejskiej tylko w tym wypadku, jeżeli Magistrat łódzki zostanie spolszczony. Członkowie frakcji zobowiązali się słowem honoru, że od żądania tego, nie baczając na wszelkie ewentualności, nie odstąpią. Aby ocenić należycie znaczenie i charakter tego wystąpienia, należy sobie uprzytomnić, że decyzja powzięta została w styczniu 1917 r., t. j. w czasie istnienia związanego z okupacją stanu wojennego, i że niemieckie władze niejednokrotnie dowiodły, że potrafią konsekwentnie (*ohne Sentimentalität uns und unseren Feinden gegenüber*) dążyć do wytkniętego celu. Konflikt zarysował się pomiędzy partnerami o nierównej sile fizycznej, ale przewaga natury moralnej była po naszej stronie. Wrażenie, wywarłe naszym wystąpieniem, było w społeczeństwie bardzo duże: dotychczas władze okupacyjne narzucały magistratom (z wyjątkiem Warszawy) urzędników niemieckich, *eo ipso* język niemiecki był obowiązującym w samorządzie. Nasz wspólny krok w obronie polskości miast był oceniony przez ogół jako czyn, podnoszący ducha w chwili ogólnej depresji. Prezydent policji dr. Löhrs wystosował do radnych frakcji polskiej list, w którym ostrzegał ich, że nieprzystą-

¹⁾ W Radzie Miejskiej z nominacji również istniało Koło Polskie, które liczyło 15 członków. Przewodniczącym był znany z działalności społecznej dr. Seweryn Sterling, członek Ligi Państwowości Polskiej, pod której wpływem wskutek tego Koło się znajdowało. Niestety, nie jestem w stanie dokładnie zobrazować działalności Koła Polskiego z tego względu, że Rada Miejska nie prowadziła stenogramów posiedzeń, a protokoły, prowadzone przez p. Dummera, niemieckiego feldfebla, który był sekretarzem Rady, są bardzo lakoniczne. Faktem jest, że Koło toczyło walkę o poprawę aprowizacji miasta, o polski język w szkole i samorządzie i t. p., jednakże wobec ciasnych ram, narzuconych Radzie Miejskiej i Magistratowi przez ustawę o zarządzie miast z 19 czerwca 1915 r., działalność jego była bardzo skrzępowana. Dla przykładu przytaczam streszczenie interpelacji Koła Polskiego z dnia 9 września 1916 r., ujętej w formę listu do przewodniczącego Rady Miejskiej p. Triebego. Tyczy się ona spraw aprowizacyjnych, niezwoływania Rady, nieprzestrzegania jawności posiedzeń, upośledzenia obywatelskich praw ludności m. Łodzi, jak również praw Rady Miejskiej (nieprzedstawianie sprawozdań kasowych, zaciąganie pożyczek bez odnośnej aprobaty i t. d.), uwzględnienia języka polskiego w biurowości i korespondencji Magistratu i t. d. Tendencje Koła Polskiego znalazły pełny wyraz w działalności Delegacji Szkolnej (Porównaj rozdział p. t. Powszechnie Nauczanie).

pienie do pracy w Radzie Miejskiej ukarane zostanie grzywną do 100.000 marek i więzieniem do 6 miesięcy. Listy te pozostały bez skutku. Sprawą powyższą zajęła się Rada Regencyjna i, po długich i zawiłych pertraktacjach, stanął następujący kompromis. Wszyscy dotychczasowi urzędnicy niemieccy zostają w magistracie, stanowisko drugiego burmistrza obejmuje p. Leopold Skulski; po 6 miesiącach wszystkie posady mają być obsadzone przez Polaków, p. Skulski będzie mianowany pierwszym burmistrzem, a stanowisko drugiego burmistrza będzie powierzone osobie, którą wysunie Koło Polskie. Władze okupacyjne zastrzegły wolność przemawiania w języku niemieckim tym radnym lub członkom magistratu, którzyby sobie tego życzyli. Społeczeństwo przyjęło kompromis ten przychylnie. Zrozumiano, że w nierównej walce osiągnięto rezultat maksymalny i że godność narodowa nie została obrażona. Zaznaczyć muszę, że umowa powyższa została dotrzymana, że prezydent policji dr. Löhrs w czasie zatargu i pertraktacji zajmował stanowisko lojalne i przez taktowne postępowanie bardzo się przyczynił do usuwania drażniących momentów, a wreszcie — że z prawa przemawiania po niemiecku nikt w czasie trwania kadencji nie skorzystał.

Dnia 7. V. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej, poświęcone wyborom ławników (na zasadzie proporcjonalności): głosami Koła Polskiego wybrani zostali pp. Dr. Trenkner (zdrowotność, a na jego miejsce do Rady wszedł p. Remiszewski), Dyljon (podatki), Urbanowski (oświata), Kokeli (zaopatrywanie miasta), Maciński (tanie kuchnie).

Przewodniczącym Rady Miejskiej został p. Tadeusz Sułowski, a opróżnione przez niego stanowisko przewodniczącego Koła Polskiego zajął autor niniejszej książki.

Po upływie umówionego półrocznego terminu, drugim burmistrzem został p. Maks Kernbaum (na miejsce p. Skulskiego wszedł do Rady p. W. Kaffanke), a miejsce radcy budowlanego Rancka zajął p. Szenfeld.

Jak widzimy, frakcja polska obsadziła swymi wybranymi prawie wszystkie ważniejsze stanowiska w Magistracie. Dodaję, że burmistrze i ławnicy byli członkami Koła Polskiego i podporządkowywali się jego dyrektywom.

Jakgdyby na przekór zasadzie *divide et impera* stosunki między frakcją polską a kołem żydowskim i niemieckim

były bardzo poprawne. Łączyła nas troska o los miasta i przy intensywnej pracy zapominaliśmy o dzielących nas różnicach.

Jak wspominałem, Koło Polskie od pierwszej chwili rozpoczęło walkę z władzami okupacyjnymi. Rozumie się, że walka ta nie zawsze była skuteczna, ale jestem przekonany, że gdyby nie zdecydowana postawa Rady Miejskiej, to aprowizacja naszego miasta byłaby znacznie gorsza.

Wystąpienia były dowodem dużej cywilnej odwagi, gdyż na sali w czasie posiedzeń stale znajdował się urzędnik policji, który stenografował przemówienia. Przypuszczać mogliśmy, że ostentacja, z jaką to zajęcie wykonywał, miała na celu osłabienie impetu i temperamentu mówców. Cel ten jednakże, jak później zobaczymy, nie został osiągnięty.

Charakterystyczna była rozmowa, którą miałem z pewnym wyższym urzędnikiem *Polizei-Präsidium*, Polakiem, którego władze niemieckie używały jako łącznika pomiędzy nimi a polskim społeczeństwem: „Przecież to jest szaleństwo, co wy robicie. Czyż nie wiecie, że każde przemówienie jest znane w Prezydjum Policji i że tam są elementy, które dążą do energicznego poskromienia zbyt odważnych mówców?” — „Jesteśmy w takiej sytuacji, że nam inaczej postępować nie wolno; musimy bowiem albo podać się do dymisji, albo też mówić to, co myślą nasi wyborcy”. — „To się musi źle skończyć”.

Powtarzam, że wszyscy zdawaliśmy sobie dokładnie sprawę z tego, że mamy do czynienia z przeciwnikiem, który może w każdej chwili zamknąć nam usta w sposób niezupełnie parlamentarny¹⁾.

Aby zilustrować bojowy nastrój, jaki panował w Radzie Miejskiej, przytoczę kilka bardziej znamiennych momentów.

Dnia 1 czerwca 1917 r. odbyło się z inicjatywy Koła Polskiego nadzwyczajne posiedzenie Rady dla omówienia sprawy

¹⁾ Dowiedzieliśmy się, że po pierwszych posiedzeniach Rady Miejskiej odbyła się narada wyższych urzędników niemieckich i rozważana była propozycja zesłania kilku radnych do obozu jeńców. Tylko dzięki energicznemu wystąpieniu Loehrsa, który dowodził, że tego rodzaju krok wywoła duże oburzenie w społeczeństwie, odstąpiono od tego kroku. Identycznie postąpił Loehrs w stosunku do Rady Opiekuńczej w sprawie wystosowanego przez nią listu, protestującego przeciwko przymusowym robotom (Bataljon Robotniczy).

żywnościowej i opałowej¹⁾). Frakcja Polska postanowiła wystąpić z całym aparatem. To też plan tego posiedzenia przygotowano bardzo starannie: odbyto cały szereg zebrań, zgromadzono obszerny materiał faktyczny i statystyczny, każdą mowę opracowano, tematy rozdzielono tak, aby nie było zbytecznych powtarzań. W ten sposób osiągnięto, że wystąpienie członków Koła Polskiego cechowała powaga, odpowiadająca ciężkiej sytuacji. Wiedzieliśmy, co prawda, że wystąpienie nasze nie da pozytywnych rezultatów, jednakże rozumieliśmy, że obowiązkiem naszym, jako przedstawicieli ciemniejszej ludności, jest odważne wystąpienie w jej obronie i wyraźne wypowiedzenie się przeciwko coraz to nowym ograniczeniom żywnościowym.

Przytaczam kolejno przemówienia (w streszczeniach i wyjątkach), gdyż charakteryzują one w dosadny sposób tragiczne położenie miasta.

¹⁾ Posiedzenie to znajduje się w ścisłym związku ze złożonym Tymczasowej Radzie Stanu w dniu 30 kwietnia 1917 r. memorjałem zrzeszeń gospodarczych i społecznych w sprawie aprowizacji Łodzi. Tego rodzaju forma petycji całego społeczeństwa łódzkiego została wybrana z tego powodu, że Rada Miejska, będąca w zatargu z władzami okupacyjnymi, jeszcze nie funkcjonowała. Podajemy poniżej w wyjątkach treść memorjału i odpowiedź Rady Stanu.

„Do Tymczasowej Rady Stanu.

... Położenie szerokich warstw ludności naszego miasta z dnia na dzień staje się coraz bardziej krytyczne. Ludność umiera z głodu. Dotychczasowe racje żywnościowe bywają stale zmniejszane, a nawet to, co się przyznaje, nie jest wykonywane... Zarządzenia proponujemy następujące: 1) Znieść zakazy nabywania i przewożenia produktów żywnościowych z innych powiatów, w których jeszcze takie produkty miasto mogłoby nabyć. 2) Wydać natychmiastowy nakaz, aby rekwizycja produktów żywnościowych w naszym kraju została powstrzymana. 3) Stworzyć dla nowych zbiorów centralę zbożową na miejscu pod kontrolą społeczeństwa miejscowego.

Łódź, 30 kwietnia 1917 r.

Komitet Giełdowy Łódzki, Urząd Starszych
Zgrom. Kupców m. Łodzi, i t. d. i t. d.”.

Odpowiedź Tymczasowej Rady Stanu:

... „Jak Panom wiadomo, cała sprawa aprowizacji jest całkowicie w rękach władz okupacyjnych. T. Rada Stanu wpływu bezpośredniego na nią nie ma. Ujęcie tej sprawy w ręce społeczeństwa jest możliwem jedynie z równoczesnem objęciem całego zarządu krajem, z którym sprawa ta jest jaknajściślej związana... Departament Gospodarstwa Społecznego przedstawił odpowiednim władzom w osobie p. Conrada treść odezwy, zapytując, jakie środki zamierza przedsięwziąć, by przyjsć miastu z pomocą. P. Conrad oświadczył, że był przed kilku dniami w Łodzi, gdzie przekonał się, że stan żywnościowy miasta nie jest gorszy, niż w Warszawie. ... Zwiększenie norm mąki jest zupełnie niemożliwe, gdyż tylko z największym wysiłkiem zdoła się przy tych normach dotrzeć do nowych zbiorów.

Warszawa, 11. V. 1917 r.

Departament Gospodarstwa Społecznego”.

(W dokumentach Rady Miejskiej m. Łodzi).

Przemówienie r. Mieczysława Hertza:

Stajemy wobec dwóch imperatywów: jeden jest wewnętrzny, nakazujący nam mówić, co czują i myślą nasi wyborcy, drugi, zewnętrzny, opiera się na sile; pytam się was, czy mamy inny wybór, czy musimy mówić wszystko, nie bojąc się niczego? Staje przede mną potrzeba szczerego wypowiedzenia się i, szukając odpowiednich form, przypominam sobie pełną grozy proklamację P. P. S.-lewicy, którą czytałem w tych dniach w Warszawie: „Zabrakło platform do grzebania ludzi, dzieci w łonie matek umierają z głodu, a dzieci, które już umieją chodzić i mówić, zapominają, jak się chodzi i jak się mówi”. A wczoraj i dziś na murach naszego miasta wisiał nekrolog człowieka, który umarł, strawiony przez chorobę proletariacką... Mimowoli nasuwa się pytanie, jakie są przyczyny nieszczęścia i czy rzeczywiście ziemia polska nie rodzi dostatecznie, aby synów swoich uchronić od śmierci głodowej. Ze źródeł niemieckich, które miałem w ręku, wypływa odpowiedź dostateczna: na każdego człowieka wypada 865 gr rozmaitych zbóż i 2 f. kartofli dziennie. ...Od 865 do 100 gr, które otrzymujemy dziennie, jest kolosalny skok i 3 f. kartofli, które nam obiecują na tydzień, do 2 f. kartofli dziennie jest również kolosalny skok. A przyczyna jest oczywista: zboże i kartofle, które ziemia nasza rodzi, są wywożone, a mówią nam, że to jest prawo wojny, które łamie wszelkie inne prawa i wobec którego jesteśmy bezsilni... W parze z rekwizycjami i wywożeniem idzie podwyższanie cen. Z cytowanej kalkulacji wynika, że koszt własny towarzystw wojennych, stworzonych *ad hoc* celem zaopatrywania kraju naszego w naszą mąkę, wynosi mk. 27.20, cena sprzedaży zaś, po jakiej tę mąkę otrzymuje Komitet Rozdziału Chleba i Mąki, wynosi mk. 36.50. Różnica, jak widzimy, wynosi mk. 9.30. Suma ta składa się z dwóch pozycji: podatku konsumpcyjnego, wpłacanego na rzecz rządu niemieckiego, i kwoty na pokrycie kosztów ogólnych wspomnianych Towarzystw wojennych. ...W przeciągu dwóch lat Komitet Rozdz. Chleba i Mąki w Łodzi dostał 525.000 worków mąki, czyli w przeciągu dwóch lat Łódź zapłaciła konsumpcyjnego podatku mk. 1.575.000, a na zmniejszenie kosztów Towarzystw wojennych zapłaciliśmy mk. 2.800.000. ...Niestety, znajdujemy się w tem nieszczęśliwym położeniu, że rząd nasz dopiero się rodzi, a dopóki nie będziemy mieli rządu, któryby się za nami mógł ująć, musimy w ciężką bramę przymusu wojennego bić taranem logiki i żądaniami sprawiedliwości. Wiemy co prawda, że dziś jest czas wojny, że jest moratorium logiki i sprawiedliwości, ale mimo to powinniśmy działać, jest bowiem, że zacytuję tu słowa Scheidemann, pięć minut do dwunastej.

Przemówienie r. inż. Krasuskiego:

...Wprowadzenie ograniczenia spożycia chleba u nas datuje się od czerwca 1915 roku, a więc, o ile sobie przypominam, w trzy miesiące po wprowadzeniu takiego ograniczenia w całej Rzeszy

Niemieckiej i mniej więcej na sześć tygodni przed rozwiązaniem komitetów obywatelskich. Już w początkach kwietnia, czyli w miesiąc po wprowadzeniu karty chlebowej w Niemczech, miejscowe władze okupacyjne zawiadomiły Komitet Obywatelski o zamiarze wprowadzenia takiego ograniczenia i na terenach ówczesnej okupacji niemieckiej. Komitet Obywatelski, zaskoczony tą propozycją, nie mając pod ręką danych cyfrowych, którymi mógłby walczyć, czuł przecież, że sprawa spożycia postawiona została na porządku dziennym nie ze względu na potrzeby kraju, i dlatego opierał się wprowadzeniu karty chlebowej. Specjalnie w tym celu zwołana konferencja przedstawicieli władz niemieckich odbyła się w Poznaniu w kwietniu. Brali w niej również udział przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego, którzy po powrocie swoim stwierdzili: 1) że karty chlebowe będą bezwzględnie przez władze okupacyjne wprowadzone, 2) że charakter i sposób obrad w Poznaniu ujawnił niezbicie brak jakichkolwiek chęci zadośćuczynienia potrzebom kraju. W tych warunkach Komitet Obywatelski, aczkolwiek bardzo niechętnie, uznał, że jeżeli ograniczenie spożycia będzie i tak przez władze bezwzględnie wprowadzone, to należałoby dążyć do tego, aby opracowanie projektu i wykonanie tego zamiaru pozostało w rękach organizacji obywatelskich. Ale już w początkach maja okazało się, że całkowity handel mąką w kraju ujęły w swoje ręce władze okupacyjne, względnie utworzone *ad hoc* towarzystwa wojenne. Jednocześnie ustalono, że władze, powodując się własnymi potrzebami, zasekwestrowały zboże na zajęciem przez siebie terytorjum i tylko pewną jego część przeznaczają na wyżywienie ludności w naszym kraju. Powoływana więc wówczas organizacja rozdziału chleba i mąki miała za zadanie jedynie równomierny podział między ludnością tej zgóry wyznaczonej przez władze ilości mąki, względnie zboża. Przypadająca wówczas racja mąki na głowę mieszkańca wynosić miała 150 gr mąki. Ale już w kilka dni po tych pertraktacjach ówczesne Prezydium Policji zawiadomiło Komitet Obywatelski, że, stosownie do postanowienia władz w Poznaniu, ta racja mąki ma ulec jeszcze redukcji ze 150 gr na 120 gr. Na skutek bardzo energicznego protestu i długotrwałych narad zdołano normę pierwotną zachować w ten sposób, że przyjęto cyfrę ludności większą, aniżeli to odpowiadało rzeczywistości. Tu na tem miejscu zaznaczyć muszę, że już wówczas z głodu i nędzy wzrosła była znakomicie śmiertelność na tle gruźliczem, co w prowadzonych z władzami pertraktacjach było oświetlone i potwierdzone sporządzonem przez niemieckich lekarzy wojskowych zestawieniem cyfrowem. Już wówczas więc przedstawiciele miejscowego obywatelstwa protestowali przeciwko takiej redukcji spożycia na korzyść ludności niemieckiej. Wreszcie ówczesny prezydent policji na posiedzeniu, zwołanem specjalnie w tej sprawie, sam przyznał, że zapasy zboża zostały rzeczywiście wywiezione na potrzeby państwa niemieckiego, przyczem zaznaczono, że Niemcy przede wszystkim dbać muszą o wyżywienie własnej ludności, a dopiero w drugim rzędzie liczyć

się mogą z potrzebami ludności w kraju okupowanym. Tak postawiono kwestję, aczkolwiek w sprawie tej konwencja haska głosi, że wymagać dostawy zboża od gmin wolno o tyle, o ile przyczynia się to do zaspokojenia potrzeb armji. Taka była podstawa ówczesnej polityki władz, które ostatecznie projekt ograniczenia spożycia chleba przeprowadziły pomimo i wbrew wszystkiemu. (Tu mówca przytacza cyfry, z których wynika, że ludność terenów okupowanych w latach 1915 i 1916 musiała się zadawałniać 40% normalnego spożycia zbóż — pg. statystyki z 1913 r.). Jest to obliczenie w stosunku do całej okupacji, a więc tylko teoretyczne, w istocie bowiem o wiele mniej zboża wyznaczono dla ludności w kraju. Jak wiadomo, od stycznia 1917 r. pierwotną rację 185 gr zaczęto systematycznie zmniejszać: początkowo na 183 gr, w lutym na 160, w marcu na 120, wreszcie w końcu kwietnia na 100 gr, co wynosi zaledwie 26% normalnego spożycia przedwojennego. Gdyby dzisiejsza znikoma racja 100 gr mąki dziennie miała być nadal utrzymana, co jest niedopuszczalne, to przy średnim plonie 20 milionów centnarów metrycznych otrzymalibyśmy w stosunku rocznym dla ludności kraju około 5 milj. centn. metr. czyli przeszło 20%, reszta zaś, czyli 80% przeznaczona byłaby na wywóz. Zobaczymy teraz, jak przedstawiają się te stosunki w Niemczech. (Z przytoczonych przez mówcę cyfr wynika, że przedwojenne spożycie zbóż w Niemczech było takie, jak i u nas, t. j. 400 gr dziennie, i że obecnie wynosiłoby mogło wg. posiadanych zapasów 60% przedwojennej normy). ...Podczas gdy u nas wyżywienie wynosi zaledwie 26% spożycia normalnego, w Niemczech przypada na głowę 60%. Wiadomo jednak, że obecna norma niemiecka wynosi 160 gr dziennie, co stanowiłoby tylko 41% normalnego przedwojennego spożycia. Widocznem jest z tego, że wydzielane są racje mniejsze, niżby to być mogło, ze względu na utrzymanie pewnych zapasów w kraju...

Przemówienie r. Rzewskiego:

...Początkowo rozległy się głosy obrońców ładu i porządku, że kuchnie robotnicze są niebezpiecznem nowatorstwem, rujnującem rodzinę i ognisko domowe; lecz twarde życie przekonało ich jednak, i ci sami ludzie stali się obecnie organizatorami tych kuchni robotniczych. Komitet Obywatelski, a następnie Magistrat z mianowania chciały pokazać, że los robotników nie jest im obcy, i zaczęły wypłacać zapomogi, które zaledwie umożliwiły kuchniom wegetację. Od tej pory zupka spełniała swą rolę, jako jedyny środek odżywczy dla tysięcy rodzin robotniczych. Zwykle niedobory pokrywała Rada Opiekuńcza. Gdyby nie te zapomogi, kuchnie robotnicze istniećby nie mogły. Są one jedynem zbawieniem dla ludności i popieranie tych instytucyj leży w interesie wszystkich warstw społecznych... Głód stał się obecnie rzeczą niecenzuralną. Wolno pisać o tingl-tanglach, iluzjonach, odczytach, zabawach, tylko broń Boże nie wolno pisać o głodzie, który w Łodzi grasuje, zabiera coraz więcej

ofiar i tysiące robotników doprowadza do suchot. O tem pisać nie wolno, to jest rzecz niecenzuralna, chociaż cały świat wie o tem, że ludzie konają z głodu. ...Nie żądamy łaskawej pomocy zagranicy, ziemia nasza żyzna, zdoła wyżywić nas wszystkich; żądamy, aby płody zostały tutaj na miejscu, aby społeczeństwo ujęło w swoje dłonie sprawę aprowizacji; inaczej — odpowiedzialność spada na tych, którzy nam związują ręce. Jeżeli Rada Miejska nie wyteży wszystkich sił, ażeby ludność robotniczą ratować od śmierci głodowej, spadnie na nią odpowiedzialność za to, co się dalej dzieć będzie. W kuchniach robotniczych żywi się około 75 tysięcy osób, czyli żyje z nich 1/4 część ludności. Dotychczas kuchnie otrzymują zaledwie część produktów z Magistratu, niektóre żyją własnym przemysłem. Nawet jeżeli ktoś w okolicy da kilkanaście korcy kartofli, to kuchnie robotnicze przywieźć ich nie mogą, bo na to potrzeba przepustki, na to potrzeba nieraz wystawiania godzinami u różnych panów zanim się te upragnione przepustki dostanie. Ale i tu jeszcze nie koniec. Jeżeli się ją wreszcie dostanie, to właściciel ziemski mówi, że boi się wydać kartofle: „ja wydaję dziś, a jutro przyjdzie papier na 1000 marek za ukrywanie środków żywnościowych”. Weszliśmy w błędne koło. Tu potrzeba stanowczości, opinia Rady Miejskiej musi wyrazić się w głośnym proteście przeciwko stosunkom, które uniemożliwiają nam życie. Chociażby budżet Magistratu był o parę milionów większy, to jednak muszą się znaleźć środki ratunku na ratowanie ludności robotniczej od śmierci głodowej. Jeżeli się dom pali, to środki ratunku znaleźć się muszą.

Przemówienie r. Remiszewskiego:

Jeżeli w początkach roku szkolnego obecnych w każdej klasie było 50 do 60 uczniów, to liczba ta stale i stopniowo się zmniejszała i dziś jesteśmy świadkami, że w szkołach miejskich często dochodzi zaledwie do kilku, w szczęśliwych wypadkach do kilkunastu. Nie jest to dziwne, ale może i powinna nas przejąć rozpacz na myśl, co będzie dalej. Bo jeżeli my, dorośli, potrafimy jakoś przetrzymać te czasy, to dzieci i młodzież, które powinny często i obficie się odżywiać, ażeby móc wysilać swoje władze duchowe i fizyczne, ślaniają się z głodu, nie przychodzą do szkoły dlatego, że część ich idzie na żebractwo na wieś, część wychowuje się na ulicach. Magistrat dotychczas przeznaczał na klasy, liczące od 50 do 60 uczniów, po 10 bonów obiadowych. Jak wykazuje ankieta, zebrana pośród nauczycieli Polaków, przeszło 30% dzieci odżywiało się tylko raz na dzień — za ten jeden bon. Mieliśmy fakty, że w szkołach łódzkich trzeba było przerywać zajęcia dlatego, że dzieci nie mogły siedzieć w nieopalanym klasach. Szkoła odtrącała od swoich progów dzieci, nie mające w domu opalanej izby, dzieci, które przyszły w nadziei, że się ogrzeją, że otrzymają ten jeden bon obiadowy. Ale my wiemy, że węgiel miały niezliczone iluzjony i kabarety... Rada Opiekuńcza, ratując dzieci od głodu,

postanowiła wysłać je na wieś. W obawie, aby nie przeniosły ze sobą zarazków gruźlicy, chciała je zaopatrzyć w nową odzież. W tym celu zwróciła się do władz okupacyjnych, które zamiast spodziewanej pomocy udzieliły rady, aby zaopatrzyć się w potrzebne towary w sklepach i to możliwie pośpiesznie, gdyż może ich zabraknąć. Oto jest obraz systematycznych złośliwych przeszkód. W tym samym czasie (wiemy o tem wszyscy, bo jest to publiczną tajemnicą) przywozi się do nas dzieci z Rzeszy dla poprawy ich zdrowia... Jeden z poprzednich mówców w szczegółowym i wyczerpującym referacie doszedł do jądra przyczyny, dlaczego w Łodzi i w całej Polsce jest dzisiaj tak, a nie inaczej. Nauczycielstwo składa z całą ufnością prośbę na ręce pierwszej z wyboru Rady Miejskiej i Magistratu, aby uczyniły wszystko dla uchronienia dzieci od straszliwej nędzy. Ratujmy wszyscy dzieci od głodowej śmierci!

Przemówienie r. Sachsa:

Jedną z najbardziej palących dla naszego miasta spraw jest niewątpliwie kwestja opału. Dotyczy ona wszystkich mieszkańców, od żebraka do największego potentata. I wydaje się wprost śmiesznem, że obywatele kraju, posiadającego uruchomione kopalnie węgla, w których praca prowadzona jest z wielkiem wyęzieniem, odczuwają brak opału. A jednak tak jest. To nie żart, to tragiczna prawda, grożąca naszemu miastu katastrofą o ile nie znajdziemy sposobów, aby ją zażegnać. Niewątpliwie narzuca się pytanie, co się stało i co jest właściwie powodem, że to wielkie miasto przemysłowe, które konsumowało trzysta wagonów węgla dziennie, w tem 200 z kopalń krajowych, nie otrzymuje obecnie nawet tej małej ilości, która jest niezbędna mieszkańcom dla konsumpcji... Cały węgiel przychodzi do Łodzi na imię Prezydjum Policji, które przeznacza część dla Magistratu, część dla konsorcjum dawniejszego zrzeszenia fabrykantów, pomimo, że wszystkie fabryki unieruchomione i węgla nie potrzebują. Zwrócić muszę uwagę panów jeszcze i na to, że w tem konsorcjum stale zasiada urzędnik, delegowany przez Prezydjum Policji. Cyfrowe dane, jakie przedstawiam, dotyczą tylko węgla, dostarczonego Magistratowi, ponieważ od konsorcjum odnośnych cyfr otrzymać nie mogłem. Muszę zaznaczyć, że nie mają one dla nas wielkiego znaczenia, bo węgiel, który otrzymuje konsorcjum, nie jest przeznaczony dla zwyczajnych śmiertelników. Dostaje się on przeważnie w ręce handlarzy, którzy uprawiają lichwę, dzięki czemu cena węgla dochodzi dziś do 12 rb. za korzec¹⁾. Porównawcze cyfry dostaw węgla w roku 1916 i 1917 jasno dowodzą, że interpelacja nasza jest uzasadniona i interwencja Magistratu konieczna — o ile chcemy ochronić mieszkańców od tak strasznego wroga, jakim jest zimno dla wynędzniałego i wyniszczonego orga-

¹⁾ Magistrat dostarczał węgiel szkołom miejskim i prywatnym. Delegacji Niesienia Pomocy Biednym, tanim kuchniom i herbaciarniom, Wydziałowi Zdrowotności, szpitalom, niektórym instytucjom prywatnym, miału zaś węglowego łódzkiego kolejom elektrycznym.

nizmu ludzkiego. Oto porównawcze dane za styczeń, luty i marzec 1916 i 1917 r.:

W r. 1916 otrzymano w styczniu 847, w lutym 424, w marcu 639, razem 1910 wagonów węgla.

W 1917 r. w styczniu 443, w lutym 583, w marcu 289, razem 1311.

Czyli: w r. 1916 przeciętnie 21 wagonów dziennie, a w r. 1917 14,5 dziennie, a zatem w ciągu 3 miesięcy — o 599 wagonów mniej. Wprost rozpaczliwy rezultat daje porównanie dostaw w miesiącu maju: w 1916 r. otrzymano 904, t. j. 30 wagonów dziennie, zaś w 1917 r. 160, t. j. 5^{1/2} wagona dziennie, czyli — o 744 wagony mniej. Przyczem jeszcze zaznaczyć muszę, że o ile w roku 1916 stosunek wynosił 80,7% węgla grubego i 19,3% pospółki, to za maj 1917 r. wynosił 30% grubego węgla i 70% pospółki gatunku najlżejszego, bo zawierającego do 70% miału.

Przemówienie r. dr. Tomaszewskiego:

W 1916 roku na gruźlicę zmarło 5800 osób na ogólną liczbę zgonów 11.706. W roku bieżącym w styczniu, lutym i marcu umarło na gruźlicę przeszło 1000 mieszkańców. Mówię tu tylko o gruźlicy, nie będę przytaczał cyfr, dotyczących innych chorób, dlatego, że uważam śmierć na gruźlicę za bezpośredni skutek niedostatecznego odżywiania. Procentowo biorąc, liczba zgonów na gruźlicę w naszym mieście jest jedną z największych w Europie: wynosi 30%, gdy tymczasem w innych miastach utrzymuje się w granicach od 15 do dwudziestu kilku.

Przemówienie r. Pokorskiego:

...Nasza ziemia bogata, a jednak nie mamy chleba na własne potrzeby. Czemu tak się dzieje? Dlatego, że władze okupacyjne stosują taką politykę żywnościową, ażebyśmy z głodu umierali, a ludność niemiecka miała z czego żyć. Widzimy, że raczej chleba są coraz mniejsze, żywności coraz mniej, a natomiast w Niemczech raczej chleba, kaszy i mąki są większe aniżeli u nas, pomimo, że ziemia tam mniej wydaje i ludności jest więcej niż u nas. A to wszystko dzięki temu, że nas traktują jako niższych od siebie, przeciwko czemu musimy stanowczo zaprotestować. Domagamy się, ażeby wywożenie płodów z naszej ziemi było zakazane, bo przede wszystkim powinny one zaspokoić potrzeby naszych mieszkańców, a dopiero potem, jeżeli zbywa, możnaby wywieźć do Niemiec. Tymczasem dzieje się zupełnie przeciwnie: ludność mrze z głodu, coraz więcej wypadków śmiertelnych, coraz więcej ludzi pada na ulicach... Gdy bezrobotni przynoszą swym dzieciom ciężko zapracowany na wsi kawałek chleba, to policja odbiera im go na krańcach miasta. Dzieci, czekając na chleb, przymierają z głodu, bo obcy go zabiera... Robotnik nie chce być złodziejem, nie chce nosić własnego chleba jak coś, czego nie wolno, za co dostanie się do więzienia i zapłaci karę. Domagamy się, ażeby racja, wyda-

wana na kartę chlebową, mogła nam wystarczyć do życia, żeby ludzie nie przewracali się z głodu na ulicy...

Przemówienie r. Wolczyńskiego:

Chciałem poruszyć tu zaniedbaną sprawę traktowania i odżywiania naszych więźniów. Przestępców właściwych wśród nich nie znajdziecie. Część ludzi siedzi tam za przestępstwa polityczne, część stanowią ci, którzy byli naszymi karmicielami i skazani zostali za to, że chcieli rodziny swoje, a potem i miasto od głodu ratować. Jakie pożywienie otrzymują ci, zdaniem władz, przestępcy? Otóż fakty, które będę przed oczy panów wytaczał, posiadam od tych, którym los pozwolił szczęśliwie więzienie przetrzymać i utrzymać się przy życiu. A więc rano dostają więźniowie miseczkę czarnej gorzkiej kawy i 5 łutów chleba, na obiad miseczkę zupy ze zgniłej brukwi lub marchwi, i wieczorem jakąś zupkę bez tłuszczu i kawałeczek chleba. Widziałem ludzi, którzy, wyszedłszy z więzienia, nie byli w stanie utrzymać się na nogach, a niektórzy z nich popadali nawet w stan anormalny... Widziałem, jak żona skazanego za przenoszenie żywności wybierała ze śmietnika marchew, aby dzieciom ugotować pożywienie. Nie mogę również pominąć milczeniem faktu, który miał miejsce w domu izolacyjnym. Pożywienie było tam takie, że na znak protestu urządzono strajk głodowy i władze więzienne ustąpiły dopiero po całodziennej głodówce. Jeżeli jest prawdą, że prawa wojenne znoszą i kasują wszystkie prawa ludzkie, to ja pozwolę sobie powiedzieć, że jest jedno prawo — boskie, którem każdy człowiek jest obdarzony. Jednak tego prawa boskiego nie chciały w nas uznać władze okupacyjne, gdyż na jednym z posiedzeń w 1915 r. padły z ust ich przedstawiciela słowa: „Jesteście obywatelami drugiej kategorii i jako tacy będziecie traktowani”. Jeden z przedmówców poruszył fakty, które przeszywają do głębi: był węgiel w tingl-tanglach i iluzjach, bo tam bawił się obywatel pierwszej kategorii, a w nieopalanych szkołach uczyło się dziecko obywatela drugiej kategorii. Sprawa jest nader ważna, chwila bardzo poważna. Jeżeli my, jako Rada Miejska, powołana z woli mieszkańców, nie chcemy, aby sam lud przesunął wskazówki na dwunastą, to musimy jaknajprędzej wziąć w swoje ręce wszystkie odgałęzienia gospodarki miejskiej.

Na temże posiedzeniu uchwalono następujące rezolucje:

I. Rada Miejska po wszechstronnem zbadaniu kwestji żywnościowej dochodzi do wniosku:

1. że zbyt niskie racje żywności, wyznaczone przez władze okupacyjne, są bardzo dalekie od *minimum*, które jest konieczne dla podtrzymania życia, i nie odpowiadają istniejącej wytwórczości pól rolnych w Polsce; normy te, mimo energicznego protestu ludności, ulegają stałemu zmniejszaniu;
2. że przyczyną braku żywności jest istnienie granicy między obu okupacjami i systematyczne wywożenie artykułów pierw-

szej potrzeby przez władze okupacyjne lub towarzystwa *ad hoc* tworzone;

3. że ceny na artykuły pierwszej potrzeby są niepomiarne wysokie wskutek zaprowadzenia konsumpcyjnego podatku na artykuły pierwszej potrzeby, powodu zaprowadzania monopolu, powierzanych towarzystwom wojennym lub osobom prywatnym, jak również podziału kraju na okręgi żywnościowe i zakazu swobodnego przewożenia artykułów pierwszej potrzeby z okręgu do okręgu.

Wobec powyższego Rada Miejska, rozumiejąc, że przy obecnym stanie rzeczy przeważającej części ludności naszego miasta zagraża śmierć głodowa, w imię obrony życia współobywateli wzywa Magistrat, aby wystąpił do władz administracyjnych z energicznym żądaniem:

1. zaprzestania dalszego wywozu wszelkich artykułów pierwszej potrzeby bądźto przez władze okupacyjne, bądź przez towarzystwa wojenne i osoby cywilne do Niemiec;
2. usunięcia granicy między obu okupacjami i odebrania prawa operowania w Polsce rozmaitym towarzystwom wojennym lub monopolistom, a powierzenie organizacji zakupu i sprzedaży artykułów żywności projektowanemu Krajowemu Biuru Aprowizacyjnemu, które, składając się z przedstawicieli społeczeństwa, da gwarancję sprawiedliwego podziału żywności;
3. aż do powołania Krajowego Biura Aprowizacyjnego — natychmiastowego zwiększenia norm żywnościowych i natychmiastowego zniesienia rek wizycji artykułów żywności, przywożonych lub przynoszonych przez ludność na własne potrzeby;
4. zorganizowania dotychczasowego podziału posiadanej przez miasto żywności w taki sposób, ażeby z artykułów pierwszej potrzeby korzystały w pierwszym rzędzie po cenach niskich kuchnie, herbaciarnie, kooperatywy robotnicze oraz te instytucje społeczne, które są dostępne dla szerokich warstw ludności.

II. Rada Miejska uchwała wystąpić do Magistratu z prośbą, by zechciał interwenjować w Prezydium Policji, aby:

1. ilość dostarczanego dla Łodzi węgla, pochodzącego z naszego własnego bogactwa krajowego, powiększona została do minimalnej normy 110 wagonów dziennie;
2. utworzyć już obecnie zapasy węgla na miesiące zimowe;
3. znieść uprzywilejowaną dostawę węgla dla Konsorcjum węglowego i zjednoczyć całą sprzedaż w Magistracie, co dałoby dokładną kontrolę nad całym węglem, przeznaczonym dla Łodzi;
4. zaopatrywać w potrzebne ilości opału przede wszystkim instytucje i ludność miejską, natomiast dostarczać opału jedynie tym handlarzom, którzy nie uprawiają lichwy artykułami pierwszej potrzeby.

III. Rada miasta Łodzi, zważywszy, że wszystkie tanie kuchnie, karmiące tysiące rodzin, mają w chwili obecnej wielkie znaczenie

społeczne, gdyż stanowią w wielu wypadkach jedyne zbawienie zgłodniałych rzesz ludności miasta Łodzi, wzywa Magistrat, aby:

1. biorąc pod uwagę niedostateczną ilość strawy, wydawanej w tanich kuchniach, powiększył racje żywności;
2. objął wyłączne i stałe zaprowiantowanie tanich kuchni;
3. zrównał rację, wyznaczoną na t. zw. szkolne obiady;
4. wyrobił u władz okupacyjnych bezpłatne i bezwzględne przepustki na przewożenie ofiar *in natura*, czynionych przez mieszkańców wsi na rzecz tanich kuchni łódzkich.

IV. Rada Miejska wzywa Magistrat, aby poparł usiłowania nauczycielstwa, zmierzające do wysyłania na wieś dzieci w wieku szkolnym w celu uchronienia ich od zagrażającej śmierci głodowej.

W związku z przytoczonymi rezolucjami Prezydium Rady zobowiązane zostało do informowania plenum o krokach, które poczyni w tej sprawie Magistrat.

Na wniosek r. Gralaka, poparty olbrzymią większością głosów, przyjęto następującą rezolucję, jako opinię i życzenie:

Rada Miejska uważa, że przeprowadzenie racjonalnego programu aprowizacji miasta odbyć się może jedynie przy współudziale innych miast, i proponuje w tym celu zwołanie Zjazdu Delegatów Rad Miejskich dla omówienia spraw z tem związanych.

Na skutek tych uchwał Prezydent Policji dr. Löhrs nadesłał pismo, które tu bez wszelkich zmian przytaczam:

Do

Przewodniczącego Rady Miejskiej J. W-go Pana Sułowskiego
w Łodzi.

Przedłożony mi protokół z posiedzenia Rady Miejskiej z dnia 1 czerwca r. b. jak również interpelacja z 24 maja r. b. o wykonaniu rozporządzenia przeciw wstrętowi do pracy powoduje mnie do następujących uwag¹⁾:

O ile zrozumiałem jest, że wybrani przedstawiciele obywatelstwa szczególnie żywy biorą udział we wszystkich sprawach, dotyczących dobrobytu miejskiej ludności, o ile sympatycznym jest objawem, że troska o wyżywienie ludności i usunięcie biedy i nędzy zajmuje wybitne miejsce w obradach miejskich, to z drugiej strony wydaje mi się bezwzględnie koniecznem z punktu widzenia nałożonych na mnie jako na władzę nadzorczą obowiązków, jak również w interesie powagi korporacji samej, aby posiedzenia Rady Miejskiej odbywały się ściśle w ramach prawnych ich atrybucyj.

To, co uważa się za sprawę gminną i co Rada Miejska uchwalić jest w prawie, jest dokładnie wyłuszczone w §§ 6 i 24 ordynacji

¹⁾ Prezydent Policji Löhrs broni stanowiska prawa o wstręcie do pracy i polemizuje z żądaniem wydawania obiadów i wsparć bezrobotnym (patrz rozdział Bataljon Robotniczy).

miejskiej. Przewidziane w § 6 ustęp 5 i w § 14 ustęp 5 regulaminu dla radnych miejskich interpelacje i wnioski inicjatywne muszą pozostawać w tych prawnych granicach.

Wszystkie publiczno-prawne postanowienia i wskazania poza temi granicami podlegają, jako sprawy państwa, jedynie decyzji tych faktorów, które wykonują władzę państwową. Na polu spraw państwowych nie przysługuje Radzie Miejskiej żadne prawo współdziałania — nawet w formie petycji lub t. p. — chociaż każdy pojedynczy radny miejski, jako wybitny przedstawiciel publicznej opinii, dozna u mnie osobiście zawsze chętnego posłuchu dla spraw, skarg i zażeń wszelkiego rodzaju.

Wedle tego cały szereg powyższych w dniu 1 czerwca r. b. postanowień przedstawia się jako prawnie niedopuszczalne. Mianowicie dotyczy to uchwały, aby dążyć do zwołania kongresu delegowanych Rad Miejskich. Ta uchwała jest w wysokiej mierze znamioną oznaką, że Rada Miejska weszła na fałszywą drogę, gdyż słusznie uznaje, że poprzednio roztrząsane sprawy usuwają się z pod wpływu pojedynczej Rady Miejskiej i nie należą do jej kompetencji. Konsekwencja, która z tego uznania wynika, mieści się bez wątpienia poza postanowieniami miejskich korporacji, dalsze obrady nad tym nieprawnym wnioskiem inicjatywnym muszą przeto być zaniechane (porównaj rozporządzenie Prezydum Policji z dnia 4 września 1915 r. Nr. 4665/15 II w dodatku do regulaminu).

Interpelacja z dnia 24 maja r. b. o wykonaniu rozporządzenia przeciwko wstrętowi do pracy ma na celu prawnie niedopuszczalną krytykę wskazań władz okupacyjnych i dąży również do wywarcia wpływu na piastunów władzy państwowej. Przewodniczący Rady Miejskiej jest podług § 13 ustęp 2 regulaminu odpowiedzialny za to, aby takie sprawy przychodziły pod obrady, które podlegają kompetencji Rady Miejskiej. Przeto zabraniam niniejszem Panu wyraźnie umieszczenia odnośnej interpelacji na porządku dziennym obrad, albo, jeśliby już na porządku dziennym postawioną być miała, nie pozwalam na obrady nad nią.

Zresztą jestem gotów, jeśli w właściwej formie odpowiedni wniosek skierowany zostanie, podać pp. wnioskodawcom do wiadomości materiał urzędowy, który tu powstał spowodu wniesionego w podobnej sprawie podania przez Radę Opiekuńczą. W związku z tem chciałbym wyraźnie wskazać na to, że Panowie radni miasta przy całej chwalebnej gorliwości w szczerem zajmowaniu się sprawami obywatelstwa — mają obowiązek oddziaływania uspakajająco i unikać wszelkiego pozorów waśni i podburzania. Przeciw każdemu uchybieniu wobec tego obowiązku wystąpię energicznie zapomocą środków, stojących mi do dyspozycji.

Radę Miejską czeka na najrozmaitszych polach pracy, powierzonych jej opiece, w skutkach nader płodna i pożyteczna działalność. Tu mogą członkowie Rady Miejskiej oddać na zasługi najbliższej ojczyzny swoje lokalne wiadomości i doświadczenie i swoje ogólne zdolności, mianowicie na polu opieki nad ubogimi i ochrony zdrowia,

umiejętnego rozdziału miejskich zapasów, na polu szkolnictwa i finansów.

Oby JWPanu powiodło się skierować na właściwą drogę to silne dążenie do czynu i ten zmysł społeczny Rady Miejskiej, aby zarząd miasta — w ścisłym porozumieniu z Magistratem i deputacjami, bez których pilnej przygotowawczej współpracy nic pożytecznego zdziałać nie można — poprowadzić poprzez trudności i mozoły czasów wojennych do szczęśliwej przyszłości.

Proszę JWPana pismo to odczytać na najbliższym posiedzeniu Rady Miejskiej w niemieckim i polskim języku¹⁾. Kopię tego pisma otrzymał Magistrat.

Po otrzymaniu listu przewodniczący Rady Miejskiej wezwał frakcję polską na posiedzenie. Powzięto decyzję, którą postanowiono trzymać w bezwzględnej tajemnicy i która miała być wykonana na najbliższym posiedzeniu Rady.

Przytaczam w pełnym brzmieniu protokół tego posiedzenia Rady Miejskiej z dn. 18 czerwca 1917 r.

Przewodniczący oświadcza, że spowodu skierowanego do niego przez C.-N. Prezydenta Policji listu w sprawie kompetencyj Rady Miejskiej zmuszony jest zarządzić zmianę porządku dziennego. W sprawach, poruszonych przez wzmiankowany list, postanowiono na posiedzeniu prezydium Rady w dniu 16 b. m. interwenjować u C.-N. Prezydenta Policji. Przybyłym do niego w dniu 16 b. m. delegatom Rady z przewodniczącym teje na czele p. Prezydent Policji oświadczył kategorycznie, że od stanowiska, zajętego w liście swym z dnia 8 b. m., odstąpić nie zamierza i poleca Radzie trzymać się ściśle ram, zakreślonych przez Ustawę o Miastach dla obszarów Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego, oraz nie przekraczać kompetencyj, zawartych w tymczasowym regulaminie obrad dla Rad Miejskich. Po tem oświadczeniu przewodniczący odczytał skierowany do niego list i zakomunikował, że na skutek rozmowy z C.-N. Prezydentem Policji zmuszony jest zdjąć z porządku dziennego: z punktu I-go wybór komisji dla opracowania statutu Związku Miast, cały punkt II-i, dotyczący omówienia sprawy policji łódzkiej, z punktu III-go omówienie interpelacji w sprawie pomocy dla robotników z robót przymusowych w Prusach Wschodnich — i że w sprawach tych do dyskusji dopuścić nie może. Wreszcie przewodniczący zawiadomił, że wpłynął następujący wniosek, podpisany przez 44 radnych:

„Po wysłuchaniu listu Władzy Nadzorczej oraz ustnego sprawozdania przewodniczącego w kwestji interpelacji policyjnej — niżej podpisani oświadczają, że zarządzenie Władzy Nadzorczej uważają za uszczuplenie kompetencji Rady Miejskiej i niniejszem zgłaszają swój protest”.

¹⁾ Przewodniczący tekstu niemieckiego nie odczytał.

Po odczytaniu tego wniosku wszyscy radni Polacy oraz niektórzy radcowie innych frakcyj ostentacyjnie opuścili salę posiedzeń.

*

Kwestja aprowizacji wraca stale na porządek dzienny, jest przedmiotem stałych targów pomiędzy Wydziałem Zaprowjantowania Miasta i władzami okupacyjnymi. Targi te odbijają się głośnem echem na posiedzeniach Rady Miejskiej.

Na posiedzeniu w dniu 30. VII. 1917 r. odczytano Komunikat Departamentu Gospodarstwa Społecznego T. R. S. w sprawie aprowizacji na rok gospodarczy 1917/18. Wynikało z niego, że Niemcy zastrzegają sobie prawo wywozu z obszaru „Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego”: zbóż chlebowych 100.000 ctr. (à 50 kg), kartofli 1.000.000 ctr., słoniny i wędlin 30.000 ctr., świeżych warzyw 8000 wagonów, świeżych owoców 1600 wagonów, a nadto „wolnych środków żywnościowych” (drob, jaja, nabiał, dziczyzna etc.) ilość nieograniczoną; rozumie się, że nie są tu wliczone te zapasy, które konsumować będzie armja okupacyjna (von Conrad zapewnił, że ilość zbóż chlebowych nie przekroczy 450.000 ctr.), oraz te środki żywnościowe, które wolno wysyłać do Niemiec osobom wojskowym (3 paczki miesięcznie po 5 kg), zabierać osobom urlopowanym (6 kg) i władzom kolejowym (96 wagonów rocznie „różnych artykułów żywnościowych”). Dla nas pozostawała „cała reszta produktów żywnościowych, przeznaczonych na konsumpcję ludzką” (w tem 137 gr mąki dziennie na głowę).

Komunikat ten spotkał się z bardzo nieprzychylnem przyjęciem. Radny P. P. S.-Lewicy Gralak zgłosił następujący protest:

„W imieniu szerokich mas robotniczych, które powołały mnie tu jako przedstawiciela swych interesów, i zgodnie z olbrzymią większością ludności Polski — protestuję z całą stanowczością i energją przeciwko tej „legalnej” grabieży rządów okupacyjnych, popartej przez Tymczasową Radę Stanu.

Do szeregu gwałtów, uprawianych stale od chwili wkroczenia okupantów, dołącza się nowy, jako dalszy ciąg polityki ogładzania i rujnowania kraju.

Przeszło 500 tysięcy centnarów zboża i milion centnarów kartofli ma być wywiezione jako łup zdobywcy, nie licząc przewidzianej w komunikacie możliwości wywożenia żywności przez poszczególne jednostki z zarządu wojskowego i cywilnego!

Piętnuję jednocześnie przedstawiciele burżuazji w Tymczasowej Radzie Stanu, którzy za obietnice i pozory władzy wydają na głód i poniewierkę tysiączne rzesze i kupczą bezwstydnie najżywniejszymi interesami ludności”.

*

W czwartym roku okupacji ludność wskutek nieustannych ograniczeń żywnościowych, braku zarobków i wyczerpania oszczędności doszła do zupełnej rozpacz, tem bardziej, że stan zdrowotny ciągle się pogarszał. Ale i władze okupacyjne, mimo odnoszonych zwycięstw, coraz wyraźniej zdradzały objawy, które Niemcy określali jako zmęczenie wojenne. Bardzo charakterystyczna była pod tym względem niezwykle nerwowość w obchodzeniu się z ludnością. Można było zauważyć, że władze cywilne traciły coraz bardziej grunt pod nogami, ustępując w rządzeniu władzom wojskowym. Wiadomość o przedłużających się pertraktacjach pokojowych w Brześciu, o teorii Trockiego „ani pokój, ani wojna”, o zawarciu pokoju z *ad hoc* spreparowanymi Ukraińcami działały jednakowo podniecająco na Polaków i na Niemców.

Dnia 18 lutego było zwołane posiedzenie Rady Miejskiej. Już przed rozpoczęciem obrad na sali i szczelnie wypełnionej galerji panował podniecony nastrój. Na porządku dziennym była sprawa zredukowania dziennych racyj żywnościowych do tragicznie śmiesznych rozmiarów: 80 gramów chleba, 1³/₄ łąta kaszy, 1 łąt tłuszczu (dostarczono zaledwie 1/3 łąta).

Ale porządek dzienny uległ zmianie. Głos zabrał przewodniczący T. Sułowski i wśród niezwyklej ciszy wypowiedział następujące przemówienie:

Na narodzie polskim popełniono znowu gwałt. Od organizmu żywego, silnie tętniącego we wszystkich dziedzinach prac państwowo-twórczych, oderwano ziemie wschodnie i przyłączono je do Ukrainy. Postanowiono zatem nowy rozbiór, rozporządzono się nie swoją własnością. Zmówiły się trzy moce wrogie i wbrew wszelkim dotychczasowym kłamliwym i wykrętnie składanym deklaracjom o prawie samostanowienia narodów znowu pogwałcono siłą prawo. W poczuciu krzywdy i bezprawia, jakie cały naród polski odczuł głęboko, złożono do Prezydium Rady Miejskiej jedną deklarację zasadniczą, podpisaną przez wszystkich radnych, i drugą dodatkową radnych Gralaka i Lichtensteina. Protest brzmi jak następuje:

„Traktat pokojowy, jaki zawarty został w Brześciu Litewskim pomiędzy państwami centralnemi a Ukraińską Republiką Ludową, wstrząsnął do głębi cały naród polski.

Wobec tego faktu Rada Miejska m. Łodzi uznaje za konieczne zajęcie stanowiska i, nie wchodząc w *meritum* sprawy, stwierdza:

1. że pokój z Ukrainą, zawarty przez centralne mocarstwa w Brześciu Litewskim, jest zamachem na całość i niepodległość Królestwa Polskiego — zamachem, dokonany wbrew wszelkim przez wszystkie narody świata uznanym dzisiaj zasadom wolności ludów;
2. że wyłączenie jakichkolwiek obszarów Królestwa Polskiego i przyłączenie ich do innego państwa uważane być musi przez Naród Polski za nowy podział Polski, który, gdyby miał być istotnie dokonany, stanowiłby musiał w przyszłości zarzewie nowych wojen;
3. że ustalenie granic pomiędzy Ukrainą i Polską może być przedmiotem układów jedynie przedstawicieli tych dwóch narodów;
4. że zawarcie traktatu pokojowego w Brześciu Litewskim bez udziału przedstawicieli Polski jest brutalnym pogwałceniem najistotniejszych praw Narodu Polskiego i nigdy przezeń uznane nie będzie;
5. że bez względu na wynik toczącej się jeszcze wojny fakt zawarcia pokoju na wiadomych zasadach pozostanie w historii żywym świadectwem przewrotnej polityki rządów państw okupacyjnych, które uroczyście uznały zasadę niepodległości Państwa Polskiego.

Biorąc pod uwagę wszystkie powyżej przytoczone motywy, Rada Miejska m. Łodzi, jako przedstawicielka drugiego w Królestwie Polskiem miasta, najuroczyściej protestuje przeciwko zasadom, ustalonym w traktacie pokojowym, zawartym w Brześciu Litewskim, w punktach dotyczących Polski, i protest swój zanosí przed trybunał wolnych narodów całego świata”.

Deklaracja ta wywołała oklaski, wszyscy powstałi z miejsc, zaznaczyło się poruszenie wśród radnych i publiczności¹⁾.

Rezolucję, zgłoszoną przez r. Sułowskiego, podpisali nietylko wszyscy radni Polacy, ale i większa część frakcji niemieckiej. Radni Gralak i Lichtenstein złożyli osobną deklarację, w bardzo ostrej formie oświetlającą sprawę z punktu widzenia międzynarodówki. Przytaczamy przemówienie r. Gralaka i deklarację:

Klasa robotnicza zdawała sobie dokładnie sprawę z konsekwencji, jakie musi pociągnąć za sobą polityka imperjalistyczna państw i polityka burżuazji, której wynikiem jest wojna i wszystkie klęski, jakie się wała na klasę robotniczą. Dlatego też klasa robotnicza nie przyłącza się do ogólnej deklaracji burżuazji mieszczańskiej, a przez radnych socjalistycznych składa swoją deklarację:

¹⁾ Cały szereg stowarzyszeń przesłał potem Radzie Miejskiej deklarację, wyrażającą jednogłośnie i powziętą uchwałą protestującą.

„Imperjalistyczna polityka burżuazji, która doprowadziła do zabójczej wojny, jest wynikiem obecnego ustroju kapitalistycznego.

Oszukańcze hasła wolnościowe państw centralnych, popierane czynnie przez burżuazję Polski, były kolportowane dla odwrócenia szerokich mas ludowych od faktycznych celów wojny i dla odciążenia tych mas od wyzwolenczej walki rewolucyjnego proletariatu socjalistycznego. Burżuazja Polski, popularyzując oszukańcze hasła wolnościowe władz okupacyjnych, wzmocniła imperjalistyczne stanowisko państw centralnych, wynikiem którego jest narzucenie granic i rządów ludom bez ich woli.

Wobec tego stwierdzamy:

1. że protest w tej sprawie klas burżuazyjnych Polski jest chęcią zrzućenia z siebie odpowiedzialności za swą sprzedajną politykę, a zarazem wzmocnienia swego stanowiska w następnych przetargach z państwami centralnymi o utrwalenie swego klasowego panowania w Polsce;
2. że dopóki ustrój kapitalistyczny będzie istnieć — rządy burżuazyjne będą handlowały ludami, mając na celu swój egoistyczny interes klasowy;
3. że tylko potężny rewolucyjny ruch ludowy przeciw obecnemu ustrojowi, a tem samem przeciw zbrodniczej polityce sfer burżuazyjnych, usunie podstawę przemocy i gwałtów, nad ludami dokonywanych”.

Po odczytaniu tej deklaracji na galerji znowu rozległy się oklaski.

Przewodniczący zarządził krótką przerwę, poczem ze względu na tragiczne położenie ludności przystąpiono do obrad nad sprawami aprowizacyjnymi. Przewodniczący oznajmił, że otrzymał z Magistratu odpis pisma, skierowanego dn. 29 stycznia 1918 r. przez Szefa Administracji przy Gen.-Gubernatorstwie Warszawskiem do Prezydenta Policji, z którego wynika, że od dn. 15. II. 1918 r. łódzki okręg miejski miał otrzymywać mąki-zboża 4200 ctr., surogatów 1000 ctr., ogółem 5200 ctr. Z dniem 1 lutego 1918 r. nastąpić również miało zmniejszenie miesięcznego kontyngentu kaszy do 1300 ctr.

Do głosu w tej sprawie zapisali się radni, delegowani przez poszczególne ugrupowania: Wolczyński (w imieniu Koła Polskiego), Rosenblatt (Koło Żydowskie), Gerhardt (Koło Niemieckie), Rosenzweig (Poalej-Sjon) i Gralak (P. P. S. -Lewica).

Przemówienia te przytaczamy w wyjątkach i streszczeniach.

Radny Wolczyński:

Wobec faktów krzyczącego bezprawia, dokonanego na naszym narodzie w ogólności, a klasie pracującej w szczególności, zabieram dziś głos w imieniu radnych Polaków, aby złożyć najenergiczniejszy

protest przeciwko ostatniemu rozporządzeniu władz okupacyjnych, dotyczącemu zmniejszenia racji żywnościowych w naszym mieście. Nazywam to krzyżaczem bezprawiem dlatego, że spowodu ostatnich wystąpień klasy pracującej w Austrii władze niemieckie, ratując sytuację swych sprzymierzeńców, ustąpiły Austrii 400 wagonów zboża, a w trzy dni później zmniejszyły rację zboża u nas tak, że racja chleba ma wynosić $3\frac{1}{2}$ funta na osobę na 2 tygodnie, zaś kaszy $1\frac{3}{4}$ łąta dziennie na osobę. Przeciętny mieszkaniec Niemiec otrzymuje dziś na okres dwutygodniowy pełne 9 funtów chleba, w Austrii 8 funtów, u nas zaś dotychczas otrzymywał $4\frac{1}{2}$ funta. Przed chwilą usłyszeliśmy zapowiedź, że racja ta będzie w dalszym ciągu zmniejszana. Obiecano Łodzi, że ten najkonieczniejszy dla sfer pracujących pokarm, jakim są tłuszcze, będzie dostarczany w ilości 40.000 funtów tygodniowo, co czyni 0,1 funta na mieszkańca. Tymczasem dostarczono zaledwie 10% tego, co czyni 0,01 funta na mieszkańca, czyli w ciągu roku $3\frac{1}{2}$ funta tłuszczu na osobę.

Zobaczmy, jak się przedstawia sprawa warzyw. Pomimo usilnych zapewnień, dawanych w swoim czasie byłej Radzie Stanu i Biuru Aprowizacyjnemu w Warszawie, że warzywa z danych powiatów nie będą wywożone zagranicę, udało się nam skonstatować, że od lipca do sierpnia wywieziono z powiatu łódzkiego i okolicznych miejscowości Łodzi 20 tysięcy wagonów warzyw i 15 tysięcy wag. owoców. Kiedy Magistrat zwrócił się w dniu 8 sierpnia z protestem przeciwko temu, to odpowiedź nadeszła 8 listopada, gdy już warzyw w powiecie łódzkim nie było. Tem się tłumaczy ta groźna sytuacja, jaka w ostatnich czasach wytworzyła się dla naszego miasta. Na pamiętnym posiedzeniu w dniu 1 czerwca r. z., poświęconem sprawom żywnościowym, dowiedzieliśmy się z przedstawionych ścisłych danych statystycznych, że nawet przy średnich urodzajach w naszym kraju wypada na nas po zbiorach 100 gr mąki i $2\frac{1}{2}$ funta kartofli dziennie, co wynosi na dwa tygodnie $9\frac{1}{2}$ funta chleba i 30 funtów kartofli, a ponieważ otrzymujemy w okresie obecnym $4\frac{1}{2}$ funta chleba i 14 funtów kartofli, zatem od każdego z nas w drodze legalnego rabunku zabiera się 5 funtów chleba i 20 funtów kartofli na wywóz, a to w tym celu, aby swym współobywatelom rację powiększyć. Zachodzi pytanie, dlaczego się to dzieje. Odpowiedź na to jest łatwa, a szczególniejsz sferom robotniczym naszego miasta doskonale znana: „Jesteście obywatelami drugiej klasy i jako tacy będziecie traktowani” — tak w swoim czasie mówił Prezydent Policji von Oppen. Ten sam dygnitarz odpowiedział na interpelację w sprawie przymusowego wywożenia robotników zagranicę, że dla robotnika polskiego są dwie drogi: jedna prowadzi do Niemiec i ta zapewnia mu życie, druga zaś na cmentarz, czyli, że dla niego życia na swej ziemi rodzinnej niema. Widzimy z tego, że obniżanie u nas racji żywnościowych prowadzone jest celowo i planowo. Byliśmy ongiś przez kanclerza Rzeszy Niemieckiej porównani do królików i wyraził się

on, że jako takich tępić nas należy. Nadszedł moment, że naród polski musi powiedzieć, że ani nie jest obywatelem drugiej klasy, ani też potulnym królikiem, a to w pierwszym rzędzie muszą powiedzieć warstwy pracujące. Muszę zaakcentować wobec okupanta, że jesteśmy spadkobiercami narodu rycerskiego i że jesteśmy narodem rycerskim i dobrowolnie na śmierć głodową skazywać się nie pozwolimy. Dlatego też przyłączam się do ogólnej deklaracji, jaka złożona została w Prezydium przez grupę radnych Polaków.

Radny dr. Rosenblatt:

...Kokolwiekby się stało na tej ziemi i jakkolwiek przejawiłoby się niezadowolenie ludności — to my nie jesteśmy winni. Myśmy nawoływali do zachowania zimnej krwi. Od 3½ roku ludność jest wygładzana systematycznie. Ziemia nasza, płynąca mlekiem i miodem, nie jest w stanie dostarczyć minimalnych ilości żywności mieszkańcom. Dzieje się to dlatego, że naszym kosztem jest karmiona ludność obca, która dostaje więcej naszego pożywienia, niż my sami. Jaka jest granica wytrzymałości fizycznej człowieka, jaka jest granica tej ilości pożywienia, aby człowiek jeszcze był w stanie zataczać się na nogach, jak to widzimy na ulicach łódzkich, aby piersi matek wyschły i nie miały kropli mleka dla wyżywienia niemowląt? Do czego nas to może doprowadzić? Mrzemy spowodu tyfusu, który się nazywa brzuszny i plamisty, a są to tyfusy głodowe. Jako ratunek od tyfusu chcą nas pozbawić wszów i prowadzą do kąpieli. Jest to fikcja dla zamydlenia oczu ludności i świata, bo tym sposobem ludności się od śmierci głodowej nie uchroni. Widzimy tu pewien system, który się nazywa kulturą zachodnio-europejską, której jakoby przedtem nie mieliśmy. Wobec tego, co tu widzimy, zjawia się pytanie u każdego człowieka: „Jak długo, Catilina, będziesz nadużywał naszej cierpliwości?”.

Pastor Gerhardt:

Mam w imieniu frakcji niemieckiej oświadczyć co następuje: „Frakcja niemiecka, wysłuchawszy odpowiedzi Szefa Administracji z dnia 29 stycznia r. b., dotyczącej zmniejszenia ilości mąki o 20% i kaszy o 24%, uważa rozporządzenie to za nieuzasadnione i przyłącza się w zupełności do gorącego protestu, wyrażonego w deklaracji, złożonej do Prezydium Rady Miejskiej”.

Radny dr. Rosenzweig:

...Teraz racja chleba wynosić będzie ¼ funta dziennie, co przy braku innych artykułów pierwszej potrzeby równa się porcji głodowej. A że przytem ta ¼ funta chleba zawiera jeszcze 20% bezwartościowych i szkodliwych składników, zostaje zaledwie 6 łutów chleba dziennie, którymi ma się wyżywić przeciętny obywatel kraju. Nie będę się zastanawiał nad stroną moralną tego postępu, jakim jest domieszka takich surogatów, gdyż z punktu widzenia prawnego sprawcy fałszowania produktów spożywczych powinni być pocią-

gnięci do odpowiedzialności sądowej... (Poruszenie na sali). Ci jednak *kulturträgerzy*, którzy obdarzają nas wielką kulturą niemiecką, popełniali i inne zbrodnie, o których tu mówić nie wolno. Musimy stwierdzić, że ograniczenie racji chleba jest częścią całego systemu polityki, stosowanej przez władze okupacyjne wobec obywateli kraju, systemu, przeciw któremu proletarijat polski i żydowski podnosił nieraz swój głos...

Po tem przemówieniu przewodniczący oznajmił o złożonej deklaracji wszystkich radnych z wyjątkiem Gralaka i Lichtensteina. Przytaczam ją dosłownie:

Podczas gdy w Niemczech istnieje wyraźne dążenie ze strony czynników rządowych do poprawy stosunków aprowizacyjnych zarówno w Rzeszy Niemieckiej, jak i w sprzymierzonej monarchji austriacko-węgierskiej, stosunki aprowizacyjne w naszym kraju z każdym miesiącem stale się pogarszają.

Wbrew zapewnieniom władz okupacyjnych niemieckich i pomimo t. zw. „kontroli” wywozu ze strony przedstawicieli społeczeństwa miejscowego, wywóz środków żywności z kraju istnieje w dalszym ciągu.

Wszelkie usilne i energiczne starania, czynione zarówno przez Rząd Polski, jako też przez miejscowe zarządy miejskie w kierunku poprawy stosunków istniejących, spotykają się stale z kategoryczną odmową władz okupacyjnych.

Ostatnie zarządzenie Szefa Administracji przy Generał-Gubernatorstwie Warszawskiem z dn. 29 stycznia 1918 r. za Nr. I B 2256, dotyczące zmniejszenia ilości mąki o całe 20% oraz kaszy o 24%, grozi miastu naszemu wprost katastrofą głodową, a jednocześnie świadczy wymownie o zupełnem nieliczeniu się z najelementarniejszymi potrzebami ludności kraju, któremu formalnie przyznana została możliwość stanowienia o swoich losach.

Wobec faktu takiego krzyczącego bezprawia i biorąc pod uwagę:

1. że zarówno Rada Miejska jak i Magistrat miasta naszego wielokrotnie przedsiębrały w czasach ostatnich energiczne kroki w celu przeciwdziałania podobnym zarządzeniom,
2. że starania, podejmowane w tym kierunku zarówno przez Radę Miejską jak i Magistrat, spotykały się stale z wyraźną odmową, wykazującą brak wszelkich chęci ze strony władz okupacyjnych liczenia się z najistotniejszymi potrzebami ludności, —

Rada Miejska, po wszechstronnem rozważeniu istniejącego położenia, stwierdza swą zupełną bezsilność w kierunku możliwości odwrócenia grożącej katastrofy, protestuje przeciwko temu zarządzeniu i wzywa Magistrat, aby energicznie zażądał od władz okupacyjnych cofnięcia rozporządzenia z dn. 29 stycznia r. b., dotyczącego zmniejszenia racji mąki i kaszy.

Gdyby pomimo to wszystko wydane rozporządzenie miało być utrzymane, Rada Miejska uroczyście oświadcza, że zrzuca z siebie

wszelką odpowiedzialność za skutki, jakie tego rodzaju zarządzenie pociągnąć za sobą może w naszym mieście.

Rada Miejska wzywa Magistrat:

1. aby powyższą uchwałę podał do wiadomości całej ludności miasta,
2. niezwłocznie wszczął inicjatywę w celu zwołania nadzwyczajnego Zjazdu Związku Miast dla omówienia groźnej sytuacji i zaradzenia złemu,
3. przesłał kopję niniejszej uchwały do wiadomości czynników miarodajnych.

Radni Holenderski i Rosenzweig (Poalej Sjon) złożyli następującą deklarację:

Po wysłuchaniu relacji Magistratu w sprawie żywnościowej oświadczamy, iż kwestja aprowizacyjna, jako wynik wojny imperialistycznej, jest częścią agresywnej i aneksjonistycznej polityki, którą prowadzą władze okupacyjne i którą popiera burżuazja polska.

Władze okupacyjne ogalają kraj z produktów pierwszej potrzeby, ażeby mieć możność dalszego prowadzenia swojej zaborczej polityki.

Kres tej polityce może położyć tylko zakończenie krwawej wojny, wycofanie z kraju wojsk okupantów i przejęcie władzy przez demokratyczne ciało wykonawcze, wybrane przez konstytuantę, o którą walczył i do obecnej chwili walczy proletariąt polski i żydowski, i która powstanie na zasadzie powszechnych, bezpośrednich, tajnych i proporcjonalnych wyborów.

Radny Lichtenstein (Bund):

...My nie postawimy takiego pytania, jakie skierował dr. Rosenblatt do tych, którzy rabują nasz kraj, — bo wiemy, że „apetyt wzrasta w miarę jedzenia”, wiemy, że postępowanie ich się nie zmieni, jeżeli ludność będzie się ograniczała do papierowych protestów bez końca... Przytoczono tu fakty, że w Niemczech i w Austrii rządy starają się polepszyć sytuację żywnościową. Należy wyciągnąć z tego pewne konsekwencje. Pod wpływem czego to się stało? Pod wpływem groźby powstania proletariatu rządy były zmuszone starać się wszelkimi siłami, by mniejwięcej załagodzić położenie żywnościowe w tych krajach. I z tego każdy może wyciągnąć odpowiedni wniosek: dopóty będą trwały akty rabunkowe, dopóki ludność będzie zachowywała się biernie. Tylko walka proletariatu, czynne wystąpienie mas może położyć kres temu rabunkowi! Wobec tego składam następujące oświadczenie:

„W szeregu gwałtów, dokonywanych nad ludnością Polski przez władze okupacyjne, rozporządzenie Szefa Administracji przy General-Gubernatorstwie Warszawskiem z dnia 29 stycznia 1918 roku, dotyczące zmniejszenia racji żywnościowej, jest aktem okrucieństwa, dokonywanego z niesłychanym cynizmem nad najbiedniejszą częścią ludności, nad klasą robotniczą.

Proletariat wsi i miast, wyniszczony do ostateczności klęskami blisko czteroletniej wojny, ma ponieść nową ofiarę w postaci zmniejszenia i tak już głodowych racyj żywności, bo tego żądają okupanci i na to się zgadza „Rząd Polski”, który za pozory władzy nad krajem zaprzeda najżywniejsze interesy szerokich warstw ludowych. Bo oto, gdy rząd okupacyjny w dniu 20 lipca 1917 r. poręcza obłudnie przez usta mianowanego przez siebie „Rządu Polskiego”, że ludność miejska i ludność wiejska bezrolna ma zapewnione „aż” około 3 funtów chleba tygodniowo, służalczy „Rząd Polski” zapewnia od siebie ludność, że sprawa aprowizacji zostanie polepszona, ponieważ stworzona przezeń organizacja „będzie współdziałać czynnie w sprawie najsłusznieszego i najskuteczniejszego zaprowiantowania całego kraju”.

Fakty powyższe świadczą dobitnie, że polityka okupantów, ogłaszająca kraj nasz z produktów żywnościowych, znajduje poparcie t. zw. „Rządu Polskiego”, którego wyrazem obecnie jest Rada Regencyjna, i że odpowiedzialność za głodzenie warstw ludowych spada na tych wszystkich, którzy, popierając rzekomy rząd polski, tem samem popierają oszukańczą politykę władz okupacyjnych.

Wobec tego stwierdzamy:

1. że w takiej sytuacji protesty burżuazji i mieszczaństwa pozostają z natury rzeczy obłudną komedią, odwracającą uwagę ludu od rzeczywistych przyczyn głodu i nędzy,
2. że dopóki trwa wojna i rządy okupacyjne, które znajdują oparcie w polityce klas posiadających Polski, stosunki żywnościowe w naszym kraju będą się stale pogarszały,
3. że jedynie realnym punktem wyjścia dla uciemiężonych pozostaje czynny protest klasy robotniczej w łączności z rewolucyjnym proletariatem innych krajów przeciw wojnie i okupacji i wogóle imperjalistycznej polityce burżuazji i rządów”.

W atmosferze niezwyklego napięcia przewodniczący zamknął posiedzenie Rady Miejskiej.

*

Pod wrażeniem wiadomości o oderwaniu Chełmszczyzny i nie bez wpływu poprzednio przytoczonych rezolucyj Rady Miejskiej — ludność Łodzi bardzo licznie demonstrowała przeciwko czwartemu rozbirowi. W pochodzie brali udział robotnicy, organizacje wojskowe, uczniowie na rajsbretach nosili portret Piłsudskiego, śpiewano „Rotę” i wznoszono wrogie okrzyki przeciwko okupantom. Demonstracje odbywały się 13-go, 17-go, a wzmogły się na sile 18-go lutego (bezpośrednio po posiedzeniu Rady Miejskiej). Demonstranci zostali rozprzeczni przez policję i patrole wojskowe, przyczem kilka

osób odniosło obrażenia (ani trupów, ani ciężiej rannych, jak w pierwszej chwili opowiadano, nie było).

Dnia 22 lutego gubernator wojskowy Schmidt przesłał Magistratowi pismo, którego polski tekst bez wszelkich poprawek i zmian przytaczam:

Do Magistratu miasta Łodzi.

Ludność miasta Łodzi naruszyła w dniu 13, 17 i 18 lutego 1918 r. autorytet niemieckich władz okupacyjnych przez różnego rodzaju opór i spowodowała przez zachowanie swoje utrudnienie wykonywania służby wojskowej przez wojska okupacyjne.

Ludność naruszyła spokój i porządek w mieście przez hałaśliwe demonstracje i pochody na ulicach, wybijanie szyb w sklepach niemieckich, oraz stawiała opór czynny nakazującym spokój organom policji i patroli, jak również obrzucała policję kamieniami i skaleczyła ciężko policjanta niemieckiego przez ułucie nożem.

Winę zachowania tego ponoszą korporacje miejskie. Obowiązkiem władz miejskich jest w tych czasach wstrzymanie ludności przed wszelkiego rodzaju nierozważnymi krokami i bezcelowymi demonstracjami przeciwko władzom okupacyjnym, które nie mogą być pod żadnym pozorem cierpiane. Zamiast tego wznieciły korporacje przez zachowanie się swoje na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 13 lutego 1918 r. podniecenie w masach i wywołały umyślnie demonstracje przeciwko niemieckim władzom okupacyjnym. Dowodem tego jest podszczuwający ton protestów, przeczytanych na tem posiedzeniu, ciężka obraza rządów państw okupacyjnych, a nawet wezwanie do oporu czynnego przeciwko tymże, oraz przedewszystkiem fakt, że podczas odczytywania podburzających deklaracji otworzona była galerja sali posiedzeń dla publiczności, składającej się wyjątkowo w większości z niedorostków.

Spowodu tych zająć oraz jako karę za mający miejsce opór ludności nakładam niniejszem, stosownie do par. 18 ustępu 2 Cesarzowskiego rozporządzenia o nadzwyczajnej procedurze wojenno-prawnej przeciwko cudzoziemcom z dnia 28 grudnia 1899 r., na miasto Łódź kontrybucję w sumie 100.000 marek.

Kontrybucja winna być wniesiona w przeciągu tygodnia do Kasy Łódzkiego Gubernatorstwa Wojskowego, Piotrkowska 139.

Znamiennem jest, że list pisany był nie przez dr. Löhrsa, lecz przedstawiciela władzy wojskowej. Pismo to w Radzie Miejskiej, której zresztą zostało zakomunikowane znacznie później, nie wywołało żadnego echa. Natomiast sprawa demonstracyj weszła na porządek dzienny posiedzenia Rady Miejskiej w dniu 21 lutego. Po załatwieniu interpelacji, zgłoszonej przez r. Wolczyńskiego i innych spowodu usiłowania aresztowania radnych robotniczych, przewodniczący odczytał wniosek r. Remiszewskiego:

Rada Miejska uchwała Mk. 1000 na leczenie ludności, która ucierpiała od napaści C.-N. policji łódzkiej w dniach 17 i 18 lutego 1918 r., wyłaniając specjalną komisję złożoną z trzech osób do wydatkowania powyższej sumy.

Potem wnioskodawca wygłosił przemówienie, które wywołało na sali wielkie wrażenie. Oto jego tekst:

Proszę Panów, pozwolę sobie zająć panom kilka chwil, motywując nagłość wniosku, dając jednocześnie dowód, że przeciwko gwałtom, popełnianym na nas, protestujemy. Zaznaczam, że demonstrowano w formie zupełnie poprawnej, w formie, nie dającej powodu do wystąpień zbrojnych ze strony policji cesarsko-niemieckiej, której postępowanie w tym wypadku nie różni się niczem od zwyczajów policji rosyjskiej. Na bezbronną ludność, zachowującą się w granicach możliwości poprawnie, napadano, bito ją, strzelano do niej bez uprzedniego wezwania do rozejścia się. Takich gwałtów Łódź jeszcze nie widziała, bo i policja rosyjska zwywała uprzednio, zdaje się trzykrotnie, do rozejścia się, a dopiero po nieusłuchaniu wezwania przystępowała do zbrojnego rozpędzania ludności. W tym wypadku tego w Łodzi nie było. Dlatego są takie olbrzymie, jak nas dochodzą wieści, ofiary. Ale jaki jest związek tego z Radą Miejską? — Pozostawilibyśmy po sobie smutną pamięć, gdybyśmy właśnie w trybie nagłym nie uchwalili tego wniosku w granicach legalnych. My jako reprezentanci ludności musimy o nią dbać i zabezpieczać ją. Ludność została poturbowana. Dochodzą nas wieści, że są nawet ciężko ranni. Czyż mamy pozostawić ich bez pomocy? Otóż Rada Miejska musi uchwalić w trybie nagłym skromną sumę Mk. 1000 — dla tych, którzy ucierpieli spowodu napaści policji. To będzie dowodem, że Rada Miejska nie chce i nie może pozostawić na pastwę ludności, która w ten czy inny sposób protestuje. I dlatego, chociaż może nie będzie to zgodne z regulaminem, przemawiam jednocześnie i za nagłością wniosku i za samym wnioskiem, bo prawdopodobnie dyskusja nie będzie potrzebna.

Wniosek przeszedł jednogłośnie, lecz Prezydjum Policji, jako władza nadzorczą, postanowienie to anulowała. Jednocześnie Gubernator wojskowy oddał pod sąd wojenny r. Remiszewskiego za przekroczenie istniejących ustaw, a r. Sułowskiego za to, że pozwolił złożyć omawiane deklaracje i dopuścił do dyskusji na ich temat¹⁾.

¹⁾ Jednocześnie został wydany rozkaz aresztowania radnych Gralaka i Lichtensteina, którym jednak udało się zbiec. Radny Rzewski został już w grudniu 1917 r. skazany zaocznie przez sąd wojskowy na 4½ roku więzienia za antypruską działalność radziecką, jak również za drukowanie nielegalnych pism przeciw okupantom; przy transportowaniu do więzienia udało się r. Rzewskiemu zbiec.

Wyrokiem sądu wojennego r. Sułowski skazany został na 8 miesięcy zwykłego więzienia i narazie, po złożeniu kaucji 20.000 mk., wypuszczony na wolność aż do uprawomocnienia się wyroku; radnego Antoniego Remiszewskiego skazano na 4½ lat ciężkiego więzienia. Wyrok (bezapelacyjny) przesłany został do zatwierdzenia General-Gubernatorowi Warszawskiemu, który zamienił r. Sułowskiemu karę więzienia na grzywnę w wysokości 20.000 mk., natomiast wyrok na radnego Remiszewskiego zatwierdził.

ROZDZIAŁ IX

POWSZECHNE NAUCZANIE

„W pustej kasie miejskiej znajdzie się zawsze milion dla szkolnictwa”.
Z przemówienia burm. L. Skulskiego.

W rozdziale tym chcę zobrazować działalność całego społeczeństwa w walce z ciemnotą, tą wielką chorobą, nad której rozwojem władze rosyjskie w bezmyślnej swojej polityce systematycznie pracowały¹⁾.

Chcę zobrazować ten kolosalny wysiłek, na który się Łódź w czasie wojny zdobyła, doprowadzając liczbę szkolnych dzieci z 8564, będących w szkole w listopadzie 1914 r., t. j. w chwili objęcia działalności przez Sekcję Szkolną, do 28.500 w szkołach miejskich i 3400 w szkołach elementarnych prywatnych i społecznych w roku szkolnym 1918/19²⁾.

Na początku wojny nie było możliwości zająć się kwestją szkolną. Jest to zupełnie jasne dla każdego, kto zda sobie sprawę z tego, że na ulicach, przez które nieustannie przeciągały armje, nie było miejsca dla szkolnego dziecka. A jednak w listopadzie 1914 r., w czasie walk o Łódź, Sekcja Szkolna przy Głównym Komitecie Obywatelskim rozpoczyna swoją działalność i stwierdza, że 1/2 milionowe miasto ma w szkołach powszechnych zaledwie 8564 uczniów i 140 nauczycieli. Ci ostatni pełnili swoje obowiązki w sposób niezbyt zadawalający, co uważam za zjawisko zupełnie naturalne na tle ogólnych warunków. Sekcja, w skład której wchodził wytrawni pedagogzy, szybko zorientowała się w sytuacji, ułożyła plan działania i przystąpiła do pracy organizacyjnej 6 grudnia 1914 r., a więc w dniu, w którym zamilkły armaty.

¹⁾ W r. 1913/14 według sprawozdania Magistratu za r. 1915/16 było w szkołach miejskich 12350 dzieci i w szkołach fabrycznych 5000 dzieci.

²⁾ Józef Zalewski — Komisja Powszechnego Nauczania. — Informator m. Łodzi r. 1920.

Bardzo żałuję, że posiadam tylko jedno sprawozdanie Sekcji Szkolnej: za czas od 6 grudnia 1914 r. do 15 stycznia 1915 r. Wynika z niego, że rezultaty były zadawalające. Zaprowadzono ład w szkołach, nauczycielstwu wypłacono pensje, powiększono liczbę uczniów do przeszło 9000, otwarto kursy dla dzieci-analfabetów, na które uczęszczało 3202 dzieci, oraz kursy dla dorosłych analfabetów, na które uczęszczały 802 osoby. Uczniów zaopatrzono w zeszyty i książki, a także dokarmiano ich. Z niektórych tych dobrodziejstw korzystali również dorośli.

Dalszych sprawozdań znaleźć nie mogłem; wiadomo tylko, że 15 marca 1915 r. na terenie Łodzi było 14.260 uczniów¹⁾ i że na cele kulturalne i szkolnictwo Komitet Obywatelski wydał od 6. XII. 14 do 1. VII. 15 r. kwotę 263.898.85 rb.²⁾. Suma ta nabiera należytego oświecenia w zestawieniu z sumą 180.648 rb., którą wydał Magistrat m. Łodzi na te same cele za cały 1913 r.³⁾.

Magistrat z nominacji uformował Delegację Szkolną, która posiadała trzy komisje: polską, na czele której stał p. W. Hordliczka, niemiecką z p. Leonhardtem na czele oraz żydowską z p. Jarocińskim jako przewodniczącym. Delegacja szkolna w ciągu 9 miesięcy 1915/16 r. wydała na cele powszechnego nauczania 1.700.400 mk.⁴⁾, w roku 1916/17 Mk. 2.098.862.55 (w sumie tej mieści się sybzydium władz okupacyjnych w wysokości 100.000 rb.⁵⁾). Liczba szkół w okresie 1 roku i 9 miesięcy powiększyła się od 98 z 339 klasami do 138 szkół z 573 klasami a więc o 43%. 31 grudnia 1916 r. liczba uczniów dochodzi do 28.160 (liczba ta spada w dn. 31. III. 17 r. do 25.297, a to spowodu braku opału dla szkół i głodu wśród dzieci).

Zaznaczyć należy, że w r. 1915/16 zostały otwarte kursy pedagogiczne dla nauczycielstwa, a w r. 1916/17 — seminarjum nauczycielskie polskie i niemieckie. Jednocześnie funkcjonują kursy dla analfabetów oraz wieczorowe szkoły dokształcające dla terminatorów i młodocianych robotników.

¹⁾ Sprawozdanie z działalności Zarządu m. Łodzi 1915/16 r.

²⁾ Zamknięcie kasowe (niedrukowane) Głównego Komitetu Obywatelskiego.

³⁾ Informator m. Łodzi na r. 1919 „Budżet m. Łodzi na 1913 r.”.

⁴⁾ M. Hertz — Budżety wojenne m. Łodzi. Informator m. Łodzi na r. 1919.

⁵⁾ *Verwaltungsbericht der Stadt Lodz 1916/17* i M. Hertz — Budżety.

W szkołach odbywa się dokarmianie dzieci na większą skalę (wydaje się 6000 obiadów dziennie, t. j. dokarmia się $\frac{1}{5}$ część wszystkich dzieci szkolnych), otrzymują one darmo zeszyty i pomoce szkolne¹⁾.

Pierwsza Rada Miejska i Magistrat z wyborów działalność na terenie szkolnictwa silnie wzmagają: na szkolnictwo i cele kulturalne wydają w r. 1917/18 Mk. 3.516.856.05, a w roku 1918/19 — Mk. 4.719.390²⁾.

Szkolnictwo stanowi jedną z główniejszych trosk Rady Miejskiej i Magistratu. Stosunek samorządu do tej dziedziny życia charakteryzuje najdosadniej programowe przemówienie nadburmistrza Skulskiego, wypowiedziane dn. 17 września 1918 roku w czasie debat budżetowych, w którym użyty był następujący zwrot: „Z czystem sumieniem możemy tu stwierdzić, że miasto na ten cel wydaje dużo pieniędzy i wyczerpana kasa miejska pieniędzy dla wydziału szkolnego nie szczędzi”. Rezultaty osiągnięte w porównaniu z innemi miastami Królestwa Polskiego są wprost imponujące. Na jednego mieszkańca Łodzi wypada wydatków na szkolnictwo i cele kulturalne w r. 1914/15 — 58 kop., w 1915/16 — Mk. 4.90, w 1917/18 — Mk. 9.20, w 1918/19 — Mk. 14.—; odnośne cyfry za r. 1918/19 wynoszą w Warszawie Mk. 10.—, w Sosnowcu 5.—, w Częstochowie 4.50. Ankieta Ministerstwa Zdrowia Publicznego, Opieki Społecznej i Ochrony Pracy stwierdza, że w szkołach miejskich w Łodzi znajduje się 23.000 dzieci, w Warszawie 16.000, w Lublinie 3466, w Sosnowcu 3412³⁾.

Powoli dojrzewa nadzieja, że można będzie wprowadzić przymus powszechnego nauczania. W sprawie tej wykazuje bardzo intensywną działalność radny Szwajcer, dyrektor Żydowskiej Szkoły Rzemiosł. Dnia 22-go listopada 1917 r. zaproponował on wprowadzenie przymusu szkolnego w czterech etapach, mianowicie: 1) natychmiast dla dzieci od 7 do 14 lat, których liczbę określa w stosunku do całej ludności miasta (360.000) na 7,5%, 2) w 1919/20 rozciągnąć przymus na 12 rok życia (9%), 3) w 1920/21 na 13 rok życia (10,5%), 4) w 1921/22 przymus ten rozciągnąć na wszystkie

¹⁾ i ²⁾ Sprawozdania Kasy Głównej m. Łodzi za 1917/18 i 1918/19 r.

³⁾ M. Hertz „Budżety wojenne m. Łodzi” — Informator m. Łodzi 1919 r.

dzieci od 6 do 13 lat (12,5%). Radnemu Szwajcerowi wydawało się, że dla wypełnienia I punktu projektu należy otworzyć nowych 100 oddziałów, które razem z istniejącymi 600 oddziałami powinny wystarczyć dla przyjęcia całej dziatwy szkolnej w wieku od 7 do 11 lat. Rokrocznie miała być otwierana taka sama liczba oddziałów aż do całkowitego wykonania planu.

Zasadniczy błąd w rozumowaniu Szwajcera polegał na przecenieniu faktu, że zmniejszenie się ludności m. Łodzi powstało przeważnie wskutek ubytku dorosłych, którzy w poszukiwaniu pracy Łódź opuścili. Dopiero spis ludności, dokonany przez wydział statystyczny Magistratu łódzkiego w styczniu 1918 r., wykazał, że ilość ludności spadła do 342.000, a ilość dzieci w wieku szkolnym wynosi 77.500 czyli 22,68%, a nie, jak przyjmował Szwajcer, 12,5%, czyli należałoby otworzyć nie 400 nowych oddziałów, a bezmała 900, co przewyższało zupełnie możliwości finansowe miasta.

Tem niemniej jest wielką zasługą Szwajcera, że sprawę przymusu szkolnego wprowadził na porządek dzienny Rady Miejskiej. Sprawa ta stała się przedmiotem stałych roztrząsań i Rada Miejska w końcu swojej kadencji uchwala projekt wprowadzenia częściowego przymusu szkolnego, rozciągającego się na dzieci, znajdujące się już w szkołach. Jest to poważny krok naprzód, który skłoni następną Radę do uchwalenia należytego prawa o powszechnym obowiązku szkolnym.

Spełnienie tej idei przypada w udziale ławnikowi magistratu dr. Kopcińskiemu, przy wybitnym współudziale naczelnika Komisji Powszechnego Nauczania p. Józefa Zalewskiego, pod których rządami przymus szkolny zostaje wprowadzony.

Jednakże, analizując szczegółowo rozwój wypadków, musimy, nie umniejszając niczych zasług, dojść do wniosku, że ani Szwajcer, ani Kopciński, ani Rada Miejska z wyborów kurjalnych, ani z powszechnych, nie są twórcami tego wielkiego dzieła, zmierzającego do podniesienia kultury narodu. Zasługę przypisać musimy przede wszystkim społeczeństwu łódzkiemu, bo przecież każdy nowy oddział szkolny natychmiast wypełniał się uczniami. Dążenie do nauki zaznaczało się bardzo silnie i było integralną częścią zbiorowej myśli — a więc powszechne nauczanie jest dziełem samego społeczeństwa. I w tem tkwi wielka moralna wartość tego faktu.

Zjawisko to da się łatwo wytłumaczyć: robotnik codziennie przekonywał się w fabryce, że ten, co więcej umie, więcej zarabia. I dlatego posyłał swoje dziecko do szkoły, aby mu zapewnić lepszy byt.

1-go września 1917 r. szkolnictwo zostało oddane władzom polskim (Tymczasowej Radzie Stanu), a już 12-go września tegoż roku w pierwszym numerze Dziennika Rozporządzeń Departamentu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ukazały się „Przepisy tymczasowe o szkołach elementarnych w Królestwie Polskiem”, na mocy których w szkołach żydowskich zaprowadzony został język polski. Finansowanie szkolnictwa pozostawiono samorządom, nad zarządem szkół czuwać miała Rada Szkolna Okręgowa, wyłoniona przez samorząd, a z ramienia państwa — Inspektorat szkolny.

Wobec tego Delegacja Szkolna przy Magistracie została rozwiązana, a funkcje jej przejmują Rada Szkolna Okręgowa. Ponieważ jednak utrzymanie szkół w dalszym ciągu obciąża budżet miejski, dotychczasowe poglądy i dążenia nie ulegają zmianie: przy Magistracie powstaje Komisja Powszechnego Nauczania i generalny atak na analfabetyzm prowadzi z tym samym rozmachem.

Dnia 8 lutego 1919 r. w numerze 14 Dziennika Praw Państwa Polskiego ukazuje się „Dekret o obowiązku szkolnym”, który nakłada na Rady Szkolne Okręgowe i Inspektorów Szkolnych obowiązek przeprowadzenia powszechnego nauczania. Ze względu na to, że Łódź wyprzedziła w tej dziedzinie ustawodawstwo państwowe i że myśląca część społeczeństwa nie zgodziłaby się na jakiekolwiek odchylenie od dotychczasowej linii, łódzka Rada Szkolna Okręgowa i Inspektor Szkolny zgodnie współpracują, a raczej podporządkowują się miejskiej Komisji Powszechnego Nauczania.

*

Rozdział o powszechnem nauczaniu muszę jeszcze uzupełnić sprawą języka wykładowego w szkołach żydowskich i niemieckich.

Komitet Obywatelski na skutek prośb rodziców zaprowadził w szkołach zarówno żydowskich jak i niemieckich język wykładowy polski. Zakusy zniemczenia szkół żydowskich

zostały, jak wiemy, odparte i dopiero w czasie Rady Miejskiej i Magistratu z nominacji zaprowadzono w szkołach tych język niemiecki¹⁾). Wiemy, że sukces ten był tylko pozorny, gdyż Sekcja Szkolna żydowska, kierowana przez ławnika Jarocińskiego oraz radnych dr. Sterlinga i Asterbluma, stała na straży polskości szkoły.

Wspomniane przepisy Tymczasowej Rady Stanu z dnia 12 września 1917 r. pozostawiały szkołom niemieckim pewne prerogatywy pod względem językowym.

Na tem tle, podczas obrad Rady Miejskiej²⁾ nad budżetem szkolnym, wchodzi na porządek dzienny sprawa języka wykładowego w szkołach niemieckich i żydowskich. Dyskusja, często namiętna, ma charakter czysto teoretyczny, gdyż prawodawcą był Departament Oświaty i nikt inny. Jeżeli streszczam te dyskusje, to tylko dlatego, ażeby zilustrować poglądy i przekonania rozmaitych odłamów społecznych.

Radny inż. Krasuski staje na stanowisku, że w szkołach językiem wykładowym powinien być wyłącznie język polski i że prerogatywy, udzielone niemieckim szkołom, są zbędne. Pastor Gerhardt dowodzi, że prerogatywy te nie są niczem innem, jak potwierdzeniem praw, które zagwarantowane były od stu lat przez *Zwod zakonow* w tomie II § 3654, 3670³⁾, i kończy swoje przemówienie oświadczeniem frakcji niemieckiej, które dosłownie przytaczam:

a) Frakcja niemiecka protestuje przeciwko wszystkim insynuacjom i zarzutom pojedynczych radnych i pewnych sfer społecznych, jakoby Niemcy w Łodzi mieli dążenia antypolskie, antypaństwowe, dążenia separatystyczne. Ludność niemiecka stoi pryncypialnie na zasadzie: „Bądźcie posłusznymi wszelkiej zwierzchności, bo pochodzi ona od Boga, i dajcie Bogu co jest boskiego, a rządowi, co rządowi

¹⁾ Na zasadzie zarządzenia szkolnego z dn. 24 sierpnia 1915 r. § 13, który brzmi: „Językiem wykładowym we wszystkich szkołach niemieckich i żydowskich jest niemiecki, zresztą zaś — polski”.

²⁾ Pg. stenogramów posiedzeń Rady Miejskiej z 29 października oraz 12, 13 i 22 listopada 1917 r.

³⁾ § 3654 mówi: „O ile mieszkańcy poniosą koszty (na szkolnictwo), to połowę tych kosztów ponoszą sami mieszkańcy, a rząd przez lat 10 spłaci resztę wydatków”.

§ 3670 mówi: „Mieszkańcy miast i gmin, którzy się różnią od większości językiem, jako to rosyjskim, niemieckim i t. d. lub przez wyznanie, jak prawosławni, protestanci, żydzi i t. d., mają prawo założyć oddzielne szkoły na podstawach ogólnych, przyczem mają prawo korzystać, o ile nie są zamożni, z zapomóg państwowych według § 3654”.

przypada". Będziemy więc i chcemy wiernie i lojalnie spełniać obowiązki obywatelskie, trzymając się i walcząc za uwzględnienie swej odrębności językowej i religijnej; jesteśmy oczywiście tego zdania, że język polski jest bezsprzecznie językiem państwowym i musi być dla wszystkich obywateli obowiązującym.

b) Wiedząc, że kraj tylko wtedy staje się silny, niezależny i wielki, gdy każdy obywatel bez różnicy wiary, narodowości i stanu czuje się wolnym i szczęśliwym — frakcja niemiecka wspierać będzie wszelkie dążenia, mające na celu równouprawnienie wszystkich obywateli kraju bez różnicy narodowości i religii i uzyskanie wolności religii, sumienia, swobody osobistej i słowa.

Dr. Rosenblatt uważa, że w kwestji szkolnej powinna być udzielona bezwzględna autonomia i że każda grupa ludności ma prawo żądać szkoły w tym języku, który ona uzna za potrzebny. Chciałby on mieć szkołę religijną z językiem wykładowym hebrajskim, ale jeżeli się znajdą tacy obywatele, którzy będą chcieli mieć szkołę żydowską, to należy spełnić to życzenie.

Radni Rzewski i Remiszewski chcieliby dla wszystkich dzieci szkoły jednolitej, bezwyznaniowej. Oddzielne szkoły dla każdej poszczególnej narodowości wywołują antagonizmy i separatyzm. Wspólna szkoła jest podstawą zgodnego współżycia. Jako język wykładowy uznają język polski.

Radni Faterson i Hertz domagają się języka polskiego w szkołach żydowskich. Mowa Fatersona, w której dowodził, że żargon nie jest samoistnym językiem, a zlepkiem rozmaitych innych języków, wywołuje gorące protesty wśród członków koła żydowskiego. Radny Lichtenstein (Bund), jak również radni Holenderski i dr. Rosenzweig (Poalej-Sjon), dowodzą, że język żydowski jest językiem mas żydowskich i domagają się zaprowadzenia go w szkołach.

Radny Gralak (P. P. S.-Lewica), zgadza się na język żydowski ze względu na ułatwienie początkowych nauk dzieciom, które w domu tym językiem się posługują, uważa jednak, że organizacja szkolnictwa winna być jednolita dla wszystkich obywateli celem uniknięcia rozwoju uczuć nacjonalistycznych.

Radni ks. Albrecht i Wolczyński domagają się szkoły polskiej na tle religijnego wychowania.

Radny Szwajcer, przedstawiciel nauczycielstwa żydowskiego, jest za polską szkołą dla ludności żydowskiej. Jest on zdania, że nie wolno w chwili odrodzenia państwa wszczynać spo-

rów, które mogą mu zaszkodzić, i przemówienie swe kończy słowami Jeremjasza: „Szukajcie pokoju miastu temu, do którego was przeniósł, a módlcie się za nie Panu, bo w pokoju jego i wy pokój mieć będziecie”.

Tematy powyższe zajęły trzy posiedzenia; Rada Miejska, nie powziawszy żadnych ostatecznych decyzji, przeszła do dalszych obrad nad budżetem¹⁾.

¹⁾ W latach wojny powszechne nauczanie zakwitało na wielu polach: pomimo złych warunków materialnych rozwinęły się instytucje oświatowe różnego typu, uniwersytety ludowe i kursy. Zorganizowano także Bibliotekę Publiczną — podwalinę poważnego księgozbioru miejskiego. Na dziejopisa czeka sprawa rozwoju i stanu szkolnictwa średniego.

ROZDZIAŁ X

PRASA

W sierpniu 1914 r. wychodziły w Łodzi następujące gazety: „Kurjer Łódzki”, wydawany przez Książka, „Gazeta Łódzka” przez Grodka, „Rozwój” przez Czajewskiego, „Neue Lodzer Zeitung” przez Milkera i Drewinga, „Lodzer Zeitung” przez Petersilgego, „Lodzer Tageblatt”¹⁾ przez Hamburskiego i Ugera, i wreszcie „Łodzinskij Listok”.

Jeśliby kto zechciał rekonstruować wypadki, które rozgrywały się na terenie Łodzi na początku wojny, i w poszukiwaniu materiału posługiwać się gazetami, natrafiłby na bardzo duże trudności. W gazetach bowiem zbyt wyraźnie odbija się trwożny nastrój, będący wynikiem niepewności, w czym rękę w dniach najbliższych Łódź będzie się znajdować; poza to gazety wychodziły pod cenzurą wojskową, która robiła spustoszenia w faktycznym materiale, mając na oku jedynie względy wojskowe, nie troszcząc się zupełnie o kłopoty przyszłego historyka.

Z powyższych przyczyn pisma są zupełnie bezbarwne; wyjątek stanowi „Gazeta Łódzka”, która już w czasie pobytu gen. Liebertha reprezentowała kierunek antyrosyjski. Dziennik ten był bez wpływu na społeczeństwo i miał bardzo mało czytelników. Grodek był na tyle nieostrożny, że pozostał w Łodzi po ustąpieniu Liebertha i tylko dziwnym zbiegiem okoliczności nie został ukarany przez władze rosyjskie.

Wkrótce po 6 grudnia 1914 r. władze okupacyjne niemieckie, oceniając znaczenie prasy, zajęły się organizacją odpowiedniego aparatu. Przy Liebercie były co prawda początki tej organizacji, którą kierował *Presseschef* przy sztabie, lecz była to instytucja o niewielkim zakresie działania. Natomiast w końcu 1914 r. stworzone zostało *Presse-Verwaltung* przy Gubernatorstwie Łódzkim. Naczelnikiem tego wydziału

¹⁾ W języku żydowskim.

był *Leutnant* Freiherr Zwidelneck von Südenhorst, prof. ekonomji politycznej przy jednej z południowo-niemieckich politechnik. Pomocnikami jego byli: Schmidt, który cenzurował pisma o kierunku germanofilskim, i Sojka, który załatwiał cenzurę innych gazet. Pozatem do Łodzi przybył p. Cleinov. Panu temu muszę poświęcić kilka słów. Wyręczam się artykułem p. t. „Pan Jerzy Cleinov”, zamieszczonym w dniu 1 sierpnia 1915 r. w Nr. 1 „Strażnicy”, oficjalnego organu Ligi Państwowości Polskiej¹⁾:

„Na obszarach Królestwa Polskiego, zajętych obecnie przez wojska niemieckie, niema już osławionej *ochrany* moskiewskiej, tego ścieku prowokatorów, żandarmów i szpiegów, niema już owych opiekunów ludności, wkradających się nietylko do mieszkań ludzkich, ale usiłujących za wszelką cenę przeniknąć sumienie jednostki i zbiorowe.

Natomiast mamy coś bardziej wyrafinowanego i misternego, prowadzącego koronkowo-destrukcyjną robotę.

Instytucją tą, która, chociaż nie przeprowadza rewizyj i aresztowań, nie indaguje i nie katuje, lecz również działa destrukcyjnie na zbiorową psychę narodu polskiego, jest pruski zarząd prasowy dla obszarów Królestwa, okupowanych przez Niemcy.

Na czele tej instytucji stoi pan Jerzy Cleinov, publicysta niemiecki obozu konserwatywnego, redaktor tygodnika „Grenzbote”, znawca stosunków polskich, autor dzieła o Polsce p. t. *Die Zukunft Polens*, długie lata przebywający w Petersburgu w jakiejś tajemniczej misji, o której zresztą dosyć ciekawe rewelacje zamieściło wkrótce po wybuchu wojny „Nowoje Wremja”. Pan ten za swą niedługą, bo zaledwie od końca grudnia trwającą, ale widocznie bardzo owocną pracę został już dwukrotnie nagrodzony: tytułem cesarskiego tajnego radcy regencyjnego i orderem krzyża żelaznego drugiej klasy.

Ale na czem polega praca tej instytucji i w jakim stopniu musi być owocną, jeśli kierownik jej został już dwukrotnie tak zaszczytnie wyróżniony?

Zadanie tej instytucji, rozporządzającej dużym kapitałem dyspozycyjnym, jest bardzo rozległe, a sprowadza się do systematycznego urabiania polskiej opinji politycznej i społecznej.

¹⁾ Na samym wstępie tego numeru znajduje się notatka treści następującej: „Spowodu szykan cenzuralnych zmuszeni jesteśmy tymczasem wydawać „Strażnicę” z pominięciem cenzury”.

Zasadniczym czynem pruskiego zarządu prasowego, posiadającego jak dotąd swe główne biuro w Łodzi, było powołanie do życia całego szeregu pism polskich, niemieckich i żargonowych, zapomocą których zaczęto wpływać na polską opinię publiczną.

Powoli, systematycznie i nieugięcie dąży zarząd prasowy do tego celu. Sprytnie, po dziennikarsku zabrano się do pracy, mniemając, że „europejskie” sposoby oddziaływania na prasę i opinię publiczną powinny się przyjąć w „zacofanem” pod tym względem Królestwie.

Takim łącznikiem niekulturalnego Królestwa z „kulturalnym” Zachodem — zdaniem sprytnego kierownika zarządu prasowego, europejskiego dziennikarza, nieprzebierającego w środkach, gdy chodzi o dopięcie wymarzonego celu, miała być nieznana u nas dotychczas korupcja prasy polskiej na szeroką skalę.

Mieliśmy trochę szantażystów w dziennikarstwie, były drobne przekupstwa, były nawet usiłowania, aby wydawać pismo gadzinowe („Oświata” Imeretyńskiego), ale europejskiej korupcji nie znaleźliśmy u siebie. Tę nową erę „kulturalną” zapoczątkował u nas pruski zarząd prasowy.

A więc powstały przede wszystkim w Łodzi: delatorski tygodnik „Deutsche Post”, wydawany przez hakatystów łódzkich, i dziennik „Deutsche Lodzer Zeitung” — obydwie pisma, mające stać na straży niemieckiej idei państwowej w Polsce. Następnie zaczęto subwencjonować właściciela i redagować w zarządzie prasowym „Gazetę Łódzką” — organ „postępowo-narodowy”, a po wyjaśnieniu papierodawców z zarządu prasowego i zdjęciu szyldu „postępowego” — organ chuligański, prusko-czarnosecinny, niemiecko-narodowy, lub poprostu, według dowcipnego określenia, które się utarło na bruku łódzkim, organ narodowo-grodkowy (wydawca Grodek — eks-aptekarz).

Od czasu do czasu ten pierwszy w Polsce sprzedajny „organ” usiłuje oplwać, zohydzić i tępić wszystko, co polskie, zdrowe i ku wolności kroczące.

Dalszym etapem działalności zarządu prasowego było wywiezienie redaktorów i zabicie dziennika „Rozwój” („Prąd” i „Gazeta Wieczorna”) i szykanowanie, które doprowadziło do zamknięcia gazety żargonowej „Lodzer Tageblatt” a założenia również żargonowego „Volksblatt’u” — organu nibyto

broniącego interesów żydowskich, a właściwie dążącego do przeciągnięcia Żydów na stronę niemiecką.

Ale to jeszcze nie koniec; łódzki zarząd prasowy subwencjonuje i inspirowuje wychodzący w Częstochowie „Dziennik Polski”, wydawany przez znaną na Śląsku kreaturę — Napieralskiego, właściciela „Polaka”, „Katolika”, „Kurjera Śląskiego” i „Górnoślązaka”.

Zamierzone jest wydawanie pism w innych miastach, jakoteż wielkie były projekty na dopiero co zdobytą Warszawę, ale w jakim stopniu one się urzeczywistnią dowiemy się w niedalekiej przyszłości.

Wszystkie te organy mają za zadanie tępienie naszych dążeń niepodległościowych. Ciężko się to już mści na nastroju polskiej opinii publicznej, którą taki stan prasy dezorientuje w kierunku przeciwnym zamierzonemu: ogół przestaje wierzyć wszystkiemu, co prasa podaje.

Ale nie na tem koniec; zarządzenia biura prasowego sięgają głębiej: wydano zakaz wprowadzania na okupowany przez Niemcy teren Królestwa prasy niepodległościowej piotrkowskiej i krakowskiej, jakoteż zarządzono cały szereg innych ograniczeń prasowych, — wszystko to jest w ścisłym związku z całą polityką pruską względem Polaków.

Wobec zajęcia Warszawy przez wojska niemieckie i *eo ipso* rozszerzenia się terenu działania zarządu prasowego, chcielibyśmy oświetlić kilka najjaskrawszych punktów, na których działalność tej instytucji się opiera.

Jest to tem konieczniejsze, że, jak już wspomnieliśmy, podjęta miała być i w Warszawie ta nieczna robota¹⁾.

Otóż przedewszystkiem należy podkreślić tendencję polityczną cenzury niemieckiej. „Kontrola duchowa” prasy polskiej nie tylko nie dopuszcza artykułów i wzmianek o ruchu niepodległościowym i legionowym, ale nawet notatek o wybitnie polskim charakterze zarządzeń austriackich na terenie przez Austrię okupowanym. Dziennikarzom nie wolno pozostawiać białych plam, świadczących o skonfiskowanych przez cenzurę

¹⁾ „Już została podjęta. Pan Cleinow od tygodnia rezyduje w Warszawie i zaraz od początku rozpoczął swą nieczną robotę. Od kilku dni wychodzi tam subwencjonowany i inspirowany przez Prusaków dziennik p. t. „Kurjer Narodowy”, redagowany przez niebardzo zaszczytnie znanego w Łodzi Benedykta Filipowicza, który we wstępnym artykule tej gadzinówki p. t. „Chaos” dowodzi naszej niemocy i rozbicia”.

ustępach, co znów ma na celu przyzwyczajanie czytelników do myśli, że cenzury wogóle niema.

Perfidja i wyrafinowanie najjaskrawiej uwidaczniają się przez inspirowanie prasy.

W swoich organach (porówn. art. „Rusofilizm jeszcze górą” w gazinowej „Gazecie Łódzkiej” z dnia 28 lipca r. b.) wmawia zarząd prasowy w społeczeństwo polskie, że ruch niepodległościowy i idea legionowa są zabawką dziecinną, produkcją garstki inteligencji. Jednocześnie tępi i gmatwa wszystko, co by mogło sprawę niepodległościową wyświecić. Stąd powstaje fikcja, że sprawa niepodległości Polski nie interesuje ani społeczeństwa, ani prasy. Fikcją tą usiłuje zarząd prasowy obalić twierdzenie zwolenników Naczelnego Komitetu Narodowego, że społeczeństwo nasze pragnie i dąży do niepodległości, fikcją tą tłumaczą władze niemieckie zakaz agitacji legionowej. Wmawia się w nas następującą formułę: naród wasz nie pragnie niepodległości, macie tego dowody: nikt o tem nie mówi ani pisze, — *ergo* agitacja legionowa jest zbędna.

Łódzki zarząd prasowy usiłuje przez zamieszczanie tendencyjnych wiadomości obniżyć powagę Legionów i Naczelnego Komitetu Narodowego.

Naprzykład niedawno zamieszczono na łamach prasy, inspirowanej przez zarząd prasowy, wzmiankę o składzie osobistym Biura Prasowego Naczelnego Komitetu Narodowego. Cel tej złośliwej notatki jest jasny: jeżeli w Biurze Prasowem są sami Żydzi przez nikogo nie znani (kilka nazwisk było istotnie zmyślonych przez pruski zarząd prasowy), to z tego wynika, że sprawa niepodległości Polski i Legionów jest intrygą żydowską.

Pruskie biuro prasowe działalność swą posunęło tak daleko, że, konfiskując i niedopuszczając w sprzedaży wydawnictw legionowych, nie ocenzurowało zupełnie obiektywnie skreślonej broszury Feliksa Przysieckiego, p. t. „Rządy rosyjskie w Galicji Wschodniej”, tłumacząc swą odmowę tem, że broszura jest nie na czasie. Śnać spostrzegła się cenzura niemiecka, że czytelnik mógłby przeprowadzić pewną, rzucającą się w oczy analogię między rządami pruskimi w Królestwie a moskiewskimi w Galicji i wysnuć odpowiednie wnioski.

Fakt powyższy również nasuwa nam analogię między dawnym osławionym cenzorem rosyjskim Pietrowem, a obecnym — Cleinovem. *Ambo meliores!...*"

Charakterystyka Cleinova jest tu może nieco przejawiona, lecz dążenia jego i cele są bezwarunkowo trafnie ujęte. Destrukcyjna robota Cleinova polegała na tem, że narzucał prasie rozmaite informacje, które miały na celu skłócenie społeczeństwa. W rozdziale „*Divide et impera*” przytaczam charakterystyczną notatkę p. Cleinova, mającą na celu zohydzenie Głównego Komitetu Obywatelskiego w oczach ogółu. Jeżeli notatkę tę zestawimy z pożegnalnym listem pana von Oppena, skierowanym do Komitetu Obywatelskiego¹⁾, to zadać sobie musimy pytanie: czy p. v. Oppen wiedział o notatce p. Cleinova i p. Cleinov o liście von Oppena, czy też, co jest najprawdopodobniejsze, oba te utwory są rezultatem wspólnej pracy tych dwóch panów. Do gazet stosowano najrozmaitsze szykany. Pisma nieprzychylne dla rządów okupacyjnych cenzurowano dwukrotnie: raz cenzurowano oddzielne artykuły, a potem — numer w szczotkowem odbiciu. Narzążało to pisma nietylko na stratę materialną, ale też na zwłokę w wydaniu. Tym sposobem przeprowadzano systematyczną ich ruinę.

„Gazeta Łódzka” wkrótce wykazała swoją nieudolność i dlatego cofnięto jej subsydjum w formie bezpłatnej dostawy papieru i odbioru pewnej ilości egzemplarzy, zażądano zapłaty za papier i pismo to znikło z widowni, ustępując znacznie mądrzej i technicznie lepiej redagowanej „Godzinie Polski”. Wydawcami byli: Zawilowski i Napieralski. Tytuł był wybrany dość niefortunnie; ulica przechrzcila już przy pierwszym pojawieniu się gazety „Godzinę” na „Gadzinę”. Tem niemniej pismo cieszyło się dużą poczytnością, gdyż posiadało znakomity dział informacyjny. Wobec tego, że płaciło ono wysokie wierszowe, pomieszczał w niem swe prace cały szereg zdolnych dziennikarzy (rozumie się bez podpisu). „Godzina Polski” prowadziła wyraźną politykę germanofilską i widoczna była tendencja siania niezgody wśród warstw społecznych. Ogromne oburzenie w społeczeństwie wywołało stanowisko tego dziennika wobec prawa o wstręcie do pracy i formowania bata-

¹⁾ Patrz rozdział Komitet Obywatelski, str. 68.

ljonów robotniczych¹⁾. Pierwszy numer „Godziny Polski” pojawił się dnia 30 grudnia 1915 roku. Centrala tego pisma była początkowo w Łodzi, potem w Warszawie. Równocześnie wychodziły lokalne wydania w Płocku, Włocławku i Częstochowie. Dla kierunku pisma charakterystyczna była ta okoliczność, że przestało ono wychodzić w dniu 12 listopada 1918 r., a więc w dniu, kiedy się kończy władza niemiecka. Drukarnia przechodzi w posiadanie Marcelgo

¹⁾ „Godzina Polski” dnia 26/X 1916 r. Nr. 298.

W sprawie przymusu do pracy.

Zarządzenia dotyczące przymusu pracy znajdują usprawiedliwienie swoje w niezwykłości położenia, w jakim znalazły się państwa centralne, a z niemi i Polska.

Wielu ludziom nieświadomym wydaje się, że przymus pracy stosowany ma być tylko u nas, w kraju okupowanym, tymczasem, jak widzimy ze wzmianki w „Deutsche Lodzer Zeitung”, Magistrat miasta Sonnenberga powziął uchwałę, odmawiającą wsparć żonom rezerwistów o ile te nie zechcą zająć się kopaniem ziemniaków.

Każdy człowiek obowiązany jest pracować i powinien starać się wszelkimi siłami dążyć do tego, aby wyszukać sobie w tych ciężkich czasach jakiegokolwiek pracy, chociażby ona nie zgadzała się z jego fachem. Niestety u nas tak nie jest. Bezrobotni zdali się zupełnie na łaskę komitetów dobroczynnych oraz tanich i bezpłatnych kuchni, a nie troszcząc się wcale o pracę, spędzają marnie dzień za dniem.

Już przeszło dwa lata liczne zastępy pozostają bez pracy. Bezczynność taka, rzecz naturalna, wpływa ujemnie na siły robocze kraju i często prowadzi na złe drogi. Człowiek bardzo szybko odzwyczaja się od pracy i gdy nadejdzie czas, że ruszą nasze fabryki i zakłady, brak nam wówczas zdolnych i chętnych do pracy robotników. Brak pracy prowadzi również bardzo często, jak to już wspomniano, na złą drogę, a życie oparte na wsparciach wpływa demoralizująco. Zarządzenie przymusu pracy ma na celu też ulżenie finansom miejskim, obciążonym nadmiernym ciężarem na utrzymanie ludzi, pozbawionych pracy. Zapomogli tego rodzaju w tak niezwykłych okolicznościach mogą być jedynie przyznawane ludziom całkowicie niezdolnym do roboty.

Niechaj więc każdy szuka pracy gdzie może, a nie zdaje się na łaskę instytucji dobroczynnych.

Dzisiaj, gdy spowodu wojny ustał w Królestwie wszelki przemysł, zastępy pozbawionych pracy nie powinny nadal oddawać się próżniactwu i żyć z dobroczynności, lecz powinny brać pracę tam, gdzie ją tylko otrzymać mogą.

Czwórporozumienie postanowiło zgnać państwa centralne i otoczyć je dokoła. W szeregach państw centralnych znalazła się i Polska, musi więc z konieczności dzielić wszelką dołę i niedolę. Niemcy dobywają wszelkich sił, ażeby nie dopuścić czwórporozumienia do zwycięstwa nad sobą, potrzebują więc użyć wszystkich sił roboczych, aby utrzymać wytwórczość przemysłu na dotychczasowym poziomie. Otwiera się więc zagranicą pole do pracy dla szerokich mas i chcemy wierzyć, że zgłosi się dostateczna ilość chętnych do pracy, aby w ten sposób dopomóc do pokonania naszego wspólnego wroga, jakim jest Rosja. Nie powiedziano też bynajmniej, by wszyscy ci, którzy się stawili do objęcia pracy, byli przymuszani do jakichkolwiek robót, przeciwnie, władze zabiegają o to, by każdemu kto chce pracować dostarczyć takiej pracy, do jakiej jest on zdolny i jaką gotów jest przyjąć. Tak więc wczoraj już przedstawiciel urzędu pracy czynił starania o to, aby ci, którzy się zgłosili, otrzymali pracę o ile możliwości na terenie okupowanym i na najlepszych warunkach.

Sachsa, który grał dużą rolę w redakcji „Godziny Polski”. W dniu 12 listopada w pierwszym numerze „Głosu Polskiego” wydaje on oświadczenie o niewyraźnej treści i jeszcze bardziej niewyraźnym programie nowego dziennika:

Od Redakcji.

„Godzina Polski” z chwilą zmiany warunków politycznych przestała w Łodzi wychodzić.

Przejmując organ ten w swe ręce, zmazujemy jego tytuł, zmieniając go na „Głos Polski”, który będzie szczerym wyrazem istotnej polskiej demokracji, walczącej o całą, niepodległą ludową Rzeczpospolitą.

W wielkiej tej chwili, kiedy stajemy się gospodarzami w własnej ojczyźnie, pragniemy stworzyć ognisko myśli dla tych warstw społeczeństwa, które się skupiają pod naszym sztandarem, z niezłomną wiarą, że sztandar ten będzie prowadził coraz liczniejsze rzesze, jest on bowiem sztandarem czystym, sztandarem polskim, niosącym hasła postępu i sprawiedliwości społecznej.

Wobec tego, że „Neue Lodzer Zeitung”, która była najbardziej poczytnym pismem, nie chciała zająć stanowiska antypolskiego, sprowadzono z Berlina kilku dziennikarzy, zmontowano pierwszorzędną drukarnię (obecnie drukarnia Państwowa) i rozpoczęto gnębienie tego dziennika, zabierając mu nawet część urządzeń drukarskich, które przekazano nowo założonej „Deutsche Lodzer Zeitung”. Szykanowano również gazetę „Lodzer Zeitung” wydawaną przez Petersillego, która zresztą już przed wojną chyliła się ku upadkowi.

Wydawany w języku żydowskim dziennik „Lodzer Tageblatt” przechodził bardzo ciężkie czasy, gdyż na wzór „Godziny Polski” i „Deutsche Lodzer Zeitung” powstał forytowany przez *Presseverwaltung* żargonowy „Volksblatt”.

Dodać również należy, że w lipcu 1915 roku „Deutsche Lodzer Zeitung” otrzymała wiernego towarzysza pracy: wybitny przedstawiciel hakatystów łódzkich p. Eichler zaczął wydawać tygodnik p. t. „Deutsche Post”, który głosił zasady państwowości niemieckiej i był wrogo nastrojony do społeczeństwa polskiego.

W ten sposób *Presseverwaltung* chciało wywierać wpływ na nastroje społeczeństwa na gruncie łódzkim.

Że ta robota dała w ostateczności wyniki bardzo nikłe — nie można się wcale dziwić wobec rozpaczliwej sytuacji ekonomicznej, będącej rezultatem polityki władz okupacyjnych.

Poza prasą jawną rozpowszechniana była w Łodzi prasa tajna. Z Piotrkowa przychodziły „Wiadomości Polskie” wydawane przez N. K. N. (w Łodzi kolportowanie tego pisma było zabronione), z Warszawy otrzymywaliśmy „Biuletyn Koła Międzypartyjnego” i „Zjednoczenie”. Gazety poznańskie, nie posiadające w Łodzi debitu, zaznajamiały nas z mowami Korfanteo, Trąpczyńskiego i innych przedstawicieli Koła Polskiego w parlamencie niemieckim, gdyż mów tych nie wolno było przedrukowywać gazetom miejscowym. Pozatem wychodziły w Łodzi potajemnie następujące gazety: „Łodzianin”, organ P. P. S.-Prawicy, „Głos Robotnika” — wydawnictwo Narodowego Związku Robotniczego, „Strażnica”, organ Ligi Państwowości Polskiej i „Zjednoczenie”, organ stronnictwa tej samej nazwy¹⁾.

¹⁾ Rozdział ten muszę uzupełnić wzmianką o wydawnictwie p. t. „*Behörden von Lodz und Umgegend*”, a to ze względu na pomieszczony tam spis ulic w języku polskim i tłumaczeniu niemieckim. Niektóre tłumaczenia są bardzo zabawne; otóż Pasaż Meyera po niemiecku nazwano *Meyers Zeile*, ul. Podrzeczną — *Am Bach*, Ruską — *Russenweg*, Sadową — *Am Baumgarten*, Tramwajową — *Am Strassenbahnhof*, Zakątną — *Im Winkel*. Ulicę Przejazd nazwano *Meisterhausstrasse*; ulicę Kusy Kąt — *Kurzer Winkel*, a Trębacką — *Trompetenweg*. Restytuowano też nazwy ulic, używane w potocznej mowie przez pierwszych osadników niemieckich; a więc ul. Wólczańską przemianowano na *Spinnlinie*, gdyż w pierwszych latach istnienia Łodzi przemysłowej mieszkali tam prządkowie, Zarzewską, gdzie osiedlali się niegdyś przybysze z Czech nazwano znów *Böhmische Linie*.

Wspomnieć należy również o jednodniówce „Milicjant”, która ukazała się w 1915 r. Niestety, jednodniówki tej nie udało mi się odszukać.

ROZDZIAŁ XI

DIVIDE ET IMPERA

Jak już w niektórych miejscach zaznaczyłem, władze okupacyjne nie tylko rozciągnęły opiekę i nadzór nad mieniem i osobistą wolnością obywateli, lecz mieszały się intensywnie w wewnętrzne stosunki naszego miasta.

Widzieliśmy, że dążeniem Komitetu Obywatelskiego od pierwszej chwili jego powstania było stworzenie możliwie harmonijnego współżycia pomiędzy obywatelami wszystkich wyznań i narodowości.

Rozumie się, że było to rzeczą niełatwą, gdyż antagonizmy przed wojną były bardzo wyraźne. Jest wielką zasługą Komitetu Obywatelskiego, że umiał wobec wspólnego nieszczęścia łagodzić przeciwieństwa i organizować współpracę.

Już w pierwszej chwili po wzięciu Łodzi zarysowały się ze strony okupantów tendencje do wzbudzenia nieporozumień i waśni.

Przy rekwizycji materacy nie ukrywały władze, że do czynności tej zmuszały członków Komitetu Obywatelskiego, aby skierować na tę instytucję *odium* za to brutalne naruszenie własności prywatnej. Gra była bardzo przejrzysta i, co najważniejsze, bezcelowa, gdyż każdy obywatel, któremu wyciągano z łóżek materace, rozumiał, że nie robił tego Komitet Obywatelski, lecz ci, dla których były one przeznaczone.

Dążeniom powaśnienia rozmaitych sfer społeczeństwa nadało bardziej subtelny charakter *Polizei-Präsidium*.

Przedewszystkiem wyzyskano różnice klasowe. W marcu 1915 r. odbyło się kilka wieców robotniczych, o których *Polizei-Präsidium* wiedziało, ale nie stawiało żadnych przeszkód. Nie ulegało kwestji, że mówcy występowali przeciwko Komitetowi Obywatelskiemu jako przedstawicielowi burżuazyjnych kierunków w sposób ostry, energiczny i dosadny,

że domagano się rozwiązania Komitetu i przeprowadzenia powszechnych wyborów do Rady Miejskiej. O wiecach tych i przemówieniach p. von Oppen zawiadomił Komitet Obywatelski, oświadczył, że socjalistyczny kierunek, który się tak wyraźnie zarysował, zwalczany będzie przez niego energicznie i zażądał od Komitetu Obywatelskiego, aby mu były zakomunikowane imiona i nazwiska inicjatorów tych zebrań i mówców¹⁾).

Odpowiedzi Komitetu Obywatelskiego na ten list nie mogłem odnaleźć. W protokole z dnia 12. III. 1915 r. znajdujemy następującą wzmiankę: „...Odczytano również list Prezydium Policji z żądaniem natychmiastowego podania składu prezydium wieców, odbytych w Biurze Pośrednictwa Pracy, oraz odpowiedź odmowną na ten list Głównego Komitetu”.

W protokole z dnia 17. III. 15 r. czytamy: „Na posiedzenie przybyli delegaci Komitetu Milicji... i zakomunikowali, że sprawa zaareztowania przez władze niemieckie i wywiezienia zagranicę całego prezydium wieców robotniczych, które odbywały się w lokalu Biura Pośrednictwa Pracy przy ulicy Spacerowej, była szczegółowo dyskutowana w Kom. Mil. Ob. i Komitet postanowił złożyć w Prezydium Policji protest przeciw aresztowaniu; motywem dla założenia tego protestu były następujące względy. W ogłoszeniu o aresztowaniu prezydium wieców Prezydium Policji zaznacza, że aresztowanie nastąpiło wskutek zakłócenia spokoju publicznego przez wystąpienie przeciwko istniejącym władzom municypalnym; jest to obrona komitetów obywatelskich zupełnie niewłaściwa, gdyż komitety o taką obronę nietylko nie prosiły, lecz przeciwnie, uważają, że powinna być ściśle przestrzegana wolność słowa i zebrań, wreszcie wśród aresztowanych znajdują się

¹⁾ K.-D. Polizeipräsidentium, N. 934. 15. I.

Lodz, 11. III. 1915.

Dem Hauptbürgerkomitee, z. H. des Vorsitzenden Herrn v. Stanirowski

Eigenhändig! Gegen Quittung.

Hier.

Mit Bezug auf Ihn anl. Artikel „Zur Arbeiterbewegung in Lodz“ (N. 32 Deutschen Lodzer Zeitung v. 11. ds. Mts.) ersuche ich mir unverzüglich die führenden Personen unter den „Delegierten“ der Krankenkasse und der Sozialdemokratischen Gewerkschaften zu benennen und insb. anzugeben, wer in der Versammlung am letzten Dienstag den Notiz geführt hat. Ich bin, wie ich schon jetzt bemerke, nicht gesonnen, die masslose sozialdemokratische Agitation, wie sie jetzt getrieben sei, zu dulden, und werde gegen die Redner u. Führer die erforderlichen Massnahmen treffen.

Frist 24 Stunden.

Oppen.

członkowie komitetów obywatelskich, co tem bardziej skłania Komitet Milicji do ujęcia się za aresztowanymi". Po długich debatach, w których rozważano nawet ewentualne rozwiązanie komitetów, postanowiono, aby „przewodniczący Głównego Komitetu p. Stamirowski wyraził niezadowolenie Prezydum Policji spowodu nieproszonego wystąpienia w obronie komitetów obywatelskich i prosił o uwolnienie aresztowanych”.

Na posiedzeniu dnia 24. III. p. Stamirowski zdawał sprawozdanie z rozmowy, odbytej z v. Oppenem w tej sprawie. „...Pan Stamirowski zaznaczył w rozmowie, że aresztowanie prezydum wieców było dla wszystkich wielką niespodzianką, gdyż wydział prasowy pozwalał na drukowanie uchwał wieców i Prezydum Policji wogóle żadnych przeszkód w urzędzeniu wieców nie stawiało, co nawet wywołało pomieszczenie w gazetach podziękowania władzom niemieckim, że w niczem nie krępują wolności słowa i zebrań. Nagłe aresztowanie prezydum wieców, które dotychczas odbywały się bez żadnych przeszkód, oraz oświadczenie, że aresztowanie nastąpiło wskutek zakłócania spokoju publicznego przez występowanie przeciwko istniejącym władzom komunalnym, dało powód do przypuszczeń, że aresztowanie było wywołane interwencją Głównego Komitetu; z tych względów p. Stamirowski zaprotestował przeciwko nieproszonemu stawianiu w obronie Komitetów Obywatelskich i prosił prezydenta policji o natychmiastowe uwolnienie aresztowanych. W odpowiedzi prezydent v. Oppen zaznaczył, że aresztowanie odbyło się z rozkazu dowodzącego armją gen. Mackensena i prezydent v. Oppen, jako podwładny, rozkazu zmienić nie ma prawa, że może nieco później, gdy zmienią się warunki, będzie mógł aresztowanych uwolnić, lecz co do ewentualnego terminu uwolnienia nie chce dać żadnych zobowiązań”.

Dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności od pewnego czasu istniała w prasie naganka przeciwko Komitetowi Obywatelskiemu. Artykuły te były prasie w bardzo wielu wypadkach narzucane, czego dowodem niezbitym jest przesłana Komitetowi Obywatelskiemu przez redakcję „Rozwoju” odbitka otrzymanego od p. Cleinova artykułu treści następującej:

Kilka uwag krytycznych.

Instytucja, zwana Centralnym Komitetem Obywatelskim, strasznie dała się już we znaki naszemu miastu. Nierozsądne rozporządzenia,

brak znajomości swojego społeczeństwa, jego potrzeb i prądów tam nurtujących — bardzo, ale to bardzo zaszkodziły miastu. Nie chcemy być tu gołosłowni. Jakiś dziwny stosunek, poprostu niegrzeczny, do komendantury zmusił tę ostatnią do nałożenia kontrybucji na miasto. Niedostarczenie w porę poduszek i materacy musiało to samo za sobą pociągnąć. Brak umiejętności rządzenia w gospodarce leśnej i opałowej musiał pociągnąć za sobą godne pożalowania następstwa w lesie miejskim, gdzie kilku ludzi postradało życie i zdrowie od rozbestwionych siepaczków milicyjnych. I za co? Że chcieli trochę opału dla chorej żony i drobnych dzieci przynieść? Wstyd doprawdy, żeby Polak mógł tak Polaka maltretować. Jest najwyższy czas, aby C. K. M. O. coprędzej ograniczyć i poddać ją jakimś jednostkom, które umieją lepiej rządzić i samowolę jednostek z Komitetu ograniczyć. Bardzo byłoby pożądanem, aby robotnicy mogli się w tej sprawie wypowiedzieć i swoje uwagi co do rozdziału drzewa i żywności wyjaśnić.

Redakcja miała odwagę paszkwilu tego nie wydrukować. Ależ kłamstwa i perfidji zawiera ta elukubracja! Jak wiadomo, las miejski został wyrąbany w chwili opuszczenia Łodzi przez wojska gen. Charpentier, kiedy Milicja nie była jeszcze w należyty sposób zorganizowana, i że las ten został złupiony właśnie wskutek bezsilności Milicji. Śmiertelne wypadki spowodowane były upadkiem drzew. Pan Cleinov przypisuje te wypadki „siepaczom milicyjnym”. Podburza on robotników, insynuując, że podział żywności i opału jest uskuteczniany niesprawiedliwie. Mówi się to tym, którzy cierpią głód i zimno.

*

Rozumie się, że *Polizei-Präsidium* wtrąciło się i w sprawy szkolne. Von Oppen zainterpelował Komitet Obywatelski, dlaczego szkoły, przeznaczone dla dzieci żydowskich i niemieckich, są prowadzone w języku polskim i dlaczego Kom. Obyw. dopuszcza się jawnej niesprawiedliwości w podziale szkół dla każdego z tych odłamów ludności. Komitet Obyw. odpisuje, że zarzut niesprawiedliwości jest niesłuszny, i podaje stan szkolnictwa każdej z tych grup ludności (w kwietniu 1915 r.) w stosunku do stanu przedwojennego:

Istniały dawniej 74 szkoły z 261 oddziałami
obecnie 68 „ „ 212 „

w tem

A) polskich

dawniej 34 szkoły z 119 oddziałami
teraz 30 „ „ 94 „

B) rosyjsko-niemieckich

dawniej	22	szkoły	z	82	oddziałami
teraz	21	„	„	72	„

C) rosyjskich

dawniej	2	„	„	6	„
teraz	1	„	„	2	„

D) marjawickich

dawniej	3	„	kompletów	4
teraz	3	„	„	3

E) żydowskich

teraz jak i dawniej 13 szkół z 50 oddziałami.

Uwaga: Ilość nauczycieli odpowiada ściśle ilości kompletów.

Od grudnia do końca marca 1915 r. Sekcja Szkolna wydała na:

A) polskie szkoły — 19.332.50 Rb. (31,5%)

B) rosyjsko-niem. — 21.524.19 „ (35%)

C) żydowskie — 20.336.79 „ (31,5%)

Razem — 61.193.48 Rb. (100%).

Jeśliby nawet doliczyć wydatki na analfabetów 8000 rb. do polskich szkół, to otrzymamy stosunek wydatków:

polskie szkoły	39,5%
rosyjsko-niem.	31%
żydowskie	29,5%

Pg. biura adresowego w 1913 r. ludność wynosiła:

A) Polaków 281.000 (55%)

B) Niemców 71.000 (16%)

C) Żydów 146.000 (29%)

Co się tyczy języka, to Komitet Obywatelski zajął stanowisko zupełnie zdecydowane i oświadczył p. von Oppenowi, że język polski został zaprowadzony w szkołach żydowskich i niemieckich na skutek próśb rodziców i Komitet Obywatelski nie może im odmówić prawa do uczenia się języka polskiego, zapewniającego dzieciom tych narodowości większe zdolności konkurencyjne. Tak zdecydowana postawa Komitetu Obywatelskiego zmusiła p. von Oppena do zaniechania tej ofensywy. Również pozostało bez widocznego rezultatu żądanie Prezydum Policji, aby szkoły polskie były wizytowane wyłącznie przez Polaków, żydowskie przez Żydów, a niemieckie przez Niemców.

Do wyeliminowania języka polskiego ze szkół niemieckich i żydowskich von Oppen wrócił w czasie działalności pierwszej Rady Miejskiej i Magistratu z nominacji. Wyszło rozporządzenie, że szkoły niemieckie i żydowskie będą prowa-

dzione wyłącznie w języku niemieckim¹⁾. Przy Magistracie istniały trzy sekcje Wydziału Szkolnego: polska, niemiecka i żydowska. Przewodniczącym Sekcji polskiej był p. Wilhelm Hordliczka, żydowskiej — p. Jarociński oraz pp. dr. Sterling, Asterblum i dr. Krakowski. Sekcje te natychmiast po uformowaniu bardzo ściśle ze sobą współpracowały, wskutek czego szkoły żydowskie otrzymały od Sekcji zupełnie wyraźną dyrektywę, że muszą być prowadzone w języku polskim. Wytworzyła się na tem tle sytuacja zupełnie analogiczna do tej, w której znajdowały się prywatne szkoły za czasów rosyjskich: pozornie szkoły były prowadzone według rozkazu okupanta, w rzeczywistości zaś były to szkoły polskie. Niemiecki inspektor p. Zakobielski znajdował szkołę niemiecką, a wizytator z ramienia Sekcji znajdował szkołę polską²⁾.

*

Również na tle sprawy żydowskiej rozpoczęła się bardzo gorączkowa praca. Pojawiła się cała literatura, tycząca się języka żydowskiego. Dowodzono niezbiecie, że jest on dialektem allemańskim i że można z Żydów polskich uczynić podatny materiał germanizacyjny.

W 1915 i 1916 roku liczone się z możliwością aneksji Królestwa Polskiego. Wobec przewidywanego zatarcia się granic pomiędzy Rzeszą a Królestwem Żydzi tamtejsi bardzo poważnie obawiali się masowego napływu Żydów polskich

¹⁾ Patrz rozdział p. t. Powszechne nauczanie.

²⁾ Przedstawiam tu, jak się odbywało staranie o wprowadzenie języka polskiego do poszczególnych szkół żydowskich:

Wyciąg
II uchwała: Posiedzenie Wydziału Szkolnego dn. 11. V. 1917 r.

Na wniosek Komisji Szkolnej żydowskiej proponuje się Magistratowi wprowadzenie w szkołach żydowskich Nr. 1 i Nr. 31 języka polskiego jako wykładowego.

Wyciąg
uchwała Nr. 5: Posiedzenie Magistratu, Łódź, dnia 25. V. 1917 r.

Wniosek Komisji Szkolnej żydowskiej o wprowadzenie w szkołach żydowskich Nr. 1 i 31 języka polskiego jako wykładowego winien być skierowany do Cesarско-Niemieckiego Prezydjum Policji z prośbą o rozstrzygnięcie.

K.-D. Polizei-Präsidium.

14. August 1917.

Der II. Beschluss der Schuldeputation vom 11. Juli 1917 wird genehmigt.

An den Magistrat der Stadt Lodz.

Zakobielski.

Wyciąg
uchwała: Posiedzenie Wydziału Szkolnego, dn. 21 września 1917 r.

Przyjęto do wiadomości, że Prezydjum Policji zatwierdziło uchwałę Wydziału Szkolnego z 11. V. 1917 r., dotyczącą wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego do szkół żydowskich Nr. 1 i 31.

do Niemiec, co mogłoby pociągnąć za sobą wzmożenie się antysemityzmu. Na tem tle powstaje dziwaczna myśl wprowadzenia ograniczeń dla Żydów polskich: *Den armen, bedrängten Ostjuden jeglichen Schutz, aber Deutschland Schutz vor den Ostjuden.*

Wspomnę tutaj o rabinie polowym dr. Levi. Była to postać wielce nieciekawa i jeżeli tu o niej mówię — to z tego jedynie powodu, że świadomie czy bezwiednie służył on zasadzie *divide et impera*. Przybył do Łodzi w grudniu 1914 r. Był on, rozumie się, ubrany *feld-grau*, na lewym rękawie miał, jak wszyscy wojskowi duszpasterze chrześcijańskich wyznań, opaskę z fioletowym krzyżem, a na piersi — znak dawidowy. Pozatem przy butach miał ostrogi i nazywano go „konnym rabinem”. Wkrótce po przybyciu został on zamianowany cenzorem żydowskiego dziennika „Lodzer Tagblatt” (pismo to za niedość ugody kierunek było skazane na zagładę — patrz rozdział p. t. Prasa). W naszym dotychczasowym pojęciu duchowna osoba mogła być cenzorem tylko w tym wypadku, jeżeli czuwała nad niebezpieczeństwem herezji, bluźnierstwa lub odszczepieństwa, które groziłyby wierzącym, ale żeby rabin był cenzorem codziennego pisma i nadzorował przekonania nie religijne, lecz polityczne, to było dla ludzi przeciętnych wprost niezrozumiałe. Dr. Levi w najbliższy piątek wieczorem udał się do synagogi, aby nawiązać kontakt z miejscową ludnością. *Feldrabbiner* z krzyżem fioletowym na ramieniu i ostrogami przy butach pobudzał ciekawość tutejszych Żydów i usiłowania jego zostały uwiecznione powodzeniem. Rozpoczął on energiczną działalność, aby rozbić solidarność w społeczeństwie łódzkim, o której wyżej niejednokrotnie wspominałem. Skarżących się na upośledzenie, specjalnie w ciężkich czasach, kiedy niewiadomo, czy dana przykrość jest wynikiem czasów czy ludzi, jest zawsze bardzo wielu. Skargi te zbierał dr. Levi bardzo skrzętnie i przedstawił von Oppenowi obszerny memoriał o ucisku Żydów przez Główny Komitet Obywatelski i Milicję. Von Oppen odesłał memoriał Komitetowi Obywatelskiemu. Niestety, ani podania p. Leviego, ani odpowiedzi Komitetu odnaleźć nie mogłem. Natomiast natrafiłem na ślad tej sprawy w protokółach Komitetu. Wynika z nich, że skargi p. Leviego przeważnie nie odpowiadają faktom. Kary, na które się uskarża

w imieniu swoich klientów, wymierzano za przewinienia, o których w skargach tych nie wspomina. Komitet miał pozatem bardzo łatwy sposób obrony, gdyż mógł powołać się na cały szereg faktów, świadczących o tem, że stał na straży interesów wszystkich^{ost} obywateli, bez różnicy wyznań. Mógł się powołać na wspólną odezwę, wydaną w pierwszych dniach wojny przez duchowieństwo wszystkich wyznań, mógł przypomnieć, że w Komitetach Obywatelskich zasiadali ludzie bez różnicy wyznań i narodowości, że w czasie pobytu wojsk gen. Scheidemanna przedsięwziął wszelkie możliwe kroki celem uniknięcia pogromów, że Milicja wymierzała kary cielesne tym, którzy podburzali żołnierzy do wystąpień przeciwko ludności żydowskiej, słowem — przesadnym skargom przeciwstawić mógł pozytywne fakty.

Levi w Łodzi długo nie popasał. Padł on ofiarą swej łatwowierności, gdyż otoczyły go jednostki niezupełnie nieskazitelne, które w jego imieniu dopuszczały się nadużyć, co w rezultacie pociągnęło za sobą nagły jego wyjazd.

Jak wspomniałem, w czasie wyborów do Rady Miejskiej rozgorzały namietności i zdawało się, że rozpoczną się walki wewnętrzne. Lecz po wyborach nietylko nastąpił spokój w samem Kole Polskiem, ale zaznaczyła się harmonijna współpraca wszystkich trzech Kół. Rozumie się, że były tarcia natury ideowej, ale przeciwnicy po bataljach wracali do wspólnej żmudnej pracy.

W ordynacji o samorządzie był jeden wielce charakterystyczny paragraf: na posiedzeniach Rady Miejskiej i Magistratu można było przemawiać w języku niemieckim. Z prawa tego, jak już wyżej wspomniałem, żaden radny niemiecki nie skorzystał.

Z niekłamaną satysfakcją możemy na zasadzie powyższych danych skonstatować, że wszelkie usiłowania pokłócenia mieszkańców Łodzi między sobą natrafiały na nieprzezwyciężone przeszkody i rozбивały się o dobrze zrozumianą solidarność społeczeństwa.

ROZDZIAŁ XII

REKWIZYCJE

... Allerdings war es uns nicht gestattet in die Stadt hereinzuschies sen, um die dort lagernden gewaltigen Baumwollvorräte nicht zu vernichten.

Z pamiętników von Lista Durch Polen, Lipsk 1920.

Słowa von Lista dobrze charakteryzują mniemanie sfer wojskowych niemieckich, że możliwem będzie uzupełnienie w Polsce zapasu surowców i towarów, których brak, wobec blokady, państwo niemieckie przewidywało już w 1914 r.

Rzeczywiście, Łódź była przepełniona towarami wszelkiego rodzaju. Już w czasie październikowego pobytu Niemców w Łodzi rozpoczęło się rekwirowanie towarów, ale miało ono charakter dorywczy. Konsekwentny i systematyczny plan działania Niemcy rozwinęli po 6 grudnia 1914 r. przy pomocy t. zw. Towarzystw wojennych, których organizacja stworzona została przez Rathenaua. Każde z tych Towarzystw miało specjalną sferę działania: a więc było *Kriegsrohstoffstelle* (popularnie zwane *Raubstelle*), *Metallgewinnungsstelle* i t. p.

Do listopada 1918 r. zabrano absolutnie wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, a więc bawełnę, wełnę, jedwab, len, konopie, wyroby wełniane, bawełniane, dziane (nietylko męskie lecz również damskie i dziecinne), jedwabne, lniane, jutowe, pasy, motory, kable, maszyny, kotły parowe, odlewy żelazne wszelkiego rodzaju, mosiądz, miedź oraz wszelkie inne metale, materiały pędne jak benzyna, oleje i t. p.¹⁾

Najstraszliwsze było wydobywanie nawet drobnych ilości miedzi z maszyn. Po zdemontowaniu, które odbywało się na koszt właściciela fabryki, wyjmowano mosiężne części, wskutek

¹⁾ Po zarekwirowaniu towarów napisano w sprawozdaniu Centrali surowców wojennych następujące zdanie: *Nach dem auch diese Quelle erschöpft war, wurde zur Ausschachtung sämtlicher Betriebe geschritten.* (Sprawozdanie z dochodzenia przeciwko byłym okupantom — Warszawa 1921).

czego maszyny stawały się bezwartościowe. Przyczyniało to właścicielom nieobliczalne straty. Charakterystyczny jest obrachunek, dokonany przez Sekcję Przemysłu Włóknistego w Łodzi: koszt wydobywania miedzi i mosiądzu z instalacji przedzielanych wynosi przy ilości 370 tysięcy wrzecion bawełnianych sumę 150 tysięcy rubli złotych. Wartość rekwizycyjna otrzymanego z tych maszyn metalu wynosi 14.091 rubli. Doprowadzenie tych maszyn napowrót do używalności zabrałoby rok czasu 34 wykwalifikowanym monterom i 170 pomocnikom¹⁾.

Nie pomagały żadne protesty i skargi. Fabrykanci dowodzili, że po wojnie potrzeba będzie bardzo dużo czasu i pieniędzy, ażeby zniszczone fabryki doprowadzić do stanu używalności, lecz argument ten nie wstrzymał okupantów w ich niszczeniach (działalności²⁾). Bezskuteczną też była interwencja Tymczasowej Rady Stanu. W liście do Marszałka T. Rady Stanu w dniu 7 marca 1917 r. gen. von Beseler pisze z żołnierską szczerością: „Przemysł polski przez wszelkie zarządzenia, jak usunięcie metali i przetwarzanie surowców, będzie unieruchomiony przez pewien czas po zawarciu pokoju i będzie miał utrudnioną konkurencję na rynku handlowym — brak wszelkich surowców pozwoli podjąć pracę dopiero w parę miesięcy po zawarciu pokoju”³⁾.

Nie ulegało najmniejszej kwestji, że tego rodzaju postępowanie było przeciwne § 52 Konwencji Haskiej⁴⁾.

¹⁾ Sprawozdanie z wyników dochodzenia przeciwko byłym okupantom — Warszawa 1921.

²⁾ Zanotować musimy wielce ciekawy fakt. Jedna z fabryk niemieckich przesała do *Metallgewinnungsstelle* dokładny opis dostarczonych przez nią do Łodzi maszyn farbiarskich z szczegółowym wyliczeniem, ile części miedzianych każda z nich posiada. Fotografia tego dokumentu znajduje się w aktach Komitetu Obywatelskiego.

³⁾ Sprawozdanie z wyników dochodzenia przeciw byłym okupantom — Warszawa 1921.

⁴⁾ Paragraf 52 Konwencji Haskiej mówi:

Rekwizycyj w naturze oraz powinności wymagać można od gmin i mieszkańców jedynie na potrzeby armji, która zajęła daną miejscowość. Powinny one odpowiadać środkom krajowym i być tego rodzaju, żeby nie pociągały za sobą uczestnictwa ludności w działaniach wojennych przeciwko własnej ojczyźnie.

Te rekwizycje i powinności mogą być wymagane tylko za upoważnieniem dowódcy w miejscowości zajętej.

Rekwizycje i powinności mają być w miarę możliwości płacone gotówką, w przeciwnym razie stwierdzone być winny przez pokwitowanie, a wypłata sum należnych powinna być dokonana jak można najprędzej.

Pogwałcenie cudzej własności najdosadniej zarysowało się przy rekwizycji towarów, które znajdowały się na składzie i były własnością osób trzecich. Władze okupacyjne ten dość zawiły problemat rozwiązały bardzo prosto: chociaż towar jest cudzą własnością, tem niemniej składnik obowiązany jest do zameldowania go i wydania władzom na żądanie. Na protest składników Ministerstwo Wojny odpisało, że całkowicie aprobuje zarządzenia *Kriegsrohstoffstelle* i zaleca im, aby w interesie „niemieckiej ojczyzny” nie robili władzom miejscowym „trudności” (wrzesień 1916 r.).

To systematyczne niszczenie przemysłu łódzkiego wzbudzało wśród ludności głębokie oburzenie. Czy można sobie wyobrazić przeżycia robotników, którzy, niszcząc maszyny na rozkaz, czuli, że burzą jednocześnie podstawy swojej przyszłej egzystencji! Rozumiano, że Niemcom chodziło nie tylko o zdobycie materiałów potrzebnych dla armii i ludności niemieckiej, lecz również o zniszczenie konkurenta i uniemożliwienie mu wykorzystania ewentualnej powojennej koniunktury¹⁾. Poza tem wiadano, że rozmaite „towarzystwa wojenne” zajmowały się handlem zabranymi towarami i ciągnęły z tego źródła poważne zyski.

Były trzy formy zabierania towaru: „dobrowolna sprzedaż”, rekwizycja i konfiskata. Dobrowolna sprzedaż polegała na tem, że kupujący, t. j. *Kriegsgesellschaft*, dyktował śmiesznie niską cenę, w niektórych wypadkach pokrywając zaledwie połowę kosztu własnego. Z należności wypłacano tylko 50%, a resztę zatrzymywano na pokrycie ewentualnych pretensyj firm niemieckich²⁾. Jeżeli fabrykant lub kupiec nie zgodził

¹⁾ W epoce, kiedy austro-polskie rozwiązanie było aktualne, przybyła do Łodzi delegacja przemysłowców austriackich celem zorientowania się w zdolnościach produkcyjnych naszych fabryk. Miałem sposobność rozmawiania z jednym z członków delegacji, który oświadczył, że: *Lodz wird ein bitterer Konkurrent sein*. Gorycz tego przeświadczenia postarał się osłodzić p. Beseler przez swoje *Ausschlachtung*.

²⁾ W Berlinie założona została komisja dla uregulowania rozrachunków za rekwizycje, t. zw. *Kriegsschädigungskommission*, składająca się z pięciu osób (trzech prawników i dwóch kupców), której prezesem został dr. Hickmann.

W rozmowie z delegacją łódzkich przemysłowców p. Hickmann ujął stosunek rządu niemieckiego do przemysłowców, dotkniętych rekwizycją, w następujący sposób:

„1. Państwo niemieckie nie uznaje pretensyj poszczególnych jednostek z tytułu dokonanych rekwizycji towarów; żądania w sprawie odszkodowania za rekwizycje mogą być zgłaszane jedynie tylko przez państwo do państwa: rosyjscy poddani mogą swe pretensje zgłaszać jedynie do państwa rosyjskiego, rząd nie-

się na „dobrowolną sprzedaż”, następowała rekwizycja towarów, przyczem w drodze łaski otrzymywał on jedynie 10% ustalonej przez *Kriegsgesellschaft* ceny. Jeżeli zaś ktoś nie zameldował władzy lub ukrył posiadany towar, następowała konfiskata i właściciel nie otrzymywał ani t. zw. kwitów rekwizycyjnych, ani zapłaty, natomiast groziła mu grzywna do 10.000 mk. i kara więzienia do 5 lat¹⁾.

Na tem tle rozwinęło się szpiegostwo zawodowe, gdyż Niemcy hojnie wynagradzali denuncjantów: zdarzały się wypadki donosicielstwa wprost niesłychanego charakteru. Długoletni służący zdradzał swego chlebobawcę; wykryto, że wychowawczyni dzieci była na usługach *Kriegsrohstoffstelle*. Donosiciele, jak później sprawdzono, figurowali w księgach kasowych pod pseudonimami; lista z prawdziwymi nazwiskami została zniszczona przez kierownika *Kriegsrohstoffstelle* w dniu rozbijania Niemców. Łatwo się domysleć, jaka demoralizacja szerzyła się nie tylko wśród ludności, ale i wśród tych, którzy rekwizycją się zajmowali. Było to zjawisko zupełnie naturalne: jeżeli się każe kraść na cudzy rachunek, to prędzej czy później dany osobnik zacznie kraść i na rachunek własny. W miarę przedłużania się okupacji zanik moralnych

miecki zaś nie ma żadnego obowiązku płacić za zarekwirowane towary; jeżeli zamierza płacić pewne odszkodowanie, to jedynie powodowany wspaniałomyślnością.

2. Przy obliczaniu będą wzięte pod uwagę ceny rynkowe z dnia 25 lipca 1914 r., kosztą cła i przewozu nie będą uwzględnione: wspaniałomyślność rządu niemieckiego nie sięga tak daleko, aby kosztem własnych poddanych zwracać poszkodowanym podatki, pobrane przez państwo nieprzyjacielskie, i dlatego poddani rosyjscy winni domagać się zwrotu cła od własnego państwa.

3. Z sumy, przypadającej za zarekwirowane towary, będą potrącane należności, przypadające niemieckim składom towarowym, bankom i różnym wierzycielom; pozostałość będzie wpłacona na rachunek właściciela zarekwiroowanych towarów do Banku Państwa i zostanie wypłacona dopiero w trzy miesiące po zawarciu pokoju, o ile te sumy nie będą zasekwestrowane na rzecz tych niemieckich poddanych, którzy mają pretensje do rządu rosyjskiego czy to z tytułu należności za rekwizycje, czy też za inne odszkodowania.

4. Wypłata może być skuteczniejsza jedynie poddanym niemieckim, austriackim i poddanym państw neutralnych, poddanym rosyjskim zaś jest zamierzona wypłata zaliczek, nie większych jednak nad 5—10% wartości zarekwiroowanych towarów.

5. Firmy dotknięte rekwizycją otrzymają do wypełnienia kwestionariusz, w którym winien być wskazany koszt własny zaoferowanego towaru i ogólna suma pretensyj. Transakcji dokona komisja, złożona z ekspertów. Osobisty udział osób interesowanych przy transakcji jest niedopuszczalny”. (Stanowisko to zostało potem nieco zmodyfikowane). — Niedrukowane sprawozdania Komitetu Giełdowego i Urzędu Starszych Zgrom. Kupców m. Łodzi.

¹⁾ Rozporządzenie Gen.-Gub. Beselera z 24 maja 1916 r.

zasad szerzył się w sposób zastraszający, a pod koniec Niemcy brali łapówki równie bezczelnie, jak przedtem ich rosyjscy koledzy. Mówiono o nich, że zarazili się „syfilisem ręki”. Rozumie się, że bez przekupstwa nie mógłby egzystować na tak szeroką skalę rozwinięty przemysł do Piotrkowa, na teren okupacji austriackiej. Jednakże przyznać trzeba, że był cały szereg urzędników, którzy, niestety, sumiennie i gorliwie spełniali swoje zgubne dla Łodzi obowiązki.

Jak się okazało, Niemcy prowadzili w Łodzi przed wojną systematyczne szpiegostwo gospodarcze pod najrozmaitszymi pozorami. Np. jedna lipska firma drukarska bardzo tanio dostarczała poszczególnym przedsiębiorstwom rysunków, przedstawiających zabudowania i tereny fabryczne (ozdabiają one do dziś dnia ściany w wielu kantorach), a przy tej sposobności przeprowadzała szczegółowe badanie rozmiarów fabryk, ilości maszyn i t. d. Jednak meldunki szpiegowskie co do ilości surowców i wyrobów gotowych nie były ścisłe i niemieccy urzędnicy nie taili w prywatnych rozmowach, że rezultaty rekwizycji przeszły wszelkie ich oczekiwania.

O rozmiarach rekwizycji świadczy, co następuje: w złożonym Wilhelmowi sprawozdaniu gen. Beseler pisze, że na zaspokojenie potrzeb przemysłu niemieckiego Centrala surowców wojennych wysłała z podległego mu terytorjum w czasie od kwietnia 1915 r. do 30 czerwca 1918 r. następujące ilości towarów (w kilogramach):

bawełna, przędza i odpadki	5.142.026
konopie i przędza konopna	1.707.131
towary przędzalniane i manufakturowe	12.161.721
surowa wełna	9.476.347
przędza wełniana	2.650.677
gałgany	5.851.719 ¹⁾

Wartość materiałów wywiezionych bez odszkodowania wynosi 186 milionów rubli złotych albo 865 milionów złotych²⁾.

¹⁾ Sprawozdanie z wyników dochodzeń, przeprowadzonych przeciwko byłym okupantom — Warszawa 1921 — Sąd wojskowy Okręgu Generalnego Warszawskiego.

²⁾ Karol Bajer — Zarys uprzemysłowienia Województwa Łódzkiego ze specjalnem uwzględnieniem przemysłu włókienniczego, Warszawa 1928.

ROZDZIAŁ XIII

ŁÓDZKI BATALJON ROBOTNICZY

„Jesteście obywatelami drugiej kategorii
i jako tacy będziecie traktowani”.

C.-N. Prezydent Policji von Oppen.

Trzeba pokrótce opisać jeden z najstraszliwszych momentów, związanych z okupacją niemiecką¹⁾.

Ogromne straty poniesione na froncie i wzmożenie pracy w fabrykach dla potrzeb wojennych zmusiły rząd niemiecki już w 1915 r. do szukania sił roboczych. Duży rezerwoar materiału ludzkiego, jaki przedstawiała połać Królestwa Polskiego, zajmowana przez Niemców, wydawał się źródłem najodpowiedniejszym do zaspokojenia tej gwałtownej potrzeby.

Do wykonania planu przystąpiono ze zwykłą systematycznością i bezwzględnością. Przedewszystkiem należało zmusić głodem polskiego robotnika do emigracji do Niemiec. W październiku 1915 r. von Oppen wydał rozporządzenie, zabraniające Magistratowi wypłaty zapomóg tym robotnikom, którzy nie skorzystali z zaofiarowanego im przez Biuro Pracy (*Arbeitsamt*) zatrudnienia. Magistrat wykonał to rozporządzenie dopiero w grudniu i styczniu, cofając zapomogi 4000 rodzin, złożonych z 6000 osób dorosłych i 4600 dzieci. Od początku okupacji do października 1916 r. wyemigrowało pg. danych, które podaje prezydent policji Löhrs, 60.000 robotników. Mimo tak dużej emigracji rząd niemiecki postanowił uformować w Łodzi bataljon robotniczy, jako konsekwencję prawa o wstręcie do pracy z 4 października 1916 r.

Prawo to obejmuje cztery paragrafy:

Paragraf pierwszy mówi, że człowiek, który nie podejmie się ofiarowanej mu przez państwo pracy, odpowiadającej jego uzdolnieniom, podlega karze zamknięcia w więzieniu na czas

¹⁾ Patrz: Mieczysław Hertz — Łódzki Bataljon Robotniczy, Łódź 1919, nakł. Magistratu.

od 14 dni do 3 miesięcy. Kara więzienia może być zamieniana na przymusowe odesłanie do miejsca pracy (ciekawe jest omówienie tego paragrafu, które głosi, że „prawo ma zastosowanie i w tym wypadku, gdy dany osobnik pobiera wsparcie ze środków publicznych lub prywatnych”; jest to pewnego rodzaju obłudą, gdyż z ducha komentarzy, wydanych do omawianego prawa, wynika, że przymusowej pracy podlegają właśnie ci, którzy ze wsparć korzystają). Paragraf drugi skazuje na karę więzienia od 14 dni do 3 miesięcy albo grzywnę do 1000 marek tych, którzy dadzą fałszywe wskazówki co do uzdolnienia, możliwości pracy oraz pobieranych wsparć. Paragraf trzeci wyznacza karę 3 miesięcy więzienia lub też karę pieniężną do 5000 marek dla tego, kto bądź przez udzielanie wsparć, bądź też innym sposobem popiera wstręt do pracy. Jeżeli przewinienia dopuszczają się związki, to kara grozi kierownikom. Paragraf czwarty mówi, że rozporządzenie nabiera prawomocności natychmiast. Odnosne zarządzenie wykonawcze wyda Szef Zarządu Cywilnego.

Dnia 12 października wydano rozporządzenie, że wszyscy robotnicy i rzemieślnicy bez zajęcia winni się stawić do specjalnych biur celem zapisania się do formowanego w Łodzi bataljonu robotniczego Z. A. B. 23 (*Zivil-Arbeiterbataillon*).

Według wyliczeń Löhrsa w Łodzi znajdowało się 9000 robotników, którzy nadawali się do przymusowego wcielenia do omawianego bataljonu. Pod wpływem tego ogłoszenia celem uniknięcia służby w Z. A. B. 23 zgłosiło się do *Arbeitsamtu* dobrowolnie do pracy w Niemczech około 3000 osób, a na stację zborną w celu zaciągu do bataljonu zgłosiło się około 2500 osób, z których połowę jako nieodpowiednich zwolniono. Wobec tego, że rezultat nie odpowiadał oczekiwaniom, przystąpiono do aresztowania tych robotników, którzy dobrowolnie się nie zgłosili, a których liczba według obliczeń Löhrsa wynosiła około 3600.

Prezydent policji spodziewał się jakichś zaburzeń podczas tej branki, przedsięwziął nawet wszelkie środki ostrożności, mobilizując wojsko i policję; ale ludność zachowała się spokojnie: *ruhig und zurückhaltend*.

Rezultatem branki było wcielenie do Z. A. B. 23 dalszych 1200 ludzi, a więc w obrębie łódzkiego Prezydium Policji około 2500 mężczyzn zabrano do robót przymusowych.

Pamiętać należy, że musiał to być materiał ludzki najgorszy pod względem fizycznym i moralnym. Robotnik silniejszy i lepszy już przedtem pod wpływem nędzy szukał zajęcia za pośrednictwem Biura Pracy, aby zapewnić sobie i rodzinie utrzymanie.

Magistratowi polecono rekrutowanych robotników wyekwipować w potrzebne ubranie i sprzęty.

Robotników poddano dwukrotnej rewizji lekarskiej, poczem wysłano ich¹⁾ przeważnie do Heydekrug w Prusach Wschodnich, gdzie w czasie zimy budowano linię kolejową.

Tu się zaczyna męczeństwo i udręka robotników polskich. Umieszczano ich w drewnianych barakach, gdzie spali na 3-piętrowych narach, wysłanych wiórami, które były stale mokre, zimne i brudne. Przez dach ciekło, przez szpary między deskami wiał mroźny wiatr, wskutek czego zimą temperatura nie sięgała zera. Rano pędzono ich do roboty, która trwała 9 godzin. Praca była ciężka, zwłaszcza dla robotników, wyczerpanych półtrzecia roku trwającą wojną. Pożywienie było niedostateczne. Według przepisów robotnicy otrzymywać mieli na głowę:

400 gr chleba	} dziennie
125 „ ryżu	
250 „ grochu	
60 „ jarzyny suszonej	
600 „ mięsa świeżego lub	} tygodniowo
480 „ mięsa wędzonego	
55 „ smalcu lub tłuszczu roślinnego	} miesięcznie
125 „ kielbasy	
125 „ marmolady	

W rzeczywistości dawano znacznie mniej. Z jednogłośnych zeznań poszkodowanych wynika, że otrzymywali dziennie $\frac{3}{4}$ f. chleba, łyżkę marmolady lub kawałek wędliny, rano

¹⁾ Po wyjściu Niemców znalazłem w łódzkim *Arbeitsamcie* następujący bardzo charakterystyczny dokument:

Lodz, den 30. November 1916.

Telephonische Meldung 11.30 Abends.

Der Major vom Gouv. Warschau bittet zunächst bei der Arbeiterzentrale zu veranlassen, dass der für Morgen, Freitag, nach der Zitadelle Warschau abzugehende geplante Arbeitertransport aus politischen Gründen nicht abgehen soll, sondern erst übermorgen und zwar ist der Grund wegen des Einzuges der Legionäre in Warschau.

Herr Major vom Gouv. Warschau wird dieserhalb nochmals schriftlich der Arbeiterzentrale Mitteilung machen.

Aufgenommen: Neubauer.

K. D. Militär-Gouv. Lodz.

i wieczorem po kubku czarnej niesłodzonej kawy, a na obiad, wydawany po przyjściu z roboty, — zupeł, częstokroć mało pożywną. W czasie wielkich mrozów dawano dodatkowo w ciągu dnia jeszcze raz czarną kawę. Robotnicy otrzymywali 30 fen. dziennie, za czas choroby i święta nie płacono. Z podwórza, otoczonego drutem kolczastym, nie wolno było się wydalać. Wśród okolicznych włościan, przynoszących jedzenie do obozu, rozpowszechniano wieści, że w barakach mieszkają wyłącznie złodzieje i bandyci, i mniemanie to znalazło posłuch. Nie mogło się włościanom pomieścić w głowie, aby na tego rodzaju tryb życia skazywano ludzi bez ciężkiej winy.

Z robotnikami obchodzono się bardzo źle. Przy każdej okazji bito ich kolbami. Zdarzały się wypadki kopania i torturowania robotników przez wystawianie ich na trzaskający mróz z wzniesionym w górę kilofem, w obnażonem ręku. Księża przez cały czas pobytu nie dopuszczano do robotników, nawet nie wzywano go do umierających. Lekarz odwiedzał od czasu do czasu baraki, ale felczer nie dopuszczał do niego nawet tych, którzy o to prosili. Słowem, stworzono piekło, jakie trudno sobie wyobrazić.

Musimy wziąć pod uwagę, że do prac ziemnych więźci zostali przeważnie robotnicy przemysłu włókienniczego, którzy przez całe życie przyzwyczajeni byli do zajęć w zamkniętych lokalach fabrycznych i do robót ziemnych się nie nadawali. Wśród zimy, źle ubrani i źle karmieni, w warunkach wprost rozpaczliwych, musieli pracować i oczywiście pracowali źle. Dla charakterystyki przytaczam zdanie ich zwierzchnika kpt. Bennsmana, który pisze: „I i II kompanja Z. A. B. 23 przybyła do Koleszyna 29. XI. 1916. Składała się ona z 2 dowódców kompanij, 108 żołnierzy i 468 cywilnych robotników. Umieszczono ich w nowo założonych obozach w Paszencinie i Nowem Mieście. 90% cywilnych robotników, wśród których są także prawie 60-letni ludzie, jest niezdolnych do jakiegokolwiek pracy, gdyż są oni w wysokim stopniu wygłodzeni i chorzy na rozmaite cierpienia przewlekłe. Wielu z nich jest okaleczonych. Jeden człowiek podczas transportu do Koleszyna zmarł. Ubranie tych ludzi jest wskutek pośpiesznego formowania kompanij bardzo niedostateczne, należy też przypuszczać, że przy nastaniu chłodniejszej pogody wkrótce

się pochorują, tem bardziej, że ludzie ci przywykli do pracy w zamkniętych lokalach i wątpliwe, czy byli używani kiedykolwiek do ciężkich robót. Obuwie mają również bardzo złe, wskutek czego nie można będzie ich użyć do robót ziemnych na wilgotnym terenie, nie narażając ich na niebezpieczeństwo zachorowań. Reszta wyekwipowania kompanij jest niedostateczna. Każda kompanja posiada tylko 3 duże kotły, przeznaczone do gotowania kawy i obiadów. Latarni do oświetlenia obozu wcale nie było. Nie było również sanitariusza, któryby posiadał odpowiednie przedmioty do udzielania pierwszej pomocy lekarskiej. Kierując się wrażeniem, które wyniosłem przy oglądaniu pracy, twierdzić mogę, że wydajność pracy będzie znacznie niższa od tej, którą zaobserwowaliśmy u jeńców rosyjskich. Racja chleba (400 gr) jest niedostateczna; należy oczekiwać, iż stan zdrowotny robotników się nie poprawi. Według mnie porcja powinna być podniesiona do 600 gr, o co już prosiłem telegraficznie¹⁾.

Wśród robotników panowała wielka śmiertelność, a pozostali wrócili do Łodzi w strasznym stanie. Zjawienie się tych ludzi wywołało kolosalne wrażenie. Łódzka Miejskowa Rada Opiekuńcza 20. II. 1917 r. wystosowała do prezydenta policji list, w którym między innemi pisze: „Zwracamy uwagę W. Pana, że w tym wypadku wszelkie prawa ludzkie były gwałcone i żądamy przede wszystkim najspiesniejszego umieszczenia w szpitalu tych, którzy przez nieodpowiednie postępowanie utracili zdrowie i zdolność do pracy. Prosimy również o wypłacenie im odpowiedniego wynagrodzenia, ażeby oni i ich rodziny nie stały się ciężarem dla instytucji społecznych”.

Komisja szacunkowa miejska, opierając się na tem, że do roboty wzięci zostali ludzie dwukrotnie badani przez lekarzy, którzy ich uznali za zdolnych do pracy, i powołując się na odnośne fabryczne prawo rosyjskie, poddała badaniu lekarskiemu wszystkich tych, którzy się do komisji zgłosili²⁾. Rozumie się, że badanie to było robione konspiracyjnie, wobec czego liczba zgłaszających się była względnie niska i dosięgła tylko cyfry 95 osób. Rezultat badania wykazał, że zgłosiło się:

¹⁾ Patrz M. Hertz — Bataljon Robotniczy Z. A. B. 23.

²⁾ Zeznania poszkodowanych protokółował dr. Artur Goldsobel.

do lat 20	—	18 osób
„ „ 30	—	21 „
„ „ 40	—	26 „
„ „ 50	—	29 „
„ „ 60	—	1 osoba

z utraconą zdolnością do pracy:

do 15% — 8 osób, do 30% — 37 osób, do 45% — 6 osób,
do 60% — 6 osób, do 75% — 1 osoba, do 100% — 9 osób.

Przytaczam tu dwa zeznania:

1. Marszałek Józef, lat 49, robotnik. Pracowałem do wybuchu wojny w fabryce Poznańskiego przy ul. Ogrodowej w przedsiębiorstwie, całkowicie pracowałem w tej fabryce lat 15 bez przerwy, zarabiałem ostatnio rb. 1.10 dziennie, żonaty, 5 dzieci, najstarsze 17 lat, córka. Podczas wojny pracowałem trochę na wsi, trochę w mieście, stałego zajęcia nie miałem, brałem zapomogę z fabryki 1 rb., żona brała z K. N. P. B. koło rb. 1.20 tygodniowo. Na drugi dzień po Wszystkich Świętych w 1916 r., gdy wracałem z pracy z Poddębic, zatrzymali mnie we wsi (nie pamiętam jak się wieś nazywa) Niemieccy żandarmi i zaprowadzili do kancelarii sołtysa w Poddębicach, gdzie mnie trzymali dzień i noc, życie musiałem sam płacić, siedziałem w areszcie, dano mi tylko kubek wody, spać musiałem na pryczy, do przykrycia nic nie dali. Z aresztu pod eskortą wójta i stróża zawieziono mnie furmanką do Łęczycy, gdzie mnie wsadzono do aresztu policyjnego. Siedziałem tam 3 dni, spisali tożsamość osoby i odwieźli do Łodzi. W Łodzi zaprowadzono mnie do koszar przy ul. Ekaterynburskiej, gdzie dołączono mnie do większej partii robotników i wysłano na Litwę (do Łomży, a potem do Osowca). W Łódzkich koszarach byłem przez 2 dni, jeść dawano: rano kubek czarnej gorzkiej kawy, $\frac{3}{4}$ f. chleba, kawałek kielbasy lub łyżkę marmolady, w obiad talerz cienkiej zupy, pod wieczór kubek gorzkiej czarnej kawy.

Po przyjeździe do Łomży, dokąd jechaliśmy towarowymi wagonami nieogrzewanymi, w drodze jeść dawano jak zwykle, bardzo nieregularnie, aby człowiek nie umarł z głodu, obchodzili się niedobrze, pilnowali nas żołnierze. W Łomży byłem dwa tygodnie, mieszkaliśmy w koszarach kiepsko ogrzewanych, spać musieliśmy na gołych narach przez pierwszy tydzień, drugiego tygodnia przywieźli wióry i spaliliśmy już na wiórach, jeść dawali jak zwykle, nic nie robiliśmy, doktor nas kazał wykapać, ostrzyć, rzeczy sparować, zrobił mi 3 zastrzyki, szczepił ospę. W Łodzi na drogę dano nam miskę, łyżkę, bańkę, 2 kołdry, z Łomży wywieziono nas do Osowca koleją w wagonach towarowych nieogrzewanych, jeść dawano jak zwykle, mało, źle i nieregularnie, obchodzono się źle. W Osowcu byliśmy 2 tygodnie w koszarach ogrzewanych, nic nie robiliśmy. Niektórzy chodzili do lasu po drzewo. Zrobiono nam zastrzyki, wykapano, rzeczy sparowano i odesłano do Heydekrug koleją. Wagony osobowe, ogrzewane, jeść dawano jak zwykle.

W Heydekrug zaprowadzono nas do roboty do Paszencina do budowy kolei. W Paszencinie mieszkaliśmy w baraku ogrzewanym, jeść dawano: rano kubek czarnej gorzkiej kawy, $\frac{3}{4}$ f. chleba, kawałek kielbasy lub łyżkę marmolady, w obiad nic, niekiedy kubek czarnej gorzkiej kawy, pod wieczór talerz zupy z kaszy albo grochu, kapusty, brukwi, buraków i t. d. — kartofli nie było. Spać musiałem na wiórach na narach w 3 piętra, pod kołdrami, które nam dano w Łodzi. W Osowcu dano mi trepy, gacie i koszulę, ciepłą marynarkę, szalik na szyję, skarpetek 1 parę. Pracowaliśmy od 7 rano do 4 popoł. z pauzą $\frac{1}{2}$ godziny w obiad, w niedzielę pracowaliśmy do 12 bez przerwy, świąt nie obchodzono, jedynie 1 dzień Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Do kościoła nie puszczali, księdza nie dopuszczali, pomimo iż ksiądz sam przyszedł i prosił o to. Szpital był na miejscu zimny jak lodownia, doktor dojeżdżał raz na tydzień, chorych bardzo niechętnie dopuszczali. Podczas pracy obchodzono się źle, bito nieraz i silnie kolbą, uważali nas za bandytów, nawet w drodze o tem mówili ludziom na stacjach.

Tam pracowałem 3 miesiące za 30 fen. dziennie, dostałem odmrożenia rąk i pełno wzdymów na palcach. Po oględzinach przez doktora puszczono mnie do domu. Z Paszencina odwieziono do Tylży wagonami osobowymi ogrzewanymi, jeść dawano lepiej, obchodzono się też lepiej. W Tylży byłem 1 $\frac{1}{2}$ dnia i odwieziono mnie do Warszawy; drogę odbyliśmy jak zwykle, jeść dawano nieregularnie, pilnował nas sanitariusz. W Warszawie zapędzono nas do herbaciarni na dworcu, byliśmy tam $\frac{1}{2}$ dnia, zaprowadzono nas na pociąg, dali przepustki do Łodzi i w Łodzi puszczono do domu.

W Łodzi chorowałem, jak zaznacza świadectwo lekarza doktora Skalskiego.

Obecnie pobieram od czasu powrotu zapomogę w ilości 40 kop. tygodniowo.

2. Uszer Morgenstern, lat 36, żonaty, 4 dzieci. Przed wojną miałem warsztat tkacki i zarabiałem 15 rb. tygodniowo, podczas wojny zarobku nie miałem i pobierałem zapomogę z K. N. P. B. Mieszkam przy ul. Kielbacha 20.

Przyszła do mnie do domu policja i zaprowadziła mnie do koszar, dali mi 2 kołdry i niektóre rzeczy. Byłem tu 5 dni. Jeść dawali: rano kubek czarnej gorzkiej kawy, $\frac{3}{4}$ f. chleba, kawałek kielbasy lub łyżkę marmolady, w obiad talerz bardzo lichej zupy, pod wieczór kubek czarnej gorzkiej kawy. Obejrzał mnie doktor, wykapali, włosy ostrzygli, rzeczy sparowali.

Wywieźli mnie stąd do Warszawy, gdzie zmusili, bym się podpisał, iż dobrowolnie jadę na roboty do Litwy. Podpisałem i wywieźli mnie do Wilna, z Wilna do „Lentupy” (?), nazwy miejsca pracy nie pamiętam, było to 7 wiorst od Lentupy.

Umieścili w baraku, spałem na wiórach. Właściwie barak ten był jak psia buda. Pracowałem od 7 rano do 4 popoł. z przerwą 1 godziny na obiad. Przy pracy obchodzili się bardzo niedobrze. Gdy podczas największych mrozów członki kostniały, trzeba było

chodzić równo, ze spuszczonej rękami; gdy kto zmieniał pozycję wskutek szalonego mrozu, bito go w nielitościwy sposób. Przy pracy, gdy kto nie mógł tak szybko pracować, jak tego żądali, był traktowany nie po ludzku. Pastwili się nad nim, bili nielitościwie. Jedzenie było marne, przymierało się głodem: $\frac{3}{4}$ f. chleba dziennie, jakieś podejrzané zupy z obierzyn kartoflanych i innych niewiadomych rzeczy. Za zarobione pieniądze nic do jedzenia kupić nie było można, gdyż nie było; tylko kupowałem cukierki, bo omdlewałem z głodu i osłabienia.

Podczas szalonego mrozu odmroziłem nogi i ręce, wysłali mnie do lazaretu, gdzie przeleżałem 5 dni, poczem wysłali mnie do Warszawy, z Warszawy do Łodzi.

Tu w szpitalu Poznańskich odcięli wszystkie palce u prawej ręki, teraz jestem kaleką, pracować nie mogę, nogi przy chodzeniu puchną, w piersiach boli, jestem zupełnie bez sił.

Takie to było traktowanie i praca na robotach „dobrowolnych”.

*

Wskutek rozkazu Leopolda Bawarskiego, głównodowodzącego armją wschodnią, dnia 22 września 1917 r. bataljony robotnicze zostały rozwiązane. Rozporządzenie to stwierdza, że przy formowaniu i używaniu cywilnych bataljonów miały miejsce nadużycia ze strony niższych organów (*vielfache Missgriffe unterster Organe bei der Bildung und Behandlung des Z. A. B'es*).

Dodać należy, że Löhrs dwukrotnie prosił o rozwiązanie Z. A. B. 23, o to samo prosił zarząd kolejowy, motywując to tem, że robotnik przymusowy kalkuluje się drożej od robotnika wolnonajemnego. Zaznaczyć też muszę, że p. Kries, prezydent Zarządu Cywilnego Ziem Polskich, polecił dnia 17 lipca 1917 roku wypłacić wdowom po zmarłych robotnikach *aus Billigkeitsgründen und ohne Anerkennung einer Rechtspflicht* po 600 marek, na każde dziecko po 150 mk., a rodzinom po zmarłych kawalerach 200 marek.

Jak już wyżej wspomniałem, dzieje Bataljonu Robotniczego Z. A. B. 23 są jednym z najbardziej wstrząsających dramatów, jakie przeżywał polski robotnik.

Podkreślić muszę, że wina za formowanie tego bataljonu spada w dużej mierze na v. Oppena. Natomiast Löhrs zajął względem tych poczynań stanowisko wyraźnie negatywne, chcąc ratować polskiego robotnika od udręki, a ojczyznę swą od surowego sądu historii.

ROZDZIAŁ XIV

Z CZEGO ŁÓDŹ ŻYŁA

W 1914 r. liczba robotników fabrycznych wynosiła w przybliżeniu 100 tysięcy. Po unieruchomieniu fabryk można było zatrudnić tylko drobny odsetek.

Oszczędności szerokich mas złożone były w bankach i kasach oszczędności, a częściowo unieruchomione w placach i domach. Trzeba było w jakikolwiek sposób uratować masy od śmierci głodowej. To wielkie zadanie spełnić było można tylko przez uruchomienie bonów i powołanie do życia specjalnej, zakreślonej na szeroką skalę organizacji. Był nią Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym, który obejmował następujące sekcje: Zbierania Ofiar, Kobiet, Opałową, Bezdomnych, Kasę Pożyczkowo-Bezprocentową i Zagonków (sprawozdań tego Komitetu niestety nie mogłem odszukać).

Początkowo rozdawano artykuły żywnościowe i gotówkę, a to ze względu na opozycję pastora Gundlacha przeciwko wspólnym kuchniom, które jego zdaniem wpływają destrukcyjnie na życie rodzinne. Tanie kuchnie robotnicze, które powstały z inicjatywy związków zawodowych, przekonały jednak rychło o wyższości tej formy pomocy nad innemi. To też i Komitet Obywatelski zorganizował wkrótce szereg kuchen i poświęcił ich prowadzeniu dużo pieniędzy i energii, dostarczając im bądź funduszków, bądź produktów spożywczych. Oprócz tanich kuchen Komitetu Obywatelskiego istniały, jak już wspominałem, kuchnie robotnicze, kuchnie założone przez chrześcijańskie i żydowskie towarzystwa dobroczynności, stowarzyszenia: Techników, Majstrów fabrycznych, Handlowców i t. d. Niezamożnym obiady te rozdawano. Pozatem dokarmiano dzieci szkolne. Obiad bez chleba kosztował 3—6 kop. Pozatem K. O. N. P. B. wydawał dodatki żywnościowe z takim

wyliczeniem, aby dorosły otrzymywał żywności: chleba 1 funt (400 gr), kartofli 2 funty (800 gr), tłuszczu 1 łut, kaszy $\frac{1}{2}$ funta. Dziecko miało otrzymywać połowę tego, co dorosły. Normy te zostały uznane (27 sierpnia 1914) przez lekarzy jako *minimum*. Koszt utrzymania na zasadzie powyższych norm dziennych wynosił w rozmaitych epokach pierwszych jedenastu miesięcy wojny tygodniowo dla dorosłego 40—60 kop., dla dziecka 20—30 kop. K. O. N. P. B. wspierał przeciętnie około 110 tysięcy osób dorosłych i 95 tysięcy dzieci¹⁾. W sumie tej nie uwzględnia się osób, wspieranych przez inne instytucje.

W rachunku zamknięcia Główny Komitet Obywatelski wykazuje, że za cały czas swej działalności wydał:

zapomogi i pożyczki (K. O. N. P. B.)	Rb. 2.792.810.49
tanie kuchnie	„ 40.367.09
zagonki robotnicze	„ 19.178.96
różne zapomogi	„ 388.723.05
Kuratorjum Opieki nad Rezerwistkami	„ 1.215.500.—
szpitale	„ 285.026.35
razem .	Rb. 4.741.605.94

Przeliczywszy na dolary otrzymamy sumę 2.370.000, czyli, według obecnego parytetu, około 21 milionów złotych. Podkreślić muszę, że koszty administracyjne, związane z tak znacznymi wypłatami, były minimalne.

Nadmieniam, że większe fabryki dawały robotnikom zapomogi w naturze. Przeważnie jednak wypłacano wsparcia gotówką. W pierwszym okresie wojny wynosiły one 40—50 kop. na robotnika²⁾. Główny Komitet Obywatelski bardzo surowo przestrzegał, ażeby te wsparcia były wypłacane³⁾. W pro-

¹⁾ Archiwum miejskie, K. O. N. P. B.,teczka Nr. 244. Temat tanich kuchni zasługuje na monograficzne opracowanie.

²⁾ Mieczysław Hertz — Łódzki Bataljon Robotniczy, str. 29.

³⁾ Protokół posiedzenia Gł. Kom. Obyw. 31 października 1914 roku. — „Poszczególni członkowie Gł. Kom. komunikowali o przyczynach niepłacenia przez niektóre firmy zapomóg pozbawionym pracy robotnikom. Po wysłuchaniu tych sprawozdań postanowiono:

1. przesłać kategoryczny nakaz przedsięwzięcia wszelkich środków dla uskutecznienia wypłat zapomogowych następującym firmom:...

2. Zażądać wykazu debitorów od firm:...

3. przesłać nakaz i upoważnienie do wystawienia czeków na Bank Handlowy W-m Landau i Bank Handlowy w Łodzi pp... w imieniu firmy... Czeki zaakceptowane przez powyższe banki mają służyć wyłącznie do otrzymania bonów od Komisji Finansowej Głównego Komitetu Obywatelskiego”.

tokółach Komitetu Obywatelskiego znajdujemy wzmianki o silnej presji, jaką wywierano na tych fabrykantów, którzy robotnikom swoim wsparć udzielać nie chcieli. Nie poma-gało powoływanie się na brak gotówki. W niektórych wypadkach stosowano przymus osobisty, a nawet w jednym wypadku, kiedy właściciele fabryki znajdowali się w Warszawie i nie dawali odpowiedzi na listy pozostałych w Łodzi urzędników, Kom. Obyw. przystąpił do sprzedawania składu i inkasowania należności wspomnianej fabryki u osób trzecich celem wypłaty wsparcia robotnikom w imieniu fabryki. Tak rygorystyczne postępowanie nabiera specjalnego kolorytu, jeżeli sobie uprzytomnimy, że te radykalne metody stosowane były przez grono ludzi, w którym przemysłowcy grali bardzo poważną rolę¹⁾. Jak długo i ile fabrykanci wypłacali, nie mogłem skonstatować. Prawdopodobnie wypłaty trwały w większych fabrykach aż do ogłoszenia prawa o wstręcie do pracy (patrz rozdział Bataljon Robotniczy), w każdym razie zapomogi były wypłacane w pierwszym okresie wojny w większych rozmiarach, gdyż w korespondencji pomiędzy Kom. Obyw. a K. O. N. P. B. jest wiele wzmianek o nadu-życiach, polegających na tem, że ci sami ludzie pobierali zapomogi i w fabrykach, i w K. O. N. P. B. Zasługuje na uwagę i to, że K. O. N. P. B. oświadcza szczerze Komitetowi Obywatelskiemu, że wie o tych nadużyciach, ale uważa, iż należy je tolerować, gdyż one ratują wiele rodzin od gło-dowej śmierci²⁾.

Dzięki uprzejmości p. Roberta Geyera udało mi się otrzy-mać wyciąg wsparć, wypłaconych przez Tow. Akc. L. Geyer od 1. VIII. 1914 r. do 1. II. 1919 r.:

¹⁾ Charakterystyczne jest, że wobec tego, iż inkasowanie przez Kom. Obyw. dawało wprost nieoczekiwane rezultaty, niektóre firmy zwracały się do Kom. Obyw. z prośbą o inkasowanie ich należności, przekazując je na wypłatę zapo-móg dla urzędników i robotników fabryki. W tym wypadku Kom. Obyw. rzekł się roli inkasenta *honoris causa*. — Protokół Gł. Kom. Obyw. z dnia 51 października 1914 r.

²⁾ List K. O. N. P. B. do Gł. Kom. Obyw. z dnia 14 kwietnia 1915 r.: „My doskonale wiemy, że biedni nasi za pieniądze nasze w dzisiejszych warun-kach nawet od śmierci głodowej nie są w stanie się uratować: skazujemy ich na powolne konanie, a jeśli jeszcze nie wszyscy umarli, to tylko dzięki tym rozmaitym nadużyciom, popełnianym w fabrykach, w Dzielnicach K. O. N. P. B., w majątkach bliższych i dalszych...”

List ten podpisany jest przez pastora Gundlacha i ks. Tymienieckiego.

Data	Ilość robotników	Sumy wypłacone		Uwagi
		Rb. kop.	Mk. fen.	
1. VIII.—31. XII. 1914 r.	4510	106.900.26		
1. I. —31. XII. 1915 r.	3826	111.454.51		
" " 1916 r.	2010	74.522.82		
" " 1917 r.	1505	56.498.55	52.990.50	Czyli ok. $\frac{1}{2}$ milj. rb.
" " 1918 r.	202		50.945.—	
1. I. — 1. II. 1919 r.	187		3.066.65	
Pg. księgi Tkalni Starej, oznaczonej „II B”, wypłacono jednorazowo po Mk. 100 tyt. pożyczki 1918 r.			200.950.—	Rubel równ. się 2 mk. a w 1918 r. mk. 2.20
	Razem	329.376.14	507.950.15	

Prawdopodobnie i inne większe fabryki wypłacały zapomogi w podobnych rozmiarach. Rozumie się, że istniały i takie firmy, które robotnikom i urzędnikom nic nie wypłacały, ale faktem jest, że były one piętnowane przez opinię publiczną.

Rada Miejska i Magistrat z nominacji kontynuują akcję ratunkową, zapoczątkowaną przez Komitet Obywatelski.

Za czas od 1 lipca 1915 r. do 31 marca 1916 r. wydano: 1) na zapomogi, z których w dn. 1 września 1915 r. korzystało 85 tysięcy osób dorosłych (po 40 kop. tygodniowo) i 68 tysięcy dzieci (po 25 kop.), a w marcu 1916 roku 72.758 dorosłych i 59.946 dzieci¹⁾, — Mk. 4.122.579.05. 2) na tanie kuchnie od października 1915 r. do 31 marca 1916 r. — około Mk. 400.000, (ogółem 6.886.088 obiadów, koszt własny obiadu wynosił 6 kop., a pobierano 3 kop., w miesiącach zimowych ilość obiadów dochodziła do 80 tysięcy dziennie). Na dobroczynność prelininowano na te 9 miesięcy Mk. 7.001.000. Kuratorjum opieki nad rezerwistkami utrzymywało 14.000 rodzin, wypłacając miesięcznie przeciętnie 190.000 rb. (zapomogi te wahały się od 6 do 36 rb. mies.).

W roku budżetowym 1916/17 wydawano obiadów przeciętnie dziennie: w kwietniu 1916 r. — 67.266, a w marcu

¹⁾ W sprawozdaniu magistratu nie znajdujemy objaśnienia tak dziwnego zjawiska, jakim jest spadek korzystających z zapomóg o 12 tys. osób. Przyczyna tego zjawiska jest jednakże zupełnie jasna, jeżeli sobie przypomnimy, że w październiku 1915 r. von Oppen wydał rozporządzenie, że o ile robotnik nie skorzysta z zatrudnienia, ofiarowanego mu przez *Arbeitsamt*, to traci prawo do wsparcia. Szeregi otrzymujących wsparcie jeszcze bardziej przetrzebiło zastosowanie „Prawa o wstępie do pracy” — (Patrz rozdz. Bataljon Robotniczy).

1917 r. — 81.050. Ogółem w tym roku budżetowym wydano obiadów 27.565.161 (w sprawozdaniach magistratu nie mogłem natrafić na ślad, z czego się obiad składał). Do obiadów tych magistrat dopłacił Mk. 2.329.894.64.

Na wszelkiego rodzaju dobroczynność, oprócz tanich kuchen, wydano w roku 1916 Mk. 5.894.685.55. Z zapomóg tych w końcu marca 1916 r. korzystało osób 132.705, w tem 72.759 dorosłych i 59.946 dzieci, a w końcu marca 1917 r. osób 83.297, w tem 45.886 dorosłych i 37.411 dzieci. Spadek liczby osób jest wynikiem rygorystycznego stosowania prawa o wstręcie do pracy. Na rezerwistki wydano 831.364.75 rb. i 2.287.108.50 mk. (bez wydatków adm.), na szpitalnictwo wydano ogółem 2.613.285.36 mk.

Magistrat z wyborów nie ogłaszał drukiem sprawozdań, a mimo starań nie mogłem znaleźć w archiwum sprawozdań poszczególnych wydziałów; dlatego muszę się zadowolnić ogłoszeniem globalnych sum, wydanych za czasów jego kadencji:

na rezerwistki w 1917/18	Mk. 4.035.000.—	w 1918/19	3.901.804.86
na szpitalnictwo	„ „ 3.425.585.76	„	3.961.618.60
razem	„	w 1917/18	Mk. 7.460.585.76
		w 1918/19	7.863.423.46

Wśród wydatków, przeznaczonych na cele ratowania ludności, spostrzegamy pozycję: zagonki. Sprawie tej chcę poświęcić kilka słów. K. O. N. P. B. wysunął inicjatywę, aby niezabudowane place w obrębie miasta i jego najbliższem sąsiedztwie oddawać w dzierżawę robotnikom w celu użycia tych terenów jako ziemi ornej. Wobec tego zwrócono się do właścicieli pustych placów i w ten sposób uzyskano do rozporządzenia pewne obszary ziemi, które znakomicie powiększyły się po wyrębieniu lasów miejskich. Myśl sama przez się była bardzo dobra chociażby z tego powodu, że wśród robotników łódzkich było wielu takich, którzy dopiero niedawno przybyli ze wsi do miasta. Dzierżawca otrzymywał nie tylko ziemię do użytku, ale i pożyczkę w naturze w postaci kartofli do sadzenia i ziarna do siewu. W sprawozdaniach magistratu za lata 1915/16 i 16/17 znajdujemy dane, dotyczące się zasianych obszarów. W 1915/16 wydzierżawiano wewnątrz miasta po 10 prętów (43,2 m kw.), poza miastem 30 prętów (129,6 m kw.). Wydzierżawiono około 6000 zagonków. Ogólny obszar wydzierżawionej ziemi wynosił

40 morgów w obrębie miasta i 368 morgów poza miastem. W 1916/17 roku było 7638 zagonków, obejmujących 700 morgów ziemi. Zagonki przyniosły dzierżawcom 596.000 mk. za zebrane 35 tys. korcy kartofli, 25 tys. kop kapusty, 12 tys. korcy brukwi i t. d. W latach 1917/18 i 18/19 zagonki były w dalszym ciągu wydzierżawiane, bliższych danych jednakże nie posiadam.

Przedstawiłem powyżej pomoc, której udzieliły biednej ludności Komitet Obywatelski i Magistraty. Spowodu braku kompletnych materiałów pominąłem pomoc, udzielaną przez Łódzką Miejsową Radę Opiekuńczą¹⁾. Chcę tylko zaznaczyć, że Ł. M. R. O. specjalnie opiekowała się dziećmi i pod hasłem „Ratujcie dzieci” zdziałała wiele dobrego.

Pozatem — zrozumiałe jest, że ludność robotnicza chwyciła się sama środków energicznych w borykaniu się z nędzą, która jej dokuczała, i zaznaczyć muszę, że w tym kierunku bardzo wiele zdziałała.

Już na początku wojny wielu robotników opuściło Łódź, kierując się na wschód, wielu zaś udało się na wieś. Po 6 grudnia 1914 r. rozpoczęła się emigracja do Niemiec. Jak widać z raportu Löhresa, od początku okupacji do października 1916 r. opuściło Łódź 60 tysięcy robotników, a robotników mężczyzn pracujących pozostało zaledwie 18.486. Byli to rzemieślnicy, tramwajarze, robotnicy gazowni i elektrowni, furmani i t. d. Te 60 tysięcy emigrantów pracowało prze-ważnie w fabrykach niemieckich i przypuszczać należy, że przysyłałi oni swoim rodzinom pieniądze.

Bardzo poważnem źródłem dochodów był t. zw. „szmugiel”. Było to zajęcie dochodowe, lecz bardzo niebezpieczne, gdyż wszystkie drogi były pilnie strzeżone przez policję i żołnierzy niemieckich. Szmugiel szedł w dwóch kierunkach: do Łodzi szmuglowano chleb i mięso ze wsi oraz spirytus i papierosy z okupacji austriackiej, a z Łodzi szmuglowano do okupacji austriackiej towary łódzkie wszelkiego rodzaju. Ten ostatni rodzaj szmuglu przybrał kolosalne rozmiary i Piotrków stał

¹⁾ Ł. M. R. O. na dobroczynność wydała w 1917 r. ogółem — Mk. 973.812.10. Główne pozycje stanowią: żywienie dzieci w kuchniach dziecięcych i ochronach Mk. 552.709.04, pożyczki dla inteligencji za pośrednictwem stowarzyszeń Mk. 128.788.14, tanie kuchnie robotnicze Mk. 112.697.—. (Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi).

się poważnym punktem dla handlu łódzką manufakturą¹⁾. Przytaczam bardzo charakterystyczną korespondencję, pomieszczoną w Nr. 177 Kurjera Łódzkiego z dn. 1 lipca 1917 r.:

„...Piotrków od pewnego czasu stał się ośrodkiem handlowym dla manufaktury. Na ulicy Kaliskiej i przed hotelami widzi się całe gromady kupców żydowskich, robiących interesy. Piotrków wygląda dziś jak Łódź na Piotrkowskiej w miniatuře. Wszystkie mieszkania wolne przepełnione są od dołu do góry manufakturą bawełnianą i wełnianą. Wszystko to wędruje do Wiednia, chociaż u nas ceny na towary są wprost bajecznie drogie. Spowodu najazdu kupców bogatych, robiących dobre interesa, mieszkańcy Piotrkowa bardzo cierpią, ponieważ wszystkie ceny na produkty pierwszej potrzeby i na mieszkania podskoczyły w górę. Kupcy nie liczą się z wydatkami i aby otrzymać biały chleb, świeże masło, mięso czy kurę, przepłacają i podbijają ceny coraz wyżej. To też na posiedzeniu Rady Miejskiej mec. Dębski w imieniu specjalnej komisji referował sprawę obmyślenia nowych źródeł dochodu miasta dla walki z głodem. Komisja postanowiła opodatkować na rzecz miasta, t. j. głodnych, — przedsiębiorców od manufaktury. Projektowano wszystkich towar, który znajduje się w Piotrkowie, spisać i opodatkować: za sztukę podwójnej szerokości 20 koron, pojedynczej szerokości 10 koron. Cała sztuka liczy się 30 łokci, pół sztuki — jeżeli mniej niż 30 łokci, od pół sztuki podatek jest o połowę mniejszy. W Radzie Miejskiej powstał z tego powodu gwałt, radni Żydzi w straszny sposób oponowali przeciw opodatkowaniu kupców manufakturowych i wywołali tem wielkie zdziwienie, boć przecież chodziło tu o podatek na nędzę, której również wśród mas żydowskich nie brakuje. Radni Żydzi wykazali swoją stronniczość, dla której poświęcają interesy miasta.

Większy jeszcze gwałt zrobił się z tego powodu wśród kupców, którzy na specjalnie odbytem zebraniu w hotelu „Comfort”, postanowili subskrybować 3 miliony koron na szóstą austriacką pożyczkę wojenną, aby uzyskać opiekę u wyższych władz. Niewiele to pomogło, owszem, radni chrześcijanie przyszli do przekonania, że tem bardziej za gościnę, jaką im Piotrków daje na ich szacherki i robienie milionowych fortun, mogą tak samo i na głodnych m. Piotrkowa coś subskrybować w postaci podatku.

Podatek od manufaktury olbrzymią większością głosów uchwalono. Radni Żydzi głosowali przeciw podatkowi²⁾).

*

¹⁾ Żartobliwie nazywano go w tym czasie: *Niżnij-Nowgorod*. Komunikację towarową ułatwiał w dużej mierze obficie rozdzielane łąpówki.

²⁾ Wyobrażam sobie, że w chwili, kiedy Piotrków wrócił do swego tradycyjnego spokoju, byłoby można skonstatować pewną tęsknotę za krótkotrwałym okresem *prosperity*. Poza tem dziwną się wydaje ta pomoc, pośrednio udzielana władzom niemieckim, dążącym energicznie do poskromienia przemytu,

Przedstawiłem powyżej, skąd ludność otrzymywała środki materialne, lecz nie poruszyłem kwestji, skąd przychodziły do Łodzi środki żywności.

W chwili wybuchu wojny prawidłowy ruch kolejowy ustał, nie było dostatecznej ilości środków obrotowych, któreby pozwoliły rozwinąć się w należyty sposób prywatnej inicjatywie. Jedynym kapitalistą w szerszym tego słowa znaczeniu był Komitet Obywatelski, który, opierając swoją gospodarkę finansową na systemie bonowym, musiał zająć się zaopatrywaniem miasta w potrzebne artykuły żywnościowe.

W warunkach, jakie się wytworzyły, było to zadanie niełatwe, mimo dość znacznych ilości mąki, cukru, nafty i innych artykułów żywnościowych, znajdujących się na składach u kupców w sierpniu 1914 r. Przy Głównym Komitecie Obywatelskim stworzony został Wydział Zaopatrywania Miasta i wzorem innych wydziałów przystąpił energicznie do spełniania swoich obowiązków. Po całej okolicy zostali rozesłani agenci celem zakupu żywności dla miasta. Jednocześnie Wydział Zaprowjantowania Miasta przyszedł do wniosku, że należy rozciągnąć kontrolę nad wychodzącymi z Łodzi towarami. W tym celu został stworzony Wydział Przepustek, bez którego pozwolenia Milicja nic z miasta nie wypuszczała. Procedura ta, rozumie się, wpłynęła ujemnie na handel z miejscowościami, dla których Łódź była dotychczas źródłem zakupów. Polityka Wydziału Przepustek, uzgodniona z Wydziałem Zaprowjantowania Miasta, musiała być bardzo oględna. Wobec obawy, że nie będzie można skompletować artykułów kolonialnych oraz nafty, zabroniono ich wywozu. Jednocześnie zjawiała się następująca komplikacja: sąsiednie „republiki”, jak Zgierska, Aleksandrowska, Konstantynowska etc., zaczęły pobierać opłaty za przejazd przez ich terytorja. Czasami nawet zatrzymywano dla swoich potrzeb transporty żywności. Sąsiednie miasta motywowały swoje postępowanie tem, że jest to konieczne wobec tego, iż nie otrzymują one z Łodzi artykułów kolonialnych. Na tem tle wybuchł cały szereg konfliktów, jednakże rozpoczęte pertraktacje dyplomatyczne sprawy te uporządkowały. Rozumie się, że obie układające się strony zmuszone były do pewnych koncesyj.

Największe trudności przechodził Komitet Zaprowjantowania Miasta w listopadzie 1914 r. w czasie bitwy pod Łodzią.

Zapasy wyczerpywały się szybko, tem bardziej że Rosjanie z całą bezwzględnością rekwirowali mąkę i zboże. Bywały dnie, że w Łodzi zupełnie nie było chleba.

Po wejściu Niemców do Łodzi, stosunki aprowizacyjne uległy poprawie. Wydział Zaprowjantowania Miasta, na którego czele stali pp. Silberstein, Groszkowski, Barciński i Zalewski, rozwinął nadzwyczaj energiczną działalność i udało mu się uzyskać od władz okupacyjnych znaczne transporty żywności, jak również pozwolenie na zakup cukru w polskich cukrowniach i kolonialnych towarów u hurtowników niemieckich, holenderskich i duńskich. Jako *curiosum* mogę przytoczyć fakt, że do Łodzi przychodziły znaczne transporty masła duńskiego.

W chwili wprowadzenia karty chlebowej, w czerwcu 1915 roku, Wydział Zaprowjantowania przestał zajmować się dostawą mąki i chleba. Niestety, nie mogę zobrazować cyfrowo działalności Sekcji Zaprowjantowania Miasta przy Głównym Komitecie Obywatelskim.

Magistrat z nominacji znacznie rozszerzył zakres działalności Delegacji Zaprowjantowania Miasta, która obejmowała 8 wydziałów: żywnościowy, cukru, handlu bydłem, paszy, kartofli, węglowy, Komitet Rozdziału Chleba i Mąki oraz Wydział Przepustkowy.

Obrót Delegacji Zaprow. wynosił w r. 1915/16 Mk. 41.711.096.77			
"	"	"	" 1916/17 „ 63.300.303.65
"	"	"	" 1917/18 „ 81.000.000.—
"	"	"	" 1918/19 „ 134.500.000.— ¹⁾

Widzimy więc, że Delegacja Zaprowjantowania, na czele której stali pp. Kokeli, Hoffman, Lipiński, dr. Grünberg i Lubiński, prowadziła interes handlowy, zakrojony na szeroką skalę. Trudności polegały nie tylko na zakupach, przyczem kwestja kapitału obrotowego odgrywała ogromną rolę, ale tkwiły także w samej organizacji sprzedaży. Komitet Rozdziału Chleba i Mąki posiadał cały szereg sklepów, w których sprzedawano też i inne artykuły. Uruchomiono składy węgla i drzewa, składy kartofli, składy mięsa w chłodniach rzeźni miejskiej i t. d.; powołano do życia całą sieć kooperatyw²⁾.

¹⁾ Sprawozdania Magistratu.

²⁾ Patrz artykuł Cz. Ołtaszewskiego p. t. Zarys rozwoju ruchu robotniczego w Łodzi — Informator m. Łodzi rok 1920.

Tę rozległą działalność szkicuję zupełnie powierzchownie, gdyż dokładne przedstawienie działalności Delegacji Zaprowjantowania Miasta i Komitetu Rozdziału Chleba i Mąki wymaga specjalnej monografii¹⁾.

Muszę zaznaczyć, że powiększenie się obrotów pieniężnych bynajmniej nie jest dowodem rozszerzającej się działalności gospodarczej Delegacji Zaprowjantowania i Kom. Rozdziału Ch. i M., gdyż istniała różnica cen w okresie początkowym wojny i jej okresie końcowym. Dla orientacji na str. 210 przytaczam ceny najbardziej typowych artykułów²⁾. Podkreślam, że ceny podane obejmują tylko niektóre artykuły ujęte taksą, wskutek czego nie uwidacznia się wyraźnie ich zwyczaj. W każdym razie w tej niewielkiej ilości notowań, które udało mi się zebrać z gazet, widać symptomy wzrastającej drożyzny.

Nie bacząc na mikroskopijne porcje — bardzo wiele osób nie było w stanie zakupić nawet tych ilości, wskutek czego rozwinął się handel kartami chlebowymi.

Co się tyczy gatunku chleba, to zaznaczyć muszę, że od czasu wprowadzenia karty chlebowej dosypywane były do mąki żytniej rozmaite surogaty. Procent tych ostatnich stale wzrastał. W sprawie tej w dniu 16 sierpnia 1917 r. wpłynęła interpelacja radnych do Rady Miejskiej, w której powiedziane jest, że do mąki żytniej dodaje się zamiast dotychczasowych 10% aż 25% mąki kartoflanej.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 13 sierpnia 1917 r. uchwalono następujący wniosek radnego Rzewskiego:

W celu wpłynięcia uspokajająco na krążące po mieście wieści wśród ludności, która powstawanie całego szeregu chorób tłumaczy właściwościami różnych podejrzanych mieszanin w chlebie, Rada Miejska uchwała, ażeby ogółowi ludności komunikowano za pośrednictwem Komitetu Rozdziału Chleba i Mąki na odpowiedzialność Magistratu — analizy chleba kartkowego w każdym okresie.

¹⁾ Pomiąłem także w mojej pracy analizę polityki finansowej Kom. Obyw. oraz Rad Miejskich i Magistratów z nominacji i wyborów kurjalnych. W wielu wypadkach odsyłałem czytelnika do mojej pracy p. t. Budżety wojenne m. Łodzi — Informator m. Łodzi 1919, pomimo, że uważałem iż przytoczone tam dane nie ilustrują w dostatecznej mierze prądów i dążeń, nurtujących wśród radców i członków Magistratów. Stenogramy i protokoły posiedzeń Magistratów i Komisji zawierają bardzo obfity materiał, którego opracowanie służyć może jako podstawa do bardzo ciekawej pracy monograficznej.

²⁾ Zaznaczam, że ruch cen w czasie wojny zasługuje na specjalne opracowanie.

ARTYKULE	MIARA	Ceny w rublach						Ceny w markach					
		1914 r.						1915 r.					
		przed wojną						1916 r.					
		8. VIII	22. X	1. XII	4. I	17. IV	26. VI	8. X	1. II	9. VII	21. X	4. IX	30. VIII
Kartofle	za $\frac{1}{4}$ korca	—,60	—,55	—,45	—,77 $\frac{1}{2}$	2.—	3.—	—	1.10	—	—	—,60	1.08
Sól		—,02	—,06	—,06	—,58	—,14	—	—	—,11	—,11	—,11	—,25	—
Chleb żytni		—,03	—,4 $\frac{1}{2}$	—,05	—,24	—,25	—	—,17	—,16	—,16	—,18	—	—
Cukier-krystal		—,12	—,13	—,15	—,34	—,32	—	—	—,42	—,42	—,55	—	—
Węprzowina		—,20	—,20	—,28	—,68	—,90	1.20	1.30	1.25	1.25	1.40	1.40	—
Wdowina		—,18	—	—,20	—,50	—,60	—,90	1.—	1.10	1.10	1.10	1.25	—
Ciecierzyna		—,17	—	—,22	—,52	—,58	—,90	1.10	1.10	1.10	1.10	1.10	—

Porcje chleba, wydawane przez „chlebówkę” w ilościach, przepisanych przez władze okupacyjne, stałe się kurczyły, co uwiadczenia następująca tabelka (przypominam, że Komitet Obywatelski określił jako *minimum*, które jest konieczne, aby „od śmierci głodowej biednych uratować i od epidemii miaśno nasze uchronić”: 1 f. chleba, 2 f. kartofli, 1 hut tłuszczu, $\frac{1}{4}$ f. kaszy dziennie — na osobę).

C H L E B				K A R T O F L E				C U K I E R			
od dnia		hutów	od dnia		hutów	od dnia		hutów			
od dnia			od dnia			od dnia					
7. VI. 1915 r.	19,4	28. II. 1917 r.	17,1	2. X. 1916 r.	48,6	6. XII. 1915 r.	2,29				
13. III. 1916 "	16,6	30. IV. 1917 "	12,6	23. X. 1916 "	59,4	7. XII. 1916 "	0,71				
10. IV. 1916 "	14,7	14. V. 1917 "	10,3	16. XI. 1916 "	48,0	28. VIII. 1916 "	0,57				
24. IV. 1916 "	16,6	17. IX. 1917 "	13,7	15. I. 1917 "	27,4	15. I. 1917 "	0,95				
9. VII. 1916 "	17,1	21. I. 1918 "	12,6			9. IX. 1917 "	1,14				
6. XI. 1916 "	19,4	18. III. 1918 "	9,8			12. XI. 1917 "	1,57				
20. XI. 1916 "	18,3	6. VI. 1918 "	9,14			24. XII. 1917 "	1,14				

UWAGA: Porcje wyznaczane były na okresy dwutygodniowe. Wyżej podane liczby są wynikiem dzielenia odnośnych racyj przez 14. Funta polski równa się 405 gramom, hut równa się 12,7 gramom.

Państwowy Instytut Higieniczny, znajdujący się pod zarządem władz okupacyjnych, a więc ekspert co najmniej bezstronny, dokonał dwóch analiz mąki, nadesłanej przez Komitet Rozdziału Chleba i Mąki.

Analizy brzmią jak następuje (tłumaczenie):

- I. Państwowy Instytut Higieniczny Łódź, 3 września 1917 r.
II B Wydział środków żywności
i sądowo-chemiczny.

G Nr. II B 786-788. Orzeczenie.

Badanie prób mąki, nadesłanej przez Magistrat m. Łodzi w dniu 18 sierpnia 1917 r., Próba I J — Nr. 786

Próba II J — Nr. 787

Próba III J — Nr. 788

dało wynik następujący:

J — Nr. 786 Mąka Nr. I.

Pozostałość sucha	85,62%	Badanie drobnowidowe: szara
Woda	14,38%	brudna mąka, która pod mikro-
Popiół	1,13%	skopem rozpoznana została jako
Piasek	1,00%	mąka kartoflana.

Nadesłana próba mąki została mikroskopowo rozpoznana jako mąka kartoflana; jest ona bardzo brudna i zawiera 1% piasku, podczas gdy czysta mąka kartoflana wcale nie powinna posiadać domieszki piasku. Mąka jest do tego stopnia zanieczyszczona, że wogóle nie nadaje się dla konsumpcji.

J — Nr. 787 Mąka Nr. II.

Pozostałość sucha	90,45%	Mikroskopowe badanie: mąka
Woda	9,55%	żytnia z domieszką mąki karto-
Popiół	16,83%	flanej i dużą ilością mączki
Piasek	2,68%	z drzew iglastych.

Nadesłana próbka składa się z mąki żytniej i kartoflanej, poza-tem z dużej ilości mąki drzewnej. Zawartość substancji mineralnych wynosi 16,83%, podczas gdy czysta mąka zawiera najwyżej 2,5%. Substancje te składają się głównie z gipsu, wapna i alunu. A więc próbka mąki jest mocno zafałszowana nie tylko przez mączkę drzewną, ale i przez zawartość substancji mineralnych i dlatego musi być zakwestjonowana.

J — Nr. 788 Mąka Nr. III.

Pozostałość sucha	87,82%	Mikroskopowe badanie: mąka żytnia
Woda	12,18%	zmieszana z pewną ilością (niewielką)
Popiół	2,12%	mąki pszennej i małymi ilościami
Piasek	0,38%	mąki kartoflanej i drzewnej.

Nadesłana próbka mąki składa się głównie z mąki żytniej, zmieszanej nieco z mąką pszenną i kartoflaną. Pozatem wykazuje zawartość mączki drzewnej.

Próbka jest zafałszowana mąką drzewną i dlatego się ją kwestjonuje.

(—) Dr. Eckener

Zarząd Wydż. Badania żywności przy
Państwowym Instytucie Higienicznym.

II. Państwowy Instytut Higieniczny. Łódź, 22 stycznia 1918 r.

Orzeczenie.

Badanie próby mąki, nadesłanej przez Magistrat m. Łodzi w dniu 15 stycznia r. b., dało wynik następujący:

Wygląd zewnętrzny: ciemna mąka kształtu drobnej kaszki.

Skład (100 gr):

Pozostałość sucha	90,74 %	Badanie drobnowidowe: części
Woda	9,26 %	składowe kartofli. Obok klajstro-
Substancje mineralne	5,36 %	watych części kartofli oraz dużej
ich zasadowość 44,20 cm ¹ / ₁₀ HCL		ilości łupin (komórki korkowe)
Piasek	0,72 %	znajduje się również krochmal
Substancje azotowe	6,80 %	kartoflany, mało zmieniony.

Zgodnie z powyższem orzeczeniem, mamy tu do czynienia z mąką kartoflaną (walcówką) o uderzająco wielkiej ilości łupin. Jako mąka zawiera ona również zbyt wielką ilość piasku. Poleca się używanie tej mąki li tylko jako domieszki do cennych gatunków mąki lub potraw, aby zmniejszyć nieprzyjemne oddziaływanie zawartego w niej piasku.

Zarząd Państw. Instytutu Higienicznego
w z. (—) Buch.

A teraz przytaczamy jeszcze jedno orzeczenie Państwowego Instytutu Higienicznego (w tłumaczeniu):

Państwowy Instytut Higieniczny Łódź, 3 czerwca 1918 r.
II B Wydział środków żywności
i sądowo-chemiczny.

Orzeczenie.

Badanie nadesłanych przez Delegację Zaprojektowania przy Magistracie m. Łodzi w dniu 25 maja próbek, nazwanych konserwą ze ślimaków (*Muschelfleisch*)¹⁾ w occie i konserwą ze ślimaków (*Muschelfleisch*)-gelée, dało wynik następujący:

II. B. 218 Konserwa ze ślimaków (*Muschelfleisch*) w occie.

Nadesłana próba konserwy ze ślimaków (*Muschelfleisch*) w occie ma nieco osobliwy wygląd, ale nie jest zepsuta i nadaje się do spożycia.

II. B. 219 Konserwa ze ślimaków (*Muschelfleisch*)-gelée.

Nadesłana próba konserwy ze ślimaków (*Muschelfleisch*)-gelée, w puszcze nadeszła w stanie niezwykle zepsutym. Przy otwarciu

¹⁾ Sic!

puszki wydobywał się z wielką siłą obrzydliwie cuchnący gaz. Zawarta w niej konserwa ze ślimaków (*Muschelfleisch*) jest trudna do rozpoznania, przedstawia obrzydliwie cuchnącą, całkowicie zepsutą masę. Puskę z zawartością natychmiast zakopaliśmy, ponieważ próba konserwy ze ślimaków (*Muschelfleisch*)-gelée zupełnie nie nadawała się do spożycia.

Zarząd Wydziału
środków żywności i sądowo-chem.
Państw. Instytutu Higienicznego.

Wstrzymuję się od wszelkich uwag, są one bowiem zbysz-
teczne.

ROZDZIAŁ XV

ZDROWOTNOŚĆ

Krótki ten obraz 8^{1/2} miesięcznej działalności Sekcji Sanitarno-Szpitalnej jest właściwie tylko jaskrawem odbiciem braków poprzedniej gospodarki miejskiej w zakresie szpitalnictwa.

Sprawozdanie dr. Trenknera.

Przeciętny tygodniowy zarobek robotnika w Łodzi wynosił przed wojną niecałe 7 rubli tygodniowo¹⁾. Przeciętna zapomoga tygodniowa, którą wypłacał Komitet Obywatelski, wynosiła 40 kop. dla dorosłego i 25 kop. na dziecko, przyczem wychodzono z założenia, że to jest suma, za którą można kupić taką ilość żywności, jaką lekarze uznali za niezbędną, „aby od śmierci głodowej biednych uratować i od epidemji miasto nasze uchronić”. Tak gwałtowna redukcja stopy życiowej musiała się najfatalniej odbić na stanie zdrowia ludności.

Komitet Obywatelski uświadamiał sobie dokładnie, że obowiązkiem jego jest stworzyć organ, który zająłby się nie tylko leczeniem chorych, ale także profilaktyką. Dla pełnienia tych obowiązków powołane zostały do życia dwie instytucje, które związane były przez wspólny cel, udział w pracy tych samych ludzi i wspólne biuro: powstaje przy Głównym Komitecie Obywatelskim Sekcja Sanitarno-Szpitalna, a przy Centralnym Komitecie Milicji Obywatelskiej — Sekcja Sanitarna.

Na czele obu instytucyj staje dr. Henryk Trenkner. Była to jednostka bardzo wybitna. Łączył on głębokie zrozumienie potrzeb społecznych z niezwykle energią, sumiennością i pracowitością. Miał także poczucie rzeczywistości, co skłaniało go do tworzenia takich instytucyj, które z jednej strony zaspakajały najbardziej dotkliwe potrzeby, z drugiej

¹⁾ Wg. J. Adamowicza — Prace statystyczne Komitetu Giełdowego Łódzkiego, Łódź, 1913 — przeciętny dochód roczny robotnika łódzkiego w 1911 r. wynosił Rb. 339. Późniejszych danych nie mam.

zaś były prowadzone z najdalej idącą oszczędnością. Początkowo pomocnikiem jego był dr. Łuczycki, później dr. Skalski.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności sprawozdania obu sekcji ocalały; poniżej streszczam je, nie cofając się (patrz rozdział: Bony) przed cytowaniem najważniejszych części *in extenso*.

*

Zadania Sekcji Sanitarnej przy C. K. M. O. początkowo były skromne: czuwanie nad stanem sanitarnym podwórzy, ulic, domów, ustępów, rynsztoków, odwiedzanie ubogich chorych w mieszkaniach w celu udzielania im pomocy lekarskiej, zwłaszcza w przypadkach chorób zakaźnych, gdy chodziło o wysłanie do szpitala.

W czasie upałów letnich (w 1915 r.) wśród ludności szerzyła się krwawa biegunka, zaś w domach, opuszczonych przez właścicieli i rządców, a często i stróżów, panowały nieporządki. Wobec tego zakres działalności Sekcji rozszerzono, tworząc przy każdej dzielnicy milicyjnej urząd lekarza dzielnicowego.

Do obowiązków lekarzy dzielnicowych należało czuwanie wspólnie z Milicją nad czystością, porządkiem i stanem sanitarnym domów, podwórzy, ulic, rynków, jatek, piekarni, rzeźni, sklepów spożywczych i t. p.; mieli oni prawo pociągać do odpowiedzialności osoby, niestosujące się do przepisów sanitarnych; obowiązani byli odwiedzać niezamożnych chorych w dzielnicy i chorych zakaźnych — zarówno w celu udzielania im pomocy, jak i kwalifikowania do szpitala. Lekarze dzielnicowi leczyli bezpłatnie niezamożnych członków Milicji Obywatelskiej i ich rodziny, stwierdzali zgony osób zmarłych nieleczonych przez żadnego lekarza, wykonywali sekcje zwłok osób zmarłych nagle i t. p. Na lekarzach dzielnicowych ciążył nadto obowiązek wydawania opinii w różnych kwestiach sanitarnych na żądanie Milicji, Sekcji Prawnej i Komisji Rozpoznawczo-Pojednawczych. Służbę swą lekarze dzielnicowi pełnili bezpłatnie, na koszty rozjazdów wyznaczono im po 75 rb. miesięcznie.

Na wiosnę 1915 r. dokonano pod kierunkiem dr. Skalskiego przeszło 16.000 szczepień ochronnych przeciwko ospie w szkołach początkowych z wynikiem przeważnie dodatnim, co świadczy o zaniedbaniu tej czynności przez dawne władze miejskie.

Po tej pierwszej udanej próbie przystąpiono w maju 1915 do obowiązkowego gromadnego szczepienia wszystkich dotychczas nieszczepionych mieszkańców miasta, zarówno dorosłych jak i nieletnich; lekarze dokonali około 30.000 szczepień, przyczem po sprawdzeniu szczepieni otrzymywali drukowane świadectwa z podpisem lekarza. O rozmiarach tej akcji może w przybliżeniu świadczyć ilość sprowadzonej przez Sekcję szczepionki — ogółem 120 tysięcy porcyj; z tego apteki zakupiły około 30 tysięcy porcyj, fabryki 6500, pozostała zaś ilość zużyto do przymusowego szczepienia gromadnego w ambulatorjach, szkołach, ochronach, domach, w których ktoś zapadł na ospę, i t. d. Należy zaznaczyć, że początkowo szczepienie ogółu mieszkańców domu zaospionego stosowano jako czynność wyjątkową, szcasiem weszło to w tryb czynności lekarzy dzielnicowych do tego stopnia, że w swych sprawozdaniach tygodniowych zaznaczali oni jedynie o zaszczepieniu tyłu a tyłu domów i tyłu a tyłu mieszkańców w ogólnej liczbie, sięgającej niejednokrotnie kilkuset osób.

Koszt ogólny szczepienia wyniósł niewiele ponad 5000 rb. Nikłość tego wydatku, a zarazem doniosłość całej akcji uwydatnia fakt, że w mieście, które stale przez tę chorobę było trapiione, nie było już prawie zachorowań na ospę. Gdyby nie dopływ do szpitala dla zakaźnych chorych ospowych z miejscowości, leżących poza obrębem Łodzi, to dział ten mógłby być całkowicie zamknięty.

Sekcja wielokrotnie dawała różnym władzom miejskim impuls do zarządzeń, mających bardzo doniosłe znaczenie dla ogółu mieszkańców.

Oto niezupełny spis spraw, omawianych w Sekcji:

1) Sprawa akuszerok: zbadanie posiadanych przez nie świadectw oraz dokonanie spisu wszystkich pracujących w mieście położnych; stwierdzenie pewnej liczby kobiet, czynnych w charakterze akuszerok bez świadectw specjalnego wykształcenia lub posiadających świadectwa niewłaściwe, np. wydane przez byłego prezydenta m. Łodzi. Sprawą akuszerok zajęła się Sekcja Sanitarna ze względu na projekt utworzenia akuszerok dzielnicowych, płatnych przez Komitet. Wynikiem poruszenia tej sprawy było uruchomienie przez Sekcję Sanitarno-Szpitalną przytułków położniczych. 2) Uprzysiężnienie pomocy lekarskiej w ambulatorjach przez udzielanie chorym bezpłat-

nych lekarstw oraz przez uruchomienie ambulatorjów fabrycznych. 3) Sprawa wyszukania lekarza, któryby w charakterze prosektora dokonywał badania zwłok. 4) Sprawa cennika środków lekarskich w związku z podrożeniem leków. 5) Dozór lekarski nad szkołami początkowymi. 6) Sprawa rytualnego bicia drobiu oraz wymagań, jakim muszą czynić zadość miejsca, gdzie się to odbywa. 7) Udział w pracy Sekcji Asenizacyjnej. 8) Wywożenie śmieci, nawozów i nieczystości z kloak na zagonki. 9) Odkazanie śmietników na podwórzach i miejsc do zwalania śmieci za miastem. 10) Stan higieniczny jatek, sklepów rzeźnickich, masarni, piekarni; opracowanie przepisów dla tych zakładów. 11) Uregulowanie rzeki Łódki. 12) Kanały miejskie. 13) Przepisy dla zakładów fryzjerskich. 14) Uprzątanie padliny z ulic. 15) Stan sanitarny obór i stajen łódzkich. 16) Uporządkowanie placu Rokosza na Bałutach. 17) Dozór nad zbiornikami na wodę w domach prywatnych. 18) Zakaz sprzedaży ulicznej lodów, limoniad oraz cukierków bez opakowania ze względów higienicznych. 19) Sprawa nieporozumień i zatargów między właścicielami domów i lokatorami na tle niedostarczania wody do picia i gotowania oraz do zmywania klozetów. 20) Stwierdzenie szerzenia się w znacznych rozmiarach świerzbii spowodu braku kąpieli i wysokiej ceny mydła. 21) Sprawa szczepienia ospy mieszkańcom przedmieść. 22) Potrzeba odosobnienia chorych na gruźlicę rozpadową, których liczba bardzo wzrosła i którzy zakażają otoczenie, oraz projekt użycia na ten cel dawnego szpitala wojskowego przy ul. Zakątnej. 23) Stwierdzenie pierwszego przypadku cholery w Łodzi (dr. Rundo). 24) Potrzeba przyspieszenia grzebania zwłok osób zmarłych na choroby zakaźne. 25) Przymus leczenia szpitalnego osób chorych na tyfus, i t. d.

Ukoronowaniem niejako działalności Sekcji Sanitarnej miało być założenie ksiąg hipotecznych warunków sanitarnych każdego poszczególnego domu łódzkiego. Rzecz ta, wzorowana na większości miast europejskich, przeważnie francuskich, na ziemiach polskich dotąd niestosowana, polegać miała na zaprowadzeniu dla każdego domu łódzkiego oddzielnego wykazu, do którego biuro Sekcji Sanitarnej miało wносить wszystko, co się wiązało ze stanem higienicznym danego domu, a w pierwszej linii plan posiadłości ze wskazaniem rozmieszczenia ustę-

pów, ścieków, dołów kloacalnych, dołów biologicznych i t. p. oraz wykaz zachorowań zakaźnych, zaszłych w danym domu.

Sekcja Sanitarna miała nadzieję, że podstawą tych prac będzie między innymi bogaty, a dotąd nieopracowany materiał, zebrany w swoim czasie przez gromadkę młodzieży ze szkół polskich w Łodzi, a dotyczący mieszkań piwnicznych (dane te były zbierane z inicjatywy Ligi Przeciwgruźliczej i Towarzystwa Higienicznego w Łodzi).

*

Sekcja Sanitarno-Szpitalna przy G. K. O. położyła duże zasługi w walce z chorobami zakaźnymi przez zwiększenie ilości szpitali dla zakaźnych gorączkujących, założenie szpitala dla chorych wenerycznych, rozszerzenie działalności kamery dezynfekcyjnej, założenie domu izolacyjnego, a także w walce z ospą przez wprowadzenie przymusowego szczepienia na skalę dotąd w Królestwie Polskiem nie stosowaną. Należy też zaznaczyć, że Łódź nie miała prosektorjum miejskiego. Brak ten dawał się dotkliwie odczuwać zarówno w wątpliwych wypadkach klinicznych (wypadki podejrzane o cholere, tyfus plamisty i t. d.), jak i nierzadkich w tym okresie wypadkach sądowo-lekarskich. Jedyne dostępne prosektorjum przy szpitalu św. Aleksandra służyło jednocześnie za kaplicę przedpogrzebową, i warunki pracy w ciemnej i nieopalonej izbie, pośród trumien ze zwłokami, były nader ciężkie. Na wniosek Sekcji a kosztem Głównego Komitetu Obywatelskiego została wybudowana kapliczka przedpogrzebową, zaś dotychczasowa kostnica, po zaopatrzeniu w światło elektryczne i stoły prosektoryjne, zamieniona na skromną salę sekcijną.

Musimy sobie uświadomić, że Łódź, zgórą półmilionowe miasto bez kanalizacji, z chwilą objęcia szpitalnictwa przez Sekcję posiadała tylko jeden spróchniały barak dla chorych zakaźnych, obliczony na 40 łóżek. W dniu 30 czerwca 1915 r. Sekcja miała do dyspozycji 500 łóżek. Jest to najlepszy dowód ogromu dokonanej pracy.

*

Brak cyfrowych danych uniemożliwia mi zobrazowanie rozwoju chorób na tle wojny; niewiedomo, jakie rozmiary przybrał w pierwszym okresie wojny tyfus plamisty, cholera, tyfus brzuszny i powrotny, biegunka, gruźlica i t. d. Wiemy tylko, że stan sanitarny miasta w czasie oblężenia Łodzi był okropny. Wielkie skupienie żołnierzy, rannych, brak żywności — tworzyły znakomite podłoże dla rozwoju wszelkiego rodzaju chorób. Mimo tych trudności obie sekcje sanitarne z zaparciem się walczyły o zdrowie ludności.

*

W okresie Rady Miejskiej i Magistratu z nominacji — na czele Wydziału Zdrowotności stali ci sami ludzie, którzy funkcje te pełnili za czasów Komitetu Obywatelskiego. Zachowana jest ta sama organizacja, a pracę cechuje to samo poświęcenie i niestrudzona inicjatywa.

Sekcje pracują nad utrzymaniem sanitarnego stanu miasta, szczepienie ospy prowadzone jest konsekwentnie, otwiera się domy izolacyjne, gdzie umieszcza się mieszkańców nieruchomości, w których stwierdzono wypadki tyfusu plamistego, powiększa się liczbę kotłów dezynfekcyjnych, walczy się z brudem i wszami, słowem — robi się wszystko, ażeby usunąć skutki nędzy, gdy nie jest się w stanie usunąć jej przyczyny. Rozumie się, że walka ta bywa często beznadziejna, ale tem niemniej jest prowadzona z zapałem i zawziętością.

W sprawozdaniach Magistratu jest nieco dat statystycznych, co prawda niekompletnych ale bardzo wymownych¹⁾. A więc:

W czasie od 1 lipca 1915 r. do 31 marca 1916 r.

zachorowało na:	osób	zmarło	
		osób	%
dyfteryt	495	126	25,45
dezynterja	1444	244	16,90
ospa	66	26	39,39
szkarlatyna	834	166	19,90
tyfus brzuszny	2795	275	9,84
tyfus plamisty	1474	193	13,09
razem	7108	1030	14,35

¹⁾ Wydział Zdrowotności przejął od Komitetu Obywatelskiego w szpitalach miejskich i prywatnych — łącznie łóżek 1190. W dniu 30 marca 1916 r. — łóżek było łącznie 2276, a 31 marca 1917 r. — 2426. Bliższych danych nie posiadam.

W czasie od 1 kwietnia 1916 r. do 31 marca 1917 r.

zachorowało na:	osób	zmarło	
		osób	‰
dyfteryt	371	90	24,26
dezynterja	580	147	25,35
ospa	33	9	27,27
szkarlatyna	527	100	18,97
tyfus brzuszny	741	113	15,25
tyfus plamisty	2163	286	13,08
razem	4415	745	16,87

W okresie tym na gruźlicę zmarły 3532 osoby, na choroby dróg oddechowych — 1702, razem — 5234 osoby.
Ogólna śmiertelność wynosiła 11.316 osób.

*

Bezpośrednich danych za lata budżetowe 1917/18 i 1918/19 znaleźć nie mogłem, natomiast w pracy p. t. „Statystyka m. Łodzi, Tom III, Trzylecie 1918—20”, opracowanej przez Wydział Statystyczny Magistratu m. Łodzi pod redakcją dr. Edwarda Grabowskiego, znajduje się bogaty materiał cyfrowy, z którego czerpałem ogólne informacje, dotyczące całego okresu wojennego, a szczegółowe dane za r. 1918:

zachorowało na:	osób	zmarło	
		osób	‰
dyfteryt	133	20	15,03
dezynterja	61	14	22,97
ospa	1	—	—
szkarlatyna	319	45	14,11
tyfus brzuszny	322	72	22,37
tyfus plamisty	1785	310	17,25
tyfus powrotny	18	1	05,55
krztusiec	5	—	—
inne choroby zakaźne	324	91	28,08
razem	2968	553	18,69

Na gruźlicę zmarło 2770 osób, na zapalenie płuc 534 osoby, na grypę 414 osób.

Dane powyższe ilustrują straszny stan zdrowotny ludności.

*

Na zakończenie przytaczam statystykę ruchu ludności, która charakteryzuje perturbacje wojenne wszystkich jego współczynników:

Rok	Liczba ludn.	Mażeństw	Urodz. żywych	Zgonów (bez międzywo ur.)	Przyrost naturalny
1913	506.000	4.253	18.265	11.858	+ 6.407
1914	459.000	3.195	17.418	13.220	+ 4.198
1915	342.000	807	7.771	10.264	— 2.493
1916	342.000	1.229	6.320	12.037	— 5.717
1917	342.000	1.260	4.725	12.177	— 7.452
1918	341.829	1.766	3.995	8.946	— 4.951
—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—
1931 ²⁾	605.467	4.785	9.388	7.111	+ 2.277

Na tysiąc mieszkańców Łodzi wypada:

Rok	Mażeństw	Urodzeń	Zgonów	Przyrost naturalny
1913	8,4	36,0	25,4	+ 12,6
1914	6,9	37,9	28,8	+ 9,1
1915	2,4	22,7	30,0	— 7,3
1916	3,6	18,5	35,2	— 16,7
1917	3,7	13,8	35,6	— 21,8
1918	5,1	11,6	26,2	— 14,6
—	—	—	—	—
—	—	—	—	—
—	—	—	—	—
1931 ²⁾	8,0	15,6	11,8	+ 3,8

Podług spisu ludności, dokonanego przez Magistrat m. Łodzi w styczniu 1918 r.³⁾, Łódź liczyła mieszkańców 341,829, w tem:

dzieci od 0—14 lat 122.222 34,78% ogółu ludn.
kobiet powyżej 15 lat 135.310 39,58% „ „
mężczyzn od 21—55 lat 53.949 15,78% „ „

Widzimy więc, że Łódź w 1918 r. była miastem dzieci i kobiet.

¹⁾ Dr. Grabowski twierdzi, że Wydział Statystyczny Magistratu zebrał te cyfry z różnych źródeł. Ścisłość ich budzi wątpliwości — wykluczone jest bowiem, aby ilość mieszkańców nie uległa żadnej zmianie przez przeciąg trzech lat. Wątpliwości pogłębiają się jeszcze przez tę okoliczność, że cyfra 342.000 przypuszczalnie jest zaokrągleniem liczby mieszkańców, stwierdzonej przez spis ludności z 1918 r. W lecie 1915 r. władze niemieckie dokonały jednodniowego spisu ludności w Łodzi przez właścicieli i rządców domów, a więc miał on charakter rejestracyjny. Rezultat spisu był trzymany w tajemnicy. „Strażnica” (nr. 2—3 wrzesień-październik 1915 r.) twierdzi, że udało się jej wydostać rezultaty spisu. W Łodzi bez Bałut było: mężczyzn 185.816, kobiet 237.219, razem 423.035. W tem:

Katolików	210.815	Polaków	217.385
Ewangelików	52.234	Niemców	48.772
Mojżeszowego wyznania	155.992	Żydów	153.817
Innych wyznań	3.994	Innych	3.151

²⁾ Podane dla porównania.

³⁾ Informator m. Łodzi 1919 r. — Antoni Goerne.

ROZDZIAŁ XVI

NOC LISTOPADOWA

O Łodzi, miasto wielkiej pracy!
Widziałem cię i podziwiałem tyle razy...
Widziałem cię we mgle porannej, kiedy
brzmiałaś krokami śpieszących do pracy...
Widziałem cię, kiedy ulice twoje czer-
wieniły się krwią walczących za wolność...
Widziałem cię, kiedy zamarło twe życie,
kiedy zły duch wojny zagaślił ogień pod
kotłami twych fabryk...
Ale nigdy nie wzbudziłaś we mnie takiego
podziwu, jak w tę noc listopadową.

Już w drugiej połowie 1918 r. zarysowało się zupełnie wyraźnie, że szala zwycięstwa przechyliła się na stronę *Ententy*.

Niemieckie sprawozdania wojenne, t. zw. *Berichty*, redagowane były w tonie minorowym. Wiadomość o zwróceniu się Austro-Węgier do papieża i mocarstw neutralnych z prośbą o interwencję na rzecz pokoju, o poddaniu się Bułgarji, o klęskach na froncie zachodnim — świadczyły, że zbliża się decydująca chwila.

Widoczne było, że przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych w Łodzi byli wielce przygnębieni temi wiadomościami; tem niemniej zarządzili oni z dotychczasową energją i konsekwencją. Rekwizycje w dalszym ciągu były przeprowadzane z dużą bezwzględnością.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że znów jesteśmy niedalecy od tak groźnego dla porządku publicznego momentu, kiedy jedna władza się kończy, a druga jeszcze się nie ugruntowała.

Dla uniknięcia niebezpiecznych skutków, związanych ze zmianą władz, czyniono daleko idące przygotowania. Pomiędzy Magistratem, w którego imieniu występował burmistrz Skulski, a organizacjami wojskowemi i partjami politycznemi odbywały się nieustanne narady i opracowywany był szczegółowy plan działania.

6 listopada 1918 r. na posiedzeniu Rady Miejskiej zapadły następujące uchwały:

Rada Miejska, przychylając się do wniosku r. Konica i tow., postanawia:

1) wezwać współobywateli do służby wojskowej — do obrony zagrożonych kresów Rzeczypospolitej;

2) żądać zwołań do Warszawy sejmu ze wszystkich dzielnic Polski na zasadzie pięcioprzymiotnikowego głosowania bez różnicy płci;

3) wezwać współobywateli do zapisów na pierwszą pożyczkę państwową;

4) zobowiązać Magistrat do przedstawienia Radzie Miejskiej do dn. 14. XI. 1918 r. kwoty, na jaką zarząd miejski może podpisać pożyczkę;

5) przyłączając się do żądania ogólnego — domagać się bezwzględnego uwolnienia Józefa Piłsudskiego oraz wszystkich więźniów politycznych, więzionych w kraju i zagranicą;

6) wezwać wszystkich obywateli do godnego zachowania spokoju w dobie przeżywanej¹⁾.

Stało się jasne, że władzom okupacyjnym ostatecznie usuwa się grunt pod nogami.

8-go gazety przyniosły wiadomość, że Rząd w Lublinie proklamował Polską Republikę Ludową. Wywarło to na wszystkich ogromne wrażenie.

9-go i 10-go zebrał się przed Grand-Hotelem tłum i wychodzących stamtąd oficerów przywitał okrzykami i gwizdaniem. Przybył oddział „pałkarzy”, lecz tłum rozbroił policjantów.

¹⁾ Już 28 listopada 1917 r. wpłynęła do Rady Miejskiej następująca petycja, podpisana przez 125 obywateli:

„Niniejszem zwracamy się do Łódzkiej Rady Miejskiej jako do przedstawicielki naszego miasta, aby zechciała wystosować memorjał do Rady Regencyjnej z prośbą o jaknajenergiczniejszą interwencję w sprawie uwolnienia wszystkich internowanych Legionistów, przebywających w obozach Szczypiorna, Benjamina, Herelbergu i Ratstadt, — jakoteż w sprawie uwolnienia Józefa Piłsudskiego”.

Tegoż dnia na posiedzenie Rady Miejskiej wpłynął wniosek Koła Polskiego, podpisany przez r. Kaffanego i tow.:

„Wobec wstrząsających wiadomości, doszłych do nas z obozu jeńców w Szczypiornie, Rada Miejska wyraża gorący protest.

Przesyłając serdeczne współczucie nieszczęśliwym swym braciom, Rada Miejska wyznacza 14.500 Mk. dla jeńców urodzonych lub zamieszkałych w Łodzi na pomoc natychmiastową — w tej nadziei, że i inne miasta zajmą się losem swych rodaków”.

W rezultacie zapadła następująca uchwała:

„Rada miejska wyznacza dla Legionistów, internowanych w obozie jeńców w Szczypiornie, którzy urodzili się lub też pracowali w Łodzi, Mk. 5000.—, polecając Magistratowi wyasygnowanie tej sumy z Działu III tyt. V, poz. 1”.

Na mieście odbył się szereg wieców, zakończonych demonstracyjnymi pochodami, wobec których policja była bezsilna.

Nastrój charakteryzuje bardzo dosadnie odezwa młodzieży szkolnej z dn. 9 listopada, będąca jakby echem rezolucji Rady Miejskiej z dn. 6. XI.:

My, młodzież polska klas VII i VIII szkół średnich miasta Łodzi i okolic oraz ci z klas niższych, którzy ukończyli lat 17, postanawiamy niezwłocznie wstąpić do armji polskiej; wybrać komisję informacyjną po 2 delegatów z każdej szkoły i udzielić im najszerszych kompetencji w celu porozumienia się z władzami szkolnymi oraz w technicznych sprawach, związanych z naszym wstąpieniem do armji. Postanawiamy zwrócić się do Ministerstwa, by zamknięte zostały klasy VII i VIII wszystkich szkół okręgu łódzkiego, podlegających jego władzy.

Wzywamy całą młodzież polską, aby łącznie z nami powiększyła szeregi armji polskiej.

10 listopada na wiadomość o rewolucji w Berlinie (9 listopad) wojska niemieckie stacjonujące w Łodzi zbuntowały się i uformowały Radę Żołnierską (*Soldatenrat*). Oficerom zdarto epolety, a żołnierze ozdobili swoje mundury czerwonymi kokardami. 11-go dzienniki przyniosły ostatni komunikat wojenny: „Na zachodnim froncie nic nowego”. Tegoż dnia gazety umieściły wiadomość o powrocie Piłsudskiego do Warszawy. Jednocześnie rozpoczęło się rozbrajanie Niemców. Było to zjawisko dla nas wręcz niezrozumiałe, że jeszcze do niedawna tak pewnie i stanowczo występujący przedstawiciele władzy niemieckiej — oddawali teraz pośpiesznie swoją broń nawet na żądanie małoletnich...

*

W Magistracie doszła do skutku konferencja pod przewodnictwem burmistrza Skulskiego. Oprócz członków Magistratu obecni byli przedstawiciele polskich organizacji wojskowych i stronnictw politycznych z jednej strony, a przedstawiciele niemieckiej Rady Żołnierskiej z drugiej strony.

Partje polityczne uznały się za niekompetentne do pertraktowania w sprawach wojskowych, wobec czego burmistrz Skulski zwołuje konferencję, w której biorą udział wyłącznie organizacje wojskowe, co wynika z następującej odezwy Magistratu:

Do obywateli m. Łodzi!

Na konferencji, odbytej dziś w nocy z inicjatywy niemieckiej Rady Żołnierskiej przy udziale przedstawicieli Magistratu m. Łodzi, niemieckiej Rady Żołnierskiej, wojska i organizacji wojskowych polskich, oraz przedstawicieli stronnictw politycznych: Polskiej Partii Socjalistycznej (Frakcji), Narodowego Związku Robotniczego, Chrześcijańskiej Demokracji, Zjednoczenia Narodowego i Związku Budowy Państwa Polskiego — postanowiono niniejszem wezwać ludność miasta Łodzi do zachowania spokoju i zaprzestania rozbijania załogi niemieckiej.

Szczegóły, dotyczące uregulowania stosunku do tutejszej załogi niemieckiej, rozstrzygnie konferencja przedstawicieli wojska polskiego i niemieckiego. Konferencja odbędzie się niezwłocznie.

Łódź, w nocy z d. 11 na 12 listopada 1918 r. Magistrat m. Łodzi.

Konferencja ta ustaliła następujące punkty kapitulacyjne:

Delegaci Rady Żołnierskiej wojsk niemieckich garnizonu łódzkiego oraz przedstawiciele organizacji wojskowych polskich na posiedzeniu, odbytem w nocy z dnia 11 na 12 listopada 1918 r. pod przewodnictwem pierwszego burmistrza m. Łodzi Leopolda Skulskiego, zawarli następującą umowę:

a) Ustają natychmiast na terenie m. Łodzi wszelkie działania wojenne.

b) Do rana pozostają wszystkie oddziały niemieckie na tych miejscach, gdzie znajdują się w chwili obecnej, i w ciągu ranka dnia jutrzejszego wycofają się do koszar na ulicy Konstantynowskiej.

c) Garnizon łódzki opuści miasto Łódź gdy tylko dostarczone mu będą pociągi — i uda się do granicy niemieckiej.

d) Organizacje wojskowe polskie dołożą ze swej strony starań, by zapewnić niemieckiemu garnizonowi łódzkiemu spokojny odjazd do granicy niemieckiej.

e) Garnizon niemiecki obowiązuje się wydać organizacjom wojskowym polskim wszystką nadliczbową i zapasową broń i amunicję, z zapasów zaś żywności zabrać tylko tyle, ile na drogę do granicy niemieckiej będzie potrzeba.

Wobec tego, że organizacje polskie ze względu na różnice przekonań nie chciały wspólnie podpisać wspomnianego aktu, w imieniu strony polskiej podpisał go jedynie burmistrz Skulski¹⁾.

Można sobie wyobrazić zdziwienie Niemców, którzy w czasie okupacji natrafiali zawsze na jednolity front polski, gdy spostrzegli, że u kresu okupacji zarysowują się tak głębokie antagonizmy.

¹⁾ Oryginału znaleźć nie mogłem. Zwróciłem się do p. L. Skulskiego, który był jego autorem. Spełniając mą prośbę, p. Skulski zrekonstruował z pamięci wspomniany dokument w liście do mnie z dnia 9 czerwca 1932 r.

Po podpisaniu aktu kapitulacyjnego przez burmistrza Skulskiego i Radę Żołnierską, polskie organizacje wojskowe doszły do porozumienia i wydały wspólną odezwę. Przytaczam ją *in extenso*:

Do wszystkich obywateli m. Łodzi!

Naczelnem hasłem chwili jest spokój bezwzględny. Ze wszystkimi oddziałami niemieckimi, które utworzyły jedną wspólną Radę Żołnierską, istnieje porozumienie i zobowiązanie do współpracy i pomocy pod każdym względem.

Celem żołnierzy niemieckich jest opuścić Polskę w jaknaj szybszym czasie, w spokoju, bez niepotrzebnych ofiar.

Musimy więc sobie wzajemnie zaufać, a przedewszystkiem musimy Niemcom dopomóc w szybkim i składnem opuszczeniu kraju.

Imperjalizm niemiecki i przemoc pruska złamane.

Do walki z narodem niemieckim powodu niema!

Obywatele! Wzywamy was do spokoju. Ogłaszamy zawieszenie broni. Niemcy, pozostający jeszcze w Polsce, uważają siebie i proszą o uznanie ich za neutralnych. Zabramy więc używania broni.

Oddziały niemieckie otrzymały od swych władz (Rady Żołnierskiej) rozkaz cofnięcia się w razie zaczepki ze strony polskiej. Takie samo zarządzenie otrzymały wszystkie oddziały polskie.

Służbę patrolową, wszystkie posterunki tudzież załogi poszczególnych obiektów będą sprawować oddziały polskie wspólnie z oddziałami niemieckimi i — do czasu wyjścia tych ostatnich. Oddziałów niemieckich rozbierać nie wolno. Potrzebną ilość broni do sprawowania służby bezpieczeństwa Niemcy zobowiązali się nam wydać. Wzywamy ludność cywilną do oddania wszelkiej broni, jaka się w jej posiadaniu znalazła, do lokalu II-go Oddziału Straży Ogniowej Ochotniczej przy ul. Przejazd.

Ze względu na zabezpieczenie dobra publicznego i bezpieczeństwa wszystkich wzywamy ogół do pozostania w mieszkaniach i zachowania się godnego, jak na obywateli Rzeczypospolitej Polskiej przystało.

W imieniu Zrzeszenia byłych Legjonistów — porucznik Biłyk.

W imieniu Związku Wojskowych I, II, III Korp. Wojsk Polskich — chorąży Beresko.

W imieniu Polskiej Organizacji Wojskowej — porucznik Skwarczyński-Stecki.

W imieniu organizacji wojskowej „Sokół” — Lindner.

W imieniu organizacji wojskowej Polskiej Partii Socjalistycznej — Tomaszewski.

W imieniu organizacji wojskowej Narodowego Związku Robotniczego — Michalak.

Partje polityczne, które w konferencji udziału nie brały, wydadzą oddzielne odezwy, przyczem P. P. S. podpisuje się wspólnie z niemiecką Radą Żołnierską.

Podaję tekst tych enuncjacji.

Towarzysze! Robotnicy! Żołnierze!¹⁾

W całych Niemczech zwyciężył kierunek wolnościowy i długo oczekiwany pokój nastąpił dopiero wtedy, gdy wojna pochłonęła niezliczone ofiary ludzkości. Dzisiaj za zgodą całego garnizonu niemieckiego została utworzona Rada Żołnierska, która po porozumieniu się z P. P. S. i innymi stronnictwami, jak również z przedstawicielami wojskowości polskiej, jest gotowa jaknajśpieszniej opuścić Polskę i wrócić do Ojczyzny. Obywateli m. Łodzi usilnie prosimy o zachowanie spokoju i ładu, by uniknąć niepotrzebnego przelewu krwi, byśmy w przyjaźni — Polacy i Niemcy — rozstać się mogli.

Łódzki Okręgowy Komitet Robotniczy
Polskiej Partii Socjalistycznej.

Niemiecka Rada Żołnierska w Łodzi.

Robotnicy Łodzi!

Godzina oczekiwana wybiła!

Lud pracujący zrzucił tyranę najazdu!

Robotnicy! Niewola Narodu szybko dobiega końca, a wraz z nią krzywda ludu pracującego.

Noc dzisiejsza pozostanie w historii polskiego proletariatu nocą pamiętną; dzisiaj wróg z rąk proletariatu polskiego otrzymał rękawicę pogardy za czteroletnią niewolę i krzywdę; zgraja łotrów w postaci niemieckiej policji łódzkiej tajnej i jawnej została przepędzona na cztery wiatry; żołdactwo, nie czując się na siłach, nie wierzy w możliwość dalszego oporu — kapitułuje, za kilkanaście godzin zgadza się opuścić Łódź proletariacką.

Robotnicy! Na wezwanie Narodowego Związku Robotniczego do walki dzisiejszej robotnik polski odpowiedział licznym i ofiarnym udziałem; cel zamierzony osiągnięto, lecz walkę prowadzić musimy nadal, aż do ostatecznego zwycięstwa.

Chwila poważna, brzemenna w wiekopomne wypadki, wymaga od nas nadludzkich wysiłków, gdyż wokół nas czyhają siły ponure, gotowe w każdej chwili wprowadzić do życia narodu polskiego i polskiej klasy pracującej anarchję i zamęt bolszewicki, korzystny tylko dla elementów, nie mających nic wspólnego z dążeniami klasy pracującej polskiej. Robotnicy! Wzywamy Was pod sztandar Narodowego Związku Robotniczego.

Niech żyje wolna, niepodległa, zjednoczona Republika Ludowa!

Niech żyje armja narodowa!

Precz z anarchją bolszewicką!

Niech żyje solidarność klasy pracującej polskiej!

Zarząd Okręgowy
Narodowego Związku Robotniczego.

Łódź, w nocy z 11 na 12 listopada 1918 r.

¹⁾ Jest to tłumaczenie tekstu niemieckiego, który był pomieszczony w „Neue Lodzer Zeitung” dn. 13 listopada 1918 r.

A więc odezwy, odezwy i jeszcze raz odezwy. A wyziera z nich zamęt i brak jednolitego planu.

Tymczasem ulice wypełniły się tłumami. Każdy spotykany żołnierz lub oficer był rozbrajany. Niemców ogarnął jakiś strach paniczny. Panowało wśród nich głębokie przekonanie, co mógł stwierdzić każdy, kto się z nimi w tę noc zetknął, że ludność za doznane krzywdy mścić się będzie krwawo. I trzeba ich było wielokrotnie zapewniać, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, że wrócą zdrowi i cali do swej ojczyzny. Charakterystyczne jest, że kontroler Wydziału Apropowizacyjnego Frohreich, o którym mówiono, iż często, aby przekonać się, czy jakaś piekarnia wbrew przepisom nie pracuje nocą¹⁾, chodził po dachach, a miał na sumieniu wiele bolesnych dla ludności konfiskat, — uratowany z rąk tłumu i osadzony w więzieniu, pod wpływem strachu odebrał sobie życie. Naczelnik Wydziału Rekwizycji Surowców wśród ogólnego zamętu miał tyle przytomności umysłu, że w przebraniu cywilnem dostał się do biura i zniszczył listę szpiegów, którzy donosili o ukrytych towarach.

Organizacje wojskowe obsadzały wszelkie urzędy niemieckie, ustawiając przy nich strażę.

Gdzieniegdzie przy rozbrajaniu dochodziło do walk, przy czem poległo 6-ciu Polaków. Byli to: dowborczyk por. Józef Bukowski, legjonista Bronisław Sałaciński, „peowiak” Juljusz Linke, Eugenja Wasiak, 16-toletni Jan Gruszczyński i drukarz Stefan Andrzejczak.

Po stronie niemieckiej poległ jeden żołnierz.

Moment, kiedy jedna władza się kończy, a druga jeszcze nie ugruntowała swego posiadania, moment, któryśmy kilkakrotnie w Łodzi zaobserwowali, i tym razem przeszedł szczęśliwie.

Przez ulice ciągnęły nieprzeliczone tłumy spokojnie, jakby rozumiejąc, że tę chwilę, kiedy się odwraca karta historii, trzeba uczcić poważnie i godnie.

Sunęły te tłumy aż do późnej nocy. I wisiało nad niemi pytanie pełne siły żywotnej: a kiedy wrócimy do pracy, do pracy w wolnej Polsce?

*

¹⁾ Chodziło o to, aby ludność nie otrzymywała świeżego pieczywa, gdyż spożywała go więcej.

W Magistracie rozpoczyna się intensywna praca, zmierzająca do zapewnienia ludności środków żywnościowych i uporządkowania stosunków, związanych z przejęciem władzy. I tutaj rozwija energiczną działalność burmistrz m. Łodzi, który działać musi w imieniu Rządu Polskiego. Coprawda starostą łódzkim zostaje mianowany p. Bniński (jako oficer pruski był on do 10 listopada łącznikiem między władzami okupacyjnymi a społeczeństwem polskim i w roli tej oddał miastu duże usługi); coprawda komendę nad organizacjami wojskowymi polskimi obejmuje płk. Jasiński, a na czele tworzącej się milicji miejskiej staje gen. Surin-Masalski, — ale rzeczywistym, autorytatywnym przedstawicielem władzy państwowej pozostaje burmistrz Skulski. On też wydaje ogłoszenie, że z dniem 12 listopada 1918 r. wszelka własność państwa niemieckiego przechodzi w posiadanie Rządu Polskiego¹⁾.

Przemówienie jego na posiedzeniu Rady Miejskiej w dn. 12. XI. daje dokładny obraz tych czynności, które *ipso facto* jemu przypadły w udziale.

Odpowiedni wyjątek tego przemówienia przytaczam:

Wobec wypadków, które nas zaskoczyły, zmuszony byłem w wielu razach nie zwracać się do Panów, tylko działać samodzielnie, a to dlatego, że, jak Panowie wiedzą, cała zmiana nastąpiła nawet nie w ciągu paru godzin, lecz w ciągu kwadransów.

Wszedłem w porozumienie, naturalnie w krótkim bardzo okresie czasu, z temi organizacjami wojskowymi, które były na naszym terenie, i staraliśmy się jaki taki ład wspólnie z niemi w mieście zaprowadzić.

Przy zamieszaniach tego rodzaju, jakie się wczoraj wytworzyły, musiały zachodzić różne ekscesy i nie wszystko się udało tak, jak można było sobie życzyć, w każdym razie trzeba stwierdzić, że przy tak wielkich zamieszaniach doszliśmy do jakiego takiego ładu i porządku — z nielicznymi stosunkowo ofiarami.

Cały szereg instytucji państwowych, do których miasto nie powinno się wtrącać, musiał być dla bezpieczeństwa publicznego objęty przez miasto. Nie jest to kompletne wprowadzenie w ruch tych instytucji, tylko zabezpieczenie ich własności materialnych. Na to, żeby takie instytucje w ruch wprowadzić, trzeba dłuższego okresu czasu i całego szeregu sił pomocniczych.

Do dość dobrego porządku doprowadzono pocztę i wkrótce komunikacja pocztowa i telegraficzna będzie prawidłowo funkcjonować. Pozostał jeszcze Wydział Surowców, w którym jest dużo

¹⁾ Tekstu tego ogłoszenia odnaleźć nie mogłem.

spraw do załatwienia, następnie stosunek do Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, wszystkie te szpitale, które zajmowały władze wojskowe, i oczywiście cały szereg instytucyj, związanych z organizacją policji. Pozatem czeka nas bardzo ważna sprawa, mianowicie czuwanie nad aprowizacją miasta. Nie można już dziś stosować wobec wsi tej siły państwowej, którą my jeszcze nie rozporządzamy, a która ze strony władz niemieckich nie została zlikwidowana, i oczywiście nie można liczyć, przy stosunkowo małym kontakcie wsi z miastem, ażeby miasto zostało zaopatrzone w odpowiednią ilość produktów. Jednem słowem — trzeba doprowadzić do tego, ażeby miasto weszło w bliski kontakt ze wsią...

*

Powoli wszystkie agendy przechodziły z pod zarządu miasta w ręce państwa...

ZAKOŃCZENIE

Przedstawiłem możliwie wierny obraz tych faktów, których byliśmy świadkami w Łodzi w czasie wojny światowej.

Uważny czytelnik mógł spostrzec, że liczba wybitnych ludzi, którzy w tej epoce w Łodzi działali, była niewielka. Prawie wszyscy, przystępując do pracy społecznej, niewiele wiedzieli o zasadach samorządu. A jednak zrobiono bardzo dużo w dziedzinie gospodarczej, społecznej i kulturalnej.

Nie wszystkie poczynania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, lecz niepowodzenia i niedociągnięcia dają się wytłumaczyć ciężkimi warunkami pracy, której przebojowa siła polegała na wspólnym i zgodnym wysiłku.

Zaznaczyć i podkreślić muszę, że przez cały czas, t. j. od powstania Komitetu Obywatelskiego aż do końca okupacji, nie stwierdzono ani jednego nadużycia wśród kierowniczych czynników, mimo, że pokusa była wielka, gdyż prawie każdemu bieda i troska o dzień jutrzejszy zaglądała w oczy, a obracano przecież milionami.

Spółczeństwo wydobyło z siebie niepożyte siły. Jakgdyby instynktownie zrozumiano, że przy tej samorządnej pracy jakakolwiek ingerencja obca tylko szkodę przynieśćby mogła. Milicja rozwiązuje się w chwili, kiedy gen. Charpentier proponuje współpracę z policją. Komitet Obywatelski grozi zamknięciem szkół, kiedy von Oppen chce się wtrącać do spraw szkolnictwa. Propozycja prezydenta policji uczestniczenia w posiedzeniach Komitetu Obywatelskiego spotyka się ze stanowczą odmową; Urząd Starszych Zgr. Kupców m. Łodzi i Komitet Giełdowy Łódzki energicznie przeciwstawiają się rozkazom Prezydum Policji, które żąda dalszych emisji bonów, zaznaczając, że mieszanie się władz państwowych do instytucji emisyjnej jest niedopuszczalne; Sekcja Prawna nie zgadza się na współpracę z sądami niemieckimi i raczej woli narazić swoich członków na pozbawienie środków utrzymania, niż

stracić samodzielność; radni Polacy, narażając się na represje, walczą o opuszczenie stanowisk magistrackich przez urzędników niemieckich, Rada Miejska walczy o bezwzględną samodzielność w aprowidowaniu miasta. Słowem, na każdym kroku społeczeństwo broni swojej niezależności w myśl zasady, ogłoszonej w pierwszej odezwie Komitetu Obywatelskiego: „sami sobie radzić musimy”.

Mimowoli nasuwa się pytanie, gdzie są te myśli, w których tkwił ratunek dla naszego miasta, gdzie są ci ludzie, którzy myśli tych byli wykonawcami.

Tem pytaniem, na które odpowiedzi znaleźć nie mogę, kończę moje opowiadanie.

